

# Almanach Łącki

*Róczniec pod patronatem  
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej  
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 22  
Rok 2015*

## *Kolegium Redakcyjne*

---

prof. Julian Dybiec - przewodniczący  
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego  
prof. Bolesław Faron  
ks. prałat Józef Trzópek  
mgr Zbigniew Czepelak

## *Redakcja*

---

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz  
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne  
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami  
Rozalia Kulasik - finanse  
Ewelina Faron - korekta  
Anna Kowalska - korekta  
Anna Brodowska - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej  
33-390 Łącko 512

*Almanach Łącki* - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

---

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski  
Skład: Wydawnictwo "Koliber"  
Druk: Flexergis Sp. z o.o.  
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:  
33-390 Łącko 512  
tel. 502 520 123  
e-mail: [tmzl@elacko.pl](mailto:tmzl@elacko.pl)

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w wasze ręce kolejny numer Almanachu Łąckiego, zawsze z tą samą nadzieją, że materiał zawarty w numerze będzie ciekawą, pouczającą i odkrywczą lekturą, o historii naszego regionu, jego mieszkańcach, wybitnych, chociaż czasami zapomnianych postaciach, jak i jego współczesnym obliczu.

Almanach jest czytany przez naszych ziomków od Australii po Kanadę. To dzięki nim, często, dowiadujemy się o dalszych losach postaci, o których piszemy w Almanachu. W numerze 20 Almanachu Łąckiego (2014), prof. Julian Dybiec przedstawił sylwetkę Jana Bulandy, z nadzieją na dopowiedzenie historii Jego ostatnich lat życia i śmierci podczas okupacji hitlerowskiej.

Drodzy Czytelnicy, znajdziecie w tym numerze niezwykle ciekawą korespondencję nadesłaną drogą elektroniczną, dotyczącą Jana Bulandy, która dopełniła materiał przedstawiony przez prof. Juliana Dybca.

W numerze tym zamieściliśmy ciekawy tekst Moniki Stachoń dotyczący Żołnierzy Wyklętych, których święto obchodzimy w III RP od 1 marca 2014 r. Monika Stachoń opisała losy Bronisława Basty z Kadczy.

„Jula od świń”, napisane gwarą, przez Marię Kownacką opowiadanie, to niezwykle pouczająca, oparta na faktach autentycznych, znanych autorce, historia z okresu okupacji hitlerowskiej i jak pisze prof. Bolesław Faron w *Posłowniu* „...Temat Holocaustu był już wielokrotnie poruszany, zarówno we wspomnieniach, dokumentach filmowych i filmach dokumentalnych, jak i w opracowaniach naukowych... *Jula od świń* jest – jak sądzę – ciekawym, indywidualnym głosem w tej sprawie...”

Nie będę pisała o wszystkich znajdujących się w tym numerze materiałach, ale szczególnie polecam uwadze Czytelników, prof. Bolesława Farona materiał o Janie Rostockim i Marii Kurzeji Świątek o Janie Ćwikowskim. Obie te postaci, to niezwykle opowieści o niezwykłych nauczycielach.

Prymicja – *prima missa* – pierwsza msza, obrzęd w naszym regionie, obrosły w tradycje, których w innych regionach Polski „nie uświadczysz”. Postanowiliśmy go opisać i pokazać, by zachować w pamięci, gdyż i u nas zaczyna się powoli zmieniać, po prostu nie ma już koni w gospodarstwach, by wystawić konną banderę. Jeszcze 20 lat temu banderia składała się z około 100 i więcej, pięknie przybranych koni, dzisiaj ledwie kilkanaście, wypożyczonych ze stadniny. Przedstawimy kilka prymicji, jakie miały miejsce na Ziemi Łąckiej, w ostatnich kilkudziesięciu latach. Na przyjęciu prymicyjnym, jak też i na innych towarzyskich spotkaniach, śpiewana jest pieśń „Uplywa szybko życie”, niewiele osób wie kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach powstała, dowiedzą się tego Państwo czytając 22 numer Almanachu Łąckiego.

Czytelnicy znajdą w tym numerze ciekawe i różnorodne tematy poruszane przez Tomasza Kowalika, jest więc i o bocianach, i barszu Sosnowskiego, i jubileuszu u naszych sąsiadów zza miedzy, w Tylmanowej.

W numerze znajdują się stałe działy: *Zatrzymane w kadrze*, *Z domowego archiwum*, *Piękno naszej ziemi*, *Kalendarium*, *Poezja*.

Życząc ciekawej lektury, czekamy na opinie, listy i polemiki.

Jadwiga Jastrzębska



*„...Wczoraj do ciebie nie należy. Jutro niepewne.  
Tylko dziś jest Twoje.  
Przyszłość zaczyna się dzisiaj nie, jutro... „*  
Jan Paweł II



2 kwietnia 2015 roku minęła 10 rocznica odejścia papieża Jana Pawła II do Domu Ojca. Pogrzeb miał miejsce 8 kwietnia 2005 roku. Na Placu św. Piotra w Watykanie, papieża pożegnały tłumy wiernych. Jan Paweł II został kanonizowany, wraz z papieżem Janem XXIII, przez papieża Francisza, 27 kwietnia 2014 roku na Świętego Kościoła Katolickiego.

*Profesor*  
*O Janie Rostockim opowieść biograficzna*

---

**Okruchy wspomnień...**

Był ojcem mojego kolegi Macieja, z którym spędziliśmy dzieciństwo podczas okupacji hitlerowskiej w Czarnym Potoku. Przyjechali tutaj z Chełma Lubelskiego, gdzie do wybuchu wojny uczył języka polskiego w tamtejszych szkołach średnich. Stąd mieszkańcy wsi nazywali go po prostu „profesorem”, a jego żonę „panią”. Nigdy nie używali wobec nich imion, jak to było tutaj w zwyczaju między sąsiadami, ani obowiązującego wobec rodziny Rostockich przezwiska „Rostoś”. Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1931 roku magister Jan Rostocki otrzymał w Chełmie zatrudnienie. W sierpniu 1939 roku, jak zwykle, przygotowywał się do pracy w szkole, którą uniemożliwił mu wybuch wojny. Pozostał na miejscu. Sytuacja zaczęła się komplikować. Dla inteligencji, nauczycieli istniało realne niebezpieczeństwo aresztowania, obozu w Auschwitz czy w innych miejscach zagłady.

Toteż Jan Rostocki po radzie z żoną Marią podjął decyzję o wyjeździe do rodzinnej wsi, do domu swoich rodziców w Czarnym Potoku. Wraz z trzyletnim synem dotarli tutaj na Boże Narodzenie 1939 roku. Decyzja o opuszczeniu Chełma była tym bardziej trudna, że pozostawił tam cały swój dobytek, książki. Na Lubelszczyźnie zostawił też mogiłę swojego brata Władysława, który zginął tam podczas kampanii wrześniowej. Rodzice udostępnili mu jedną dość obszerną, jak na tutejsze warunki, izbę („izdebka” w gwarze miejscowej) w swoim starym, niewielkim, strzechą krytym domu,



*Dom Rostockich. Zima lata 40 ub. wieku*

pamiętającym jeszcze dziewiętnasty wiek. Mieściła się ona po lewej stronie korytarza, po prawej zaś kuchnia z dużych rozmiarów piecem i kolejna izba, sypialnia dla całej rodziny. „Izdebka” posiadała – pamiętam – dwa niewielkich rozmiarów okna, jedno w kierunku na południe, drugie na zachód, mimo to za-

wsze było w niej ciemno. Oświetlano ją lampą naftową, kiedy zaś brakowało nafty tzw. karbidówką. Wodę natomiast przynoszono ze studni, która znajdowała się tuż koło domu, nad drogą, co wiodła od kościoła na Jastrzębie, a trzysta metrów dalej rozgałęziała się koło mojego domu, tzw. Krupówki do przysiółka Karczyjska. Pamiętam mały parawanik w izbie, a za nim wiadro z wodą i miednicą na stołku; kącik ten służył jako



„Izdebka”, w której odbywało się tajne nauczanie

łazienka. Posiłki gotowała Maria Rostocka w kuchni swojej teściowej, Anny z Kurzejów, pochodzącej z Młyńczyk.

Na obejście Rostockich – poza wspomnianym domem mieszkalnym – składały się: dwie stodoły, przed nimi kierat, wykorzystywany latem do młócenia zboża, stajnia: w niej dwa woły pociągowe, parę krów i świń, spichlerz. Na podwórku ogromna lipa szerokolistna, pod nią stół i dwie ławy, na których w lecie spożywano posiłki. Zagrody pilnował pies – kundys przywiązany na łańcuchu przy budzie koło stajni. Była to w owym czasie typowa zagroda wiejska w miarę zasobnego gospodarza.

Anna i Michał Rostockcy mieli dziesięcioro dzieci – poza najmłodszym Antonim, już usamodzielnionych, Wojciech – gospodarował nieopodal w Olszanie, Władysław – jak wspomniałem – zginął na wojnie, Jakub był kolejarzem na stacji w Stróżach koło Nowego Sącza, młotkiem ostukiwał koła podczas postoju pociągu. Ilekroć zauważył w oknie pasażera ze swojej wsi zawsze zagadnął, zatrzymał się na chwilę. Pozostali bracia gospodarowali na roli: Stanisław na pograniczu Budzynia i Jadamwoli, Józef w Wolicy (jako ostatni z rodu zmarł w roku 2014). Z trzech córek przy życiu pozostała Stanisława, zamężna na Szczereżu, zaś Katarzyna zmarła w dzieciństwie, a Zofia w wieku piętnastu lat w wyniku obrażeń po upadku z prowizorycznie zrobionej huśtawki w lesie, tzw. Gródku. Majątek, ok. 5 ha ziemi ojciec przed wybuchem wojny przekazał synowi Władysławowi, którego córka po osiągnięciu wieku dojrzałego przejęła to gospodarstwo wraz ze swoją matką, a Antoni, który przez lata okupacji i po wojnie uprawiał tę rolę, przeniósł się obok do zagrody Tokarczyków, z której wywodziła się jego żona Weronika.

W „izdebce” koncentrowało się życie państwa Rostockich. Po Powstaniu Warszawskim zostaje ona jeszcze „dogęszczona”, gdyż wraz z exodusem mieszkańców stolicy we wrześniu 1944 roku dociera do Czarnego Potoka siostra Marii Rostockiej wraz z mężem, inż. arch. Majewskim, i o rok młodszym od Maćka synem Januszem. Bywałem jako dziecko często u mojego kolegi. Z zacięciem zaglądałem do nielicznych zresztą zgromadzonych tam książek, pani Maria pomagała nam w pierwszych krokach edukacji. Spełniała ona zresztą wobec kobiet we wsi ważną rolę. Uczyła je higieny, po-

Najemni pracownicy w gospodarstwie Rostockich



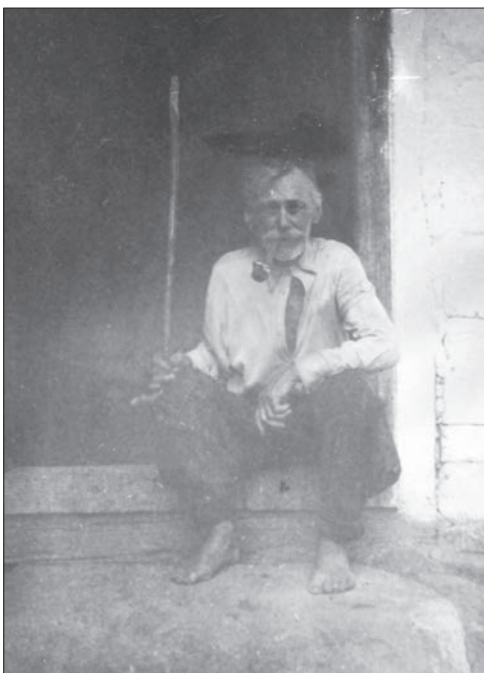
*Służąca „Jantowska” Antoska*



*Prace polowe – zwózka do stodoły*



*„Jantowska” w środku z rodziną Rostockich*







Rodzice – Anna i Michał z rodziną. Pierwszy z prawej Jan Rostocki. Czasy okupacji

magą przy porodach, które wtedy odbywały się w domach, wskazywała na możliwości urozmaicenia potraw. Pamiętam, z jakim zdziwieniem przyglądały się sąsiadki, gdy z żołądka bydłęcego przygotowała flaki. Nie miała w sobie nic z „pańskości”, jak się tutaj mówiło, umiała się dostosować do warunków, jakie jej zgotowała okupacja. To ona zachęciła moją matkę, by

mnie w wieku sześciu lat wysłała do szkoły podstawowej w Czarnym Potoku.

Pobyt Rostockich na wsi zadecydował o późniejszych zainteresowaniach ich syna Macieja. Od dziecka ciekawiły go zwierzęta, ptaki. Podobnie jak jego ojciec żył za pan brat z przyrodą, obserwował jej zmiany w różnych porach roku. Kiedy już po wojnie mieszkali w Łącku, w szopie dziadka hodował zająca, któremu raz w tygodniu znosił z pola pożywienie (kapustę, buraki). Wypełniał nim całą klatkę. Kiedy odwiedzał go po tygodniu, była pusta. Maciej po ukończeniu liceum w Szydłowcu wybrał weterynarię w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Podczas studenckich wakacji w Czarnym Potoku miał okazję sprawdzić wiedzę wyniesioną ze studiów. Trafił na poród cielęcia. Do pomocy – jako specjalistę – zawołała go babka. Widziałem przerażenie w jego oczach na widok ukazującego się



Maciej Rostocki z matką, lata 40 ub. wieku

zwierzęcia i dyrygowania starej Rostockiej: – Maciek, ciągnij ku wymięcku – co oznaczało na dół, w przeciwnym razie mogło dojść do złamania cielęciu kręgosłupa. Tak zderzała się teoria z praktyką. Tym razem zwyciężyła praktyka.

Podczas okupacji zabawialiśmy się prochem strzelniczym w małych białych worczkach, które Maciek wynalazł w schowku swoich wujów i ich kolegów, porzuconymi

nabojami do karabinu maszynowego. Próbowaliśmy je odpalić przy pomocy gwoźdźcia i młotka, wbijając w jakieś szczeliny w płocie. Zabawę w partyzantów odnotowałem w *Okupacyjnych impresjach (Powrót do korzeni)*: „W co mogliśmy się w czasie okupacji bawić? Oczywiście w partyzantów. Ja z racji swojego pochodzenia »należałem« do Ba-



*M. i J. Rostoccy w Tartach. W środku Maciej i Bolesław Faron. 1946*

talionów Chłopskich, a Maciej jako syn profesora gimnazjalnego do Armii Krajowej. Biało-czerwone opaski z wyszytymi literami zrobiła nam matka kolegi, Maria Rostocka. Podczas zabawy w suszarni śliw u dziadka Rostockiego zauważyliśmy schowek. Okazało się, że w środku znajduje się pistolet i pas z amunicją. Na-

łożyliśmy zatem opaski na ręce, ja wziąłem karabin na ramię, Maciej przypiął pas z amunicją i ruszyliśmy dumni do centrum wsi, w stronę szkoły i kościoła. Opatrzność czuwała jednak nad nami i nad wsią. Mniej więcej w połowie drogi do celu, a była nim szkoła, zatrzymał nas organista, Kazimierz Baran. Zabrał do swojego domu, rozbroił, broń dokładnie ukrył. Okazało się bowiem, że w tym czasie przed kościołem zatrzymał się patrol żołnierzy niemieckich na kilku motocyklach. Jaki byłby efekt naszej partyzanckiej „parady” – łatwo sobie wyobrazić. Dla wujów Maćka w najlepszym razie Oświęcim. A dla wsi pacyfikacja”. Tuż po wojnie odbyłem z państwem Rostockimi pierwszą w życiu wyprawę autobusem z Łącka do Zakopanego. Pamiętam wyjazd kolejką na Kasprowy, Gubałówkę i wędrowkę Doliną Kościeliską. Nieraz zazdrościłem Maćkowi, gdy w upalne lato siedł z rodzicami nad rzekę na Jastrzębiu, a ja w tym czasie musiałem wykonywać jakieś prace żniwne.

W okresie studiów odwiedzałem Maćka w domu studenckim przy Placu Narutowicza w Warszawie. Zafascyno-



*Przed stodołą Rostockich. Maciej Rostocki, Antoni Rostocki, Bolesław Faron, lata 50 ub. wieku*

wał go wtedy boks. Trenował w Legii Warszawa. Zaprosił mnie nawet na swój występ. Boksował w wadze ciężkiej. Na oczach moich i jego matki został znokautowany. Był to bodajże jego ostatni występ na ringu. Maria Rostocka postawiła stanowcze veto. Po studiach pracował jako weterynarz w Zakładach Mięśnych w Radomiu. W Szydłowcu założył rodzinę. Jego żoną została Danuta Rosińska, uczennica ojca, później nauczycielka wychowania fizycznego (1965–2002) w tamtejszym liceum. Urodziła mu się córka, którą na cześć babki ochrzczono imieniem Maria. Dziś jest lekarzem stomatologiem w Kielcach, a Danuta Rosińska–Rostocka na nauczycielskiej emeryturze. Niestety w wieku czterdziestu lat Maciej stracił wzrok. Dziesięć lat walki o jego przywrócenie, konsultacje u najwybitniejszych specjalistów, m. in. w Lublinie, nie dały rezultatu. Maciej Rostocki zmarł 7 maja 1994 roku w wieku 57 lat. Przerwijmy na chwilę te wspomnienia. Zmienimy formę narracji. Powróćmy do biografii profesora.

### **Edukacja szkolna i uniwersytecka**

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się lakoniczny życiorys Jana Rostockiego napisany w dniu 24 czerwca 1935 roku w Chełmie Lubelskim jako załącznik do prośby o dopuszczenie do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich, skierowanej za pośrednictwem Kuratora Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie. Przytaczam go tutaj w całości:

„Urodziłem się dnia 22 kwietnia 1905 r. w Czarnym Potoku, pow. Nowy Sącz. Wyznania jestem rzym.[sko]–kat.[olickiego]. Po ośmiu latach w państwowych gimnazjach w Nowym Sączu i Tarnowie zdałem egzamin dojrzałości w Tarnowie w maju 1927. Bezpośrednio po otrzymaniu świadectwa dojrzałości studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie filologię polską w latach akademickich 1927/28 do 1930/31 i dn.[ia] 19 czerwca 1931 r. otrzymałem dyplom magistra filozofii. Od roku szkolnego 1931/1932 pracuję jako kontaktowy nauczyciel w Państwowej Szkole Rzemieślniczej w Chełmie do chwili obecnej i równocześnie w Publicznej Dokszałcającej Szkole Zawodowej w Chełmie”.

Spróbujmy rozwinąć tę biografię, uzupełnić zarysowaną tutaj siatkę faktów. Wynika z niej, że ma rację Benedykt Wilkowicz, najrzetelniejszy dotąd biograf Profesora, gdy w „Almanachu Łąckim” (2009, nr 10) pisze, że „ojciec Jana Rostockiego, Michał, po powrocie z wojennej służby wojskowej w 1918 roku skierował syna na edukację do 4-klasowej szkoły powszechnej w Łącku i miał nadzieję, że będzie kontynuował naukę w seminarium duchownym”. W Łącku zetknął się uczeń z Czarnego Potoka ze znakomitym nauczycielem, kierownikiem szkoły, wielkim entuzjastą sadownictwa w tym rejonie i społecznikiem, Stanisławem Wilkowiczem.

Edukację w Łącku poprzedziła nauka w szkole powszechnej w rodzinnym Czarnym Potoku, którą Jan Rostocki tak opisuje we wspomnieniu *Szkoła i ja (rzeczywistość – propozycje)*:

„W latach 1912–1918, za panowania Najjaśniejszego Franciszka Józefa, w Karpatach w powiecie nowosądeckim, w Czarnym Potoku uczyłem się do szkoły po-



## Lycionys

Urodziłem się dn. 22 kwietnia 1905 w Dawnym Po-  
toku pow. W. Łęka. Pkołte naukowe ukończyłem  
w Łęce pow. W. Łęka w roku szkolnym 1918/19. W ro-  
kach szkolnych 1919/20 do 1922/23 uczęszczałem do I Gimn.  
w W. Łęce. W latach szkolnych 1923/24 do 1926/27 ucze-  
szczałem do I Gimn. w Tarnawie, w tymże Gimnazjum  
otrzymałem w czerwcu 1927 r. świadectwo ojcowskie.  
W latach akademickich 1927/28 do 1930/31 studiowa-  
łem filozofię w Instytucie Uniwersytecie Jagiellońskim  
w Krakowie. W maju 1931 roku otrzymałem na tymże  
Uniwersytecie stopień magistra filozofii na zakresie fi-  
lozofii polskiej. W latach szkolnych 1931/32 do 1938/39  
uczęszczałem jako nauczyciel jęz. pol. w Państw. Gimn.  
Mechanicznym w Chetnie Lub. W tym czasie otrzymałem  
dyplom nauczyciela szkół średnich dydaktycznych,  
dyplom naucz. szkół zawodowych oraz byłem kierownikiem  
praceowni podrywkowej dla szkół zawodowych. W kampanii  
wiosennej walczyłem nie brałem. Amatorski wokal  
przebiegający nie przez Gestapo w grudniu 1939 r.  
opuszczam Chetn i udaję się w rezerwa. W pow.  
W. Łęka, gdzie organizuję i prowadzę tajne nauczanie.  
Z nauki korzystało 150 młodzieży - przeważnie 4-letnie  
nauczycieli. Prace tę prowadziłem od stycznia 1940 r.  
do lutego 1945 r. W marcu 1945 zorganizowałem Gimnazjum  
i Liceum w Łęce i prowadziłem je do  
dnia 14 września 1946 r. jako dyrektora.

Od 14 września 1946 r. do 1 kwietnia 1947 r. przebywałem  
w areszcie M. B. w W. Łęce i aresztis przemienijmy  
w Wileńskim Mańdziejach w Krakowie, ośmiasto do  
dnia 24 maja 1947 r. Nr 1. Per. 82/t.j. 147  
zarechito miejsce w mojej pracy naucz.  
Z powrotem do historii 1944 r. objełem pracę naucz.  
jęz. pol. w Państw. Gimn. i Lit. w Górzycach.

Wzrostem, dn. 14 listopada 1944 r.

Postoński Jan  
magister filozofii



wszecznej. Pamiętam dekorację izby szkolnej: portret papieża, portret cesarza, obrazy biblijne ze starego testamentu. Jedna nauczycielka. Sześć lat nauki. Dzieci z czterech wsi: Czarnego Potoka, Olszany, Jadamwoli, Szczereża. Nauczycielka tej szkoły, Wikto-  
 ria Wiśniewska nazywała mnie suchym piątym wołem. Byłem bowiem chudy i poganiałem czterema ojcowskimi wołami. Poza tym byłem jej potrzebny. Pomagałem jej uczyć. Do południa prowadziła lekcje z czterema klasami: III, IV, V i VI, po południu I i II. Za karę dzieci otrzymywały kijem w łapę, tańczyły madziara, klęczały w kącie, chłopcy siedzieli między dziewczętami, a dziewczęta między chłopcami. [...] W drodze powrotnej po pierwszym dniu edukacji zgrzebne porcięta wraz z rzemiennym paskiem zostawiłem w suśni. W domu zjawiłem się z zadowoloną miną w samej koszuli, wnioskując chyba słusznie, że w samej koszuli rodzic mnie następnego dnia do szkoły już wysyłał nie będzie. Dziś na terenie, który niegdyś w jednej izbie szkolnej obsługiwała dzieci z pięciu wsi jedna nauczycielka, stoi pięć budynków podstawowych siedmioklasowych szkół z 25 nauczycielami”.

Wszystko się tutaj zgadza z wyjątkiem dat. Myli się też Benedykt Wilkowicz, kiedy stwierdza, że Jan Rostocki w latach 1912 do 1918 uczęszczał do szkoły powszecznej w Czarnym Potoku. Z zachowanego bowiem *Zawiadomienia szkolnego* z 25 czerwca 1919 roku wydanego w Łucku, „ponieważ uczeń ten ma zamiar składania egzaminu

Rzeczpospolita Polska. Okręg szkolny: *Nowy Sącz*

Szkola ludowa *Archałowa parafia w Łucku* w *Łucku*  
 Klasa *II<sup>ta</sup>* I. katalogu klasowego *59*.

### Zawiadomienie szkolne.

*Rostocki Jan* urodzony dnia *21 kwietnia 1905*  
 w *Czarnym Potoku w G. Galicyi* religii *rzym. kat.* obrządku  
*łaciwn.* rozpoczynający naukę szkolną w roku szkol. *1918/19.* uczęszcza do szkoły  
 tutajtej od *17 września 1917.*

Okres	I ćwierćrocz.	II ćwierćrocz.	III ćwierćrocz.	IV ćwierćrocz.
Zachowanie się:			<i>dobrze</i>	<i>dobrze</i>
Pilność:			<i>dobrze</i>	<i>dobrze</i>
W nauce religii			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w czytaniu			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w pisaniu			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w języku polskim			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w języku ruskim			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w języku niemieckim			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w rachunku i algibrze			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w historii			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w geografii			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
w matematyce			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
Porządek, szczerność, czystość, pilność			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
Liłość, opieszłość, sprawność, godność, szlachetność			<i>dobry</i>	<i>dobry</i>
Data wydania zawiadomienia			<i>staranny</i>	<i>staranny</i>
Podpis ojca, matki lub opiekuna				

W *Łucku* dnia *25 czerwca 1919*

*Jan Rostocki*  
*Jan Rostocki*  
*Jan Rostocki*

### Ostateczny wynik postępu z końcem roku szkolnego.

Na podstawie powyższych postępów uznano się  
 uzdolnion do przejścia do klasy *III* szkoły 6-klasowej.  
 W dniu *19*

Wzrost: *19* Kierunek: *klasowy*

### UWAGA.

1. Do wypełnienia w razie przejścia ucznia (uczestniczący) do innej szkoły. (§ 95. Regul.)

*Rostocki Jan*  
 był uczniem (uczestniczący) niniejszego zakładu do dnia *17 września 1919*  
 Niniejsze zawiadomienie wydaje się po art. 95. Regulaminu z powodu przejścia tego  
 ucznia (tej uczestniczki) do szkoły ludowej w *Łucku* dnia *25 czerwca 1919*.

Wzrost: *19* Kierunek: *klasowy*

2. Do wypełnienia w razie ukończenia nauki codziennej. (§ 96. Regul.)

Na podstawie powyższych postępów, uznaje się, że uczeń (ten uczestnica) to uczynił  
 zadanie obowiązkowe uczęszczania na naukę codzienną. W myśl artykułu 31. kr. ust. szk.  
 z d. 23. maja 1895. (Dz. u. kr. Nr. 57) jest on obowiązany do uczęszczania na naukę  
 dopełniającą.

W dniu *19*

Wzrost: *19* Kierunek: *klasowy*

### Skala oceny:

Zachowanie się	Pilność	Postęp	Postać zewnętrzna
1. Bardzo dobry	1. Bardzo dobry	1. Bardzo dobry	1. Bardzo dobry
2. Dobry	2. Dobry	2. Dobry	2. Dobry
3. Średni	3. Średni	3. Średni	3. Średni
4. Długo	4. Długo	4. Długo	4. Długo
5. Długo	5. Długo	5. Długo	5. Długo
6. Długo	6. Długo	6. Długo	6. Długo
7. Długo	7. Długo	7. Długo	7. Długo
8. Długo	8. Długo	8. Długo	8. Długo
9. Długo	9. Długo	9. Długo	9. Długo
10. Długo	10. Długo	10. Długo	10. Długo

UWAGA. W myśl § 90. Regulaminu rodzice lub opiekunowie winni we właściwej rubryce podpisać  
 swoim stwierdzenie odczytanie tego zawiadomienia.

wstępnego do klasy I gimnazjum realnego w Nowym Sączu” wynika, że Jan Rostocki uczęszczał do szkoły powszechnej w Czarnym Potoku od roku 1913/1914, a do 4-klasowej szkoły powszechnej w Łącku od 1 września 1917 roku. Spędził on tutaj dwa lata. Warto przy okazji podać, jakie oceny otrzymał na trzecie „ćwierć rocze”: zachowanie się – chwalebne, pilność – wytrwała, w nauce religii – bardzo dobry, w czytaniu – dobry, w pisaniu – dobry, w języku polskim – dobry, w języku ruskim – dobry, w rachunkach w połączeniu z nauką o formach geometrycznych – bardzo dobry, w wiadomościach z geografii i historii oraz w wiadomościach z historii naturalnej i fizyki – bardzo dobry, w rysunkach – bardzo dobry, w śpiewie – bardzo dobry w gimnastyce – bardzo dobry, porządek zewnętrzny ćwiczeń pisemnych – staranny, liczba opuszczonych godzin usprawiedliwionych – pięć.

Egzamin do gimnazjum w Nowym Sączu Jan Rostocki zdał i od 1 września 1919 roku rozpoczął tutaj naukę, która trwała do czerwca 1923 roku. Był uczniem bardzo solidnym, co potwierdza Świadectwo roczne, wydane w dniu 28 czerwca 1923 roku z podpisem dyrektora Pierwszego Państwowego Gimnazjum Klasycznego


Michała Pelczara. Oto „postępy w przedmiotach nauki”: w nauce religii – bardzo dobry, w języku polskim – dobry, w języku łacińskim – bardzo dobry, w języku greckim – bardzo dobry, w języku niemieckim – dobry, w historii – bardzo dobry, w geografii – bardzo dobry, w matematyce – dobry, w fizyce – dobry, w rysunku – bardzo dobry, w języku ruskim – bardzo dobry, w języku francuskim – dobry. Świadectwo roczne zawierało jeszcze następujące informacje: „Do klasy następnej chlubnie uzdolniony” oraz „Odchodzi bez przeszkody, może być przyjęty w każdym zakładzie naukowym”. Pod tą notatką figuruje podpis dyrektora i data 28 sierpnia 1923 roku. Wiązało się to zapewne z jego staraniem o przeniesienie do gimnazjum w Tarnowie.

Od roku szkolnego 1923/24 rozpoczyna edukację w Tar-

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM *pięć lat. Nowy Sącz.*  
L. 26.

### ŚWIADECTWO ROCZNE

*Rostocki Jan*  
urodzony dnia *22 kwietnia 1905* w *Czarnym Potoku*  
w województwie *śląsko-krakowskim* religii *ppm. kat.* uczeń klasy *czwartej A*  
otrzymuje za rok szkolny *1922/23* następujące świadectwo roczne:  
Zachowanie się *bardzo dobre*

Postęp w przedmiotach nauki:		Wynik ogólny
w nauce religii	<i>bardzo dobry</i>	Do klasy następnej <i>chlubnie</i> uzdolniony <i>Odchodzi bez przeszkody, może być przyjęty w każdym zakładzie naukowym.</i> <i>Nowy Sącz 28/8/1923</i> 
w języku polskim	<i>dobry</i>	
w języku ruskim	<i>dobry</i>	
w języku łacińskim	<i>bardzo dobry</i>	
w języku greckim	<i>bardzo dobry</i>	
w języku niemieckim	<i>dobry</i>	
w historii	<i>bardzo dobry</i>	
w geografii	<i>bardzo dobry</i>	
w matematyce	<i>dobry</i>	
w przyrodznawstwie	<i>dobry</i>	
w fizyce	<i>dobry</i>	
w chemii	<i>dobry</i>	
w propedeutyce filozofii	<i>dobry</i>	
w geometrii wykresowej	<i>dobry</i>	
w rysunku	<i>bardzo dobry</i>	
w gimnastyce	<i>dobry</i>	
w		
w śpiewie	<i>dobry</i>	
Przedmioty nadobowiązkowe:	<i>W języku niemieckim</i> <i>dobry</i>	
	<i>W języku francuskim</i> <i>dobry</i>	

Z opuszczonych *39* godzin szkolnych nie usprawiedliwił  
Od czesnego *144* był uwolniony w całości  
W *Nowym Sączu* dnia *28 czerwca* 1923.

*Michał Pelczar* Dyrektor  
*Stanisław Urban* Główny Księgarz

Mała czcionka zachowana na: Ministerstwo Wychowania, Świadectwo roczne; porażka: białe, czarne, żółte, zielone, czerwone, niebieskie, szare, czarne

nowie. Zamieszkuje w tamtejszym Małym Seminarium Duchownym, nauki pobiera natomiast w renomowanym Państwowym Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego, szkoły o wielowiekowej tradycji, którą w 1559 roku hetman Jan Tarnowski utworzył w miejsce dotychczasowej szkoły diecezjalnej.

Było to również gimnazjum klasyczne z podziałem na 4-klasowe gimnazjum i 2-klasowe liceum. Do wybitnych absolwentów szkoły zalicza się m.in. Kazimierza Brodzińskiego, Józefa Szujskiego, Tadeusza Kantora, Romana Brandstaettera i Tadeusza Nowaka. Jan Rostocki zostaje zapisany do klasy V wraz z 36 innymi uczniami. Dyrektorem szkoły jest w tym czasie Jan Jaglarz, a gospodarzem klasy Kazimierz Bernacki. Na zakończenie klasy V otrzymuje świadectwo z następującymi ocenami: zachowanie – bardzo dobre, „postęp w przedmiotach nauki”: w nauce religii – bardzo dobry, w języku polskim – dobry, w języku łacińskim – bardzo dobry, w języku niemieckim – bardzo dobry, w historii – dobry, w geografii – dobry, w przyrodoznawstwie – bardzo dobry, w gimnastyce – dobry. Wynik ogólny: „do klasy następnej jest chlubnie uzdolniony”. Udało się odtworzyć nazwiska niektórych nauczycieli: religia rzymsk.[ko]-kat.[olicka]: ks. Józef Wątarek, język polski: Kazimierz Bernacki, matematyka: dr Józef Salibill, język łaciński: Michał Waligórski, język niemiecki: Stanisław Szymański. Do katalogu z roku szkolnego 1924/25 nie udało się dotrzeć. Natomiast w roku szkolnym 1925/1926 otrzymał równie wysokie oceny, a mianowicie: zachowanie się – dobry, nauka religii – bardzo dobry, język polski – bardzo dobry, język łaciński – bardzo dobry, język grecki – dobry, język niemiecki – dobry, historia – dobry, historia naturalna – dobry, propedeutyka filozofii – bardzo dobry, gimnastyka – bardzo dobry. Egzamin dojrzałości zdał Jan Rostocki w maju 1927 roku. Jego nazwisko możemy znaleźć w Sprawozdaniach Gimnazjum wśród 21 absolwentów klasy VIIIA. *Świadectwo dojrzałości* wydano mu z datą 27 maja 1927 roku. Stwierdziła w nim Państwowa Komisja Egzaminacyjna powołana przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, że absolwent „otrzymał następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych”: z religii – bardzo dobrze, z języka polskiego – dobrze, z języka łacińskiego – dostatecznie, z języka greckiego – dobrze, z matematyki – bardzo dobrze. „Poza tym – informowano na odwrocie świadectwa – uzyskał ostatecznie oceny w klasach VI–VIII (lub odpowiednie oceny na egzaminie wstępnym do wymienionego gimnazjum z przedmiotów następujących: z historii dobrze, z fizyki bardzo dobrze, z języka niemieckiego dobrze, z przyrodoznawstwa (kl. VI) bardzo dobrze, z propedeutyki filozofii bardzo dobrze, z ćwiczeń cielesnych bardzo dobrze”.

Przytoczyłem tutaj w całości wyniki w nauce Jana Rostockiego na trzech kolejnych etapach: czteroklasowej Szkoły Powszechnej w Łącku, Pierwszego Państwowego Gimnazjum w Nowym Sączu i Pierwszego Państwowego Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie z trzech co najmniej powodów, po pierwsze – by przypomnieć drogę tego wiejskiego chłopaka w świat, „do szkół”, jak się to w naszym stronach mówiło, jego wysiłek w zdobywaniu wiedzy i osiągnięte wyniki. Świadczą one o jego niezwykle pracowitości, ambicji i samozaparciu, a także o uzdolnieniach i wrodzonej inteligencji, po wtóre – pozwalają zerknąć na system szkolny w Polsce odrodzonej,




DZIAŁ PISMIENNY  
KURATORJUM OKRĘGU SZKOLNEGO  
PAŃSTWOWA KOMISJA EGZAMINACYJNA

*krakowskiego*

## ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

*Rostocki Jan*



urodzony dnia *26* miesiąca *kwietnia*  
roku *1905* w *Łęczymiu* *okręgu odł. Łęczyńskiego*  
województwa *krakowskiego*  
wyznania *rymsko-katolickiego*  
po ukończeniu nauki w *I. państ. gimn.  
im. H. S. Godziszńskiego*  
w *Tarnowie*.

do którego był przyjęty z *gimnazjum*  
w *Łęczymiu* *Łęczyńskiego* roku *1923*, zdał w *maju* roku *1927*  
gimnazjalny zwyczajny egzamin dojrzałości dawnego typu klasycznego wobec  
Państwowej Komisji Egzaminacyjnej, powołanej przez Kuratorium Okręgu  
Szkolnego *krakowskiego*  
pismem z dnia *19 kwietnia* Nr. *1186/1927*, i otrzymał  
następujące oceny ostateczne z przedmiotów egzaminacyjnych:

z religii	<i>bardzo dobrze</i>
z języka polskiego	<i>dobrze</i>
z języka łacińskiego	<i>dostatecznie</i>
z języka greckiego	<i>dobrze</i>
z historii wraz z nauką o Polsce współczesnej	
z filozofii	
z matematyki	<i>bardzo dobrze</i>


Poza tem uzyskał — ostatnie oceny roczne w klasach VI — VIII  
(lub odpowiednio oceny na egzaminie wstępnym do wymienionego gimnazjum)  
z przedmiotów następujących:

z historii	<i>dobrze</i>	z propedeutyki filozofii	<i>bardzo dobrze</i>
z języka	<i>bardzo dobrze</i>	z ćwiczeń ćwiczących	<i>bardzo dobrze</i>
z języka	<i>niedobrze</i>		
z przyrodznictwa	<i>(W)bardzo dobrze</i>		

Państwowa Komisja Egzaminacyjna uznała *Rostockiego*  
*Jana* za dojrzałego do studiów  
wyższych i wydaje *mu* niniejsze świadectwo.

*W Tarnowie* dnia *27 maja* roku *1927*

Nr. *16*



PRZEWODNICZĄCY  
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

*W. Rostocki*

CZŁONKOWIE  
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

*Michał Janusz* dyk. egz. z hist.

*W. Rostocki* egz. p. fil.

*Michał K. Witkowski* egz. z fil.

*Dydzicki* egz. z jęz. gr.

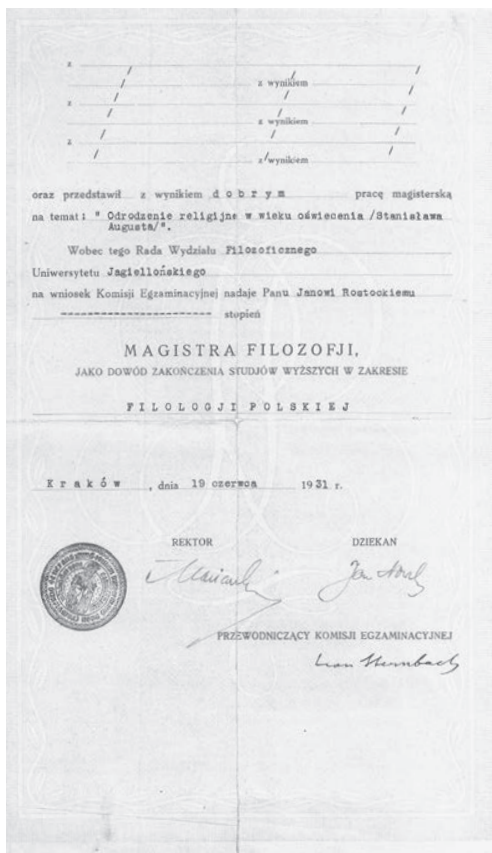
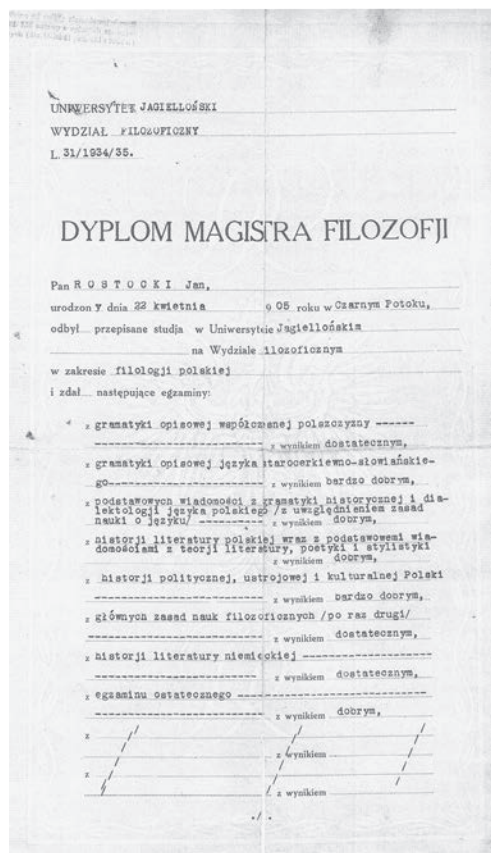
*Dr. Józef Salabicki* egz. z mat.

w pierwszym dziesięcioleciu II Rzeczypospolitej, po trzecie – analiza tych dokumentów oświatowych uświadamia m.in., jak wielką wagę przykładano wówczas do nauki języków obcych (rosyjskiego, niemieckiego), w gimnazjach klasycznych również łaciny i greki. Te ostatnie dwa przedmioty dawały solidną podstawę do podjęcia studiów humanistycznych, w przypadku Jana Rostockiego polonistycznych.

Jan Rostocki zawiódł oczekiwania swojego ojca Michała, nie kontynuował bowiem nauki w Małym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Zaraz po maturze rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na kierunku filologia polska. Po czterech latach ukończył je, uzyskując w czerwcu 1931 roku tytuł magistra filologii polskiej na podstawie rozprawy nt. *Odrodzenie religijne w wieku oświecenia (Stanisława Augusta)* i zdaniu obowiązujących wówczas egzaminów. Pracę napisał pod kierunkiem wybitnego historyka literatury międzywojnia profesora Stanisława Windakiewicza, a recenzował ją Ignacy Chrzanowski również znakomity profesor. Oto lakoniczna opinia recenzenta i promotora: „Staranna praca p. Rostockiego odpowiada wymaganiom pracy magisterskiej z postępowaniem *dobrym*” (prof. Ignacy Chrzanowski); „Rozprawka p. Jana Rostockiego *Odrodzenie religijne w wieku oświecenia* dobrze ujęta, pełna umiaru, wcale zajmująca, nadaje się na magisterską z postę-

pem *dobrym*” (prof. Stanisław Windakiewicz). W dokumentach uniwersyteckich Jana Rostockiego natknąłem się na pewien szczegół, którego wyjaśnić nie potrafię. Otóż znajdzie się tam *Zaświadczenie profesora* podpisane przez Stanisława Windakiewicza dnia 13 października 1930 roku następującej treści: „Niniejszym stwierdzam, że pan Jan Rostocki jest członkiem mojego »Wyższego seminarium literatury polskiej«, biorąc w nim czynny udział. Oprócz tego pisze pracę magisterską pt. *Gawędy Wincentego Pola*, rokującą dobre wyniki. Mając jeszcze na względzie jego pilność i zdolności, a ciężkie warunki materialne, proszę jego o państwowe stypendium zwrotne gorąco popieram”. Czyżby po terminie podpisania tego pisma temat pracy magisterskiej uległ zmianie?

Egzamin magisterski zdał przed Komisją Wydziałową w dniu 8 czerwca, zaś Rada Wydziału Filozoficznego nadała mu tytuł magistra filologii polskiej 19 czerwca 1931 roku. Do uzyskania tytułu magistra filologii polskiej obowiązywały następujące egzaminy: gramatyka opisowa współczesnej polszczyzny (otrzymał ocenę dostateczną), gramatyka języka staro-cerkiewnego (bardzo dobrą), podstawowe wiadomości z gramatyki historycznej i dialektologii języka polskiego (dobrą), historii literatury polskiej z podstawowymi wiadomościami z teorii literatury, poetyki i stylistyki (do-



brą), z historii politycznej, ustrojowej i kulturalnej polski (bardzo dobrą), głównych zasad nauk filozoficznych (dostateczną) i historii literatury niemieckiej (dostateczną). Ostateczny wynik egzaminu: dobry. Przytoczyłem obowiązkowe egzaminy i uzyskane przez Jana Rostockiego wyniki, by uświadomić, jak szeroki był zakres w owych czasach egzaminu magisterskiego i jak poważnego wysiłku ze strony studenta wymagał. Toteż moja matka opowiadała nam, jak to Rostocki – student całe wakacje w Czarnym Potoku spędzał z książką w ręku. – Widywało się go na Gródku – mówiła – jak pod kopą siana czy zboża cały dzień czytał...

### **Pierwsza praca nauczycielska**

Po ukończeniu studiów powrócił do Czarnego Potoka. Do kilku kuratorów oświaty skierował pisma z ofertą pracy w tamtejszych szkołach. W oczekiwaniu na odpowiedzi pomagał rodzicom w pracach żniwnych, odbywał spacerów na Gródek, czytał przywiezione z Krakowa książki. Niebawem zaczęły przychodzić oficjalne pisma. Z drżeniem rąk rozrywał urzędowe koperty. Najbardziej zależało mu na otrzymaniu pracy w województwie krakowskim. Niestety, z Kuratorium Okręgu Krakowskiego 7 lipca otrzymał odpowiedź negatywną, którą powtórzono 14 września 1931 r. pismem następującej treści: „Kuratorium utrzymuje w mocy pismo swoje z dnia 7 lipca 1931 r. nr II – 7404/31. W chwili obecnej brak wolnych posad nauczycielskich w szkołach średnich Okręgu Szkolnego Krakowskiego”. Podobną odpowiedź otrzymał z Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu: „podanie Pana z dnia 17 lipca 1931 w sprawie nadania posady nauczycielskiej nie zostało uwzględnione z powodu redukcji etatów”. Wystąpił też do ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przyznanie stypendium na studia pedagogiczne. Tu również spotkało go rozczarowanie. Ministerstwo pismem z 10 lipca 1931 roku poinformowało go, „iż prośba Pana w sprawie udzielenia stypendium na studia pedagogiczne nie została uwzględniona”. Zbliżał się początek roku. W desperackim geście pisze jeszcze podanie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. Poskutkowało. Z Państwowej Szkoły Rzemieśniczej w Chełmie Lubelskim otrzymuje pismo z 10 września; a w nim radosną informację: „W dniu dzisiejszym Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego nadesłało podanie Pana z dnia 16 sierpnia w sprawie pracy nauczyciela polonistyki. Jeżeli Szanowny Pan zechciałby się ubiegać o stanowisko nauczyciela języka polskiego w szkole tutejszej, proszę o nadesłanie dokumentów, stwierdzających studia i przebieg pracy po ich ukończeniu”. Już 15 września 1931 roku podjął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Państwowej Szkole Rzemieśniczej, a od 1932 równocześnie w Publicznej Szkole Dokszałcającej Zawodowej w Chełmie Lubelskim.

Benedykt Wilkowicz wspomina, że: „Chełm to miasto i dawna stolica księstwa Halicko-Włodzimierskiego, należąca w średniowieczu do Grodów Czerwieńskich. Po rozbiorze Polski znalazła się pod panowaniem austriackim, a później pod okupacją rosyjską. W okresie II Rzeczypospolitej Chełm był prężnym pierwszym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym. Na koniec 1938 roku miał 6 szkół średnich



## DYPLOM NAUCZYCIELA SZKÓŁ ŚREDNICH.

Pan Rostocki Jan urodzony w Czarnym Potoku w województwie krakowskim dnia 22. kwietnia 1905 r. wyznania rzymsko-katolickiego, po odbyciu studiów w Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskaniu przed Komisją egzaminacyjną na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie stopnia magistra filozofii z zakresu filologii polskiej z dnia 19. czerwca 1931 r. Nr. 31/1934/35, oraz po odbyciu przepisanej praktyki nauczycielskiej, poddał się państwowemu egzaminowi na nauczyciela szkół średnich u zdał go z wynikiem *dobrym*.

Wobec tego Komisja stwierdza, iż  
Pan Rostocki Jan

posiada na podstawie art. I. Ustawy z dnia 25. września 1922 r. /Dz. U.R.P. z r. 1923 Nr. 90, poz. 829/ oraz rozporządzenia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 9. października 1924 r. /Dz. U.R.P. z 1924 r. Nr. 91, poz. 859/ kwalifikacje zawodowe do nauczania filologii polskiej jako przedmiotu głównego w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich państwowych i prywatnych w języku wykładowym polskim.

Komisja Egzaminatorów Państwowych na Nauczycieli Szkół Średnich.

W Krakowie, dnia 28. października 1935 r.

Przewodniczący Komisji:



Egzaminatorowie:

Podpis właściciela  
dyplomu:

*Rostocki Jan*

i 8 szkół powszechnych. Siedziba dawnej szkoły rzemieślniczej w okazałym budynku z XIX wieku przy ulicy Pocztowej, po 1945 mieściła Technikum Mechaniczne i Zespół Szkół Mechanicznych, a obecnie obejmuje Państwową Wyższą Szkołę Zawodową”.

Obciążenie dydaktyczne młodego nauczyciela wyglądało następująco: 1931/32 – 11 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 8 godzin, nauka o Polsce – 3 godziny; 1932/33 – 8 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 6 godzin, nauka o Polsce – 2 godziny; 1933/34 – 13 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 10 godzin, nauka o Polsce – 3 godziny; 1934/35 – 15 godzin tygodniowo, w tym język polski z korespondencją zawodową – 12

godzin, nauka o Polsce – 3 godziny. W Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowo uczył w latach 1932–1935 – 7 godzin tygodniowo, w tym języka polskiego i korespondencji zawodowej – 5 godzin i nauki o Polsce – 2 godziny. 1936/1937 – 15 godzin tygodniowo 1937/1938 21 godzin tygodniowo. Z dniem 1 września 1938 roku został mianowany „tymczasowym nauczycielem Państwowego Gimnazjum Mechanicznego w Chełmie” i otrzymał uposażenie VIII grupy. Jak widać – po roku 1935 jego obciążenia dydaktyczne w głównym miejscu zatrudnienia wyraźnie wzrosły. Nadto przez dwa lata był wychowawcą klasy, w 1936 roku ukończył w Warszawie kurs specjalny dla nauczycieli, zorganizowany przez Towarzystwo Oświaty Zawodowej, od 1938 recenzował dla ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podręczniki i wypisy do języka polskiego dla szkół zawodowych.

Po czterech latach pracy, w czerwcu 1935 roku występuje – jak wspomniałem – do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o dopuszczenie do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich przed komisją działającą przy

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

L. III Kwal-5143/36

# DYPLOM

Na podstawie art.9 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1932 r. o kwalifikacjach zawodowych do nauczania w szkołach i na kursach zawodowych /Dz.U.R. P.nr 91 poz.774/ Pan ROSTOCKI JAN, urodzony dnia 22 kwietnia 1905 roku w Czarnym Potoku, w wojew.krakowskim, wyznania rzymsko-katolickiego, posiada kwalifikacje zawodowe nauczycielskie do nauczania języka polskiego w szkołach zawodowych - według rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 21 listopada 1933 r. nr I Pr-4051/33 o organizacji szkolnictwa zawodowego.

Na podstawie art.15 przyznaję p.Rostockiemu Janowi kwalifikacje zawodowe do nauczania nauki o Polsce współczesnej w szkołach zawodowych.

Warszawa, dnia 10 listopada 1936 roku.



Podsekretarz Stanu

*Jerzy Ferek-Bleszyński*  
/Jerzy Ferek-Bleszyński/



Uniwersytecie Jagiellońskim. Złożył go w dniu 28 października 1935 roku przed Komisją Egzaminów Państwowych na Nauczycieli Szkół Średnich w następującym składzie i uzyskał następujące oceny: przewodniczący prof. Władysław Heinrich, egzaminatorzy: prof. Zygmunt Mysłakowski, pedagogika i dydaktyka ogólna – z oceną dobrą, prof. Stefan Szuman, psychologia wychowawcza – bardzo dobry, prof. Tadeusz Kupczyński, organizacja szkolnictwa – dostateczny, prof. Wanda Bobkowska, historia wychowania – dobry, prof. Zenon Klemensiewicz, dydaktyka filologii polskiej – dobry. Ogólny wynik z egzaminu nauczycielskiego otrzymał Jan Rostocki – dobry. Do dokumentów należało także dołączyć „wykaz lektury przerobionej”. Jego lista zawierała czterdzieści pozycji z zakresu pedagogiki, psychologii, organizacji oświaty itp., nadto wykaz czasopism, wśród których znalazły się „Kultura Pedagogiczna”, „Zrąb”, „Oświata i Wychowanie” i oświadczenie o preferowanych zagadnieniach: „Najwięcej zajmowałem się – napisał – zagadnieniami związanymi z nauczaniem jednostkowym i zbiorowym oraz doбором pedagogicznym”. Poza wspomnianymi rygorami obowiązywał również pisemny temat klauzurowy, który w przypadku Rostockiego brzmiał: *Klasa szkolna jako grupa społeczna*. Zachowana w Archiwum UJ obszerna praca została oceniona na dobrze. Przypomnijmy, chociaż niewielki jej fragment:

„Klasa szkolna może być uważana jako jednostka organizacyjna szkolna, jako miejsce, gdzie grupa młodzieży wychowuje się i uczy i wreszcie jako grupa młodzieży, tworząca organizm, komórkę życia społecznego. Klasa szkolna to naprawdę samoistna jednostka społeczna na terenie szkoły.

Ma ona swoje jako grupa społeczne, specyficzne życie, myśli przewodnie i ideały daleko często odbiegające i różniące się od życia poszczególnych jednostek. Klasa szkolna to nie zbiór przypadkowych poszczególnych uczniów. Posiada ona więź społeczną, w której tkwią poszczególni uczniowie”.

Przypomniałem tutaj dość szczegółowo wymagania stawiane przed adeptami kunsztu nauczycielskiego przed drugą wojną światową, by uświadomić, jak poważny był to egzamin, jakiej wiedzy i doświadczenia wymagał od kandydatów na nauczycieli etatowych. Jako nauczyciel nauczycieli z kilkudziesięcioletnim stażem przyznać muszę, że był to po magisterium poważny sprawdzian, a w przypadku Rostockiego wysoce poziom gwarantowały dodatkowo nazwiska jego egzaminatorów, jak Mysłakowski, Szuman czy Klemensiewicz. To gruntowne przygotowanie pedagogiczne owocowało nie tylko w czasie pracy w Chełmie Lubelskim, ale i później podczas okupacji oraz w Polsce po 1945 roku.

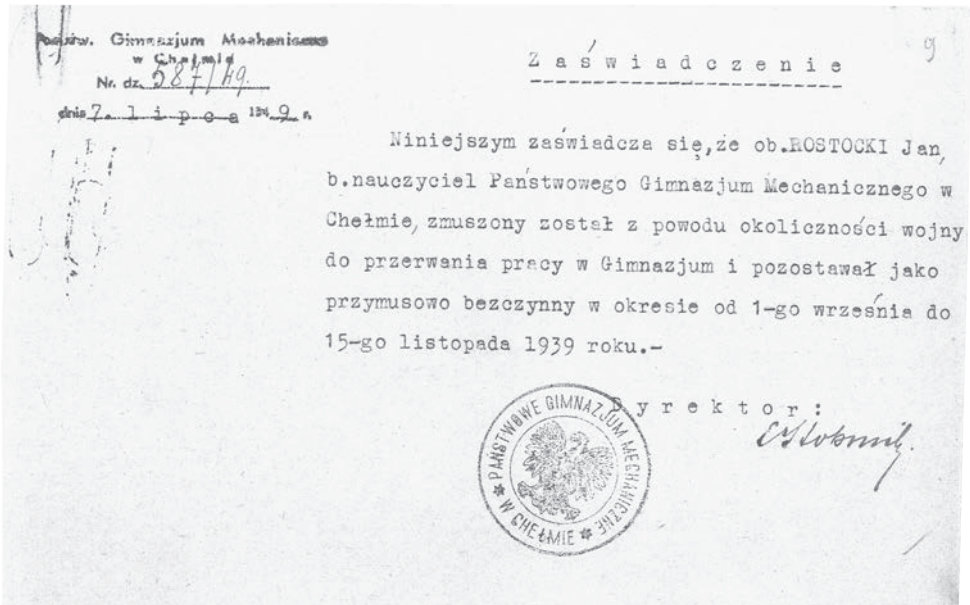
Lata trzydzieste to dla Jana Rostockiego okres stabilizacji. Wszystko układało się dobrze. Otrzymał satysfakcjonującą pracę. Wyżywał się w niej. Uprawiał sport. Zdał egzamin nauczycielski. W szkole otrzymywał coraz więcej zadań dydaktycznych. Ministerstwo powierzało mu poważne zlecenia opiniowania podręczników. Otrzymuje mianowanie na „nauczyciela tymczasowego”. 31 grudnia 1935 roku zawarł związek małżeński z Marią Barbarą Czech ze Starego Sącza, urodzoną 2 grudnia 1913 roku. 24 lutego 1937 roku urodził się im syn Maciej. Zaoszczędzone z nauczycielskiej pensji środki lokował na urządzenie mieszkania, zakup mebli i wyposażenie nauczycielskiej

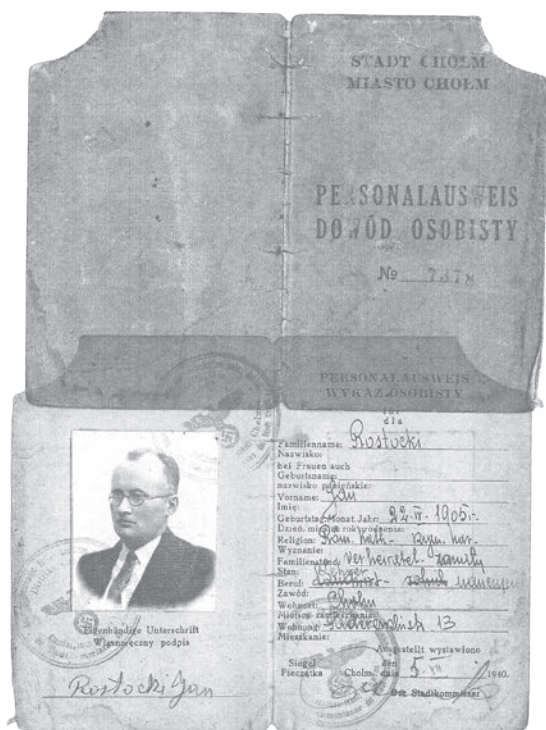
biblioteki. Wchodził w trzydziesty piąty rok życia, kiedy wszystko runęło, wybuchła wojna...

## Tajne nauczanie

Niebawem po przyjeździe do Czarnego Potoka w styczniu 1940 roku rozpoczął organizować tajne nauczanie najpierw w rodzinnej wsi, a potem kolejno w Kiczni, Wolicy, Olszanie i Jastrzębiu oraz w Jadamwoli (powiat limanowski). Pamiętam młodych ludzi, którzy od czasu do czasu gromadzili się w pokoju wynajmowanym od rodziców. Byli to głównie mężczyźni. Wówczas z jego synem Maćkiem byliśmy wysyłani albo do jego dziadków, albo do mojego domu, lub po prostu do ogrodu. Nie dysponował podręcznikami szkolnymi, a spis uczniów i notatki o nich czynił w niewielkim kratkowanym zeszycie. Niejednokrotnie lekcje odbywały się ze względów bezpieczeństwa w różnych miejscach, najczęściej na oddalonych od centrum wsi Karczyskach, pod lasem, bodajże w domu rodziny Koszutów.

Kronikarze tej sfery działalności konspiracyjnej odnotowali aktywność Jana Rostockiego. Nie wszyscy. Nie wspomina o niej Ignacy Kwieciński (*Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim*. „Rocznik Sądecki” 1949, z. 2), czy Jacek Chrobaczyński, Władysław Kruczek (*Nauczyciele małopolscy: portret zbiorowy 1939–1945*. Kraków 2004). Zauważyli ją natomiast m.in. Józef Bieniek (*Łącko konspiracją kwitnące. Szkic do antyhitlerowskiego Ruchu Oporu*. Nowy Sącz [1987]), Edward Smajdor (*Wierni Ojczyźnie. Szkice z dziejów tajnej oświaty i udziału nauczycieli w Ruchu Oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu w Sądecczyźnie, Limanowskiem,*





Gorlickiem i na Podhalu, Nowy Sącz [1989] oraz *Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945). Ofiary wojny, żołnierze, działacze konspiracyjni, nauczyciele w jawnym i tajnym szkolnictwie*, Kraków 1995. Warto niektóre z tych konstatacji tutaj przytoczyć.

Józef Bieniek: „Najbardziej ofiarną postawą zaznaczył się Jan Rostocki, który pełniąc funkcję Gminnego Męża Zaufania, nie tylko zorganizował tajne nauczanie w kilku gromadach gminy Łącko, ale podjął osobiście nauczanie w zakresie szkoły powszechnej i średniej poza Czarnym Potokiem w sąsiednich miejscowościach, a więc w Jastrzębiu, Jadamwoli, Kiczni, Olszanie, Wolicy.

Charakterystyką pracy Rostockiego był fakt, że sporą część jego uczniów stanowili żołnierze BCH i AK oraz członkowie »Młodego Lasu«. Często miejsce, gdzie odbywały się lekcje ubezpieczały patrole złożone z członków LSB lub żołnierze terenowych oddziałów partyzanckich. Pomagali Rostockiemu żona Maria i mieszkaniec Czarnego Potoku student Politechniki na Wydziale Architektury – Tadeusz Cycoń-Michorowski. Ogółem z tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej korzystało w gminie Łącko 176 osób, przerabiając różne klasy gimnazjum i liceum do matury włącznie”.

Otóż Józef Bieniek popełnia tutaj dwa błędy. Przytoczone przez niego nazwisko Tadeusza Cyconia-Michorowskiego brzmiało wówczas po prostu Tadeusz Cycoń. Po wojnie zmienił go na Michorowski. Nadto w tym czasie, czyli przed wojną, nie mógł on być studentem Politechniki na Wydziale Architektury, gdyż świadectwo ukończenia gimnazjum uzyskał dopiero w 1945 roku w Łącku. Dzięki uprzejmości Danuty Rostockiej udało się dotrzeć do oświadczenia jej teściowej z 12 października 1987 w sprawie Tadeusza Cyconia. Ze względu na wagę zawartych w nim informacji przytaczam je w całości:

„Szydłowiec, 1987.10.12

#### Oświadczenie

Niniejszym oświadczam, że Tadeusz Cycoń jest mi znany. W czasie okupacji niemieckiej brał bowiem czynny udział w tajnym nauczaniu, które zorganizował mój

śp. mąż, mgr Jan Rostocki. Wymieniony Cycoń od 1938 r. do 1940 r. był uczniem w prywatnym gimnazjum u ks. Palotynów na „Kopcu” w Wadowicach. W 1940 ze świadectwem II kl. gimnazjum zgłosił się do męża, aby pobierać dalszą naukę w tajnych kompletach. Był słuchaczem zdyscyplinowanym, pilnym i zdolnym. Zajmował się m.in. przygotowaniem uczniów do egzaminu, którzy nie mieli jeszcze ukończonych 5, 6 i 7 klasy szkoły podstawowej, ich naborem, powiadamiał, gdzie będą się odbywać zajęcia w danym dniu oraz utrzymywał stały kontakt z sołtysem Kazimierzem Baranem, który miał ostrzegać przed ewentualnym przyjazdem Niemców. Zaświadczenie o przerobieniu materiału z 3 i 4 klasy otrzymał Cycoń od męża pod koniec 1942 r. Egzamin końcowy składał komisyjnie również u mojego męża, który po wojnie był dyr. Gimnazjum w Łącku.

Ponieważ w tym czasie brakowało nauczycieli, mąż zaproponował Tadeuszowi Cyconowi współpracę przydzielając mu do uczenia dwa przedmioty w klasach 1. i 2. tj. algebry i języka niemieckiego. Klasy te były liczne, ponieważ uczyła się w nich młodzież przesiedlona w te strony z różnych regionów kraju. Korzystali z nauki także partyzanci z AK i BCh. Nauka była bezpłatna, a ci którzy ją podejmowali, narażali się na ogromne ryzyko.

Tadeusz Cycoń, mimo że nie posiadał kwalifikacji, do zajęć przygotował się należycie i mąż był z niego zadowolony. Pracę tę kontynuował od początku 1943 r. do zakończenia wojny, tj. do 15 stycznia 1945 r. Ile prowadził tygodniowo lekcji, tego już nie pamiętam.

Jestem już chyba ostatnią ze świadków tych tragicznych dla nas wypadków.

Nadmieniam także, że jestem osobą postronną tzn., że nie istnieje między nami żadne pokrewieństwo.

Maria Rostocka”

Edward Smajdor: „Najbardziej rozbudowaną i intensywną pracę wychowawczą i oświatową zorganizował mgr Jan Rostocki (1905). Przed wybuchem wojny pracował w Gimnazjum i Liceum w Chełmie Lubelskim. Zagrożony aresztowaniem przybył w rodzinne strony do Czarnego Potoka i pracował na roli. Uczył tajnie wiele młodzieży miejscowej z Wolicy, Olszany, Jastrzębia i Jadamwoli w b. powiecie limanowskim. W pracy pomagała mu żona i architekt o nieznanym nazwisku. Uczył w izbie swej matki lub w sąsiednich chałupach wiejskich, pracując niekiedy ponad 10 godzin na dobę, a nauka odbywała się na dwie zmiany. W połowie lat okupacyjnych miał czynne wszystkie klasy gimnazjalne i licealne. A roczny stan uczącej się młodzieży wynosił 45 osób. Po powstaniu PKOIK Rostockiemu powierzono funkcję Gminnego Męża Zaufania, wobec czego zorganizował tajne nauczanie także w innych gromadach. Nauczał dzieci w zakresie programu pełnej szkoły powszechnej, młodzież w zakresie szkoły średniej a także objął nauczanie dorosłych, żołnierzy BCh i AK. Tuż po zakończeniu wojny zorganizował Prywatne Gimnazjum w Łącku”.

Przytoczyłem tutaj obszernie wypowiedzi Józefa Bieńka, Marii Rostockiej i Edwarda Smajdora na temat konspiracyjnej działalności Jana Rostockiego, gdyż – mimo iż



Ortskommandantur

Chełm, 18/10 39.

## BESCHEINIGUNG

Es wird hiemit die Uebernahme eines Radioempfaengers,  
(Senders, Lautsprechers oder Kopfhörers) Marke \_\_\_\_\_

Philipp 1362

bestaetigt.

F. d. R.

LEUTNANT

DER KOMMANDANT  
I. A.

GEIGER

OBERSTLEUTNANT

pewne treści się w nich powtarzają, są wobec siebie komplementarne, tworzą pełniejszy obraz prowadzonego przezeń tajnego nauczania. Niektóre wyrażone tutaj kwestie wymagają sprostowania czy uzupełnienia. Otóż wymieniony przez Bieńka i anonimowo wspomniany przez Szmajdora Tadeusz Cycoń-[Michorowski] był – jak pamiętam – częstym gościem państwa Rostockich. Młody, inteligentny, rzutki stanowił, jak wynika z cytowanego *Oświadczenia*, zapewne doskonałą pomoc w tajnym nauczaniu. Po 1945 roku, po ukończeniu Studium Nauczycielskiego uczył języka polskiego w jakiejś szkole rolniczej na Kujawach. Czyżby okupacyjne doświadczenie i obcowanie z Janem Rostockim zaowocowało wyborem zawodu? Pojawiające się w tych wypowiedziach sformułowanie „student architektury” w odniesieniu do Cyconia – czy jakiegoś innego anonimowego nauczyciela – być może wzięło się stąd, że od września 1944 roku pomagał Rostockiemu w pracy pedagogicznej szwagier, inż. arch. Majewski (imienia nie pomnę), który po Powstaniu Warszawskim – jak wspomniałem – dotarł do Czarnego Potoka.

Różnią się te stwierdzenia co do liczby wsi, w których Profesor organizował tajne nauczanie. Myślę, że należy przyznać rację Bieńkowi, że uwzględnił także Kicznię niezbyt daleko położoną od Czarnego Potoka. Dysponuję również brulionem pt. *Sprawozdanie dotyczące tajnego nauczania na terenie Gminy Łącko*, skreślonym ręką Jana Rostockiego, dzięki któremu można uzupełnić niektóre przypomniane tutaj fakty. Obejmuje ono następujące wsie powiatu nowosądeckiego: Łącko, Szczereż, Zarzecz, Zabrzeż, Obidzę, Marzkowice, Czarny Potok, Wolice, Olszań, w powiecie limanowskim: Jastrzębie, Jadawole. Rostocki informuje, że zajęcia odbywały się w Łącku, Czarnym Potoku, Maszkowicach, Czerncu, dokąd dochodziła młodzież z sąsiednich miejscowości. Zespół nauczycieli składał się z 13 osób, w tym 6 z pełnymi kwalifikacjami dla szkół średnich. Łączną liczbę uczniów szacuje na 115, a czas trwania tajnego

nauczania od 1 stycznia 1940 do 20 stycznia 1945 roku. Ocenia, że 70% uczniów to miejscowa młodzież wiejska, a 30% młodzież z różnych terenów Polski, która w wyniku działań wojennych znalazła się na tym terenie, rozpiętość wieku była duża. Podkreśla, że nauka odbywała się w izbach wiejskich, a nauczyciele musieli nieraz dochodzić do punktów nauki po kilka kilometrów. Część uczniów rekrutowało się z oddziałów AK i BCH. Odbywali oni ćwiczenia wojskowe i wykonywali różne zlecone funkcje.

Po zakończeniu działań wojennych starał się Rostocki ulokować w szkołach w Nowym i Starym Sączu swoich uczniów, część przygarnął do otwartego w Łącku gimnazjum. Byłem świadkiem, jak pocieszał dojrzałego już młodzieńca, który w 1945 nie zdał matury przed Komisją Kwalifikacyjną, jak nieobce były mu ich późniejsze losy. Nie przypominam sobie, by za tę działalność został po wyzwoleniu specjalnie uhonorowany, by otrzymał jakieś dyplomy, wyróżnienia odznaczenia.

### **Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku**

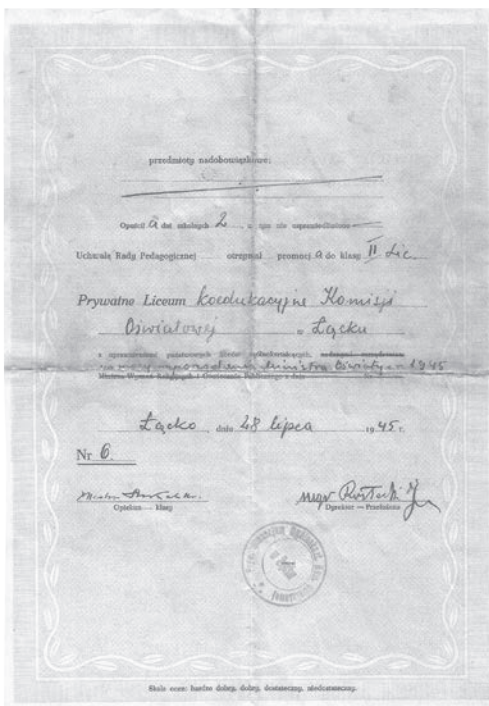
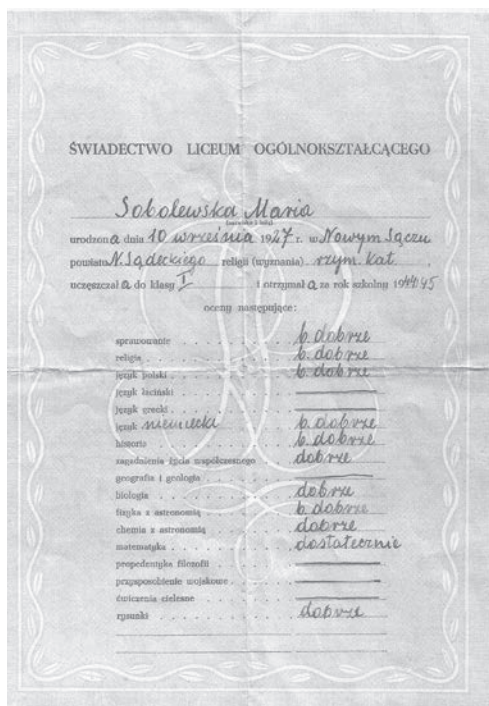
Na wiosnę 1945 roku Jan Rostocki przeniósł się do Łącka. Wynajął niewielkie mieszkanie w kamienicy na pierwszym piętrze niedaleko poczty, przy drodze do Czerńca, był tam – i ile pamiętam – pokój, kuchnia i długi korytarz. Niebawem przystąpił do organizacji prywatnego gimnazjum. W owym czasie był to spontaniczny ruch ambitnych nauczycieli, którzy mieli za sobą doświadczenia w tajnym nauczaniu. Z podobną inicjatywą wyszła np. Zofia Oleksówna, zakładając w Ujanowicach w powiecie limanowskim analogiczną szkołę.

Jeden z uczniów łąckiego gimnazjum, Andrzej Urbaniec tak po latach wspomina („Almanach Łącki” 2012, nr 16) poczynania Jana Rostockiego (*Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku – wspomnienie*).

„Zaraz po przejściu wojsk sowieckich na Berlin pan mgr Jan Rostocki z Czarnego Potoka zaczął organizować w Łącku prywatne liceum ogólnokształcące. Lokalu użył Olgierd Bobrowski, kierownik mleczarni i zarazem kandydat na ucznia [...].

Uczniowie tego liceum byli: Alicja i Aleksandra Putówny, Maria Sobolewska, Andrzej Gromuś, Eugeniusz Piksa, Ludwik Kułacz, Olgierd Bobrowski i Andrzej Urbaniec. Nauka przebiegała w tempie przyspieszonym i już chyba w lipcu czy sierpniu otrzymaliśmy świadectwa ukończenia I klasy liceum. Niestety, nie pamiętam, czy nauka ta była płatna. Ponieważ większość nauczycieli i uczniów powróciła w swoje strony pan mgr Rostocki zaczął organizować gimnazjum, w którym rozpoczynano naukę od pierwszej klasy”.

Andrzej Urbaniec w prywatnej korespondencji skierowanej do mnie 7 sierpnia 2014 roku dołączył kopię *Świadectwa Liceum Ogólnokształcącego* Marii Sobolewskiej potwierdzającego, że w roku szk. 1944/45 uczęszczała do klasy pierwszej. Na świadectwie widnieje podpis dyrektora: mgr Jan Rostocki oraz okrągła pieczęć o treści: „Prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące Kom[isji] Oświatowej w Łącku”. Świadectwo nosi numer 6 i datę wydania 28 lipca 1945. O dyrektorze pisze: „Od siebie mogę dodać, że pan mgr Jan Rostocki był bardzo lubianym profesorem, polonistą i wszyscy



byliśmy mu bardzo wdzięczni za zorganizowanie w tak krótkim czasie liceum, co pozwoliło nam szybko włączyć się w nurt dalszej edukacji”.

Po latach Maria Rostocka opowiadała mi historię, jaką przeżyła podczas wizytacji przez inspektora krakowskiego Kuratorium. Był nim Jan Nowakowski, później mój profesor literatury w krakowskiej WSP. Otóż cechowało go niezwykła pedanteria. Do Łącka z Nowego Sącza został dowieziony furmanką, gdyż innej komunikacji tuż po wojnie nie było. Podczas tej podróży zostały zachlapanie błotem jego jasne, nienaganie wyprasowane spodnie. Kiedy po wizytacji inspektor udał się do ich domu na odpoczynek, postanowiła zrobić mu niespodziankę. Wyprała spodnie. Kiedy przystąpiła do prasowania jeszcze mokrego materiału, wypaliła żelazkiem ogromnych rozmiarów dziurę. Trzeba było ratować sytuację. Dostosowała do rozmiarów inspektora jakieś spodnie męża i z drżeniem serca oczekiwała poranka. Na szczęście Nowakowski przyjął opowieść o tym zdarzeniu z pobłażliwym uśmiechem. Tyle o prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym w Łącku we wspomnieniach. Co mówią dokumenty? Nie udało się odnaleźć ich zbyt wielu.

Podczas gromadzenia materiałów do tej opowieści biograficznej dotarłem do zasobów Archiwum Państwowego w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu ulokowany w Zamku w Spytkowicach koło Zatora (jego zbiory do niedawna przechowywano w Archiwum Powiatowym w Nowym Targu), gdzie w dwóch teczkach pt. *Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Łącku* znalazłem nieco materiałów. Korzystał z nich również Józef Słowik autor obszernego studium *Szkolnictwo i oświata* w księdze zbiorowej

8. Łąka drewni.  
 Dn. 9 lutego 1946 r. odbył się o godz.  
 12-tyj powizytacyjny posiedzenie  
 Rady Pedagogicznej.

Obrzymiają:  
 p. Kulmowa  
 p. dr. Lubaś  
 p. Mielicki  
 p. Rostocka  
 p. Sianożęcka  
 ks. Szokalski  
 p. Zwoliński

Łąka, dn. 9 stycznia 1946 r.

Łąka i gmina łącka. Pod redakcją  
 Juliana Dybca (Kraków 2012).

Znakomitym uzupełnieniem  
 wiedzy o historii gimnazjum  
 w Łąku są Zarządzenia zwołu-  
 jące posiedzenia Rady Pedago-  
 gicznej od 1 września 1945 do  
 28 lipca 1947 roku, zachowane  
 w archiwum domowym Danuty  
 Rostockiej. Od 1 września 1945  
 do 22 czerwca 1946 podpisane  
 przez dyrektora Jana Rostockiego,  
 od 7 listopada 1946 do 31 stycz-  
 nia 1947 przez Mariana Zwoliń-  
 skiego, od 9 maja do 28 lipca 1947  
 roku przez Józefa Gomółkę. Poza  
 rutynowymi bowiem informacja-  
 mi o porządku obrad można się  
 z nich zorientować, jacy nauczy-  
 ciele pracowali w poszczególnych  
 okresach, jakie tematy omawiano  
 na tych posiedzeniach oraz kto  
 kierował szkołą po odejściu Jana  
 Rostockiego od września 1946

roku. Warto zauważyć, że na pierwsze posiedzenie zwołane przez dyrektora Jana Rostockiego zostało zaproszonych trzech nauczycieli: Julia Wojnicz-Sianożęcka, ks. Szokalski i Marian Zwoliński, ale już od 27 listopada 1945 roku siedmiu: Anna Kulmowa, Stanisław Lubaś, Julia Wojnicz-Sianożęcka, ks. Szokalski, Marian Zwoliński, Jan Mielicki, Maria Rostocka, a od 30 listopada 1946 roku ks. Szokalskiego zastąpił ks. Leon Żorek i pojawili się nowi nauczyciele Jan Bucyk i Stanisław Boryś. Warto zauważyć, że Maria Rostocka pracowała w gimnazjum jako sekretarka oraz nauczycielka robót ręcznych. Potwierdza to dokument wystawiony przez Urząd Gminy w Łąku, podpisany 1 września 1947 przez Wójta Macieja Talara. Określa się tutaj też czas pracy na tych stanowiskach: od 1 marca 1945 do 31 sierpnia 1947 roku, a dyrektor Rostocki od 6 lutego 1946 pełnił jednocześnie obowiązki członka Gminnej Komisji Oświatowej w Łąku. Przypomnijmy jeszcze niektóre tematy, jakimi zajmowała się Rada Pedagogiczna gimnazjum w Łąku w czasach, gdy kierował nią Jan Rostocki. Otóż m.in.: sprawami biblioteki i pomocy naukowych, zasadami przyjmowania nowych uczniów, kwestiami wychowawczymi, analizą dokumentów oświatowych i ich wdrażaniem, problemami gospodarczymi. Później dojdą kwestie klasyfikacji, omówienia zaleceń powizytacyjnych, dopuszczania do małej matury. A także organizacją roku szkolnego 1946/47.







uczniów. W lipcu 1947 miał miejsce egzamin eksternistyczny przed Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, której przewodził Franciszek Łapka (w latach 1950–1954 mój dyrektor w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu), a członkami byli Jan Budzynowski (uczył mnie biologii), mgr Antoni Sitek (języka polskiego) oraz nauczyciele z Łącka: Józef Gomółka, Marian Zwoliński, Stanisław Boryś i Julia Wojnicz-Sianożęcka. Egzamin zdało 11 osób. Łącznie w ciągu dwu lat działalności gimnazjum ukończyły 31 osoby, szacunkowo z eksternami ponad 40. W 1947 roku Prywatne Gimnazjum koedukacyjne w Łącku zostało zlikwidowane. Około 50 uczniów klasy I i II podjęło naukę

w szkołach ogólnokształcących i zawodowych w Nowym Sączu, Starym Sączu, Nawojowej, Marcinkowicach, Krościenku.

Jakie były wszystkie motywy likwidacji szkoły średniej w Łącku, trudno dzisiaj dać jednoznaczną, szczegółową odpowiedź. Znalazły się wśród nich zapewne, i malejąca liczba uczniów na skutek migracji ludności po wojnie, i dokonywane w latach 1945–1947 reformy oświaty, aż do decyzji z 1949 roku o likwidacji i gimnazjów i powołaniu 4-letniego liceum ogólnokształcącego i 7-letniej szkoły podstawowej.

## Aresztowanie przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Sączu

Skończył się pierwszy rok szkolny w gimnazjum w Łącku. Odbyły się egzaminy. Jan Rostocki przygotował organizację nowego roku szkolnego 1946/1947. W wolnych chwilach od czasu do czasu zachodził w Rynek do restauracji Gromalowej na wieczorne piwo czy kielich wódki. Na ulicy podczas wakacji spotykał młodych ludzi w angielskich mundurach, czasem rozpoznał wśród nich swojego ucznia z tajnego nauczania. Zagadywali do niego, zatrzymywał się, rozmawiał. Raz czy dwa zastał ich w lokalu. Przedstawiali się jako żołnierze AK.

1 września 1946 roku otworzył uroczyście nowy, drugi rok szkolny. Wypoczęty, po wakacjach przystąpił żwawo do pracy, której nie brakowało, bowiem oprócz zajęć

ze swojego przedmiotu: języka polskiego, ciążyło na nim mnóstwo spraw organizacyjnych. W tej służbie dzielnie pomagała mu żona Maria, która – jak się już rzekło – w gimnazjum pełniła funkcję sekretarki i nauczyciela robót ręcznych. Dbała o dyscyplinę, porządek w dokumentacji, o finanse szkoły (czesne ok. 400 zł).

Ten normalny rytm nauczycielskiej pracy zostaje nagle brutalnie przerwany. W dniu 14 września 1946 roku o godzinie 4 nad ranem budzi go mocne stukanie do drzwi. Zjawia się dwóch funkcjonariuszy UB w Nowym Sączu z nakazem rewizji i aresztowania. Oboje z żoną nie wiedzą, o co chodzi. Ośmioletni Maciej jest przerażony. W protokole, który Maria Rostocka podpisze, stwierdzono, że podczas rewizji: „nie znaleziono żadnych materiałów obciążających”. W zachowanych w archiwum IPN dokumentach znajduje się m.in. *Protokół zatrzymania* podpisany przez funkcjonariusza Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, następującej treści: „W dniu 14.09.1946 o godz. 4. nad ranem zatrzymałem ob. Rostockiego Jana, dyr. Gimnazjum w Łącku i tamże zamieszkałego, podejrzanego o współpracę z bandą NSZ. W czasie rewizji nie znaleziono żadnych materiałów obciążających”. Rano w szkole konsternacja. Nikt nie zna powodów zatrzymania dyrektora. Okazuje się, że tej nocy i w następnych dniach aresztowano innych mieszkańców Łącka, okolicznych wsi, Starego Sącza, Nawojowej. Łącznie bodajże 16 osób.

Postawiono Rostockiemu zarzut współpracy z żołnierzami podziemia (w ówczesnej nomenklaturze „bandą”, dzisiaj „żołnierze wyklęci”) oraz wydania dwóch świadectw ukończenia małej matury jej członkom. Przesłuchiwania trwały w PK BP w Nowym Sączu, potem został przeniesiony do aresztu śledczego na ul. Montelupich w Krakowie. Oskarżenie oparto na zeznaniach zatrzymanego 9 września 1946 roku w Łabowej członka „bandy Zara”, odłam „Ognia”, studenta medycyny w Wilnie, urodzonego 1 stycznia 1918 roku w Kownie, który stwierdził, że podczas pobytu w Łącku w restauracji Chrobakowej spotkał dyrektora, a jeden z członków „bandy” Erwina przechwalał się, że takie świadectwo otrzymał, drugim miał być uczeń Rostockiego z tajnego nauczania. Materialnych dowodów, nigdy mu nie przedstawiono, a na jedynego świadka – poza wspomnianym konfidentem – powołano szesnastoletnią uczennicę III klasy gimnazjum w Łącku Marię Chrobakównę, która potwierdziła jedynie, że profesor bywał w restauracji w czasie, kiedy zjawiali się tam członkowie „bandy” oraz że „o ewentualnych rozmowach nie ma pojęcia”.

Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wydał Wojskowy Prokurator Rejonowy 25 września 1946, a śledztwo zakończono 23 października. Rozprawę wyznaczono na 21 listopada przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie. Tymczasem do Wojskowej Prokuratury i Sądu napływają pisma z Łącka w obronie ich nauczyciela. M.in. *Świadectwo moralności* podpisane przez Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej Stanisława Kuziela i wójta Macieja Talara, a w nim stwierdzenie: „prowadzi życie nienaganne i spokojne” oraz „Dochodzenia ze strony Prezydium i Milicji Obywatelskiej nie wykazały, że działa na szkodę Narodu Polskiego”. (Łącko, 9 listopada 1946). Jest też zaświadczenie prezesa PPR na gminę Łącko Antoniego Kałuzińskiego następującej treści: „Zachowywał się wzorowo i za czasów okupacji pracował w organizacjach niepodległościowych. Po oswoobodzeniu terenów tutejszych od okupanta

Rostocki Jan zorganizował Gminne Gimnazjum Ogólnokształcące. Młodzież swą wychowywał w duchu patriotycznym i demokratycznym, co stwierdzam własnoręcznym podpisem (Łącko, dnia 9 listopada 1946 r.). Wypowiada się też w obszernym piśmie podpisanym przez Jana Płachtę, Franciszka Bieńka i Jana Kulpę Komitet Rodzicielski, który charakteryzuje zasługi Rostockiego dla tajnego nauczania i organizacji gimnazjum w Łącku, które umożliwiło naukę młodzieży chłopskiej; „znaliśmy pracę profesora Rostockiego – piszą – i widzimy, że naszą młodzież wychowywał w duchu patriotyzmu i demokratycznym” (Łącko, dnia 5 listopada 1946 roku). W dokumentach znalazło się też stanowisko Rady Pedagogicznej podpisane przez czterech nauczycieli: „Ob. Jan Rostocki cieszył się wśród nas opinią dobrego kolegi i zdolnego nauczyciela. Pod tym względem nic ujemnego o nim powiedzieć nie możemy. Stwierdzić możemy natomiast, że ob. Rostocki Jan był jednym z organizatorów tutejszego gimnazjum, że podczas okupacji z narażeniem siebie pracował wydatnie, kształcąc młodzież wiejską i przez to zasłużył się wielce dla sprawy oświaty tutejszego ludu”. (Łącko, dnia 5 listopada 1946). Dołączono do akt również *Zaświadczenie o tajnym nauczaniu*. Na tej podstawie adwokat i obrońca wojskowy dr Tadeusz Turek wnioskował o uchylenie tymczasowego aresztu. „Z tych zaświadczeń – pisał – okazuje się, że mgr Rostocki jest osobowością na tym terenie, która wyklucza prawidłowość zarzutów [...]. Podjęcie dalszych prac w gimnazjum przez mgra Rostockiego zdaje się być potrzebą większej natury”.

Na rozprawie 21 listopada przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie Jan Rostocki oświadczył m.in.: „Żadnych zaświadczeń o złożeniu egzaminów małej matury, czy też egzaminu z kilku klas gimnazjalnych, nie wystawiałem nikomu”.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w dniu 21 listopada nie skazał dyrektora, pozostawił go natomiast w areszcie. W lutym 1947 roku do Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie wpłynął wniosek Prokuratura Wojskowego Prokuratury Rejonowej w Krakowie, w którym znalazły się takie sformułowania: „Na podstawie art. 11 ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii wnoszę o umorzenie postępowania karnego w sprawie przeciwko Rostockiemu Janowi s. Michała, podejrzanemu o przestępstwo z art. 1875 & 1 i 2 KK”. W wyniku tego pisma Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu 28 marca 1947 roku zdecydował: „zważywszy, że przestępstwa zarzucane w/w podejrzanemu jako popełnione prze 5 lutego 1947 podlegają amnestii postanowił zgodnie z pisemnym wnioskiem prokuratora postępowanie karne pko podejrzanemu Rostockiemu Janowi umorzyć. Zarządzić natychmiastowe wypuszczenie na wolność”. (Kraków, 29 marca 1947). 31 marca Jan Rostocki opuszcza więzienie Montelupich w Krakowie i udaje się w rodzinne strony, do domu.

W grudniu 1958 roku Komenda Policji Obywatelskiej województwa krakowskiego wystąpiła do Ministra Sprawiedliwości z zapytaniem o karalność Jana Rostockiego. W odpowiedzi z 17 stycznia 1959 roku stwierdzono: „Nie notowany w Rejestrze Skazanych Ministerstwa Sprawiedliwości”. W ostatnich latach, kiedy ówczesnym żołnierzom powojennego podziemia nadano status „żołnierzy wyklętych” niektórzy żyjący mieszkańcy Łącka i okolic aresztowani wraz z dyrektorem Rostockim „za kontakty



z bandą” wystąpili o odszkodowanie za miesiące spędzone w areszcie śledczym. Z dostępnych mi dokumentów wynika, że taką rekompensatę materialną otrzymali...

## Znowu w szkole

Od 1 listopada 1947 roku Jan Rostocki podejmuje pracę na etacie nauczyciela polonisty w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. ks. St. Konarskiego w Oświęcimiu. Dzięki pomocy wójta Gminy Łącko przewozi swój skromny dobytek do nowego miejsca pracy. Otrzymuje 16 lekcji języka polskiego tygodniowo z pensją „jednej dwudziestej średniej grupy za jedną godzinę tygodniowo w stosunku miesięcznym wynagrodzenie ryczałtowe, płatne miesięcznie z góry”. Umowę ze strony szkoły podpisał ówczesny dyrektor, mgr Stanisław Czernek. Cztery dni później Rostockiemu wydano legitymację pracowniczą nr 3/47. Jednocześnie podjął prace zleczone 3 godziny tygodniowo w Prywatnym Koedukacyjnym Gimnazjum Handlowym Towarzystwa Szkoły Średniej w Oświęcimiu. Praca ta sprawiała mu satysfakcję. Uczniowie cenili jego zajęcia, rodzice również. Liczył na stabilizację w tym mieście niedaleko Krakowa i rodzinnych stron. Po zakończeniu roku szkolnego pozostał w Oświęcimiu, porząd-



*Wielkie pranie przy studni. Tuż po II wojnie światowej*

kował swoją dokumentację, czytał książki. Liczył na kontynuację pracy, miał nawet taką obietnicę dyrektora. Tymczasem 24 lipca otrzymuje lakoniczny telegram. „sprawa posady nieaktualna, polonistę przysłano [?] już kuratorium. Przepraszam. List w drodze nieaktualny”. W podpisie „dyr. Chobrzany. We wzmiankowanym piśmie znajdowała się zapewne informacja o zatrudnieniu na następny rok, na które liczył, gdyż 15 lipca 1948 roku złożył w Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego prośbę o „nadanie mu posady naucz. jęz.[yka] pol.[skiego]”.

W tej nowej dlań sytuacji daje ogłoszenie w krakowskim „Dzienniku Polskim”, na które posypały się liczne oferty. Fragmenty niektórych

warto tutaj przytoczyć, gdyż obrazują one sytuację kadrową w szkolnictwie polskim po drugiej wojnie światowej, jakże różną od dzisiejszej, kiedy to raz po raz słyszy się o redukcjach, o zwalnianiu nauczycieli. Jedną z pierwszych ofert otrzymuje z Opola. Dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłowej 18 lipca zachęca: „Jako polonista z pełnymi kwalifikacjami możecie liczyć na 50–100% dodatku dla wybitnego fachowca, a o mieszkanie

Łącko, dnia 1. IX 1947

Wz. 30/B/47

Z A S W I A D C Z E N I E

Zarząd Gminny w Łącku niniejszym stwierdza, że Ob. Magr. Rostocki Jan ur. 2.IV.1905 roku w Czarnym Potoku gm.Łącko był zatrudniony jako Dyrektor w Prywatnym Gm.Ogólnokształcącym Gimnazjum w Łącku w latach szkolnych 1945,1945/46, 1946/47 r.

Zaswiadczenie wydaje się na własną prośbę w/w.



W ó j t:

O d p i s

Zarząd Gminny w Łącku Powiat Nowy Sącz Nr. tel. 3 Nr. P.V.O. IV-669 Wr 30/B/47 Łącko dnia 1. IX. 1947 Zaswiadczenie. Zarząd Gminny w Łącku niniejszym stwierdza, że Ob. Rostocka Maria ur. 2. VII, 1913 roku w Nowym Sączu, pracowała jako sekretarka i nauczycielka robót ręcznych oraz P.V. dla dziewcząt w Prywatnym Gm. Ogólnokształcącym Gimnazjum w Łącku od dnia 1 marca 1945 r. do dnia 31 sierpnia 1947 r. Zaswiadczenie wydaje się na własną prośbę w/w. W ó j t. /Talar Maciej/ Pieczęć okrągła z godłem państwa Gmina Łącko pow. Nowy Sącz.

Zgodnie z oryginałem: s

stwierdzam:



ZARZĄD GMINNY W ŁĄCKU

POWIAT: NOWY SĄCZ  
Dz. tel. 3. Nr. P. K. O. - IV-000.

Łącko dnia 30. XII. 1947r

MAC Zaśw.- R- 35/47

Z A S W I A D C Z E N I E

Zarząd Gminny w Łącku niniejszym stwierdza, że Obyw. ROSTOCKI Jan zam. Łącku obecnie jest zamieszkały w Oświęcimiu zatrudniony jako nauczyciel Państwowego Gimnazjum w Oświęcimiu prz wozi beble i urządzenie domowe, oraz żywność.-

Niniejsze zaświadczenie wydano na własną prośbę w/w celem oświadczenia Władzom .-



p.o. <sup>Wójt</sup> :

F. Franczyk

Państwowe Liceum i Gimnazjum  
im. ks. St. Konarskiego  
w OŚWIĘCIMIU

Oświęcim 19.9.1947

Lp: 447/47.

Ob.  
Rostocki Jan  
Łącko k. Nowego Sącza

Z polecenia Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego - Dyrekcja Państw. Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego w Oświęcimiu proponuje objęcie posady nauczyciela j. polskiego. Wynagrodzenie: pobory państwowe oraz wyrównanie Komitetu Rodzicielskiego do wysokości uposażenia w/g Komisji Norm dla nauczycieli Szkół Brednich Prywatnych. Uprzejmie prosimy o odwrotną odpowiedź.



Dyrektor

*Czernek*

Mr. Czernek Stanisław

jakoś się postaramy”; otrzymuje ofertę z Państwowego Gimnazjum w Jodłowej (poza uposażeniem w naturze: 1,5 metra żyta, 1 metr pszenicy, 4 metry ziemniaków); z Charsznicy koło Miechowa (Prywatne Gimnazjum); z Państwowego Liceum Spółdzielczego w Szczurowej, powiat Brzesko („Uposażenie państwowe plus 7 tys. dodatku z Komitetu Rodzicielskiego – oferuje mgr Eugeniusz Wałęga). Dyrektor mgr Zdzisław Pawłowski z Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Chobrze koło Sandomierza



*Jan Rostocki w Czarnym Potoku. W tle stodoła rodziców, po 1945 r.*

w obszernym liście z 22 lipca tak zachwala warunki pracy: „Zakład nasz leży 14 km na zachód od Sandomierza [...]. Jest to szkoła średnia wiejska, taka właśnie, jaką Pan Kolega założył w Łącku”. 27 lipca listonosz przynosi ofertę z Państwowego Ośrodka Kształcenia Nauczycieli w Lipinach w powiecie Opoczno: praca w liceum pedagogicznym i handlowym, liczba godzin 30–36 tygodniowo (dodatek finansowy, mieszkanie, opał, itd.), a 30 lipca od Janiny Słomczykowej; dyrektorki Powiatowego Gimnazjum Krawieckiego w Tarnobrzegu, a dzień później ze Szczecina, w której p.o. dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika w Szczecinie-Dą-

biu, mgr Zygmunt Gulczyński, zachęca: „Posada polonisty wakuje od 1 września br. Jest to pełny etat nauczycielski plus dodatek z Koła Rodzicielskiego. Sprawy mieszkaniowe i inne są do omówienia drogą korespondencyjną”.

Zanim w telegraficznym skrócie omówię pozostałe oferty pracy, jakie podczas wakacji napływały na jego oświęcimski adres, czy na adres kontaktowy w Krakowie, przytoczę fragmenty trzech pism, które zadecydowały o wyborze nowego miejsca pracy, które okaże się stabilnym, do końca za życia. Otóż 24 lipca otrzymuje pismo z Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego w Szydłowcu, w którym dyrektor Jacenty Patysiewicz stwierdza: „chętnie zaangażuje Sz. Pana na stanowisko nauczyciela jęz. polskiego [...]. Dostanie Sz. Pan 25 tysięcy zł zasadniczej pensji, plus dodatki za prowadzenie organizacji, plus ładne i wygodne mieszkanie”. W ślad za tym listem przychodzi pismo z Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego w Kielcach z dnia 4 sierpnia 1948 roku o wolnym etacie sugerujące „nadesłanie drogą służbową ew. podania o przeniesienie wraz z odpisami dyplomów”, zaś 14 sierpnia telegram od dyrektora Patysiewicza: „Mieszkanie gotowe dwunastego czwartek. Proszę przyjeżdżać; zaś dwa dni wcześniej w osobnym liście prosił o podanie odpowiednich danych osobowych, koniecznych do starań o dodatek rodzinny. Wydaje się, że w tym czasie Jan Rostocki był zdecydowany na podjęcie pracy w Szydłowcu koło Radomia.



Tymczasem napływały nowe oferty zatrudnienia: m.in. 11 sierpnia z I Państwowego Gimnazjum i Liceum w Rzeszowie, 23 sierpnia z Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Ropczycach w województwie rzeszowskim, z Fabryki Locomotyw w Chrzanowie...

## Szydłowiec koło Radomia

Jak widać z przytoczonych dokumentów, po zakończeniu rocznej służby w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. St. Konarskiego w Oświęcimiu Jan Rostocki otrzymał sporo ofert zatrudnienia z różnych stron Polski, z różnych typów szkół, od ogólnokształcących po zawodowe. Co przesądziło o wyborze Szydłowca, trudno po latach stwierdzić. Czy prężne działania ówczesnego dyrektora, czy szybka, konkretna propozycja wygodnego mieszkania, czy niezbyt duża w końcu odległość od Krakowa i rodzinnych stron?

1 września 1948 roku Jan Rostocki obejmuje obowiązki nauczyciela języka polskiego w Miejskim Gimnazjum w Szydłowcu, chociaż formalnie zostaje zatrudniony w Gimnazjum i Liceum Jana Kochanowskiego w Radomiu i jednocześnie urlopowany od 1 września 1948 do 31 sierpnia 1949 celem podjęcia obowiązków w Szydłowcu. Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego w Kielcach pismem z dnia 24 czerwca 1949 roku informuje: „Z dniem 1 września 1949 r. przenoszę Obywatela na stanowisko nauczyciela w Państwowej Ogólnokształcącej Szkole Stopnia Licealnego w Szydłowcu”. Jak z tego dokumentu widać, stan faktyczny został w ten sposób uregulowany. I jeszcze jedna konstatacja, że nazwa szkoły w Szydłowcu uległa w tym czasie zmianie. Jednocześnie od 1948 roku Jan Rostocki został zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy w wymiarze 10 godzin tygodniowo w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej w Szydłowcu.

Szydłowiec w tym czasie był niewielkim miastem o XII-wiecznych tradycjach, ongiś siedziba rodu Odrowążów, Szydłowieckich. Z dawnych czasów zachowały się tutaj: gotycko-renesansowy zamek, obecnie Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych. W XIX wieku rozwinął się tutaj przemysł garbarski i hutniczy Zagłębia Staropolskiego, a później także elektroniczny. Miejskie Gimnazjum Prywatne, do którego trafił Rostocki, powstało z inicjatywy mieszkańców w 1945 roku i ulokowano go przy ul. Zamkowej 6, od 1948 roku rozszerzano pomieszczenia szkoły m.in. o pierwsze i drugie piętro Ratusza Miejskiego. 24 lutego 1949 gimnazjum szydłowskie zostało upaństwowione. W maju 1950 roku odbył się pierwszy egzamin dojrzałości, który złożyło 22 absolwentów. Dzisiaj nazwa placówki brzmi: Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu. Jan Rostocki uczył tu języka polskiego i łaciny od 1948 do przejścia na emeryturę w roku 1969 roku. Pełnił też przez rok funkcję zastępcy dyrektora. Strony internetowe szkoły podają, że było to w latach 1946/1947. Nie są to prawdziwe informacje, gdyż pracę w Szydłowcu rozpoczął rok później, a w tym czasie przybywał jeszcze w Łącku i w Oświęcimiu.

W pamięci uczniów zachował się jako niekonwencjonalny nauczyciel, pedagog z pasją, rozmówany w polskiej literaturze, a zwłaszcza w poezji. Do legendy przeszedł

jego recytacje na lekcjach całych fragmentów *Pana Tadeusza*. Uczniowie odczuwali, że nauczanie gramatyki języka polskiego nie należy do jego ulubionych zajęć.

Jerzy Turek, absolwent z roku 1962, w tekście *Wspomnienia ze szkolnych lat*, zamieszczonym w księdze na 60-lecie szkoły zanotował:

„Języka polskiego uczył nas niezapomniany pan Jan Rostocki. Jego wykłady to poezja, rozkosz, zwłaszcza gdy się miało tzw. środkowe lekcje. Na pierwszych zazwyczaj był zdenerwowany, na ostatnich różnie bywało. W IX klasie na pierwszą lekcję (był to poniedziałek) wszedł zdenerwowany, rozejrzał się groźnie po klasie i nagle jego wzrok zatrzymał się na jednym z uczniów. Jeszcze groźniej spojrzął na niego i nagle z jego ust padło zdanie: »Witecki powiedz matce, aby zabrała tego koguta, bo rano pieje i mi spać nie daje«. Klasa wybuchła śmiechem, profesor się uspokoił i dalej, jakby nic się nie stało, prowadził lekcję.. Długo zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście kogut tak głośno piał, czy syn profesora Maciej, wielki miłośnik, zwierząt nie dał z niego ugotować rosołu”.

W cytowanym tu jubileuszowym wydawnictwie pomieszczono też wiersz absolwenta z 1956 roku Artura Łyczka pt. *Moje LO szydłowskie* z lipca 2005, w którym odnajdujemy taką strofę:

Rostocki Jan z siwą grzywą,  
Człowiek o wielkiej mądrości,  
Chce bym dał głos „śmiało, żywo”!  
W dodatku „bez przytomności”.

Z licznych niedrukowanych wspomnień uczniów o profesorze, jakimi dysponuję, przytoczę tylko wybrane fragmenty, dzięki którym można choć w części zrekonstruować jego nauczycielską osobowość:

Maria Piwowarczyk z d. Stachowska. Matura 1963. Szydłowiec, wrzesień 2014 rok:

„Uczyłam się w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu w latach 1959–1963.

Jednym ze wspaniałych profesorów, którego wspominam z rozrzewnieniem, ale też z radością, był polonista Jan Rostocki.

Człowiek, który kochał świat: ludzi (a w szczególności swoich uczniów) i przyrodę. Cenił gesty od serca, bezinteresowną pamięć: cieszyły Go bukiety polnych kwiatów zebranych na łące, dla Niego. Lubił spotkania z byłymi uczniami. Czuliśmy wtedy, że interesują go nasze losy, że jesteśmy dla Niego ważni.

Lekcje j.[ęzyka] polskiego prowadził niesztampowo, stwarzał atmosferę otwartości, wsłuchiwał się w odpowiedzi wszystkich uczniów, nie podnosił głosu, nie krzyczał, nie krytykował za odmienne myślenie. Potrafił pobudzać do czynnego uczestniczenia w lekcjach i do wymiany poglądów. Kontrowersyjne wypowiedzi uczniów były podstawą do dyskusji i wyciągania wniosków. Miał umiejętność zwracania uwagi: co ważne, konkretne, niepodważalne, co powinno być kanonem literatury. Rozmawiał z nami jednak nie tylko o literaturze. Ciekawie opowiadał nam o swojej nauce w Uniwersytecie Jagiellońskim, o pracy w tarnowskim liceum, a przy omawianiu literatu-

ry klasycznej recytował fragmenty w języku greckim i łacińskim. Był sympatycznym profesorem o wyglądzie wyróżniającym go od innych nauczycieli: rozwiane siwe włosy, głębokie spojrzenie, często ogniki w oczach, ciekawa gestykulacja i łagodna, ale wymowna ruchliwość. Inteligencja biła z jego oblicza.

Starsi uczniowie przekazywali młodszym swoje opinie o jego charyzmie: nauczyciela i człowieka. Profesor nie znosił niepotrzebnej nauki na pamięć, uczył analizowania treści utworów, pozwalając korzystać z materiałów źródłowych. Po prostu uczył logicznie myśleć, mądrze formułować swoje poglądy i wypowiedzi.

[...] Po latach, już jako dorosły, ukształtowany człowiek, często wspominałam Profesora analizując Jego zachowania. Czasem mogły się wydawać one dziwne, a nawet prowokujące. Jednak my, uczniowie ich tak nie odbieraliśmy. Było w nim więcej szlachetności i nieustannych rozmyślań i pokory niż u kogo innego.

Doszedłam do wniosku, że świat powojenny, w którym przyszło mu żyć i pracować, nie zadawała go. Miał wpojone inne zasady i inaczej kontaktował się z ludźmi przed wojną, dlatego też stworzył sobie swoją przestrzeń, gdzie miał książki ulubionych autorów i pozorną samotność. Niby był sam, ale z tym co lubił.

Często bywałam w jego domu i widziałam, że popołudnia i wieczory spędzał w swoim pokoju, jak mówił: »w domowych pieleszach«, gdzie czytał, myślał po swojemu, pisał własne utwory. Gdy przyszliśmy kiedyś w kilka osób, przeczytał nam fragmenty własnej twórczości literackiej.

W środowisku małego miasteczka, jakim był Szydłowiec, lubił rozmawiać z ludźmi prostymi, bez wykształcenia, tzw. nieudacznikami życiowymi. Cenił ich szczerość i niezafałszowany obraz rzeczywistości. Oni również odnosili się do Profesora z szacunkiem i byli szczęśliwi, że taka osobowość poświęca im uwagę i swój czas”.

Irena Bogacka Plaskota. Matura 1952. Szydłowiec, wrzesień 2014 rok:

„Muszę się przyznać, że byłam niespokojną uczennicą, trudno mi było z uwagą słuchać wykładów nauczycieli, ale kiedy na środku klasy stanął prof. Jan Rostocki, wkładał ręce do kieszeni, unosił w górę głowę, z przymkniętymi oczyma, chwilę milczał, a następnie zaczął mówić, zamieniałam się w słuch, a w klasie można było usłyszeć przelatującą muchę. Był wymagającym i sprawiedliwym nauczycielem [...]”.

Anna Krzemińska. Matura 1954. Szydłowiec, styczeń 2015 roku:

„Był to człowiek oddany młodzieży, kochał ją. Słuchanie jego wykładów i uczestniczenie w lekcji było przyjemnością [...]”

Prof. J. Rostocki był uczniem wybitnego profesora literatury polskiej Ignacego Chrzanowskiego, oraz kolegą ze studiów prof. Kazimierza Wyki. Dla mnie był on wybitną osobowością, jego specjalnością była literatura romantyzmu ze szczególnym uwzględnieniem twórczości najwybitniejszego przedstawiciela tej epoki – Adama Mickiewicza. Był znakomitym znawcą jego twórczości [...]

Był pedagogiem, który jak żaden z pozostałych nauczycieli liceum, potrafił zainteresować uczniów literaturą polską i miłością do ojczyzny. Dla nas uczniów był wzorem dobrego pedagoga. Darzyliśmy go podziwem i szacunkiem. Po latach wspomi-

namy profesora jako człowieka z klasą. Zachęcał nas do czytania literatury polskiej. Cytował z pamięci ulubione utwory z cyklu *Sonety Krymskie* np. *Stepy akermańskie* oraz *Ballady i romanse, Świtezianka*.

Prof. J. Rostocki naszą klasę uczył również języka łacińskiego. Wykłady urozmaicał skandowaniem dzieł Homera, co bardzo lubiliśmy. Do dziś dzień zachował się w mojej pamięci fragment skandowanego utworu: >Donec eris felix multos numerabis amicos; tempora si fuerint nubila, solus eris.<

Irena Kiernas-Uramowska, matura 1962. Szydłowiec, wrzesień 2014 roku:

„Dostojny, starszy pan, długie siwe włosy [...]. Wszyscy nauczyciele mieli przezwiska. On był po prostu Jan. Nauczył nas kochać literaturę, rozumieć wiersz. Widzę go stojącego na środku z zamkniętymi oczami i recytującego. To była greka. Zastanawiam się, gdzie był myślami? Był w swoich ukochanych górach. Chyba tęsknił [...]. Został pochowany na cmentarzu w Szydłowcu. Jest tu jedyny grób [...], nad którym góruje jodła. Jego jodła”.

Anna Zugaj, matura 1962. Szydłowiec, wrzesień 2014 roku:

„Maturę moja klasa zdawała w 1962 roku. Wszyscy zdali język polski. Jan Rostocki prowadził, a w zasadzie był opiekunem biblioteki szkolnej, w której m.in. wypożyczali książki uczniowie z mojej klasy. Profesor wskazywał nam książki, które powinniśmy przeczytać”.

Stanisław Kaczmarczyk. Matura 1962:

„W mojej pamięci mam dużo pięknych wspomnień. Poczesne w niej miejsce zajmują osoby profesorów: Jana Rostockiego, który w *Iliadzie* czy *Odysei* ożywia w mistrzowski sposób grekę [...]” (*60 lat Liceum Ogólnokształcące...*).

Józef Kądziela nauczyciel w latach 1968–1993, w roku szkolnym 1978/79 wicedyrektor, w latach 1979–1993 dyrektor. Szydłowiec, sierpień 2014 roku:

„Przed dzwonkiem na lekcje do pokoju nauczycielskiego przychodziły dwie uczennice. Profesor otwierał swoje szafki w pokoju nauczycielskim, z jednej wyjmował sprawdzone, poprawione i ocenione zeszyty, z drugiej wyjmował lekturę potrzebną do lekcji (5–10 książek). Jedna z uczennic z zeszytami, druga ze stertą książek maszerowały wspólnie ze swoim profesorem do pracowni polonistycznej”.

Przytoczyłem tutaj parę wybranych fragmentów ze wspomnień jego uczniów i głos młodego wówczas nauczyciela, który przez rok obserwował zachowanie starszego kolegi. Myślę, że na podstawie tych okruczków wspomnień można określić sylwetkę nauczyciela Jana Rostockiego. Otóż należał on do tej grupy pedagogów, którzy przed wojną uzyskali gruntowne wykształcenie humanistyczne, przypieczetowane znakomitą znajomością greki, łaciny. Jego uniwersyteccy nauczyciele wpoili mu – jak już wspomniałem – ogromny szacunek dla literatury romantycznej, dla poezji wieszczów. Toteż realizując obowiązujący po wojnie program, tej tradycji był



przede wszystkim wierny. Ze swojej szkolnej i uniwersyteckiej edukacji wyniósł szeroką wiedzę humanistyczną, interesowały go konteksty literatury, wielka literatura klasyczna. Był miłośnikiem książek i tę pasję starał się przekazywać swoim uczniom. Cierpiący podczas okupacji na brak koniecznych pomocy dydaktycznych, wykształcił znakomitą formę wykładu. Nie bacząc na nowe trendy w metodyce nauczania języka polskiego, posługiwał się nią, co potwierdzają jego uczniowie, po mistrzowsku. Lekcje traktował, zgodnie z przedwojennymi doświadczeniami, jako swoiste zdarzenia estetyczne, swoisty teatr jednego aktora. Starał się porwać uczniów w inny świat, w świat sztuki, jak to się kiedyś patetycznie mówiło, piękna, oderwać ich od szarej rzeczywistości, lokować w świecie wartości, które wyznawał. Kochał świat – jak wspomina jedna z uczennic – ludzi, przyrodę. Cenił gesty od serca, bezinteresowną pamięć. „Było w nim więcej szlachetności i nieustannych rozmyślań i pokory niż u kogo innego”.

Podczas pracy nauczycielskiej w Szydłowcu Zarząd Główny Nauczycielstwa Polskiego w 1956 roku zwrócił się do Jana Rostockiego o wypełnienie ankiety i o udzielenie odpowiedzi na temat prowadzonego przezeń podczas okupacji tajnego nauczania na terenie gminy Łącko. Za przygotowanie materiałów otrzymał podziękowanie z ZG ZNP z podpisem prezesa Teofila Wojeńskiego następującej treści:

„Komisja Dziejów Oświaty i Kultury w okresie drugiej wojny światowej przesyła Koledze podziękowanie za opracowanie i nadesłanie ankiety dotyczącej tajnego nauczania. Stanowić ona będzie jedno z ogniw pracy nad kształceniem wielkiego dzieła oświatowców w czasie drugiej wojny światowej.

Materiały nadesłane przez Jana Rostockiego wykorzystali historycy oświaty zajmujący się tym okresem specyficznej edukacji pod okupacją. Ich fragmenty spożytkowałem w toczonej tutaj opowieści biograficznej. W ślad za tym dziesięć lat później ZNP Oddział Powiatowy Nowy Sącz prosi z upoważnienia Podkomisji Historii Krakowskiego Oddziału PAN, która przygotowuje *Słownik biograficzny b. działaczy tajnego nauczania* w województwa krakowskiego, o dodatkowe materiały:

„Wobec tego, że Kolega brał czynny udział w tajnym nauczaniu w Czarnym Potoku i na terenie gm. Łącko – uprzejmie prosimy o nadesłanie nam w możliwie najkrótszym czasie swych danych biograficznych wg punktów podanych w załączonym kwestionariuszu”. I tę prośbę Jan Rostocki spełnia. Jego nazwisko zostaje odnotowane w lakonicznej notatce biograficznej w: *Słowniku biograficznym nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945)* [...]”.

22 lipca 1960 roku spotkałem go w rodzinnym Czarnym Potoku na uroczystości oddania do użytku budynku Szkoły Tysiąclecia. Jako pierwszy z tej wsi absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, pierwszy nauczyciel szkół średnich został poproszony o zabranie głosu. Tak po latach wspominał ten fakt: „W czułych słowach żegnałem stary, wysłużony, idący na emeryturę budynek, do którego pięćdziesiąt lat temu zaprowadził mnie ojciec na naukę. [...] Dziś wielu kolegów z ławy szkolnej w Czarnym Potoku uprawia pracowicie i solidnie podgórskie zagony swoich ojcowizn, a ja jestem nauczycielem szkoły średniej.

– Pamiyotos, Jasiek, jakeśmy to razem do skoły chodzili? – jakeśmy się przez całą drogę ze skoły do chałup bijali? – jakeśmy z Wiśniewską madziara tończyli? – jakeśmy między dziopami za karę siedzieli?

To pierwsze słowa przy naszych obecnych powitaniach. Wiktorii Wiśniewskiej, my jej uczniowie z czasów jeszcze austriackich, postawiliśmy nad jej mogiłą na cichym, pięknym cmentarzu czarnopotockim w dowód wdzięczności mały pomniczek”.

W latach sześćdziesiątych ub. wieku podupada na zdrowiu. Na podstawie oświadczenia Państwowego Sanatorium Gruźliczego w Otwocku z dnia 30 lipca 1964 roku otrzymuje płatny urlop dla poratowania zdrowia od 30 września 1964 r. do 31 sierpnia 1965 roku. Po pobycie w Przeciwgruźliczym Nauczycielskim Sanatorium w Zakopanem w oparciu o „kartę informacyjną” z tej placówki zostaje ponownie skierowany „do dalszej pracy na stanowisku nauczyciela w Liceum Ogólnokształcącym w Szydłowcu”. Podejmuje jeszcze w okresie od 1966 do 1967 roku prace kontraktowe z Liceum dla Pracujących jako nauczyciel języka polskiego, a w 1969 w Ośrodku Usług Pedagogicznych ZNP (od 1 stycznia do 31 czerwca).

Stan jego zdrowia pogarsza się. 17 lipca 1969 roku Obwodowa Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia w Skarżysku uznaje go za inwalidę grupy drugiej i ustala przeciwwskazania do zatrudnienia w zakresie wszelkich prac. W konsekwencji tej decyzji w dniu 5 sierpnia 1969 roku Wydział Oświaty i Kultury w Szydłowcu rozwiązuje z nim stosunek służbowy z dniem 31 sierpnia 1969 roku, przyznając mu jednocześnie odprawę w wysokości sześciomiesięcznego uposażenia.

## Powroty do Czarnego Potoka

Chociaż przez wiele lat mieszkał w Szydłowcu, to ciągle, do końca swego życia tęsknił za Sądecczyzną, Łąckiem, Dunajcem, Czarnym Potokiem. Toteż każde wakacje tutaj spędzał w pamiętnej „izdebce” swoich rodziców. Wędrował po okolicznych wzgórzach, zachodził do Czarnego Lasu, błąkał się z nieodłącznym kundlem Rostockich między kopkami zboża, opalał się na Gródku. Na podstawie obserwacji tutejszej przyrody uważał, że najcieplejszy punkt w tej okolicy znajduje się na podwórku obejścia Rostockich. Całe życie marzył o kawałku własnego pola, wydzielonym z gospodarstwa swoich rodziców. Mówił o paru zagonach nad domem,



*Jan Rostocki na podwórku domu rodziców. lata 60 ub. w.*

które tutaj nazywano, nie wiem dlaczego, Płachtą. Może ze względu na jego rozmiary i kształt przypominający prześcieradło. Zamierzał wybudować niewielki domek i zamieszkać w nim na stałe po przejściu na emeryturę. Marzeń tych nie udało mu się zrealizować...

W okresie moich studiów polonistycznych, w latach 1954–1958 i później, często spotkałem go w wakacje w Czarnym Potoku. Imponował mi swym gruntownym przedwojennym wykształceniem, doskonałą znajomością łaciny, greki, języka niemieckiego, wiedzą z gramatyki historycznej, dialektologii. Jak większość przedwojennych absolwentów był wychowany na etosie romantycznym. Preferował polską poezję romantyczną i modernistyczną.

Podczas wakacji w latach pięćdziesiątych poznałem w Czarnym Potoku u państwa Rostockich Marię Kownacką, pisarkę dla dzieci i młodzieży, która znalazła się tutaj podczas pobytu w Ryrtrze, w którym zbierała materiały do książki *Rogaś z Doliny Roztoki*. Pisarka w 1958 roku odwiedziła Annę i Jana Bucyków w Zabrzeży, zaintereso-

sowała się pionierem sadownictwa na tutejszym terenie, postacią Stanisława Wilkowicza, wieloletniego kierownika szkoły powszechnej w Łącku. Jan Rostocki – jak wspominałem – był jego uczniem. Od autorki *O Bidzie i złotych jabłkach* otrzymałem przed jej śmiercią w Warszawie rękopis szkicu o Wilkowiczu i obszerny materiał w maszynopisie napisany przez Rostockiego. Oba teksty, a mianowicie *Złote jabłka ojca Wirgiliusza* oraz *Pesteki z „psiarek”*. Dawniej *krainie nędzy* opublikowałem w „Almanachu Łąckim” 2009, nr 10 i 2012, nr 17. Franciszek Pulit podczas pobytu pisarki w Czarnym Potoku przeprowadził z nią rozmowę („Dziennik Polski” 1957, nr 199, wyd. AB), podczas której stwierdziła ona m.in.: „Zdradzę tajemnicę, że pracuję wraz z prof. Janem Rostockim nad monografią książki o Stanisławie Wilkowiczu, dyrektorze szkoły ludowej w Łącku w latach 1898–1922, założycielem miejscowych sadów”. Monografii o Wilkowiczu Kownacka nigdy nie napisała, a materiały przygotowane przez Profesora wykorzystała w artykułach publicystycznych. Teksty Rostockiego napisane są sercem, widać w nich kult dla łąckiego nauczyciela. Nie przeceniam ich walorów artystycznych. Materiał ten raz i nieraz nadmiernym dydaktyzmem, czy nieco pozytywistyczną perspektywą. Wiele z jego ówczesnych konstatacji zweryfikował czas. Dzisiaj sady w Łącku czy Czarnym Potoku to nie te, o których pisał Rostocki. Myślę jednak, że



Jan Rostocki przed domem ojca w Czarnym Potoku

Franciszek Pulit podczas pobytu pisarki w Czarnym Potoku przeprowadził z nią rozmowę („Dziennik Polski” 1957, nr 199, wyd. AB), podczas której stwierdziła ona m.in.: „Zdradzę tajemnicę, że pracuję wraz z prof. Janem Rostockim nad monografią książki o Stanisławie Wilkowiczu, dyrektorze szkoły ludowej w Łącku w latach 1898–1922, założycielem miejscowych sadów”. Monografii o Wilkowiczu Kownacka nigdy nie napisała, a materiały przygotowane przez Profesora wykorzystała w artykułach publicystycznych. Teksty Rostockiego napisane są sercem, widać w nich kult dla łąckiego nauczyciela. Nie przeceniam ich walorów artystycznych. Materiał ten raz i nieraz nadmiernym dydaktyzmem, czy nieco pozytywistyczną perspektywą. Wiele z jego ówczesnych konstatacji zweryfikował czas. Dzisiaj sady w Łącku czy Czarnym Potoku to nie te, o których pisał Rostocki. Myślę jednak, że

warto było ten materiał opublikować jako dokument czasów z początku dwudziestego wieku i tych z połowy lat pięćdziesiątych. Są to jedyne drukowane teksty Profesora. Szkoda, bo – jak z nich wynika – posiadał talent narracyjny i znakomity zmysł obserwacyjny najbliższego otoczenia.

Jan Rostocki zmarł 27 marca 1971 roku, dwa lata po przejściu na emeryturę. Żona Maria zmarła 2 lutego 1999 roku w wieku 85 lat. Syn Maciej – jak wspomniałem – 7 maja 1994 w wieku 57 lat. Wszyscy spoczywają na szydłowskim cmentarzu parafialnym.

Wspomniana przez uczennicę jodła nad mogiłą Profesora została przez jego syna i żonę wykopana na Gródku, w lesie jego ojca i posadzona na cmentarzu w Szydłowcu jako symboliczny łącznik z rodzinnymi stronami, z Sądecczyzną, Łąckiem, Czarnym Potokiem...

### Podziękowania

Na zakończenie pragnę złożyć serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy służyli mi bezinteresowną pomocą w gromadzeniu materiałów do tego artykułu. W pierwszym rzędzie należą się one Danucie Rostockiej, synowej profesora Rostockiego, która udostępniła mi dokumenty z archiwum domowego. Słowa podziękowań kieruję pod adresem sędziwej Ludwiki Pulit (95 lat) za przypomnienie historii rodziny Rostockich, dra Franciszka Pulita z Tarnowa za kwerendę w tamtejszym Archiwum, mgra Aleksandra Rybskiego, dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu za wskazanie miejsca, w którym znajdują się materiały archiwalne szkoły, Leszka Migrały z Nowego Sącza za ułatwienie kontaktów z archiwum. Nadto anonimowym pracownikom w różnych archiwach, a mianowicie: czynnym pracownikom Archiwum krakowskiego IPN, kompetentnemu pracownikowi Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, miłej pracownicy Archiwum Państwowego w Krakowie, Oddział w Spytkowicach. A także Andrzejowi Urbańcowi z Łącka za nadesłane informacje o tamtejszym gimnazjum oraz uczennicom Profesora i byłemu dyrektorowi liceum w Szydłowcu za udostępnione wspomnienia o Janie Rostockim. Dzięki okazanej mi życzliwości przez wymienione osoby i instytucje udało się dotrzeć do wielu nieznanych faktów z życia pierwszego absolwenta wyżej uczelni tej niewielkiej, bo liczącej niewiele ponad sto numerów, wsi, położonej na wysokości 600 m n.p.m. na pograniczu powiatu nowosądeckiego i limanowskiego.

### Źródła wybrane:

Jan Rostocki, *Złote jabłka ojca Wirgiliusza*, „Almanach Łącki” 2009, nr 10.

Jan Rostocki, *Pestecki z „psiarek”*. *Dawniej krainie nędzy*, „Almanach Łącki” 2012, nr 17.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Oddział w Krakowie: IPN Kr. 07/1744, IPN Kr. 110/1150.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego KM 56 i PKEN 26.

Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, Nr zespołu 188.



Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu (Zbiory w Spytkowicach), Nr zespołu 714.

Józef Bieniek, *Łącko konspiracją kwitnące*, Nowy Sącz [1987].

Bolesław Faron, *Powrót do korzeni. Nowy*, Kraków 2010. Tu szkice: *Okupacyjne zimy, Impresje, Zanim w Łącku zakwitły jabłonie, Wpisana w wiejski pejzaż, Odmieniec, Tak rodziła się przyjaźń*.

Edward Smajdor, *Wierni Ojczyźnie. Szkice z dziejów tajnej oświaty i udziału nauczycieli w Ruchu Oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu w Sądecczyźnie, Limanowskiem, Gorlickiem i na Podhalu*, Nowy Sącz [1989].

Józef Słowik, *Szkolnictwo i oświata*, [w:] *Łącko i gmina łącka*, Łącko 2012.

*Słownik biograficzny nauczycieli w Małopolsce w latach II wojny światowej (1939–1945)*.

*Ofiary wojny, żołnierze, działacze konspiracyjni, nauczyciele w jawnym i tajnym szkolnictwie, Wstęp*, opracowanie i redakcja Jacek Chrobaczyński, Kraków 1995.

*60 lat Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Szydłowcu (1945–2005)* red. M. Marcinkowski, Szydłowiec 2005. Tu: Jerzy Turek, *Wspomnienia ze szkolnych lat*, Artur Łyczek, *Moje LO szydłowieckie* [wiersz].

Andrzej Urbaniec *Jak brałem udział w tajnym nauczaniu w Łącku. Wspomnienie*, „Almanach Łącki” 2012, nr 16.

Benedykt Wilkowicz, *Jan Rostocki (1905–1971)*, „Almanach Łącki” 2009, nr 10.

Jan Wnęk, *Tajne nauczanie na ziemi łąckiej i w okolicznych wioskach w latach drugiej wojny światowej*, „Almanach Łącki” 2007, nr 7.





*Jan Ćwikowski*

Po otrzymaniu przez Galicję autonomii i wprowadzeniu w 1867 r. języka polskiego do szkół i urzędów, nastąpił znaczny rozwój publicystyki poświęconej mieszkańcom wsi. Głównym jej celem było rozbudzenie wśród ludu poczucia przynależności do narodu, kształtowanie godności ludzkiej poprzez pokazywanie zasług chłopów dla Rzeczypospolitej w przekroju historycznym. Ukazujące się coraz częściej różnorodne czasopisma dla ludu mobilizowały go do nauki czytania i pisania. Olbrzymią rolę w tym zakresie spełniały również powstające na terenie wsi stowarzyszenia i organizacje społeczne, które przyczyniały się w znacznej mierze do rozwoju czytelnictwa i oświaty rolniczej. Jedną z pierwszych było powstałe w 1882 r. Kra-

kowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, którego głównym zadaniem było szerzenie wiedzy w duchu religijnym i zakładanie bibliotek przy wiejskich parafiach<sup>1</sup>. Towarzystwo Oświaty Ludowej prawie od początku związało się z powstałym w 1882 r. we Lwowie Towarzystwem Kółek Rolniczych. Dzięki temu, nastąpiły lepsze możliwości do upowszechniania działalności oświatowo-rolniczej na wsiach<sup>2</sup>.

W związku z aktywizacją polityczno-społeczną i gospodarczą, rosło także zapotrzebowanie na światłych obywateli, mieszkających na wsiach. Działające w tym czasie szkoły ludowe, przeważnie jedno i dwuklasowe nie zapewniały edukacji na odpowiednim poziomie. Toteż zdolniejsi synowie bogatszego chłopstwa uczęszczali do szkół w miastach i miasteczkach, cztero lub sześcioklasowych. Po ich ukończeniu, wybierali seminaria nauczycielskie lub wyższe gimnazja, przyczyniając się tym samym do podniesienia oświaty w swoich rodzinach i miejscowościach. Bywało także, że część zdolniejszych synów chłopskich po ukończeniu wyższych gimnazjów podejmowała dalszą naukę na wydziałach teologicznych, prawniczych czy też filozoficznych w wyższych uczelniach na terenie Galicji.

1 Czytelnię taką założył łącki proboszcz ks. Tomasz Korab Pociłowski, zob. A. Kurzeja, *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu...*, Brody 1910, s. 70, oraz ks. proboszcz Maciej Maryniarczyk w Jazowsku, zob. *Korespondencje Krakusa, Jazowsko w powiecie nowosądeckim*, „Krakus”, 1891, nr 24, s. 6. Czasopismo – (tygodnik), redagowane przez Kazimierza Bartoszewicza, ukazywało się w Krakowie w latach 1891–1894, poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

2 Szerzej na ten temat, Z. Gawarecki, *Dziesięć lat Towarzystwa Kółek Rolniczych 1882–1892*, „Przewodnik Kółek Rolniczych”, 1892, nr 5, s. 169–172.

W przedstawione wyżej realia, dotyczące edukacji synów chłopskich w epoce autonomicznej, wpisują się trzej synowie Antoniego Ćwikowskiego (Stanisław, Jan i Franciszek), urodzeni w ostatnim trzydziestoleciu XIX w. we wsi Czerniec w powiecie nowosądeckim. Sylwetka Franciszka, nauczyciela gimnazjalnego i działacza społecznego, przedstawiona została w numerze 20, (2014 r.) niniejszego pisma. Na głębsze poznanie, zasługuje także jego brat Jan, który z uwagi na pracę w szkołach ludowych w mniejszym stopniu przysłużył się ojczyźnie, słabiej też udokumentowana została na kartach historii jej działalność pedagogiczna i społeczna.

## Edukacja szkolna

Jan Ćwikowski, jako siódme z kolei dziecko Antoniego i Marii z Jaworskich, przyszedł na świat dnia 23 maja 1879 roku, we wsi Czeniec<sup>3</sup>, położonej nad brzegiem Dunajca przy drodze wiodącej ze Starego Sącza do Szczawnicy. W latach 1889–1895 uczęszczał do sześcioklasowej szkoły etatowej męskiej w Nowym Sączu, gdzie funkcję dyrektora pełnił Jan Kosman, późniejszy członek Rady Szkolnej Okręgowej w Nowym Sączu. Ponadto w szkole uczyli tym czasie m.in. katecheta Józef Wątopek, Antoni Kowalski – założyciel sądeckiej „Jordanówki”, Ferdynand Misiewicz, Leon Barbacki<sup>4</sup>. Do szkół powszechnych miejskich z rozszerzonym programem nauczania uczęszczałi przeważnie synowie adwokatów, pracowników magistratu, nauczycieli gimnazjalnych oraz właścicieli ziemskich. Synowie chłopscy stanowili wówczas znikomy % ogółu uczniów.

Po ukończeniu szkoły w Nowym Sączu pobierał Ćwikowski dalszą naukę (lata 1895–1898), w trzyletniej krajowej niższej Szkole Rolniczej w Kobiernicach koło Bielska<sup>5</sup>. Plan zajęć ustawiony był w zależności od pory roku. W półroczu zimowym każda klasa miała po cztery dni nauki teoretycznej i dwa dni zajęć praktycznych, natomiast w okresie letnim dwa dni nauki teoretycznej i cztery dni praktyki<sup>6</sup>. W klasie pierwszej obowiązywały następujące przedmioty: religia, język polski, historia i geografia, matematyka, kaligrafia, rysunki, rolnictwo, nauki przyrodnicze i zajęcia praktyczne w gospodarstwie szkolnym. Nauka w klasie drugiej (bez kaligrafii), poszerzona była o trzy przedmioty: hodowlę, rachunkowość i sprawozdania gospodarskie. W klasie trzeciej uczęszczał uczeń na: religię, język polski, historię i geografę, geometrię, rysunki, rolnictwo, hodowlę, administrację, ustawy rolne, mleczarstwo, sprawozdania gospodarskie, demonstrację z hodowli i mleczarstwa – co stanowiło

3 Miejscowość ta pod koniec XIX w. dynamicznie się rozwijała, dzięki aktywności zamożniejszych gospodarzy (Ćwikowskich, Sopotów, Klagów), członków Związku Stronnictwa Chłopskiego, organizacji założonej w 1893 r. przez Jana i Stanisława Potoczaków z Rdziostowa k/ Nowego Sącza.

4 *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji, na rok 1894*, s. 466.

5 *Alegata do sprawozdań stenograficznych Sejmu Krajowego, z roku 1897/8*, s. 36. 3-letnia szkoła w Kobiernicach kształciła przeważnie synów chłopskich, kandydatów na przyszłych ekonomów zarządzających folwarkami oraz na pomocniczych nauczycieli dla szkół ludowych z zakresu gospodarstwa wiejskiego. Powstała w latach 1885–1886 z inicjatywy Sejmu Krajowego. (Aleg. 184, L. S. 1.046, Lwów, styczeń 1887, s. 10-11).

6 J. Krawczyk, *Szkolnictwo zawodowe. Szkoły rolnicze*. [w:] „Galicja i jej dziedzictwo”, t. 22, 2015, s. 117.

## Protokół egzaminu dojrzałości.

Pan *Cwikowski Jan*, urodzony dnia *23 maja 1879*  
w *Czerwcu* w *Galicji*, religii *rzymsko-katolickiej*,  
ukończył *6 klas* w *szkole rolniczej w Kobiernicach*  
seminaryum nauczycielskiego w *Tarnobrzegu* w roku *1897, 1898, 1899, 1900*  
i obywatel podczas egzaminu dojrzałości, odbytego dnia *23 maja*  
*1902* w c. k. seminarjum nauczycielskiem w *Tarnobrzegu*, następujące:

W nauce religii: *Dostatecznie*  
W pedagogice: *Dostatecznie*  
W specjalnej metodyce i ćwiczeniach praktycznych: *nadzwyczajnie*  
W języku polskim: *Dostatecznie*  
W języku ruskim: *—*  
W języku niemieckim: *Dostatecznie*  
W geografii: *Dostatecznie*  
W historii i w znajomości konstytucji państwa i kraju: *nadzwyczajnie*  
W matematyce i w rysunkach geometrycznych: *Dostatecznie*  
W historii naturalnej: *nadzwyczajnie*  
W fizyce: *Dostatecznie*  
W nauce gospodarstwa: *nadzwyczajnie*  
W kaligrafii: *skwapliwie*  
W rysunkach historycznych: *Dostatecznie*  
W śpiewie: *skwapliwie*  
W grze na skrzypkach: *nadzwyczajnie*  
W grze na organach: *nadzwyczajnie*  
W pianinie: *Dostatecznie*

Seminarium Nauczycielskie – Jan Ćwikowski, protokół egzaminu dojrzałości, maj 1902 r.

łącznie 27 godzin teoretycznych tygodniowo. Ogółem w latach 1895–1898 w szkole rolniczej w Kobiernicach uczęszczało na naukę teoretyczno-praktyczną około 40 osób. Średni wiek ucznia wynosił 16 lat. W gospodarstwie szkolnym uprawiano: fasolę, kukurydzę, bobik, żyto, pszenicę, owies i koniczynę. Uczniowie korzystali



z wycieczek do wzorowych gospodarstw rolnych i rybackich, zwiedzali także wystawy rolnicze<sup>7</sup>.

Po ukończeniu szkoły w Kobiernicach, we wrześniu 1898 r. rozpoczął Ćwikowski naukę w 4-letnim Seminarium Nauczycielskim Męskim w Tarnowie. Dyrektorem szkoły był w tym czasie zasłużony nauczyciel i publicysta, członek Towarzystwa Pedagogicznego – Hipolit Parasiewicz. Podczas nauki w seminarium obowiązywały następujące przedmioty: religia, pedagogika z ćwiczeniami praktycznymi, język polski, ruski (dla słuchaczy z Galicji Wschodniej), niemiecki, matematyka, historia naturalna, fizyka, geografia, historia i nauka ustroju politycznego własnego kraju, gospodarstwo wiejskie, kaligrafia, rysunek, śpiew z muzyką, gimnastyka oraz nieobowiązkowo nauka gry na skrzypcach lub fortepianie. Seminarium tarnowskie zaliczone było przez Radę Szkolną Krajową do typu miejskiego, w związku z tym przygotowywało nauczycieli do pracy w szkołach powszechnych usytuowanych na terenie miast i miasteczek. Szkoły te, różniły się znacznie od szkół wiejskich liczbą klas, liczbą godzin lekcyjnych i programem nauczania<sup>8</sup>.

W 1902 r. ukończył Jan Ćwikowski naukę w seminarium uwieńczoną egzaminem dojrzałości, który odbywał się w dniach od 9-23 maja na terenie szkoły. Egzamin pisemny obowiązywał wówczas z języka polskiego, niemieckiego i matematyki. Egzamin ustny obejmował: ćwiczenia praktyczne, język polski, matematykę, higienę, pedagogikę, język niemiecki, historię naturalną, geografę, fizykę i gospodarstwo rolne. Nauka gospodarstwa wiejskiego, stanowiła na mocy ustawy szkolnej przedmiot obowiązkowy we wszystkich seminariach męskich<sup>9</sup>. Komisja egzaminacyjna składała się wówczas z ośmiu osób łącznie z dyrektorem i przedstawicielem Rady Szkolnej Krajowej<sup>10</sup>.

W ciągu 4 lat nauki w seminarium, Jan Ćwikowski otrzymał stypendium w wysokości 250 koron z funduszu krajowego i 244 korony z funduszu państwowego, co stanowiło łącznie 494 korony. W związku z tym, po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, zobowiązany był do 6-letniej pracy nauczycielskiej w szkołach ludowych na terenie Galicji<sup>11</sup>.

## Praca pedagogiczna

W latach 1901–1902 ze względu na wzrastające potrzeby edukacyjne na wsi, Rada Szkolna Krajowa przystąpiła do dalszej reorganizacji szkolnictwa ludowego. Część szkół 2-klasowych funkcjonujących przeważnie na terenie większych wsi, przemianowana została w szkoły 4-klasowe z szerszym programem nauczania. Utworzono także wiele szkółek 1-klasowych w małych miejscowościach<sup>12</sup>. Ówczesne władze

7 *Alegata do sprawozdań...*, op. cit., s. 38-39, 43.

8 A. Meissner, *Seminarium Nauczycielskie w Tarnowie w latach 1874–1918*, „Rocznik Tarnowski” 1993, s. 98.

9 B. Baranowski, *Szkolnictwo ludowe w Galicji*, Lwów 1910, s. 37.

10 AP Kr. Sygn. 29-491/10, SNT 63. Protokół egzaminu dojrzałości Jana Ćwikowskiego (brak paginacji).

11 Tamże, notatka pod protokołem i podpis dyrektora.

12 *Dziennik Urzędowy c.k. Rady Szkolnej Krajowej* z dnia 1 stycznia 1902, nr 1, s. 3 (przekształcenie 2-klasowej szkoły w Łączku na 4-klasową, utworzenie 1-klasowych szkół w Kiczni i Maszkowicach).

szkolne, dbały również o podniesienie wiedzy rolniczej w szkołach ludowych, nakazując kierownikom zaopatrywanie szkół w grunty orne<sup>13</sup>. Nabyte kilkudziesięciopokładowe działki, usytuowane najczęściej w pobliżu szkoły, przeznaczone były do praktycznej nauki ogrodnictwa. Aby sprostać tym zadaniom, Rada Szkolna organizowała praktyczne kursy ogrodnictwa i sadownictwa. Dla nauczycieli z Galicji Zachodniej odbywały się przeważnie w okresie letnim w niższej Szkole Ogrodniczej w Tarnowie. Kursy teoretyczno-praktyczne dla instruktorów ogrodnictwa i nauczycieli, organizowało także Towarzystwo Ogrodnicze w Krakowie. Po przemianowaniu szkoły łąckiej w placówkę 4-klasową, nastąpiła konieczność powiększenia obsady nauczycielskiej. W roku szkolnym 1902–1903 funkcję kierownika pełnił Stanisław Wilkowicz. Ponadto w szkole uczyli: Pawlikowska Józefa, Węgrzyn Józef oraz Kmietowicz Wiktoria. W tym roku podjął również pracę w szkole Łącku Jan Ćwikowski. Zatrudniony został jako tzw. nauczyciel nadetatowy<sup>14</sup>. Kadra nauczycielska nie była wówczas w pełni obsadzona, brakowało wykwalifikowanego nauczyciela (etatowego) do nauki języka niemieckiego. Po roku pracy w Łącku otrzymał Ćwikowski posadę (wrzesień 1903), w 6-klasowej szkole im. Tadeusza Kościuszki w Podgórzu, (ulica Sokolska 13), gdzie pracował do roku 1907<sup>15</sup>. Zamieszkał początkowo na ul. Krakusa 5, a w roku następnym otrzymał mieszkanie przy ul. Józefińskiej 15, w budynku stanowiącym własność gminy miasta Podgórze<sup>16</sup>. W kwietniu 1905 r., po prawie trzech latach praktyki nauczycielskiej, złożył egzamin kwalifikacyjny przed komisją egzaminacyjną krakowską, działającą z ramienia Rady Szkolnej Krajowej<sup>17</sup>. Zdanie egzaminu i otrzymanie tytułu nauczyciela wykwalifikowanego umożliwiało lepsze stanowisko, co nie zawsze szło w parze z wynagrodzeniem. Nauczycielom w Galicji w tym czasie przysługiwały wprawdzie dodatkowe uposażenia (zapomogi), jednak płace szczególnie na wsiach były bardzo niskie. Bywało, że nauczyciel – ojciec kilkoro dzieci, pracujący w mieście, miał wielkie trudności z utrzymaniem rodziny. W roku szkolnym 1908/1909, objął Jan Ćwikowski funkcję kierownika w 4-klasowej szkole ludowej w Świątnikach Górnych (wówczas pow. podgórski). Po roku prawdopodobnie zrezygnował z posady kierownika, ponieważ w 1910 r. rozpoczął naukę w trzyletnim Studium Rolniczym, działającym przy Wydziale Filozoficznym UJ. Podczas studiów lata 1910–1913<sup>18</sup>, których prawdopodobnie nie ukończył, zmuszony był przenieść się bliżej Krakowa, aby mieć więcej czasu na kontynuowanie nauki. W latach 1910–1912 pełnił funkcję kierownika w 2-klasowej szkole ludowej w Skotnikach<sup>19</sup>. W roku następnym pracował w 1-kla-

13 Dziennik Urzędowy c.k. Rady Szkolnej Krajowej nr 19, listopad 1898, s. 1

14 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji na rok 1903, s. 610. W pierwszej połowie 1902 r. na łamach Dziennika Urzędowego, ukazało się kilka ogłoszeń dotyczących wolnego etatu w szkole w Łącku.

15 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji na rok 1905, s. 615; Szematyzm... na rok 1907, s. 648.

16 S. Mikulski, *Wielka księga adresowa Krakowa i Podgórze na rok 1905*, s. 46; *Księga adresowa Podgórze na rok 1907*, cz. 2, s. 42, 50. Podgórze, w latach 1785–1915 było miastem powiatowym, obecnie dzielnica Krakowa.

17 *Egzamin kwalifikacyjny nauczycieli szkół ludowych*, „Szkolnictwo”, 1905, nr 11, s. 87.

18 A. K. Banach, *Młodzież chłopska na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1860–1918*, Kraków, 1997, s. 190; Informacje uzyskane w 2002 r. od Rozalii Gurgul (z d. Ćwikowskiej), córki Michała.

19 Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji na rok 1911, s. 756; Szematyzm..., na rok 1912, s. 752. (Skotniki – w tym okresie wieś w pobliżu Krakowa, obecnie dzielnica Dębniki).



## STROJE LUDOWE W PARAFII ŁĄCKO W POWIECIE NOWO-SĄDECKIM.

Opisał  
Jan Cwikowski.

Parafia Łącko rozsiadła się nad Dunajcem na granicy »Lachów« i Górali. Stąd też strój ludu tutejszego przejmując właściwości i jednych i drugich, a Lachy od Sącza nazywają ich Góralami, zaś Górale od Nowego Targu mają ich za Lachów. Właściwie strój tutejszy jest więcej zbliżony do lachowskiego tak krojem, jak haftem, a że ulega powoli, ale stale i widocznie zmianom i za lat niewiele nie będzie podobny do dzisiejszego, więc uważam za wskazane opisać go w »Ludzie«.

### Ubiór męczyzn.

Ubiór codzienny letni męczyzn jest następujący:

»Płócianki« (spodnie płócienne) z płótna zgrzebnego (najgrubsze, z kłaków konopnych i lnianych) lub »pacaśnego«, (nieco cieńsze) które w miejscu wyrabiają, szerokie, długie po kostki. Potrzeba na nie 180 m płótna.

Koszula z płótna tego samego co płócianki, a często cieńsza, to jest, zgrzebna, pacaśna, konopna i półlniankowa (pół lnu i pół konopi) długa ponad kolana, z kołnierzykiem wykładanym bez wszelkich haftów i wyszyć, całkiem biała, zapinana

Strona tytułowa publikacji

upowszechnianie zebranych o nim wiadomości za pośrednictwem własnego organu»<sup>21</sup>. Od początku jednym z aktywniejszych działaczy tej organizacji był (starosądeczanin), nauczyciel, inspektor szkolny, członek Rady Szkolnej Okręgowej w Krakowie – Seweyn Udziela. W roku 1895 ukazał się pierwszy numer czasopisma pt. „Lud”, (początkowo jako kwartalnik), którego redaktorem został współzałożyciel organizacji Antoni Kalina, etnograf, ludoznawca – profesor Uniwersytetu we Lwowie. Seweryn Udziela był również aktywnym współpracownikiem tego pisma<sup>22</sup>. Z jego inicjatywy powstał w 1895 r. oddział Towarzystwa Ludoznawczego w Podgórzu z siedzibą w Wieliczce<sup>23</sup>.

sowej szkole ludowej w Wróblowicach<sup>20</sup>. Dalszych lat pracy nie udało się ustalić.

### Współpraca z Towarzystwem Ludoznawczym

W ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, za sprawą Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, nastąpił znaczny rozwój nauk poświęconych ludoznawstwu i folklorystyce. Z biegiem lat zaczęło ukazywać się na łamach czasopism („Wisła”, „Lud”, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne”), wiele prac poświęconych tej tematyce. Poszerzało się grono dokumentalistów (zbieraczy) utrwalających przy pomocy pióra życie codzienne ludu mieszkającego na wsi, jego pracę codzienną, ubiór, zwyczaje i pieśni. W 1895 roku powstało we Lwowie Towarzystwo Ludoznawcze. [...] „Celem organizacji było umiejętne badanie ludu polskiego, ruskiego i sąsiednich oraz

20 Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi na rok 1913, s. 820. (Wróblowice – dawna wieś, obecnie osiedle w dzielnicy Swoszowice w Krakowie).

21 Kronika Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (1895–1995) pod red. Zygmunta Kłodnickiego, Wrocław 1997, s. 15.

22 Wykaz współpracowników „Lud”, t. 1, 1895, s. 3.

23 J. Duda, Działalność ludoznawcza Ludwika Młynka (1864–1941) z Sierczy, nauczyciela, działacza oświatowego, ludoznawcy, organizatora Towarzystwa Ludoznawczego w Wieliczce, „Biblioteczka Wielicka”, 2014, zeszyt 140, s. 15.



Grupa młodzieży w strojach ludowych – Czerniec pow. Nowy Sącz. Fot. Seweryn Udziela-1904 r. (Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie)

W latach 1901–1905, Udziela odbył wiele wypraw naukowych na Sądecczyznę w poszukiwaniu materiałów etnograficznych<sup>24</sup>. Zaglądał do szkół wiejskich, przeprowadzał rozmowy z nauczycielami i proboszczami w parafiach, gdzie natrafiał często na ciekawe materiały historyczno-etnograficzne. Prawdopodobnie w tych latach odwiedził szkołę w Łącku, gdzie na pierwszej posadzce pracował Jan Ćwikowski. W roku 1904 we wsi Czerniec, wykonał kilka fotografii, przedstawiających synów i córki czernieckich gospodarzy w strojach ludowych. W roku następnym sporządził dość obszerną rękopiśmienną notatkę o obrzędach Bożonarodzeniowych w okolicy Łącka, (oryginał rękopisu z datą w Archiwum Etnograficznym w Krakowie). Być może, że to Udziela pośredniczył w przeniesieniu Jana Ćwikowskiego do Podgórze, gdzie jesienią 1903 r. rozpoczął służbę w 6-klasowej szkole im. Tadeusza Kościuszki, jako nauczyciel tymczasowy. W roku 1905 ze względu na chorobę Antoniego Kaliny przeniesiona została redakcja „Ludu” ze Lwowa do Krakowa, a funkcję redaktora (XI tomu) objął Karol Potkański i Seweryn Udziela. W tym roku, (zapewne z inicjatywy Udzieli) na łamach tego czasopisma opublikowana została praca Jana Ćwikowskiego, zatytułowana *Stroje ludowe w parafii Łącko w powiecie nowo-sądeckim*. W kilkustro-

24 Wiele publikacji etnograficznych o Sądecczyźnie ogłosił w tych latach na łamach czasopism: „Lud”, „Wisła”, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, część z nich zachowała się także w rękopisach, m.in. *Dożywocie w Jazowsku w powiecie nowosądeckim*.



nicowej publikacji przedstawił opis stroju mężczyzn, dziewcząt, kobiet i dzieci. Praca wzbogacona została (co w tym czasie było jeszcze rzadkością), dwiema fotografiami, które wykonał Seweryn Udziela. Na temat męskiego stroju Ćwikowski pisze m.in. [...] „Niektórzy mężczyźni przywdziewają na koszule k a m i z e l k i z tandetnej materyi, które kupują na jarmarku w Łącku od Żydów z Nowego Sącza za kilkadziesiąt centów. Dawniej noszono zamiast kamizelek l a j b i k i z sukna własnego wyrobu, wyszywane sznurkami kolorowymi, z guzikami mosiężnymi. Koszulę na piersiach spinano m o s i ę ż n ą s p i n k ą wielkości dłoni różnego kształtu (III S lub serce). Koszulę pod szyją zapinano kolorową tasiemką. Starzy zamiast dzisiejszych pasków nosili s r o s y”<sup>25</sup>. Oprócz opisu strojów ludowych, zanotował Jan Ćwikowski w 1905 r. (być może z polecenia Seweryna Udzieli), słowa 11 piosenek śpiewanych na początku wieku na terenie Łącka i przyległych miejscowości. Kilkunastostronicowy rękopis (z nutami), stworzony przez naszego rodaka z Czerńca znajduje się w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Treść kilku z nich znana jest także obecnie. Nucą je rozmiłowani w muzyce i pieśni ludowej niektórzy starsi mieszkańcy Zagorzyna, Kiczni, Woli Kosnowej i innych wiosek położonych wzdłuż Dunajca.

## Działalność pedagogiczna i społeczna po I wojnie światowej

Pierwsza wojna światowa odcisnęła wielkie piętno na ludności Łącka i okolicy. Tu w grudniu 1914 r. toczyły się walki legionów Józefa Piłsudskiego z wojskami rosyjskimi. Po odparciu wroga, mieszkańcy ziemi łąckiej solennie ugościli polskich żołnierzy pod wodzą marszałka, o czym wspomniała ponad 20 lat później na łamach czasopisma wychodzącego w Krakowie – nauczycielka Maria Chwalibożanka<sup>26</sup>. Podczas I wojny światowej, (szczególnie w latach 1914–1915), lekarz Henryk Chwalibóg jak również kierownik szkoły Wilkowicz, położyli znaczne zasługi na polu cywilnym w walce z wojskami rosyjskimi. Wilkowicz przyszedł także pomocą dla Lwowa w 1919 r. organizując komitet, którego celem była zbiórka żywności dla głodujących mieszkańców miasta<sup>27</sup>.

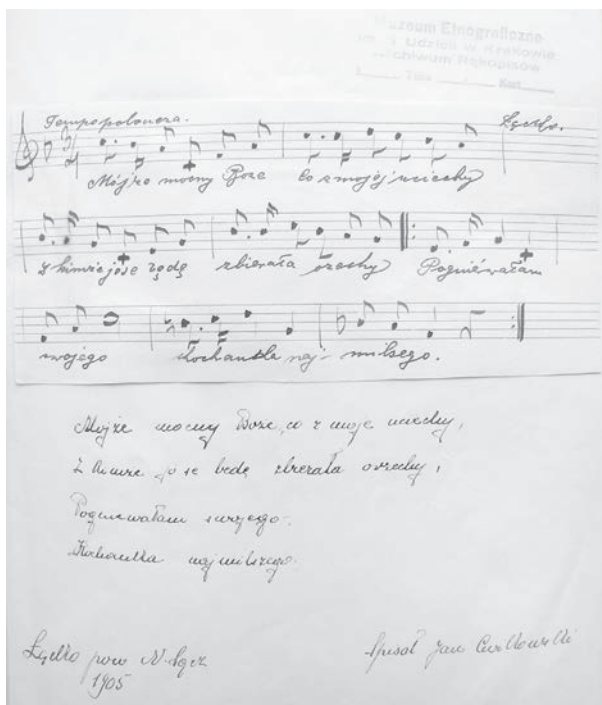
Trudno jest obecnie odnaleźć jakiegokolwiek wiadomości dotyczące działalności Jana Ćwikowskiego podczas I wojny światowej. W prasie galicyjskiej pojawia się w tym okresie jedynie nazwisko jego brata Stanisława, adwokata i działacza ludowego, aktywnego politycznie w latach 1913–1918, który w styczniu 1919 r. wybrany został posłem do pierwszego sejmiku II Rzeczypospolitej w okręgu wyborczym nr 40, z listy PSL- „Piast” (Nowy Sącz, Grybów, Gorlice).

Odrodzenie państwowości polskiej, które miało początek w 1918 r., wśród biedy i niedostatku, wyzwoliło w narodzie wielki entuzjazm i niezwykle chęć do pracy na rzecz rozwoju kraju. Przed nowymi władzami stanęło szereg problemów wynikających z przebytej wojny i dotychczasowego podziału terytorialnego. Nastąpiła or-

25 J. Ćwikowski, *Stroje ludowe w parafii Łącko w powiecie nowo-sądeckim*, „Lud”, t. XI, 1905, s. 57.

26 M. Chwalibóg, *W bolesną rocznicę*, „Młoda Polska”, 1937, nr 5, s. 1.

27 Piastowiec, *Godne naśladowania*, „Piast”, 1919, nr 11, s. 13.



Jan Ćwikowski, zapis piosenki z rejonu Łęcka, Archiwum – Muzeum Etnograficzne w Krakowie

organizacja i reorganizacja wielu instytucji będących fundamentem w funkcjonowaniu państwa. Postępowała również głęboka reorganizacja w dziedzinie szkolnictwa, Radę Szkolną Krajową zastąpiło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>28</sup>. W wyniku przebudowy oświaty, usunięto język niemiecki z klas III i IV szkół powszechnych, dotąd przedmiotu obowiązkowego, a uzyskane godziny lekcyjne przeznaczono na naukę historii, przyrody i literatury polskiej<sup>29</sup>.

W roku 1923 zatrudniony został w szkole powszechnej w Łącku nauczyciel Jan Ćwikowski, który pracował tu około 12 lat<sup>30</sup>. W dwa lata później (1925 r.), odrodziła się na terenie Łącka działalność To-

warzystwa Szkoły Ludowej<sup>31</sup>. Duży wkład w reaktywowanie tej organizacji w latach 1925–1928, wnieśli nauczyciele: Jan Ćwikowski, Adolf Bocheński, Stanisław Wilkowicz, następnie Stanisław Gronuś (od roku 1927), Józefa Chwalibogowa, ks. Józef Put i legionista Stanisław Jakub<sup>32</sup>. W sierpniu 1925 r. miało miejsce otwarcie i uroczyste poświęcenie Domu Ludowego, którego z ramienia Koła TSL dokonał ks. kanonik Józef Put. Budynek drewniany posiadał salę teatralną, gdzie mieściło się od 280-300 osób, scenę, garderobę i dwa pokoje przeznaczone na bibliotekę i czytelnię<sup>33</sup>. Od roku 1926 funkcję prezesa Koła TSL pełnił Jan Ćwikowski. Wówczas działalność kulturalna i oświatowa Towarzystwa rozwijała się znakomicie. Organizowano aka-

28 Szerzej na ten temat, *Oświata i szkolnictwo w Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, 1929.

29 W. Marmon, *Szkoły powszechne nowosądeckie w okresie międzywojennym*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”, 1994, z. 174, s. 209. (Prace z Historii Oświaty i Wychowania IV).

30 *Księgi protokołów Gromady Pedagogicznej Szkoły Powszechnej w Łącku lata 1923–1934*, archiwum Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku. W archiwach parafialnych w Łącku, *Liber Natorum – Czerniec 1846–1897* (księga urodzeń), widnieje notatka o zawarciu małżeństwa przez Jana Ćwikowskiego, które miało miejsce dnia 23 maja 1921 r. w Przemysłu.

31 T. Aleksander, *Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sądeckim*, „Rocznik Sądecki”, 1973, t. 16, s. 125. Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Łącku powstało w kwietniu w 1909 r., z inicjatywy Wincentego Myjaka, Henryka Chwaliboga i Stanisława Wilkowicza.

32 Tamże, s. 126.

33 *Życie Podhala, Łącko pow. Nowy Sącz*, „Góral”, 1926, nr 7, s. 5. (tygodnik polityczno-społeczny, organ Związku Ludowo-Narodowego, ukazujący się w Zakopanem w latach 1925–1927).

demie i odczyty z okazji rocznic narodowych, które przygotowywał Jan Ćwikowski, Mieczysław Szurmiak (kierownik szkoły w Zagorzynie), Józefa Chwalibogowa i inni nauczyciele. Wystawionych zostało kilkanaście sztuk dramatycznych, m.in. „Posiew wolności” i „Betlejem Polskie” – Lucjana Rydla, w reżyserii Jana Ćwikowskiego. W przedstawieniach brali udział członkowie Koła oraz dzieci szkolne. Przebieg akademii rocznicowych i występów teatralnych uświetniał chór Koła pod batutą Adolfa Bocheńskiego<sup>34</sup>. Intensywna działalność Jana Ćwikowskiego w Kole TSL Łącku (co odnotowywała prasa) trwała około 5 lat. W drugiej połowie roku 1927, w rubryce kronika, prasa sądecka donosiła: „Koło Tow. Szkoły Ludowej istniejące od dwóch lat rozwija usilnie swoją działalność. Postępując w myśl nakazu swych założycieli, stara się o podniesienie oświaty wśród tutejszego ludu. Urządza się odczyty, przedstawienia, zabawy ludowe, kursa rolnicze, jak również kursa kroju i szycia dla dziewcząt wiejskich. Na czele zarządu stoi nauczyciel tutejszej szkoły J. Ćwikowski, człowiek energiczny i pełen zapału do pracy”<sup>35</sup>. W 1927 r. przy Kole TSL w Łącku powstała sekcja kulturalno-oświatowa młodzieży. W październiku 1929 r. wybrano nowy zarząd Koła. Funkcję przewodniczącego powierzono kierownikowi szkoły Stanisławowi Gronusowi. Do zarządu weszli m.in. Józefa Chwalibogowa, Stanisław Dybiec (z Karczmy), Maria Chwalibożanka, Franciszek Ćwikowski (początkujący student prawa, bratanek Jana, syn Michała) i Stanisław Kosik<sup>36</sup>.

W następnych latach na łamach prasy sądeckiej i nowotarskiej trudno znaleźć jakąkolwiek informację o działalności Jana Ćwikowskiego. Z szkolnych dokumentów archiwalnych przechowywanych obecnie w Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łącku wynika, że jego praca nauczycielska w łąckiej szkole zakończona została w 1934 r. Być może, że przeszedł na emeryturę i przeniósł się w okolice Przemyśla, skąd prawdopodobnie pochodziła jego żona.

Dalszej biografii, daty śmierci i miejsca pochówku Jana Ćwikowskiego, mimo wysiłku rodziny i zaangażowania wielu osób, jak do tej pory nie udało się ustalić.

*P.S. W 2007 roku w wieku 80 lat, zmarła zamieszkała w Czerńcu Rozalia Gurgul. Znawczyni Rodu – córka Michała Ćwikowskiego, która posiadała szeroką wiedzę na temat życia i koligacji rodzinnych czterech pokoleń Ćwikowskich. Część wiadomości, przekazanych mi ustnie (2002 r., nagranie magnetofonowe), dotyczyła głównie działalności polityczno-społecznej trzech synów seniora Rodu – Antoniego Ćwikowskiego.*

---

34 Tamże.

35 *Kronika – Łącko*, „Tygodniowy Kurier Podhalański”, 1927, nr 36, s. 6.

36 *Więści z Podhala, Łącko*, „Głos Podhala”, 1929, nr 37, s. 3.

## *My będziemy trzymać wieczną straż!* *Bronisław Basta – niezłomny żołnierz w walce o Polskę*

---

*Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie  
Zapomnij o mnie...<sup>1</sup>*

### Wstęp

„Walka w obronie ideałów, wolności i niepodległości zawsze ma sens. Nawet jeżeli ofiary są wielkie, należy je ponieść. Bez walki, którą podejmowali nasi przodkowie, nas nie byłoby dziś na świecie, nie byłoby naszego państwa” – to słowa prof. Krzysztofa Szwagrzyka z IPN, kierującego projektem „Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944 – 1956”. Jeszcze kilka lat temu niewiele mówiło się o żołnierzach walczących z sowieckim zniewoleniem po II wojnie światowej. Jest to oczywiście spuścizna komunizmu. Propaganda stosowana przez reżim w okresie PRL była bardzo silna. Wiele razy słyszało się i wciąż słyszy powtarzane obraźliwe w swoim charakterze dla żołnierzy podziemia niepodległościowego całe zwroty z gazet czy publikacji wydawanych w tamtym okresie. „Komunizm zrobił ogromne spustoszenie, także w umysłach Polaków” – dodaje prof. Szwagrzyk. Obecnie pojawiają się kolejne inicjatywy dotyczące upamiętnienia żołnierzy niezłomnych. IPN stara się popularyzować wiedzę na ten temat.

Z każdym rokiem zwiększa się ilość działań podejmowanych w związku z Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przyczyniają się do tego również media, które nagłaśniają i propagują różne inicjatywy. Bardzo ważne jest to, aby dążyć do upowszechniania wiedzy o żołnierzach wyklętych, aby młode pokolenie doceniało walkę i poświęcenie w imię wolnej i niepodległej ojczyzny.

Niniejsza praca powstała w celu upamiętnienia bohaterów podziemia niepodległościowego działającego w regionie Sądecczyzny i okolic. W szczególności będzie ona dotyczyć Bronisława Basty, żołnierza AK, a później członka PPAŃ i Odwetu Górskiego<sup>2</sup>, którego życiorys jest doskonałym przykładem idei, jakie przyświecały żołnierzom walczącym z komunistyczną Polską.

### Kim byli wyklęci?

#### **„Ostatni rozkaz” – dramatyczny epilog Armii Krajowej**

19 stycznia 1945 r. w Częstochowie ostatni komendant Armii Krajowej gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, działając z upoważnienia Prezydenta RP, wydał ostat-

---

<sup>1</sup> Mickiewicz A., *Dziady* cz. III.

<sup>2</sup> Organizacje te zostaną zaprezentowane w dalszej części pracy.





*Komendant główny AK Gen. bryg.  
Leopold Okulicki „Niedźwiadek”*

nie rozkazy żołnierzom AK, zwalniając ich z przysięgi i nakazując jednocześnie pozostanie w konspiracji. Mówił on: „Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać: o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie (...). Polska według rosyjskiej recepty nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenia Kraju (...). Nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim (...). Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego.

W działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK. W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę. Wierzę głęboko, że zwycięży nasza święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce. Niech żyje Wolna, Niepodległa, szczęśliwa Polska<sup>3</sup>”

Wielu żołnierzy pozostało wiernych tradycjom AK. Jeszcze w czasie jej istnienia powstała organizacja NIE, której faktyczna działalność miała rozpocząć się po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. Po rozwiązaniu AK jej bezpośrednim kontynuatorem została Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Za ostatnią strukturę polskiego państwa podziemnego po II wojnie światowej o zasięgu ogólnokrajowym uważa się Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość<sup>4</sup>.

## **Niezlomni bohaterowie**

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki –  
Szubienica w Lublinie. Ojczyste Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem –  
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.

<sup>3</sup> Rozkaz gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadek” z dn. 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK.

<sup>4</sup> Pełna nazwa: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”.

Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno –  
Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.

Za dni i noce śmierci, za lata udręki –  
Taniec w kółko: raz w oczy a drugi raz w szczęki.

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź –  
List gończy, tropicielski: dopaść i rozstrzelać!

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej –  
Węszyć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta –  
Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich. Do czysta!. (...) <sup>5</sup>

„Ponieważ żyli prawem wilka/ historia o nich głucho milczy<sup>6</sup>”. Ich wojna nie trwała sześć lat, ale o wiele dłużej. Zawsze wierni Polsce. Zgodnie z Ostatnim Rozkazem gen. Okulickiego prowadzili dalszą pracę i działalność „w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą<sup>7</sup>”. Byli przewodnikami narodu, obrońcami wolności i suwerenności ukochanej Ojczyzny. Żołnierze wyklęci, bo o nich mowa, to ludzie całkowicie oddani Polsce, płacący najwyższą cenę za chęć wyrwania się z jarzma zniewolenia i ucisku. To bohaterowie polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, którzy



*Budynek więzienia mokotowskiego – jednej z licznych katowni UB*

po zakończeniu II wojny światowej z bronią w ręku i w inny sposób, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienia dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, stawiali opór radzieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi.

Komunistyczne władze dążyły do likwidacji polskiego podziemia. W sierpniu 1945 r. ogłosiły „amnestię” dla żołnierzy byłej AK. Dodatkowo ogłoszono dwie ustawy o „amnestii” z dnia 2 sierpnia 1945 r. i z dnia 22 lutego 1947 r. „W okresie poamnestyjnym, od początku 1947 r., nastąpiło załamanie nastrojów społecznych. Wielu żołnierzy skorzystało z propozycji amnestii, która, jak się szybko okazało, nie miała na

<sup>5</sup> Wierzyński K., *Na rozwiązanie Armii Krajowej*, wiersz z dn. 8 lutego 1945 r.

<sup>6</sup> Herbert Z., *Wilki*.

<sup>7</sup> Rozkaz gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadek” z dn. 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu AK.

celu społecznego pojednania, lecz „zinwentaryzowanie” podziemia i środowisk niepodległościowych przez bezpiekę.

Komuniści zakładali kartoteki każdemu, kto się ujawnił, oraz dokumentowali wszystkie kontakty takiej osoby. Po kilku latach tych ludzi dotknęły rozległe represje. Zaplecze partyzantki – polska wieś – było coraz lepiej rozpracowywane przez bezpiekę, zdeorientowane coraz sprawniej działającymi oddziałami bezpieki pozorującymi partyzantkę i coraz bardziej sterroryzowane<sup>8</sup>.

Obietnic amnestyjnych ustaw nie dotrzymano. Ujawniający się żołnierze byli aresztowani, bestialsko katowani w więzieniach UB, wysyłani do obozów jenieckich i na Syberię do obozów pracy. Większość ze schwytanych otrzymywała wyroki od pięciu lat, poprzez dożywocie, aż do kary śmierci w „procesach kiblowych”, przeprowadzanych w celach więziennych z pogwałceniem wszelkich praw oskarżonych. Wielu z nich zostało rozstrzelanych w piwnicach katowni MBP lub w ruinach warszawskiego getta. Do dziś nie jest znane miejsce pochówku wielu z nich.

W konsekwencji akcja ujawnienia była planem przejścia Polski i jej sowietyzacji, co doprowadziło do wyniszczenia i zagłady Bohaterów Rzeczypospolitej przez UB, KBW, MO, LWP i NKWD.

## Dlaczego wyklęci?



*Płk. Łukasz Ciepliński – ostatni prezes WiN, bestialsko zamordowany przez UB 1 marca 1951 r.*

Określenie żołnierzy tych, jako „wyklętych”, przyjęło się dzięki książce Jerzego Ślaskiego o takim właśnie tytule. Obecnie funkcjonuje także inna nazwa: żołnierze niezłomni. Może właśnie ta jest bardziej adekwatna do ich postawy? W końcu to wróg ich „wyklął”, a nie Naród... Przyjął się jednak pierwszy termin. Po niego sięgnął prezydent Lech Kaczyński, składając 26 lutego 2010 r. w Sejmie swój projekt uczczenia żołnierzy wyklętych i proponując, by ich święto wyznaczyć na dzień 1 marca. Data ta wtedy ogółowi Polaków niewiele mówiła. Jednak nie była ona pozbawiona znaczenia, bowiem 1 marca 1951 r. w piwnicy mokotowskiego więzienia ginęli z rąk kata wybitni polscy oficerowie, członkowie IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, z płk. Łukaszem Cieplińskim na czele. Ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Janusz Kurtyka,

zabiegał o to, by dzień ich śmierci był dniem pamięci o wszystkich „wyklętych”. Wszak IV Zarząd Główny był ostatnią ogólnopolską strukturą niepodległościową, wywodzącą się bezpośrednio z Armii Krajowej. W wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” mówił: „Instytut Pamięci Narodowej w sposób oczywisty popiera ten apel, tradycję

<sup>8</sup> Wywiad z prezesem IPN Januszem Kurtyką przeprowadzony przez „Rzeczpospolitą”.

niepodległościową uważamy bowiem za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa. Poza tym czyn zbrojny i antykomunistyczna działalność w imię niepodległości po drugiej wojnie światowej funkcjonują w społecznej świadomości w stopniu niedostatecznym i często w sposób zafałszowany, co jest skutkiem konsekwentnej polityki władz PRL.



*Fragment nowosądeckiej starówki – 20 stycznia 1945 r. (Rocznik Sądecki, Tom XXXII, Rok 2004)*

Komuniści robili wszystko, by zożyć żołnierzy niepodległej Polski oraz ich walkę?  
„BÓG, HONOR, OJCZYZNA”

### „Czyszczenie lasów”

21 sierpnia 1945 r. wszedł w życie dekret amnestyjny z 2 sierpnia tegoż roku. Miał demonstrować dobrą wolę władz. Jednocześnie stanowił rodzaj „przynęty” – został użyty w celu „rozładowania” lasów oraz ułatwienia UB lepszego rozpoznania ujawniających się osób. Dwa lata później, 22 lutego 1947 r., Sejm RP uchwalił ustawę o amnestii, która nie obejmowała działalności szpiegowskiej, współpracy z Niemcami, odpowiedzialności za klęskę 1939 r. i faszycację Polski oraz działalności terrorystycznej UPA. Zarówno ówczesne społeczeństwo, jak również konspiratorzy, pragnący w końcu spokojnego życia w Polsce bez wojny i okupacji, byli zmęczeni prawie ośmioletnią walką z dwoma przeciwnikami.

W powiecie nowosądeckim z amnestii skorzystały 382 osoby<sup>9</sup>.



*Kompania B. Bubluka „Żak” i 8. Kompania M. Mordarskiego „Śmigi” przed ujawnieniem w 1947 r. (Rocznik Sądecki, Tom XXXII, Rok 2004)*



*Oddział Jana Węchały „Łazika” ujawnia się na nowosądeckim rynku w 1945 r. (Rocznik Sądecki, Tom XXXII, Rok 2004)*

<sup>9</sup> Smoleń M., *Polskie podziemie niepodległościowe w Sądeckiem w latach 1945 – 1949*, [w:] *Rocznik Sądecki* Tom XXXII, Rok 2004.



## Podziemie niepodległościowe na sądeckczyźnie



Od lewej: Stanisław Pióro „Emir” i ks. Władysław Gurgacz „Sem”; zima 1948/1949 (Rocznik Sądecki, Tom XXXII, Rok 2004)

„Zenit”, „Emir”. Według szacunków UB z organizacją tą związanych było co najmniej 80 osób z Sądeckczyzny. Składała się z dwóch pionów: wojskowego i cywilnego, obejmując swym zasięgiem powiaty: nowosądecki, gorlicki, krośnieński i brzozowski. Stawiała sobie zadanie przeciwdziałania sowietyzacji społeczeństwa i propagandzie komunistycznej.

Wiosną 1948 r. powstaje zbrojne ramię PPAN – oddział „Żandarmeria”. W jej szeregach znalazł się także, w charakterze kapelana, jezuita o. Władysław Gurgacz. W swoim ostatnim słowie przed komunistycznym trybunałem mówił: „Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? (...) Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tyśiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”. Jakże doskonale ten cytat oddaje nastroje żołnierzy działających w podziemiu i walczących z sowietyzacją kraju. Śmierci się nie bali, odważnie stawiali czoła UB, MBP czy MO, nie godząc się na zniewolenie ukochanego kraju. Kres działalności PPAN nastąpił ostatecznie

13 sierpnia 1949 r., przy wydatnej pomocy kilku tajnych współpracowników.

W procesie sądowym jej członków zapadły cztery wyroki śmierci. Trzech ze skazanych w pośpiechu stracono, tylko jednego ułaskawiono.

Jedni żołnierze składali broń, szli do ludowego wojska, zmieniali miejsce zamieszkania, podejmowali pracę lub naukę. Inni, zawsze wierni Polsce, nie ujawniali się, chcieli walczyć o wolność. Ci właśnie, w pojęciu nowo powstałej władzy, stawali się przestępcami, bandytami, mordercami. Obawa przed aresztowaniem wpędzała ich z powrotem do lasu. Decyzje były trudne...

Na terenie Sądeckczyzny i okolic, w atmosferze powojennych działań w imię wolności i niepodległości ojczyzny, rodzi się Polska Podziemna Armia Niepodległościowa (PPAN). Tworzy ją pod koniec 1947 r. mieszkaniec Nawojowej, były żołnierz AK Stanisław Pióro



Tablica ku czci ks. W. Gurgacza oraz żołnierzy PPAN w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu (Rocznik Sądecki, Tom XXXII, Rok 2004)

Kolejną tajną organizacją antykomunistycznego podziemia, powstałą na Sądeczynie i w powiecie limanowskim w maju 1951 r., były Polskie Siły Zbrojne „Odwet”, z czasem przemianowane na „Odwet Górski”. Twórcą tego zrzeszenia był mjr Zbigniew Makusz-Woronicz „Montana”. Ideę, która przyświecała mu przy tworzeniu organizacji zdołał zaszczerpić najmniej 60 osobom, głównie z terenu dzisiejszych gmin: Kamienica, Łukowica, Podegrodzie, Łącko, Limanowa i Stary Sącz. Byli to ludzie w różnym wieku, posiadający różny poziom wykształcenia i wykonujący różne zawody<sup>10</sup>. Niektórzy byli oficerami przedwojennego WP, oficerami i żołnierzami AK, członkami mikołajczykowskiego PSL, członkami Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. „Odwet Górski” organizacyjnie i ideowo przypominał właśnie WiN. Można powiedzieć, że był nawet jego „kalką”, tylko w mniejszej skali. Na czele organizacji stał Sztab Obszaru Odwetu, jemu podlegały okręgi, im rejony, a rejonom placówki. Placówkę stanowiło pięciu ludzi z komendantem na czele, czyli tzw. „piątka”<sup>11</sup>. Podstawowym celem „Odwetu Górskiego” było zbieranie i gromadzenie informacji dotyczących życia społecznego, gospodarczego, politycznego i militarnego oraz opracowywanie ich w tzw. serwisy wywiadowcze, które miały być przekazywane do konsulatu Wielkiej Brytanii w Katowicach lub ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie.



Więzienie w Nowym Wiśniczu (dawniej klasztor Karmelitów)

Jeden z takich serwisów został przejęty przez funkcjonariuszy UB i stanowił dowód w procesie głównych oskarżonych organizacji.

„Odwet Górski” był zrzeszeniem antyrządowym i antykomunistycznym. Nigdy natomiast nie była to organizacja terrorystyczna. Nie posiadała ona bowiem ani środków, ani możliwości ku temu.

Żaden z jej członków, poza Makuszem, nie ukrywał się, wszyscy oni mieli stałe źródła dochodów. Jednak UBP tak właśnie zaklasyfikował „Odwet” i dlatego robił wszystko, by tak właśnie został zapamiętany przez społeczeństwo sądeckie. Sztab organizacji nigdy nie przeprowadził ani nie planował żadnej akcji dywersyjno – sabotażowej. Natomiast kilka operacji o charakterze terrorystyczno – rabunkowym wobec tzw. władzy ludowej przeprowadziła Podziemna Armia Odwet, łączona z „Odwetem Górskim”, a utworzona i dowodzona przez Stanisława Perefkę ps. „Zdobycy”.

Jesienią 1951 r. Wydział III WUBP otrzymał od swoich informatorów wiadomość o powstałym „Odwiecie Górskim”. Założono więc wtedy sprawę agenturalną pod kryptonimem „Tartak”. Przy pomocy tajnych współpracowników rozpoznani zosta-

<sup>10</sup> W organizacji „Odwet Górski” znaleźli się księża, farmaceutka, nauczyciel, artystka malarka, inżynierowie, leśnicy, pracownicy fizyczni, urzędnicy administracji gminnej, spółdzielczości lokalnej, pracownicy poczty i rolnicy.

<sup>11</sup> Podobnie zorganizowany był też Związek Organizacji Wojskowych utworzony przez rtm. Witolda Pileckiego w KL Auschwitz.

li prawie wszyscy członkowie organizacji. Aresztowano ponad 60 osób w okresie od 24 kwietnia do 9 maja 1952 r. Po trwającym kilkanaście miesięcy śledztwie prokuratorzy wojskowi skierowali przeciwko nim akty oskarżenia do Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie. Dwudziestu oskarżonych WSR uznał winnymi „zdrady stanu”<sup>12</sup> i surowo ukarał. Twórcę i komendanta „Odwetu Górskiego”, mjr Zbigniewa Makusza – Woronicza ps. „Montana”, WSR skazał na trzykrotną karę śmierci, zaś jego zastępcę Mariana Kukawskiego na podwójną karę śmierci. Wyroku nie wykonano „z powodu wyraźnych oznak choroby psychicznej” obu skazańców (wyroki otrzymali już po śmierci Stalina, kiedy daje się zauważyć odwrót od „krwawego terroru”). Po amnestii z 1953 r. kara zamieniona została na dożywocie, a po amnestii z 1956 r. – na 15 lat więzienia. Obaj jednak zostali warunkowo zwolnieni w 1958 r.

Polska Podziemna Armia Niepodległościowa oraz „Odwet Górski” to organizacje antykomunistycznego podziemia niepodległościowego działające po II wojnie światowej, mające na celu przeciwstawienie się sowietyzacji i zniewoleniu Polski. W obu tych związkach działał pan Bronisław Basta – mieszkaniec Nowego Sącza. Jego życiorys doskonale wpisuje się w rzeczywistość powojenną, w jakiej znaleźli się młodzi ludzie, pragnący żyć w wolnej Polsce.

## Bronisław Basta – wierny Polsce

### Wczesne lata

Bronisław Basta urodził się 6 kwietnia 1928 r. w Kadczy. Był synem Józefa i Marii z domu Bodziony. Wychowywał się w wśród lasów i łąk rodzinnej wsi, gdzie rodzice posiadali niewielkie gospodarstwo rolne. Tam też ukończył szkołę podstawową. Od małego wychowywany był w duchu patriotyzmu. W okresie nauki szkolnej należał do organizacji młodzieżowej „Orlęta” przy Związku



*Młody Broniek (pierwszy z prawej) wraz z kolegami (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)*

Strzeleckim, którego członkami byli żołnierze rezerwiści. „Uczyli nas musztry, strzelania z wiatrówek, a potem z karabinów, pod nadzorem (...) opiekuna tegoż Związku” – wspominał po latach. W czasie okupacji niemieckiej, w latach 1944–1945 uczęszczał do konspiracyjnego gimnazjum we wsi Jazowsko, gdzie ukończył pierwszą klasę.

<sup>12</sup> Art. 86 §1 i 2 KKWP; Art. 4 i 6 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa.

## W służbie Polsce

W wieku piętnastu lat, wiosną 1943 r., po raz pierwszy zetknął się z oddziałem partyzanckim Armii Krajowej. Jednostka ta przeprowadzała się łodzią przez rzekę Dunajec



Bronisław Basta (z lewej) ze sztandarem 1. psp (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

w okolicach Kadzcy. Po latach w swoich wspomnieniach napisze: „Takie przeprawy (...) powtarzały się kilka razy w ciągu miesiąca”. Oddziałowi temu młody Bronisław udzielał informacji na temat penetracji terenu Sądeczyny przez wojska niemieckie oraz miejsc ich stacjonowania (Gołkowice, Jazowsko). Po kilku takich spotkaniach został przyjęty w poczet żołnierzy Armii Krajowej. Zaprzysiął go ppor. Jan Tokarczyk „Baca”<sup>13</sup>. Był to dowódca placówki AK o kryptonimie „Kuznia” w Kamienicy i założyciel oddziału partyzanckiego „Sobel”, stacjonującego w Zarzeczcu. We wrześniu 1944 r. oddział ten wszedł w skład I batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK, jako trzon 2 kompanii. Bronisław Basta otrzymał pseudonim „Mak”. Przed przysięgą został „zapoznany z bronią palną na placówce”<sup>14</sup>. Niewiele wiadomo o jego działaniach w oddziale „Bacy”. Sam pisze: „Brałem udział w akcji «Burza» w obronie ludności polskiej”. Jednostka występowała „przeciw inwazji wojsk niemieckich, które podążały w kierunku wsi Ochotnica Dolna, aby ją spacyfikować. Zniszczono jeden samochód, a wojsko

wycofało się w kierunku Nowego Sącza”<sup>15</sup>.

W początkowych dniach stycznia 1945 r. żołnierze 1 PSP-AK znaleźli się w szczególnej sytuacji. Jego dowódca, mjr Adam Stabrawa „Borowy”, obawiał się, że w obliczu postępującej ofensywy Armii Czerwonej realne zagrożenie dla jego pułku stanowi zgrupowanie partyzantów radzieckich ppłk Iwana Zołotara ps. „Iwan”. Nie mając łączności z przełożonymi, 19 stycznia 1945 r. na własną odpowiedzialność wydał rozkaz, aby w dniach 20 i 21 tegoż miesiąca „zamelinować całe uzbrojenie”, a żołnierzy „urlopować”<sup>16</sup>.



Teresa Niedźwiedz – przyszła żona Bronisława (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

<sup>13</sup> W swoich wspomnieniach Bronisław Basta błędnie podaje imię Józef.

<sup>14</sup> Wspomnienia Bronisława Basty spisane 26 sierpnia 1993 r. w Nowym Sączu.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Informacja o rozwiązaniu AK przez gen. bryg. L. Okulickiego „Niedźwiadka” dotarła do „Borowego” dn. 20 stycznia 1945r.





Zapoznanie z bronią na placówce 1. psp (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

Młody Broniek nie porzucił nauki na rzecz przynależności do AK. W 1946 r. zdał egzamin do Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego, a rok później do Liceum Pedagogicznego w Nowym Sączu. Tam poznał swoją przyszłą żonę – Teresę. Chciał być nauczycielem. W ukochanej wolnej Polsce chciał dbać o rozwój intelektualny młodego pokolenia, które miałoby odbudować zniszczony wojną kraj. Niestety, był to już czas, gdy jedna okupacja została zamieniona na drugą. Należało wybrać swoją drogę: walczyć, czy dać się zniewolić komunistycznemu reżimowi. Dla Bronisława wybór mógł być tylko jeden. Zgodnie z tradycją „akowską” i słowami: „My będziem trzymać wieczną straż! My będziem trwali! My Nie Zginiemy!”<sup>17</sup>, włączył się w działalność powstałej w 1947 r. organizacji antykomunistycznego podziemia niepodległościowego pod nazwą Polska Podziemna Armia Niepodległościowa. Przed jej dowódcą, por. Stanisławem Pióro ps. „Emir”, oraz jednym z członków, Adolfem Cecurem, składa przysięgę o następującej treści: „Przysięgam na zbawienie mej duszy, że będę wiernym Polakiem i katolikiem, będę walczył z komunizmem i sumiennie wykonywać będę rozkazy przełożonych. Przysięgam zachować tajemnicę organizacji”<sup>18</sup> i otrzymuje, kolejny już w swoim dotychczas krótkim życiu, pseudonim: „Lew”. Ten młody odważny człowiek będzie wypełniał to przyrzeczenie jak najlepiej będzie umiał. W końcu tak został wychowany – by walczyć w imię hasła: Bóg, Honor i Ojczyzna.



Bronisław w wieku około 20 lat (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

## Pierwsze aresztowanie

Na skutek denuncjacji, 8 września 1948 r., mając zaledwie dwadzieścia lat, Bronisław Basta został aresztowany przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, rejon Nowy Sącz. Za przynależność do PPAW został natychmiastowo skazany z art. 14 § 1 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych

<sup>17</sup> Utwór kpt. WP Stefana Wierzy „Starego Wiarusa” poświęcony Niezlomnej Pamięci Żołnierzom Armii Krajowej.

<sup>18</sup> Pisownia oryginalna.

w okresie odbudowy państwa – na karę pięciu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata. Został warunkowo zwolniony 27 września 1951 r. – po trzech latach przebywania w zakładzie karnym.

W tym czasie organizacja PPAN chyli się ku upadkowi. UB rozpracowuje jej struktury przy pomocy tajnych współpracowników. Pierwsza grupa „Żandarmerii” zostaje ujęta 2 lipca 1949 r. 13 lipca otoczeni zostają podkomendni Mieczysława Rembiarza ps. „Orlik”. Natomiast grupa dowodzona przez Stanisława Pióro, przekonana, że udaje się na Zachód, opuszcza powiat nowosądecki. Niestety, wpada w zasadzkę przygotowaną przez UB w okolicy Wyżnych Ruzbachów (Słowacja). 13 sierpnia WSR w Krakowie wydaje wyrok śmierci na czterech członków PPAN. Trzej z nich zostali straceni pośpiesznie w więzieniu na Montelupich w Krakowie już 14 września. Czwartemu, studentowi teologii Michałowi Żakowi, zmieniono wyrok na dożywocie. Polska Podziemna Armia Niepodległościowa przestaje istnieć. Aresztowani członkowie (około stu osób) zostają najczęściej skazani na długoletnie więzienia.

## **O wolną i niepodległą**

Po warunkowym wyjściu z więzienia Bronisław Basta nie zamierzał zaprzestać kontynuowania działań zmierzających do wyswobodzenia Polski z rąk komunistów. Czynnikiem włączył się w działalność „Odwetu Górskiego” ppor. Zbigniewa Makusza-Woronicza. Podstawowym celem organizacji było zbieranie informacji dotyczących życia społecznego, gospodarczego, politycznego i militarne w rejonie Sądeckizny. Informacje te miały być przekazywane do placówek ambasad i konsulatów USA lub Wielkiej Brytanii, znajdujących się w Warszawie czy Katowicach. Jednak działalność Bronisława w „Odwece” nie trwała długo. Konsekwencje, jakie przyniosła mu aktywność w tym stowarzyszeniu, były straszne i pozostawiły ogromną bliznę na duszy mężczyzny.

## **W rękach oprawców**

Już w październiku 1952 r. Bronisław Basta został ponownie aresztowany przez UBP. Przyczyną, jaką wymienia w swoich wspomnieniach, było „przynależenie do nielegalnej organizacji pod nazwą «Odwet»”. W czasie „śledztwa” był bestialsko katowany. Późniejsze zeznania członków PPAN i „Odwetu Górskiego” w sprawie wytoczonej przeciwko prowadzącym dochodzenia ukazują straszliwy obraz komunistycznej rzeczywistości śledczej. Przesłuchania prowadzone były bardzo często w porze nocnej. Aresztowanych wielokrotnie bito: pasem skórzanym po plecach i głowie, kolbą pistoletu, gumowymi kablami, trzcina po stopach i piętach do utraty przytomności. Ponadto częstą stosowaną torturą było wkładanie palców w drzwi obok zawiasów i miażdżenie ich oraz wrywanie paznokci. Jakże okrutne opisy nieludzkiego katowania znajdują się także w dalszej części zeznań: zmuszano więźniów do siedzenia na nodze odwróconego stołka, do ust wkładano urządzenia rozciągające im szczęki



Książeczka inwalidy wojennego Bronisława Basty z wpisanym orzeczeniem lekarza psychiatry

wać, pozbawić wszelkiej godności, zetrzeć w proch żołnierzy „światła”, nazywanych przez UBP „faszystami” lub zwykłymi bandytami. Jakże odpowiednie wydaje się przytoczenie w tym miejscu wiersza Zbigniewa Herberta *Przesłuchanie anioła*:

Kiedy staje przed nimi  
w cieniu podejrzenia  
jest jeszcze cały  
z materii światła  
(...)

po pierwszym pytaniu  
policzki nabiegają krwią

krwem rozprawdzają  
narzędzia i interrogacja

żelazem trzciną  
wolnym ogniem  
określa się granice  
jego ciała

i łamiące zęby, często praktykowano również podłączanie do prądu. Paradoksalnie jedną z lżejszych tortur było wpychanie szpilek pod paznokcie, wkładanie rozgrzanego żelaza pod piętę czy, przy odrobinie szczęścia, zmuszanie do nieustannego wykonywania ćwiczeń gimnastycznych, np. przysiadów. Podczas gdy oprawcy zmieniali się po kilku godzinach takiego „śledztwa”, więźniom nie dawano wytchnienia. Sen był luksusem i często stanowił tylko mętne wspomnienia o dawnym życiu.

Obrazy tortur i katowania wryły się głęboko w pamięć wszystkich aresztowanych i bardzo mocno oddziaływały na ich psychikę. W książeczce inwalidy wojennego Bronisława Basty czytamy orzeczenie lekarza psychiatry: „przewlekła nerwica depresyjno – lękowa postępująca z zespołem psychoorganicznym”<sup>19</sup>. Można więc powiedzieć, iż komunistyczne władze osiągnęły niejako swój cel: zgładzić, zmaltretować,

<sup>19</sup> Zaświadczenie o wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie dla Bronisława Basty.

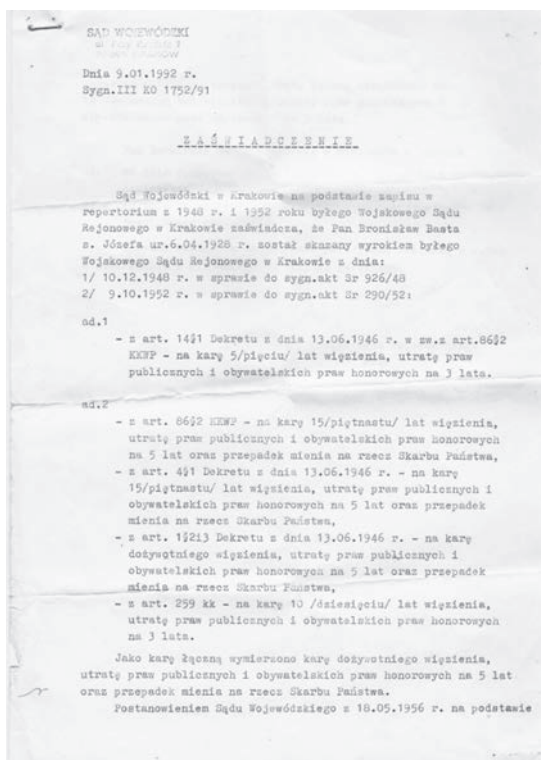
uderzenie w plecy  
utrwała kręgosłup

między kałużą a obłokiem  
po kilku nocach  
dzieło jest skończone  
skórzane gardło anioła  
pełne jest lepkiej ugody

jakże piękna jest chwila  
gdy pada na kolana  
wcielony w winę  
nasycony treścią

język waha się  
między wybitymi zębami  
a wyznaniem

wieszają go głową w dół (...)



Zaświadczenie o wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie dla Bronisława Basty

Ulgą w cierpieniach może być tylko podpisanie zeznań, zazwyczaj nieprawdziwych, przedstawiających zakłamaną rzeczywistość, sporządzonych przez funkcjonariuszy UB, z perfidnym dopiskiem o dobrowolności ich złożenia. W tak wyrafinowany sposób likwiduje się polskich żołnierzy walczących o wolną i niepodległą Ojczyznę.

Po kilkunastu miesiącach katyzy zapadały wreszcie wyroki Wojskowego Sądu Rejonowego. Wielu członków PPA, „Odwetu Górskiego” i innych organizacji podziemia niepodległościowego zostaje skazanych na najwyższy wymiar kary – śmierć przez rozstrzelanie. W ciszy ubeckich katowni jedynym dźwiękiem dobiegającym do uszu tam zebranych jest stuk odbezpieczania pistoletu i głuchy odgłos wystrzału.

Na miano „szczęśliwców” zasługują ci, którzy otrzymują karę „tyl-



ko” dożywotniego pozbawienia wolności. Wśród nich znajduje się Bronisław Basta. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie zostaje on skazany z art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego – na karę piętnastu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa, z art. 4 § 1 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa – na karę piętnastu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa, z art. 1§2 i 3 Dekretu z dnia 13 czerwca

1946 r. – na karę dożywotniego więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa oraz z art. 259 Kodeksu Karnego – na karę dziesięciu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata. Kara łączna to dożywotnie więzienie, utrata praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

W tym czasie zaczyna być widoczne powolne odstępowanie od „krwawego terroru”. W 1953 r. umiera Józef Stalin. Okres po jego śmierci nazywany jest w historii Polski mianem „odwilży”. Partia komunistyczna zliberalizowała swój kurs, w ramach amnestii wypuszczono wielu więźniów politycznych. Widać to także w biografii Bronisława Ba-

Zaświadczenie o wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie dla Bronisława Basty

sty. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego z 18 maja 1956 r., na podstawie amnestii z tegoż roku, orzeczoną w jego sprawie karę łączną złagodowano do dwunastu lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata. W repertorium byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie jest zapis, iż skazany został za działalność polityczną związaną z walką o suwerenność i niepodległość Państwa Polskiego. Nie odnotowano jednak daty faktycznego zwolnienia. Według zapisu w zaświadczeniu o uprawnieniach kombatanckich Bronisława Basty został wypuszczony na wolność w grudniu 1956 r. Jednakże Świadcstwo Zwolnienia wydane przez komendanta więzienia karnego w Strzelcach Opolskich wypisane jest dnia 20 kwietnia 1964 r. Sam też wspomina, iż wolność odzyskał właśnie w kwietniu wspomnianego roku. Nie jest znana przyczyna takich rozbieżności, ale z dużym prawdopodobieństwem można potwierdzić rok 1964 jako datę faktycznego zwolnienia z więzienia.

## Powrót do życia

Okrutne doświadczenia, które los podarował Bronisławowi Baście, po wyjściu z więzienia musiały zostać zaszyte głęboko w jego duszy. Potrzebny był czysty umysł, by nauczyć się egzystować w Polsce Ludowej. Bronisław znalazł pracę w Sądeckich Zakładach Przetwórstwa Owocowo – Warzywniczego już w maju 1964 r. Jednak był tam tylko pracownikiem sezonowym. Po jakimś czasie wyjechał do Krakowa, by tam znaleźć zatrudnienie w Kieleckim Przedsiębiorstwie Robót Mostowych.



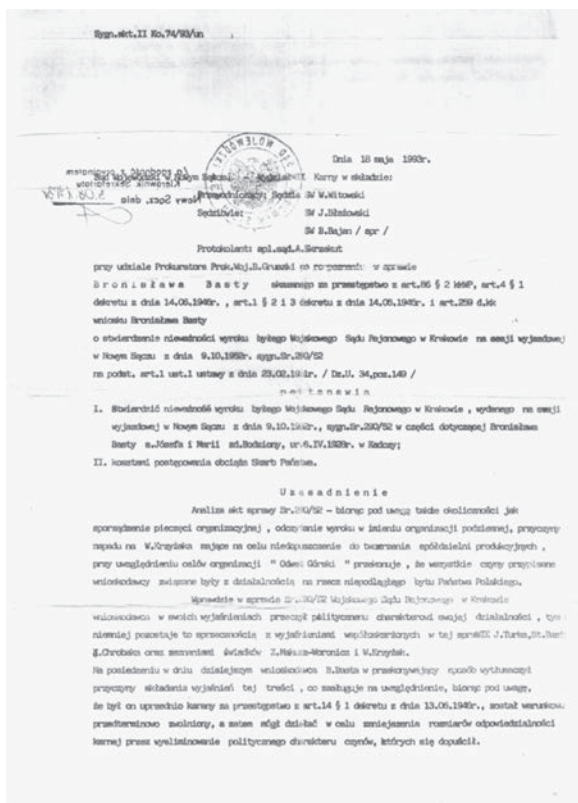
*Zdjęcie ślubne Teresy i Bronisława, grudzień 1965 r. (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)*

Pod koniec 1965 r., w grudniu, ożenił się z nauczycielką Teresą Niedźwiedź w Nowym Sączu. Poznali się jeszcze przed pierwszym aresztowaniem Bronisława – w Liceum Pedagogicznym, do którego oboje uczęszczali. Los jednak ich rozdzielił. Ponownie spotkali się po ponad piętnastu latach. Po ślubie zamieszkali w Nowym Sączu. W 1966 r. urodził im się pierwszy syn, Radosław, a cztery lata później drugi, Przemysław. W tym czasie Bronisław trafił do Rejonowego Przedsiębiorstwa Robót Wodnych i Melioracyjnych jako pracownik umysłowy i pracował tam aż do chwili przejścia na emeryturę.

## Zadośćuczynienie

17 stycznia 1991 r. Sejm RP uchwalił ustawę o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego. W preambule czytamy: „Sejm Rzeczypospolitej uznaje szczególne zasługi dla Polski tych wszystkich obywateli polskich, którzy walczyli o suwerenność i niepodległość Ojczyzny, nie szczędząc życia i zdrowia na polach walki zbrojnej – w formacjach Wojska Polskiego, armii sojusznicznych, a także w podziemnych organizacjach niepodległościowych i w działalności cywilnej – z narażeniem na represje (...). Kombatantom oraz ofiarom represji należy jest głęboki szacunek wszystkich rodaków oraz szczególna troska i opieka ze strony instytucji państwowych, samorządów terytorialnych i organizacji społecznych.”

Jedną z form zadośćuczynienia było unieważnianie wyroków wydanych na żołnierzy walczących o wolną Polskę przez komunistyczne władze. Dnia 18 maja 1993 r. Sąd Wojskowy w Nowym Sączu postanowił stwierdzić nieważność wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie w sprawie Bronisława Basty, uzasadniając, iż „wszystkie czyny przypisane wnioskodawcy związane były z działalnością na



*Unieważnienie wyroku byłego Sądu Rejonowego w Krakowie w sprawie p. Bronisława Basty*

pozbawień wolności oraz znęcania się fizycznego i moralnego nad zatrzymanymi i pozbawionymi wolności, postanowił umorzyć śledztwo<sup>21</sup> wobec śmierci lub niewykrycia sprawców. Bronisław Basta zeznał, iż podczas przesłuchań stosowano przymus fizyczny i psychiczny celem wymuszenia przyznania się przez niego do udziału w nielegalnej organizacji P.P.A.N. Ustalono, że „śledztwo” prowadzili: Kazimierz Kwiecień i prokuratorzy Jerzy Pauli oraz Jerzy Niziński. Pan Basta stwierdził jednak, że do stosowania przymusu byli inni funkcjonariusze. Nie wskazał ich nazwisk. W tej sytuacji postanowiono umorzyć śledztwo<sup>22</sup>.

## Zawsze wierny

Bronisław Basta do końca życia był wierny hasłu: Bóg, Honor, Ojczyzna. Na podstawie art. 85 § 3 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL z późniejszymi zmianami, Wojskowy Komendant Uzupełnień 30 kwietnia 1993 r.

<sup>20</sup> Postanowienie o umorzeniu śledztwa IPN S 13/00/Zk z dn. 14 października 2010r.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Relacja pani Teresy Basty – wdowy, z dnia 8 marca 2014 r. Rozmawiali: Monika i Stanisław Stachon.

rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego<sup>20</sup>. Rodzina Bastów otrzymała także skromną rekompensatę pieniężną.

Kolejną próbą odkupienia win dawnych władz Polski było sądenie komunistycznych zbrodniarzy. Bronisław Basta, jak wielu poszkodowanych przez ubeckich oprawców, otrzymał prośbę o złożenie zeznań w sprawie zbrodniczej działalności funkcjonariuszy UBP.

Dnia 14 października 2010 r. prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, Marek Kowalcze, „w sprawie zbrodni komunistycznej oraz przeciwko ludzkości polegającej na zbrodniczej działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu w latach 1945 – 1956, a polegających na dokonywaniu zabójstw, bezprawnych



S 13/00/Zk

**POSTANOWIENIE  
o umorzeniu śledztwa**

Kraków, dnia 14 października 2010 r.

Marek Kowalczak – prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie

w sprawie zbrodni komunistycznej oraz przeciwko ludzkości polegającej na zbrodniczej działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu w latach 1945 - 1956 a polegających na dokonywaniu zabójstw, bezprawnych pozbawień wolności oraz znęcania się fizycznego i moralnego nad zatrzymanymi i pozbawionymi wolności t.j. o przest. z art. 225§ 1 kk., art. 236§1 kk, art. 246, art. 248§2 kk, art. 251, art 286§1 kk w zw. z art 291 kodeksu karnego z 1932r ( Dz. U. Nr 60 poz 571 z późn. zm.) w zw. z art.2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (tekst jednolity Dz. U. Nr 63 z 2007r. poz. 424 z późniejszymi zmianami),

na podstawie art. 17 § 1 pkt 5 kpk i art. 322§1 kpk

**postanowił:**

umorzyć śledztwo w sprawie:

I. zbrodni komunistycznej oraz przeciwko ludzkości znęcania się fizycznie i moralnie nad pozbawionym wolności Edwardem Szaromą, Czesławem Hudziakiem, Janem Przybysiem, Stefanem Dudkiem, Mieczysławem Studenckim, Eugeniuszem Czochem, Janem Nosalem, Edwardem Pawlikiem, Stanisławem Stojkiem, Lechem Miechurskim, Ludwikiem Zielińskim i Józefem Ramsem członkami oddziału Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Stanisława Piszczka ps. „Okrzeja”, w celu wymuszenia wyjaśnień przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego - urzędników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu i Limanowej w okresie od 31 marca 1946r do 6 maja 1946, a czyn ten stanowił represję z przyczyn politycznych - t.j. o czyn z art. 246 § 1 kk , art. 251 kk w zw. z art. 286 § 1 kk z 1932 r w zw. z art.2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (tekst jednolity Dz. U. Nr 63 z 2007r. poz. 424 z późniejszymi zmianami) - na zasadzie art. 17 § 1 pkt 5 kpk i art. 322§ 1 kpk- wobec śmierci sprawców Marian Stefkowskiego, Zygmunta Popiołka, Franciszka Gałuszki i Stanisława Wałacha oraz wobec niewykrycia pozostałych sprawców

II. zbrodni komunistycznej oraz przeciwko ludzkości grożenia w dniu 13 kwietnia 1945r w Nowym Sączu Marii Hudziak zabiciem przy użyciu pistoletu w celu zmuszenia jej do wskazania miejsca ukrycia broni przez funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu Zygmunta Popiołka, a czyn ten stanowił represję z przyczyn politycznych - t.j. o czyn z art. 251 kk z 1932 r w zw. z art. 286 § 1 kk i w zw. z art.2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (tekst jednolity Dz. U. Nr 63 z 2007r. poz. 424 z późniejszymi zmianami) - na zasadzie art. 17 § 1 pkt 5 kpk - wobec śmierci sprawcy

III. zbrodni komunistycznej oraz przeciwko ludzkości pobicia w dniu 13 kwietnia 1945r w Nowym Sączu Franciszki Szaroma przez funkcjonariusza Powiatowego Urzędu





Bronisław Basta (po prawej) na uroczystościach wojskowych, 2006 r. (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

o Niepodległość. W tym samym czasie został odznaczony Krzyżem Partyzanckim oraz Krzyżem Armii Krajowej. Rok później otrzymał Odznakę Pamiątkową Akcji Burza. W 2003 r. Bronisław Basta otrzymał patent nr 72603, w którym potwierdza się w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, że w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską



Klepsydra zawiadamiająca o śmierci Bronisława Basty

przyznał mu stopień plutonowego z dn. 3 maja 1993 r. 7 lipca 2000 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował nie będącego w czynnej służbie wojskowej st. sierż. Bastę na stopień podporucznika Wojska Polskiego z dn. 6 kwietnia 2000 r. Cztery lata później, 19 lipca 2004 r. uzyskał awans na stopień porucznika z dn. 30 czerwca tegoż roku.

Uchwałą Rady Państwa Bronisław Basta został odznaczony Medalem 40-lecia Polski Ludowej, dnia 22 lipca 1984 r. W 1995 r. Kierownik Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał mu Odznakę Weterana Walk



21 Bronisław Basta (pierwszy od lewej) ze sztandarem 1. psp, 2006 r. (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

powinność i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu: Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Należał on również do Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinow-

skiego, a także do Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Właśnie z tym ostatnim związany był najbardziej. Pełnił w nim funkcję zastępcy prezesa. Przez wiele lat był członkiem pocztu sztandarowego 1. pułku strzelców podhalańskich.

Należy powiedzieć więc, że do końca swojego życia był wierny Ojczyźnie. Starał się wypełniać swoje zadania wobec niej, czynnie uczestnicząc w różnych organizowanych uroczystościach wojskowych. Pomimo tego, że przeżył katusze w więzieniach UBP, nie zwątpił, lecz wytrwał w swoich ideałach. Nie pozwolił, by komunistyczni oprawcy wyrwali mu polskość z głębi duszy i serca, mimo tak okrutnych i wymyślnych tortur. Głęboka blizna w umyśle przypominała mu o tamtych wydarzeniach, ale Bronisław Basta uważał, że obowiązkiem każdego obywatela jest poświęcić się w imię najwyższych celów, którymi dla niego, człowieka wychowanego w patriotycznej rodzinie, był Bóg, Honor i Ojczyzna.

Pan Bronisław Basta zmarł niedawno, 16 września 2010 r., po długiej i ciężkiej chorobie. Miał 82 lata. Pochowany jest na cmentarzu w Gołąbkowicach.

### Świadectwo o Bronisławie Baście – Wspomina pani Teresa Basta, wdowa

Mój mąż wyszedł z więzienia w 1964 r., a ślub wzięliśmy już w następnym roku. Poznaliśmy się już w liceum pedagogicznym, bo zarówno mąż, jak i ja tam chodziliśmy. Potem to już było przeznaczenie, że tak szybko się pobraliśmy.

On był przede wszystkim bardzo zmęczony, nerwowy, zagubiony, kiedy spotkaliśmy się po latach. Byłam świadoma, że tyle wycierpiał.



*Pani Teresa Basta w 1990 r. (zdj. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)*

W czasach stalinowskich cierpiało się za nic, za to, że walczyło się o wolność. On walczył także o zniesienie spółdzielni produkcyjnych, bardzo mu się to nie podobało. Widziałam, że potrzebuje zrozumienia, serca, ciepła od kogoś, obecności drugiego człowieka. Mnie to właśnie ujęło w nim. Wydawało mi się, że moim zadaniem jest ofiarowanie tego wszystkiego, czego nie otrzymał przez wiele lat. Moją pasją i powołaniem było otoczenie go opieką, czułością, zrozumieniem. Trzeba przyznać, że był bardzo nerwowy. Czasami trudno było się z nim porozumieć, bo był taki niespokojny, przeczulony, wręcz nadpobudliwy. Ale wcale się nie dziwiłam, potrafiłam sobie wytłumaczyć, że to przez to, że tak wiele przeszedł.

Mój mąż nie lubił o tym mówić. Rzadko wracał do tamtych wydarzeń. Jednak kiedy czasem zaczął opowiadać, to mnie ciarki przechodziły, nie mogłam słuchać, co Polak potrafi z Polakiem robić. Niestety tak było. Los bardzo go doświadczył. Wypadki miały ogromny wpływ na jego charakter, psychikę. Tyle lat, ile on przesiedział, to czas, którego się nie da zapomnieć. Niekiedy wracał pamięcią i mó-



Bronisław Basta (zdz. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

Bronisław wiedział, że za działalność taką grożą wielkie represje, więc nie chciał się przyznać. Jednak przesłuchujący mieli swoje sposoby, by wydobyć zeznania. W zimie zamykano oskarżonego do ciemnego karca, bez okien, bez czegoś do przykrycia. Miejsce to było tak skonstruowane, że nie można się było tam wyprostować. Były to warunki koszarne. Ludzie, którzy za to odpowiadali, to sadyści, istoty bezduszne, potworne.

Za co w ogóle dostał wyrok? Za pierwszym razem jeden z jego kolegów zdradził, że Bronisław wiedział o organizacji PPAŃ. Niektórzy, jak byli słabi, to wszystko mówili... Pomimo tego, iż w tym czasie jego zaangażowanie w działalność konspiracyjną nie było duże, został aresztowany i skazany na pięć lat więzienia. Po trzech latach został zwolniony, ponieważ nic mu nie udowodniono. Jednak codziennie musiał się

zgłaszać na policję, nie dostał żadnej pracy, był jakby wykluczony ze społeczeństwa. To go tak zdopingowało, że dopiero wtedy zaczął się w pełni angażować w działalność

wił, jak ich ćwiczyli. W zimie, na jakimś korytarzu, rozebrali ich do naga. Na podłodze narysowane były sylwetki kobiety i mężczyzny. Strażnicy więzienni w bardzo szybkim tempie wymieniali którąś z płci. Więźniowie mieli położyć się na odpowiednim miejscu. Jeżeli któryś się pomylił, od razu „dostawał bata”. To było naprawdę bardzo niehumanitarne.

Inny przykład dotyczy jeszcze czasów, kiedy mój mąż był przesłuchiwany przez UB. Był więc dosyć powszechny, choć okropny środek przymusu. Karę tę stosowano, kiedy ktoś nie chciał się przyznać do zarzutów komunistycznych oprawców, najczęściej dotyczących udziału w nielegalnych organizacjach podziemia niepodległościowego.



Państwo Teresa i Bronisław Bastowie (zdz. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)



Bronisław Basta w różnych etapach życia (zdz. z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty)

niepodległościową. Po jakimś czasie został znowu złapany i wtedy już dostał dożywocie. Pomimo tego, że Bronisław wyszedł na wolność, odebrano mu obywatelstwo polskie, prawa honorowe człowieka. Ponownie mógł się starać o ich przywrócenie dopiero po kilku latach.

Czy warto było? On uważał, że nie można być biernym, trzeba pokazać, że jest się siłą. Coś trzeba robić dla Polski, nie można się poddać. Za swój największy sukces i powód do dumy uważał to, że służył w tych organizacjach. Zawsze towarzyszyło i przyświecało mu hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna. Choć tyle przeżył, pozostał wierny swoim ideałom aż do końca. Po latach udzielał się w organizacjach kombatanckich, był zastępcą prezesa Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Bardzo często chodził na spotkania tego związku. Członkowie organizowali posiedzenia, razem wspominali wszystkie przeżycia. Mąż często zapraszał różnych przyjaciół do domu i tam, przy kawie opowiadali sobie tamte wydarzenia. Tego się nie da zapomnieć.

Już w wolnej Polsce, kiedy rozpoczęły się procesy w sprawie zbrodni komunistycznych przeciwko ludności polegającej na zbrodniczej działalności funkcjonariuszy PUBP, mój mąż dostał zawiadomienie, że powinien zeznawać, jak oni się z nimi obchodzili, jak ich torturowali. Jednak nie pojechał wtedy złożyć zeznań. Powiedział, że już do tego nie chce wracać<sup>23</sup>.

## Podsumowanie

Pan Bronisław Basta był prawdziwym Polakiem – człowiekiem wiernym wpajającym mu od dziecka patriotycznym ideałom. W czasie wojny służył w Armii Krajowej, brał udział w Akcji Burza. Po wojnie zmieniły się tylko okupacje, ale cele dla Bronisława pozostały wciąż niezmienione: walka o godność człowieka w zniewolonym kraju, służba Polsce, ale przede wszystkim wyzwolenie jej spod panowania obcej władzy, za jaką uważano komunistyczny rząd w kraju. W zgodzie z własnym sumieniem zaangażował się w działalność niepodległościowych, antykomunistycznych organizacji konspiracyjnych, PPAŃ i Odwetu Górskiego. Miał zaledwie dwadzieścia lat, kiedy go aresztowano. Represje, jakie na niego spadły, są straszne. Wiele miesięcy cierpiał katusze, przesłuchiwany w ubeckiej katowni. Potem zapadł wyrok byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie: dożywotnie więzienie. Za co? Za wolność i niepodległość Ojczyzny! Pomimo tego, że karę skrócono do dwunastu lat więzienia, wspomnienia pozostały aż do śmierci i wywarły ogromny wpływ na psychikę Bronisława Basty.

<sup>23</sup> Szumański A., *Żołnierze* (fragm.).



Są jednak dobrzy ludzie na tym świecie. Po wyjściu z więzienia ożenił się z Teresą Niedźwiedź, która ofiarowała mu zrozumienie i ciepło. Przy niej dopiero mógł zaznać spokoju. Założyli rodzinę, urodziło im się dwóch synów.

Do końca życia pozostał wierny hasłu: Bóg, Honor, Ojczyzna, angażując się w działalność kombatancką w Stowarzyszeniu Żołnierzy Armii Krajowej oraz będąc w poczcie sztandarowym 1. psp. Zmarł 16 września 2010 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

Uważam, że pan Bronisław Basta zasługuje na to, by jego historia była znana i stanowiła świadectwo losów żołnierzy niezłomnych walczących o wolną Polskę. Bowiem żołnierze wyklęci, a w tym przede wszystkim właśnie pan Bronisław Basta, to ludzie, dla których wierność patriotycznym ideałom była najważniejsza w ich życiu i warta tego, by poświęcać jej swoje życie.

### **Żołnierze<sup>24</sup>**

Oni żyją i żyć będą  
Otworzyli polskie wrota  
Im Ojczyzną była ziemia  
Polskie gaje polskie sioła

Tu ich matka narodziła  
Tu mówili swe pacierze  
W kogo wierzysz  
W Polskę wierzę  
(...)

### **Bibliografia**

1. Życiorys spisany przez p. Bronisława Bastę, 1993 r.
2. Zdjęcia z prywatnych zbiorów p. Teresy Basty.
3. Smoleń M., *Polskie podziemie niepodległościowe w Sądeckiem w latach 1945–1949*, [w:] *Rocznik Sądecki* Tom XXXII, Rok 2004.
4. Dziurok A., Gałęzowski M., Kamiński Ł., Musiał F., *Od Niepodległości do Niepodległości. Historia Polski 1918–1989*.
5. *Armia Krajowa. Dramatyczny epilog*, red. Komorowski K.
6. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Wnuk R., Polepszak S., Jaczyńska A., Śladecka M.
7. Miesięcznik „Sądeczanin”, marzec 2011, nr 3 [39], Rok IV.

8. „Nasz Dziennik”, Dodatek historyczny IPN, 3/2011 [46], *Generał Okulicki (1898–1946)*.
9. <http://pamiec.pl/pa/biblioteka-cyfrowa/dodatki-do-prasy/9820,Pamiec-Zolnierzy-Wykletych.html>.
10. <http://podziemiezbrojne.blox.pl/html>.
11. <http://www.polskieradio.pl/8/405/Artykul/1062172,Zawiedziona-nadzieje-zolnierzy-wykletych>.
12. <http://histmag.org/Zolnierze-Niezlomni-stancie-do-apelu-9129>.
13. <http://wiadomosci.wp.pl/kat,132236,title,Narodowy-Dzien-Pamieci-Zolnierzy-Wykletych,raport.html>.
14. <http://www.zolnierzewykleci.pl/>.
15. <http://solidarni2010.pl/12365-ksiadz-wladyslaw-gurgacz-8222sem8221--kapelan-wykletych.html?PHPSESSID=2660da2e7a43cfb596a8a55efccd2d64>.

## Załączone dokumenty

### Kserokopie:

1. Życiorys spisany przez p. Bronisława Bastę, 1993 r..
2. Świadczenie zwolnienia B. Basty z więzienia w Strzelcach Opolskich.
3. Zaświadczenie o wyroku b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie.
4. Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Krakowie.
5. Postanowienie o unieważnieniu wyroku B. Basty.
6. Prośba o złożenie zeznań w sprawie Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.
7. Postanowienie o podjęciu zawieszzonego śledztwa.
8. Postanowienie o umorzeniu śledztwa.
9. Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanckich.
10. Legitymacja Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego.
11. Akt mianowania na stopień plutonowego.
12. Akt mianowania na stopień podporucznika.
13. Akt mianowania na stopień porucznika.
14. Legitymacja odznaczenia Medalem 40 – lecia Polski Ludowej, Legitymacja otrzymania Odznaki Weterana Walk o Niepodległość oraz Odznaki Pamiątkowej Akcji Burza.
15. Legitymacja odznaczenia Krzyżem Armii Krajowej oraz legitymacja odznaczenia Krzyżem Partyzanckim.

16. Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.
17. Dyplom z okazji Jubileuszu zorganizowania Inspektoratu Rejonowego Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej w Nowym Sączu.

\* Monika Stachoń, maturzystka I Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, zajęła III miejsce w IV edycji konkursu historycznego „Żołnierze wyklęci – bohaterowie antykomunistycznego podziemia”. Konkurs odbył się w marcu 2014 roku, organizatorem: IPN oddział w Krakowie i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.



W okresie zimy na przełomie roku 1944–1945 w górskim mało dostępnym terenie w miejscowości Obidza (Gmina Łącko), stacjonowali radzieccy partyzanci pod dowództwem majora Zołotara, główny sztab wojskowy kwaterował w osiedlu „Marasiówka” w domu Ramsów, Sajdaków i pobliskich zabudowaniach sąsiadów. Z tego osiedla udawali się na różne akcje w dolinę Dunajca i co jakiś czas przyprowadzali tam schwytanych w różnych miejscowościach, niemieckich żołnierzy, którzy przez kilka dni byli przesłuchiwani a później następowała egzekucja, przeważnie przez zaszytowanie bagnetami. Odbywało się to na podwórzu osiedla, nie wolno było w tym czasie nikomu z domowników wychodzić z domu, ciała zabitych zaciągano po śniegu do pobliskiego potoku, przykrywając jodłowymi gałęziami. Według opowiadania Stefana Ramsa, który miał wtedy dziesięć lat, pamięta to dobrze, kiedy pewnego razu przyprowadzono schwytanego żołnierza niemieckiego, wysokiego w długim płaszczu, który mu później po latach, przypominał wyglądem byłego Kanclerza Niemiec Helmuta Kolla, z którym bardzo się polubili, nawet pamięta że dostał ukradkiem od niego, jakiś niewielki upominek – było to coś do jedzenia. Innym razem ukrył się w szopie gdzie gromadzono drzewo na opał i podglądał szparą pomiędzy deskami jedną z egzekucji, której okrucieństwa do końca życia nie zapomni, jak radzieccy partyzanci katowali jednego Niemca, bijąc łopatą od pieca chlebowego, która przetrzącała się przy każdym uderzeniu aż do najkrótszego kawałka, a na końcu go zaszytowało, w tym okresie zamordowano tam szesnastu niemieckich żołnierzy i jedną kobietę prawdopodobnie była to Ukrainka. Pani Anastazja Wajda z sąsiedniego osiedla „Wielga” opowiada że mając wtedy 6 lat pamięta jak przebywali u nich również żołnierze radzieccy i była z nimi też miła Rosjanka, którą przez przypadek podpatrzyła jak myła się rozebrana, nad dużym cebrzykiem z wodą w kuchni (w tych czasach po wsiach nie było jeszcze łazienek) a jeden z żołnierzy polewał ją garnkiem ciepłą wodą po głowie, ale czy to ona była później zamordowana, nikt tego nie wie. Partyzanci, ludność miejscową traktowali przyjaźnie, ale nikt z mieszkańców im nie ufał całkowicie, żyli w ciągłym strachu, obawiali się ich do końca pobytu tak jak i Niemców, którzy dokonali już kilku mordów w niedaleko znajdującym się przysiółku „Przysłop” gdzie spalono żywcem całą rodzinę Fijasów razem z małymi dziećmi i zabito kilku polskich partyzantów. Po opuszczeniu tego terenu przez radzieckich partyzantów, wczesną wiosną gdy ziemia trochę odmarzła, mieszkańcy przewieźli ciała tych zabitych, wozem konnym do pobliskiego lasu o nazwie „Wilczy Dół” i tam w pobliżu drogi na małej polance w zbiorowej mogile wszystkich pochowano, obecnie rosną na tym miejscu już dorodne drzewa, postawili drewniany krzyż, który niedługo stał, zaraz został zniszczony przez niewiadome osoby. Później nastąpił koniec wojny, przyszły czas komunizmu, miejscowa ludność bała się wspominać o tych dramatycznych



wydarzeniach w obawie przed prześladowaniami władz komunistycznych. Mijają już lata od tych wydarzeń, czas zaciera ślady, ale żyją jeszcze nieliczni świadkowie, mieszkańcy tego osiedla, którzy mogą potwierdzić opisaną historię.

Wojna zawsze jest dramatem dla wszystkich biorących w niej udział, niech podobna historia już nigdy się nie powtórzy, a żyjącym niech przypomina jak ważna jest niepodległość naszej Ojczyzny, nawet w czasach pokoju, którą nieustannie trzeba chronić od wszelkich zagrożeń.

Wincenty Tokarz, członek TMZŁ, sołtys w Jazowsku.



Jula była przy dworskich świniach. To było stanowisko. Objęła je po czarnej, zwawej Wichcie, która, niemłoda już i z jedną dzieuchą, wydała się za brata strycharza na cegielnię. Tak się jej jakoś poszczęściło. Chociaż sama mawiała nieraz, że „przy świniach miała lepiej”, ale zawsze co własny chłop i u siebie – to u siebie, nie z kim drugim w izbie czworakiej.

Jula, choć na oko powolniejsza, krzątała się przy świniach nie gorzej od Wichty i trząchnąc robotą potrafiła lepiej od niejednego parobka.

Marcie wryła się w pamięć na zawsze jej przyciężka, jak w szarym kamieniu ciosana postać, kiedy z głową owiniętą w burą chustkę, w szarej, pikowanej kacebajce do pasa, typowej dla tamtejszych „dwórek”, w parcianej podlaskiej spódnicy w drobne, poprzeczne prążki, w wysokich butach jedzie, jak na rydwanie beczką na kołach w starą „deryskę” po pomyje i obierki do kuchni dworskiej.

Wkraczała przez próg sieni ze stukiem wiader i tupotem podkutych butów, w kłębach pary, uśmiechnięta i nieczuła na wrzask, jaki podnosiła zwalista jak dragon kucharka Grzesiowa, wdowa po fernalu,

– Nie przetwirać się, psiakrew, ciasto mi do cholery zaziębiom!

– Jak się źle upiece, to się dłuży przewlece!... – pocieszała przekornie Jula, śmiejąc się szeroko.

Juli nic, zdawało się, nie mogło wyprowadzić z równowagi, jej oczy koloru młodych chabrów, doskonały owal ogorzałej twarzy, łatwy, skwapliwy uśmiech obnażający drobne zęby w szerokich, różowych dziąsłach – wszystko to było samą łagodnością i spokojem.

Nawet Grzesiowa w chwilach dobrego humoru przyznawała:

– Już ta Jula to kłócić się nie lubi, sprzeczna nie je – tygo nicht o ni nie powi w ocy, cy za ocy!...

Rzeczywiście Jula nie była „sprzeczna” – każdemu ustąpiła, plotkami, od których aż się trzęsło na czworakach, we wsi i na stacji – nigdy się nie zajmowała, nie dała nikomu złego słowa, o nikim źle do drugich nie mówiła...

– Ho... ho... Jula!... Źle to taki przy świniach?!... sama się spasała, jak maciora!

Marta długo nie mogła dociec przyczyny tej wyraźnej niechęci do Juli wśród kobiet, aż kiedyś jedno słowo, wypowiedziane przez Beczkową, żonę gajowego, wyjaśniło jej całą sprawę.

– „Dobro” ono „dobro”... ta Jula..., ale nicht nie wi po kiem ona te bękarty mo! A jo ta wim, a moze po mojem?!...

W tym tkwiło sedno sprawy.

Jula miała trzy zupełnie jeszcze małe córki. Nie było to wcale czymś wyjątkowym. W tych stronach i owym czasie wszystkie prawie niezamężne kobiety, dochodząc do pewnego wieku, miały dzieci.

Natura wołała nieprzeparcie o swoje pogwałcone prawa. Zresztą wybaczało się im to łatwo i przyjmowało jako objaw zupełnie naturalny, nawet wbrew opinii Kościoła.

Ale sprawa Juli, to było zupełnie co innego...

– O kuzdy jeden wiadomo po kim ma dzieciaka, a te przechere piec, rąb, solom posypuj – słówka nie piśnie! Nawet po podobieństwie nie poznos, bo wszystkie w siebie wrodziła – wypis – wymaluj! Jak wykapaną „mamunią”...

To był ciężki kamień obrazy i źródło niewyczerpanych, niekończących się dociekań – ta tajemnica pochodzenia Juli córek.

– Z tom najstarsom – to juz przyszła, ze świata jom przyniesła, Bóg ś niom, ale te młodse?...

– Z nikim nie chodzi, z niekiem się nie zadaje, nicht nawet nie wi, ze gruba chodzi, wiecór zlegnie, po północy dzieuche urodzi i na rano gotowa iść do roboty!

Twarda była ta łagodna Jula i do nikogo, z tego zapieczenia w sobie tajemnicy, niepodobna. To drażniło i jątrzyło otoczenie, jak drzazga za paznokciem.

– Ta najmłodso, to chyba po karbowem, no, bo po kierzby. On jeden do chliwów zaglundo. Ale chto jom ta wi! Wszystkie te jij dzieuchy, jak jedna...

I rzeczywiście – wszystkie były w jednym typie te Julczyne córki.

Przychodziły zawsze do chlewów całą trójczką, zbite w zwartą gromadkę, jak stado kuropatewek. Sły od strony bramy olbrzymim, piaszczystym podwórzem porośniętym zielonymi liszajami ptasiego ziela.

Najstarsza wygięta w pałąk, dźwigała z wysiłkiem w chuścinie najmłodszą. Sły drobne, szczuplutkie, jak fujareczki, w parcianych sukienkach nijakiego koloru, obcisłych w stanie i pętających się im wkoło kostek – tak, że kiedy przebierały „chyzo” bosymi stopkami, wydawało się, że suną w powietrzu, nie tykając ziemi.

– Jużeśta przysły?!... Tylko was tu brakowało!... – odzywała się do nich z głębi chlewów matka, niby to groźnie, ale ze źle ukrytą radością, że oto popatrzy choć z daleka na te swoje dzieci. A one obsiadły rządkiem, jak pisklęta gniazdo, wysoki próg chlewów i patrzyły na to, co mama robi, tymi pełnymi powagi, chabrowymi, wziętymi od matki, oczami. Nad głowami ich przelatywały bez trwogi jaskółki – mieszkanki chlewów, a w pszeniczne czupryny dzieci wplątywał się blask słoneczny, że z mrocznego chlewu widziały się ich główki w aureolach blasku.

Kiedy się napatrzyły do woli matczynej robocie – sły za wrota chlewów bawić się w piasku i grodziły sobie ogródeczki, których grządki kwitły piórkami kaczymi, perliczymi i mieniły się czarodziejsko cudownymi szkiełkami we wszystkich kolorach, zbieranymi, jak bezcenny skarb, na torze kolejki wiodącej do huty szklanej – tuż pod progiem czworackich izb.

Sły czasy coraz większej grozy okupacyjnej. Łańcuch prześladowań narastał i zacieśniał się coraz bardziej.

Toczyła się likwidacja getta warszawskiego. Wywożono Żydów z pobliskich Siedlec, Łukowa, Żelechowa i Garwolina, Stoczek. Od strony niezbyt odległej Treblinki nadchodziły makabryczne wieści o masowym ludobójstwie.

Na miejscu przyjmowało się jeszcze Żydów do robót polnych, choć nigdzie indziej już tego nie robiono z obawy przed represjami.

Marcie, którą głód i utrata pracy przygnały tu z Warszawy, przypadła czynność rozdzielania porcji żywnościowych żydowskiej drużynie robotniczej. W południe stawał przed składem przy mleczarni ogonek wychudzonych ludzi. Trzeba się było spieszyć, żeby wszystkich sprawiedliwie obdzielić. Pomagał Marcie młody Abram ze stacji, z miejscowej, dawno osiadłej tu rodziny. Marta podziwiała tego człowieka. Zachowywał się tak, jakby sprawiedliwy podział produktów był jedyną ważną sprawą na świecie.

Jego spokój, takt i poczucie jakiejś sprawiedliwości społecznej były niewzruszone.

– Ta kobieta ma troje dzieci, trzeba dać większą porcję – szeptał na ucho Marcie. Tej, co tak jazgocze, niech pani nie dodaje – oni oboje z mężem pracują – już ona taka jest! Sam brał sobie na końcu porcję ściśle taką, jaka mu się należała i odchodził w cień lodowni, żeby nie słyszeć narzekań, nie patrzeć na tę poniewierkę współbraci.

W sieni, prowadzącej do kuchni, stały stale dwa worki ziemniaków, z tym, że każdy podróżny może wziąć sobie osiem sztuk. Do tych worków w sieni szły całe procesje – były to przeważnie jak zjawy zachudzone, obdarte do granic nieprawdopodobieństwa dzieci o szerniałych twarzyczkach, a rączkach i nóżkach owadziej chudości, takie, jakie się snuły w Warszawie pod murami getta.

Marta spostrzegła, że te same dzieci przychodzą do worków po kilka razy dziennie, krążyły tam i z powrotem.

– Dlaczego tak ciągle przychodzicie? – zapytała pierwsze spotkane dziecko.

– Bo nas dużo jest – mama przysłała...

– To dlaczego nie weźmiecie od razu więcej kartofli?

Na twarzą dziecka odbił się przestach.

– Nie wolno! Wolno tylko osiem!... Jakby złapali, że się więcej wzięło, to by pewno już nie dali kartofli brać... Mama się cieszy, że są te kartofle...

Tak więc lepiej było na tych ślaniających się nożynach brnąć cztery kilometry po piachu dla ośmiu ziemniaków – niż narażać się na utratę tej deski ratunku.

Robota w polu się skończyła, drużyna żydowska pracowała w ogrodzie, pracowała nieumiejętnie i słabo, narażając się nieraz na drwiny miejscowych ludzi.

Marta przechodziła kiedyś warzywnikiem po piołun dla królików, duża grupa robotników pracowała przywarta do ziemi, pieląc zagony. Nagle mężczyzna jakiś poderwał się i wymachując gracą nad głową zaśpiewał pełną piersią, wspaniałym barytonem:

Wysoki las, niskie pole,  
kujawiaczek – serce moje!...

Zawirował na miejscu, przytupując i wrócił do przerwanej pracy.



Marta stanęła zaskoczona. Miejscowe dziewczęta spostrzegły to i uderzyły w śmiech:

– To Rumстыk!... Ten z Warszawy! Z niem to sto pociech!

– On taki „mysigen”, pomyłony!...

– On wcale nie pomyłony. Godo do rzeczy, tylko juz taki je!

Marta podeszła do Rumsztyka.

Był to czterdziestoletni, niski, krępy i barczysty człowiek o szerokim, płaskim nosie, gęstych jak szczotka, krzaczastych brwiach, szafirowych, tryskających życiem i humorem oczach.

– To pan z Warszawy? zapytała.

– Tak jest. Z Nalewek. Tragarz. Towar nosiłem. Muskuly się jeszcze ma! Szwaby nie odebrały! Oo! – naprężył sękatę muskuly przedramienia, błyskając w wesołym uśmiechu białymi zębami.

– A skąd pan umie te kujawiaczki?

– Uni sami do mnie przyszli!... Te kujawiaczki, życie!...

Marta nie chciała dalej wypytać i odeszła z nierozwiązaną zagadką – kim był ten człowiek.

Czy jego kujawiaczki były wyładowaniem nadmiaru sił i radości życia, czy ucieczką od grozy, jaką to życie niesło, czy może był to po prostu – artysta.

\*\*\*

Lato powoli ustępowało jesieni. Czuć było w powietrzu zbliżającą się katastrofę. Aż pewnego dnia, na przełomie jesieni, zaczęło się właśnie od Rumsztyka...

Przybiegły do Marty dziewczęta z okropną wiadomością, że – „Skopy” zastrzeliły Rumстыka”...

– Rumстыk sed w przypołnie torem kolejki, opowiadała z przejściem Prządczycha, a tu ci jadom skądciś te nowe gestapowce, co to przybyły we wtorek, tem chłop jucha, co jech wiózł, pedzioł jem, że to idzie Żyd, co umi fajnie śpiewać, te go przywiązały do fury, kunie kazały gnać, a jemu kazały śpiwać, a zeby aby głośno i karabiny w niego wycelowały i jak ustawał, to go kopały butami i groziły karabinem, to leciał na tem postronku i śpiwoł az do stacji, a przed stacjom upod i śkop go zastrzelił...

I tak zaczął się u nas pogrom.

Te „nowe gestapowce” zaraz na drugi dzień pokazały, co umieją i do czego są powołane.

Wyszedł najsurowszy zakaz przyjmowania Żydów do pracy i zaczęły się systematyczne polowania z nagonką na ludzi.

Nasi robotnicy rozpierzchli się i przyczaili gdzieś po kątach. Myślano, że skryli się w lasach.

Tymczasem okazało się, że psy podwórzowe w nocy pokąsały kobiety ukryte w krzakach parku.

Na tę wiadomość Marta potajemnie wyprosiła klucze od ogrodnika i pozostawiła na noc otworem wszystkie składziki na narzędzia i piwnice ogrodowe, na ślad jednak ukrywających się ludzi – nie natrafiła.

– Na dzień cofają się widocznie do lasu – myślała, przechodząc cienistą aleją lipową. W tej samej chwili wypełzła ku niej z gąszczy krzaków jedna z robotnic.

– Gorącej zupy, proszę pani, gorącej zupy! – błagała, drżąc na całym ciele. – Jest nas tu dwanaścioro...

Marta zastanowiła się chwilę, jak tę pomoc zorganizować. Nie było wyboru, trzeba było iść najprostszą drogą i uderzyć po pomoc do Grzesiowej.

Z Grzesiową łączyło Martę stare przymierze, w którym ta gderliwa i krzykliwa kobieta okazywała się niezawodna, ileż razy prowadziły po cichu dokarmianie tych, którzy tego potrzebowali. Można było pod tym względem na nią liczyć.

– Odłóż zapiekanki, bandzie w duchówce pod pokrywką – trąbiła Marcie do ucha, żeby nikt nie słyszał.

Przymierze to ugruntowało się na jej poczuciu wdzięczności, że w czasach, kiedy się tam jeszcze nie śniło o szkole, Marta nauczyła w tajnej szkółce jej troje dzieci, wraz z innymi, czytać i pisać – dzięki czemu, jak sama Grzesiowa mówiła – „wyšli na ludzi”...

Martę uznano wtedy za swoją. Inaczej się o niej nie mówiło, jak: „Nasa Marcia” i tak już trwało, choć od nich odeszła na długie lata pracy w mieście.

W tym wypadku jednak sprawa była o wiele drażliwsza niż normalnie, ale nie było innego wyjścia. Nie było gdzie ugotować garnka zupy, tak, żeby to nie zwróciło niczyjej uwagi. Było absolutnie pewne, że Grzesiowa domyśli się dla kogo Marta zupy potrzebuje i może odmówić ze strachu przed straszliwą masową odpowiedzialnością, jaką wszyscy w tych stronach dobrze już znali. Innego sposobu jednak nie było...

Marta spokojnie weszła do kuchni, przystąpiła do krzątającej się przy blasze Grzesiowej i szepnęła:

– Grzesiowo, ja muszę mieć cały garnek dobrej zupy.

Grzesiowa spojrzała na Martę spođe łba i mruknęła:

– No... no...

To „no... no” znaczyło u niej więcej niż u kogo innego najgorliwsze zapewnienie.

– Bandzie stojał na otwarty fajerce – dodała, nie pytając, jak zawsze, dla kogo Marta tej zupy potrzebuje...

Zaraz po obiedzie Marta weszła do wyludnionej kuchni.

W kącie przy drzwiach kręciła się jeszcze Julia, przelewając pomyje z cebrów do swoich wiader.

– Cóż to Julia jeszcze nie na obiedzie?

– A no widzi pani, śwyń mom coraz mni bez tyg skopów, a roboty coraz wincy, nawet bez przypołnie trza robić! – roześmiała się po swojemu szeroko Julia.

Marta musiała odczekać długą chwilę, aż szcękając nosilkami wyjdzie z kuchni, bo przecież Julia też nie mogła się dowiedzieć o tym, że kogoś karmi, i wtedy dopiero chwyciła przez ścierkę i wyciągnęła z czeluści otwartej fajerki żelazny zakopcony sagan pełen gorącej, bałtającej się zupy. Dwa bochenki chleba leżały już przygotowane na oknie pralni. Pod oknem w gęstwinie bzu czekali już wtajemniczeni. Po chwili,

przebywszy okrężną drogę wśród krzewów i bocznych alejek, odkryty sagan zupy buchał pod lipami.

– Gorąca zupa! Można wychodzić! – powiedziała niegłośno Marta. Na to hasło z zarośli wpełzli ludzie-mary. Zachudzone półnagie dzieci i kobiece szkielety w łachmanach. Nie byli to już ludzie – były to zaszczute stworzenia, które przy życiu trzymały dwa instynkty – strach i głód... Drżącymi rękami przyjmowali chleb i zupę. Trzeba się było spieszyć. Południe trwało krótko.

Przez kilka dni można było prowadzić to podawanie jedynej gorącej stawy małej grupce ludzi.

Wreszcie, któregoś dnia na zwykle wezwanie wypowiedziane w alei lipowej: „Gorąca zupa! Można wychodzić!” – nikt nie wyszedł z zarośli... Było tu zbyt niebezpiecznie. Zbyt blisko stacji i posterunku, a obławy i doraźne egzekucje powtarzały się coraz częściej.

\*\*\*

Któregoś posępnego październikowego ranka rozeszła się wiadomość, że jakiś nieznanymi nikomu człowiek, idący torem kolejowym, zauważył ludzi ukrytych w sterocie tuż za podwórzem – doniósł o tym na posterunku i w pół godziny później czworo ukrywających się Żydów zabrało gestapo ze stacji. Byli wśród nich jakoby Abram i stara Wiśniowa ze stacji\*.

Marta wstrząśnięta tym faktem, nie mogła wytrzymać w domu, chwyciła zapaszkę i poszła zbierać zielsko dla królików, byle dalej w pole, byle nie patrzeć na nikogo. Obcowanie sam na sam z przyrodą było dla niej zawsze jedyną ucieczką przed udręką nie do zniesienia w tym nieludzkim czasie.

Po długim błąkanii się po miedzach i rowac zawróciła wreszcie ku zabudowaniom, minęła choinę i stanęła w progu chlewów, gdzie tuż przy drzwiach stały klatki jej królików.

Z mrocznej czeluści chlewów pełnej chrząkań, mlaskań i nagłych przeraźliwych kwików, wyłoniła się, jak spod ziemi, szara postać Juli.

Szła ku Marcie ciężko, pobrzękując pustymi wiadrami. Stanęła przed nią i ze szczękiem trzasnęła wiadra o ziemię.

Jej skurczona bólem i wzburzona twarz była obca i odmieniona. Usta jej drżały hamowanym gniewem, oczy, te pogodne, chabrowe oczy – zapadły się i pociemniały. Stała przed Martą dysząca o pomstę, nie mogąc słowa z siebie wydobyć.

– Julciu, co się stało? – wyszeptwała Marta.

– Co się stało? Pani pyta co się stało?... – krzyknęła ostro. – To się stało, że ludzi na śmierć wydał jakiś cholera bezecnik! Diabeł go tu nosił naszymi stronami. To na moje dzieciska bez trzy tygodnie nic gotowanego nie majom, żeby ten drań zatracony poświećnik, ten śwobski podliźnik, ludzi na śmierć wydał...

---

\* Stara Żydówka, patriarcha rodu, którą Maria Dąbrowska opisuje w „Nocach i Dniach”, tam w Krzywdzie pisała ten rozdział.

– Ja nic nie rozumiem Julciu, co mają wasze dzieci do tego, co się stało, powiedziała łagodnie Marta.

– To majom, żem jem obiadu nie wydzążała ugotować!

– Ale dlaczego?...

Podniecenie Juli opadło nieco, podciągnęła chustkę, która się jej zsunęła na tył głowy i zaczęła spokojniej:

– A bo widzi pani, było tak: bandzie temu ze trzy tygodnie ide ja z południa po badyl lo śwyn, minelałm choine i na rowie przy fiukowskim gościńcu rwe lebiode, ja ci tu patrze, a tu spod jedny styrty, co ty stojom kiele siebie, ktoś na mnie kiwo. Podchodze, a tu ta stara farbiarka Wiśniowa spod stacji pedo, że ich czworo tu siedzi w tych styrtach i zeby jem co jeść przynieść, bo cztery dni już nic nie jedli i nie pili. To jo, jak stojałam, zawróciłam i chodu do parnika, pedziałam Jaśkowi, co kartofle parował, że lo prosiaków przyniosłam jem podolek kartofli i wody w blaszance... No i tak się zaczęno. Ale nie mogłam tyc kartofli lo nich co dzień brać, pokił wszystkie z podwyrza nie zeńdom, bo to wszystkie jężory po pas majom. Niechby kto jeden wiedzioł – to juz po wszystkim. A kroćkały sie, jak ciemięgi, a to to, a to nie to... Marudzą, gmerzą sie, a najgorszy marudny ten Baran, co przy krowach. To jak juz on zeńdzie z podwyrza, to jo dopir chyzo do parnika, kartofli nagrabe do fartucha, wody chyce do blasanki i chodu bez chliwy, drugom bramom, bez śwynski okólnik, bez gródź, popod kopce z kartoflami, chojnom, na przełaj bez fiukowski gościniec i do ty styrty... To ony juz mnie wyglundajom te Zydy. To jo ino te gorunce kartofle na hałaj – bałaj do worecka wyspe, wody do blasanki jem naleje i – w nogi. To nim do domu załete, nim ogień rozpale, to juz i dzwoniom z połnia. Trza do roboty... To te moje dzieciska bez całkie trzy tygodnie gotowanego obiadu nie podjadły, tyle aby co w niedziele...

Chleba jem aby po skibce ukraje, tym zimnym mlikiem popijom i zbyte – i to wszystko na marne, ludzi i tak hycel jakiś przeskarzył – mówiła z przejmującą żalnością, patrząc na Martę oczami skrzywdzonego dziecka, jakby szukając w niej pokrzepienia.

Marta stała przed nią bezradna, nie wiedząc, jakie znaleźć słowo pociechy wobec ludzkiej podłości, wobec tej zmarnowanej ofiary.

Bo gdyby jej powiedzieć, że pokrzepieniem jest sam jej czyn, samo to, że tacy ludzie, jak ona – Julia, żyją na świecie – to przecieżby tego nie zrozumiała.

## Posłowie

Na początku lat osiemdziesiątych, pod koniec życia Marii Kownackiej otrzymałem od pisarki w jej mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu rękopis opowiadania *Jula od świń (Kartka z życia)*. „Nie był nigdzie drukowany – powiedziała. Niech pan jako literaturoznawca go oceni i w stosownym czasie opublikuje. Tak czy inaczej, oddaję go do pana dyspozycji, może kiedyś kogoś on zainteresuje”. Materiał ten przeleżał w mojej teczce z napisem *Materiały o Marii Kownackiej* prawie 35 lat. Nie jest to proza najwyższej próby. Widać, że pisarka dla dzieci usiłuje się sprawdzić w pisaniu dla do-



rosłych. W sensie estetycznym *Jula od „świń”* przypomina wczesne opowiadania Marii Dąbrowskiej z tomu *Ludzie stamtąd*. Zresztą w przypisie do tego opowiadania pada nazwisko Dąbrowskiej jako autorki *Nocy i dni* oraz nazwa majątku Krzywdą, ważnego w biografii pisarki. Posiadłość ta od 1914 roku należała do Władysława Mieczysława Holnickiego Szulca. Jego pierwszą żoną była Janina Leokadia z Kownackich, siostra Marii. Pisarka w latach 1914/15 i 1918/19 prowadziła w Krzywdzie pod Łukowem prywatną szkołę i przedszkole. W okresie od 1915 do 1918 została wysiedlona do Mińska Białoruskiego, zaś po 1919 roku przeniosła się do Warszawy.

Na wieś wraca podczas okupacji hitlerowskiej w latach 1939 – 1945, gdzie prowadzi tajne nauczanie. Opowiadanie ma podtytuł *Kartka z życia*. Wszystko wskazuje zatem, że zostało ono zbudowane w oparciu o autentyczne fakty, z jakimi zetknęła się Maria Kownacka. Temat Holocaustu był już wielokrotnie poruszany, zarówno we wspomnieniach, dokumentach filmowych i filmach fabularnych, jak i w opracowaniach naukowych. Często jest też podejmowana kwestia postaw ludzkich wobec tej potwornej niemieckiej zbrodni. *Jula od „świń”* jest – jak sądzę – ciekawym, indywidualnym głosem w tej sprawie. Toteż jestem przekonany, że zasługuje, by po latach udostępnić ją czytelnikom.

Dlaczego w „Almanachu Łąckim”, który jest pismem regionalnym? Myślę, że co najmniej z trzech powodów: po pierwsze – temat ma charakter uniwersalny, taka sytuacja mogła się zdarzyć wszędzie, po drugie – Maria Kownacka w pewnym okresie życia była związana z Łąckiem, Zabrzeżą, Czarnym Potokiem, pisała o naszych stronach (odnotowaliśmy te fakty na łamach naszego pisma), po trzecie – Jadwiga Jastrzębska, przewodnicząca Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i sekretarz Redakcji „Almanachu Łąckiego”, kultywuje pamięć o Kownackiej, drukując np. *Ludowe Madonny Polskie*. Jak widać – przypomnienie *Juli od „świń”* w „Almanachu Łąckim” jest całkowicie uzasadnione.

Bolesław Faron

Czarny Potok, we wrześniu 2014 roku

*Emerytowany geodeta i pasjonat fotografii pochodzący z Zarzecza*

---

To wysoki i postawny mężczyzna o wyprostowanej sylwetce, opalonej twarzy, siwych włosach i żywych, wesołych oczach. Mimo swojego wieku zachował znakomitą pamięć, piękne, równe pismo, dokładność i precyzję działania.

Przyszedł na świat w Zarzeczu w 1932 r jako syn Jana i Magdaleny z Krawendów. Edukację zaczynał 1 września 1939 roku. Szkoła, a właściwie jedna izba znajdowała się w prywatnym budynku Marcina Turka. W następnym roku uczyliśmy się w tzw. baraku u Żyda Wajsa, a pozostałe dwa lata już w nowo wybudowanym budynku szkolnym. Do piątej klasy poszedłem do Łącka, ale że miałem dobre świadectwo, to przyjęto mnie od razu do szóstej klasy. Z Zarzecza chodziło nas pięcioro. Co rano biegliśmy pieszo przez pola do łodzi na Czernieckim, żeby było bliżej. Szkoła mieściła się w dawnym Domu Ludowym. Bardzo dobrze wspominam nauczycieli, wśród których było wielu przesiedleńców. Na języku polskim przygotowywaliśmy przedstawienia o treściach ludowych, jasełka, z którymi jeździliśmy do Szczawnicy do Domu Parafialnego. Po występach szliśmy na Trzy Korony. Wtedy tam była pustelnia z pustelnikiem, który spał w trumnie.

Po siódmej klasie przez rok uczył się w prywatnym gimnazjum w Łącku, a po jego likwidacji w Gimnazjum i Liceum Jana Długosza w Nowym Sączu. Początkowo mieszkał na stacji, a potem w Bursie im. T. Kościuszki. Tu w 1951r. zdał maturę. W ostatniej licealnej klasie doszły przedmioty pedagogiczne dające uprawnienia do nauczania w szkole podstawowej. *I tak zostałem nauczycielem – wspomina. Nakazem pracy skierowano mnie do Lipnicy Wielkiej k/Grybowa w gm. Korzenna. Prowadziłem tam też drużynę harcerską, bo po maturze zdobyłem uprawnienia na kursie harcerskim w Kłodzku. Po roku pracy na własną prośbę przeniesiono mnie bliżej domu, do Podegrodzia, gdzie też nie zagrzałem miejsca, bo już jesienią zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Mój przydział to Ustka i Kołobrzeg i Marynarka Wojenna. Przez trzy lata byłem pracownikiem sztabowym. Tam przeczytałem w prasie ogłoszenie o bezpłatnym dwuipółletnim pomaturalnym studium, które dawało uprawnienia geodezyjne. Po odbyciu służby wojskowej zostałem na nie przyjęty. Podczas wakacyjnych praktyk pracowałem przy pomiarach ziem, dróg, lasów wytyczających granice gospodarstw indywidualnych i PGR-ów. Studium ukończyłem w 1957 r.*

Pracę otrzymał w koszański Wydziale Geodezji ze skierowaniem najpierw do powiatu Bytów, a potem do pozostałych powiatów tego województwa. Była to praca w terenie od wiosny do jesieni. Zimą wykonywał rejestry ewidencji gruntów i obliczenia geodezyjne. Ewidencjonował rocznie od ośmiu do dziesięciu tysięcy hektarów, bo od tego zależał zarobek, pracował bowiem na akord.

Tam, na Ziemiach Odzyskanych, poznał swoją przyszłą żonę. Izabela pochodziła spod Krakowa, z Nowej Wsi Szlacheckiej. Po ukończeniu kursu klasyfikacji gleb do-

stała skierowanie do pracy w Biurze Geodezji w Koszalinie. W Słupsku, w Ratuszu Miasta odbył się ich ślub cywilny, a później, w czasie wakacji – kościelny w rodzinnej wsi żony, gdzie również zamieszkali.

### **Letnisko w rodzinnej wsi**

W 1962 r. małżonkowie otrzymali pracę w dziale klasyfikacji gruntów i geodezji Wojewódzkiego Biura Geodezji w Krakowie i pracowali na terenie całego województwa, między innymi w powiatach: nowotarskim, proszowickim, miechowskim, myślenickim, chrzanowskim, oświęcimskim, krakowskim i pozostałych. Przez okres zatrudnienia Izabela pracowała nieprzerwanie przy przeprowadzaniu w terenie klasyfikacji gleboznawczej gruntów i opracowaniu map. Później zaś przy kartografii gleb i opracowaniu mapy glebowej województwa krakowskiego. Babcia zajmowała się ich małą córeczką. Józef Gromala natomiast wykonywał prace geodezyjne w terenie związane z programem Biura:

1. Ustalenie stanu władania, pomiar zmian w stanie władania, opracowanie map i rejestrów ewidencji gruntów.
2. Wywłaszczenia gruntów zajętych pod rozbudowę wałów przeciwpowodziowych rzek Dunajca i Wisły w powiecie Dąbrowa Tarnowska.
3. Prace pomiarowe związane z realizacją wykonawczą obiektów gospodarczych. Pomiary sytuacyjno-wysokościowe.
4. Regulacja własności gospodarstw rolnych /uwłaszczenia/ wraz z wydaniem aktów własności ziemi.
5. Scalenia gruntów / komasacji/ w gminie Zabierzów powiatu krakowskiego.
6. Podział i wydzielanie działek budowlanych.

W 1966 r. małżonkowie otrzymali przydział na mieszkanie w Krakowie, do którego zabrali również babcie. W międzyczasie wybudowali domek letniskowy w rodzinnej wsi – Zarzeczcu, do którego przyjeżdżali w wolnych chwilach. I wracają tu nadal. A później córka Anna wyszła za mąż, na świecie pojawił się najpierw wnuczek Marcin, potem wiosną 1993 roku wnuczka Maria. W tym samym roku, jesienią odeszła na zawsze Izabela, przeżywszy zaledwie 56 lat. Wcześniej jeszcze zmarła babcia. Na pamiątkę tych wydarzeń Józef posadził na działce w Zarzeczcu dwa jałowce, z których jeden, niestety, usechł.

Po 40 latach pracy Józef Gromala przeszedł najpierw na rentę, podczas której jeszcze trochę pracował jako dokumentalista ksiąg wieczystych w gminie Alwernia, a później na emeryturę.

### **Kogo to zainteresuje?**

Jego pasją od zawsze była fotografia. Aparat fotograficzny był i jest do tej pory nieodłącznym jego atrybutem. – *Najczęściej fotografowałem przyrodę rodzinnych*

stron, gdzie w maju pachniały kwiaty jabłoni, a w ogródkach kwitły bzy – wspomina.

Ma też godnego następcę swojego hobby w osobie wnuka Marcina, profesjonalnego fotografa. Obecnie odkrył w sobie jeszcze jedną pasję. Jest to historia jego rodzinnej wsi Zarzecze. Gromadzi i przeszukuje skrupulatnie i cierpliwie wszelkie materiały, w których zawarte są jakiegokolwiek wzmianki na ten temat. Uzupełnia je swoimi dawnymi fotografiami i zestawia z teraźniejszymi wykonanymi przez wnuka. Zestawione obrazy dawnej i współczesnej wsi pokazują, jak zmieniła się ona na przestrzeni lat. Martwi się jedynie tym, czy to kogoś prócz rodziny zainteresuje. Odszukuje również w swojej pamięci zasłyszane niegdyś, w dzieciństwie wydarzenia i przyśpiewki np.

*Nie bójże się panie Dunajca naszego,  
Jak się przyzwyczaisz, przepłyniesz przez niego.  
Zarzecze, Zarzecze, wioska nie zdobyta,  
Wodą otoczona, snopkami pokryta.  
Ciemna wioska była, wieść o niej słynęła,  
Dopóki w Zarzeczcu szkoła nie stanęła.  
Zarzecze, Zarzecze, ty mała wioseczko,  
Gdybyś nie pijała, byłabyś miasteczko.*

Zafascynowany swoją rodzinną wsią, próbuje także składać tzw. „wierszowianki”:

*Pod Zarzycką lipą, która już nie stoi,  
Zbierały się dziewczęta z całej wyżniej roli.  
Było tutaj z nimi kawalerów wielu,  
Co myśleli nawet o swoim weselu.  
Bawili się chłopcy tu w każdą niedzielę,  
Bo do tańcowania było dziewcząt wiele.  
Grała im kapela chwacka i wesola,  
Pod przewodem mistrza muzykantów – Wicka Pyrdoła.  
Wincenty był mistrzem w grze na kobzie i gęsliczkach,  
Nikt mu nie dorównał w muzyce na skrzypkach.*



Dzieci szkoły z Zarzecza z Józefem Gromalą – ok. 1939-40



**1951**  
Nowy Sącz

# ABSOLWENCI I LICEUM im J. Długosza




Absolwenci I Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, 1951 r.





*Józef Gromala w Marynarce Wojennej, 1953*



*Józef Gromala, Będlewo  
06.12.1956*



*Józef Gromala,  
Będlewo 1957*



*Kurs geodetów, Koszalin 28.05.1956*



*Józef Gromala w stroju góralskim, 1966 Ząb k. Zakopanego*



*Jan Gromala, ojciec Józefa, lata 80*



*Wywiad z Józefem Gromałą dla Almanach, wrzesień 2014*



*Zjazd licealny z Józefem Gromałą*



Jednym z ojców Związku Górali, potem Podhalan, był gorczański rodak – Władysław Orkan, którego słowa: **tradycja jest twoją godnością, twoją dumą, twoim szlachectwem**, często są przypominane przy wielu okazjach. To on nazywał Podhalem nie tylko Nowotarszczyznę, Orawę, Spisz, Pieniny, Gorce, a nawet okolice Żywca aż po Oświęcim. Obecnie nie tylko etnografowie mieszkańców tej rozległej krainy uznają za Podhalan.

Tradycje Związku Podhalan mają ponad 140 lat. Ta początkowo regionalna, tylko podhalańska organizacja, swoje początki bierze od powstałego w 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego. Minęło 110 lat od powstania Związku Górali w 1904 r. Niespełna rok po odrodzeniu Polski w sierpniu 1919 r. powstał Związek Podhalan, który po kilkuletnim zawieszeniu odrodził się w 1959 r. Związek Podhalan obejmuje z swych szeregach wszystkie grupy górali polskich.

Od tej pory ZP stale powiększa swój zasięg nie tylko w Polsce. Minęło 85 lat od powstania pierwszych kół w Stanach Zjednoczonych, w „mateczniku” polonii amerykańskiej „za wielką wodą” – w Chicago. Obecnie koła ZP działają także w Kanadzie – w Edmonton i Calgary, w Wielkiej Brytanii – w Londynie. Jest ich w Ameryce Północnej niemało bo aż około 90. Łącznie z polskimi oddziałami organizacja ta skupia ponad 5 tys. członków. W Polsce od Zakopanego, Spisza i Orawy po Zagórzan, Kliszczaków i Górali Sądeckich działa 76 oddziałów, także w Warszawie i Poznaniu.

W tej rozległej w przestrzeni podgórskiej i górskiej, społecznej i kulturowej, w ogromnej rodzinie podhalańskiej wśród oddziałów, kół, ognisk od 25 lat jest też Oddział ZP w Tylmanowej, dokładniej w małopolskiej gminie Ochotnica Dolna. W dniu swego jubileuszu skupiał ponad 80 osób różnych zawodów i wieku. Jest sąsiadem od południa górali pienińskich, a od północy górali sądeckich, zamieszkujących w dolinie Dunajca, Grajcarka, Ochotnicy, Kamienicy, Czarnej Wody, nad Obidzkim i Majdańskim Potokiem. Najbliżsi sąsiedzi tylmanowskiego to oddziały w Dolnej i Górnej Ochotnicy, Krościenku, Łącku, Kamienicy, Szczawnicy, Obidzy.

Członkowie ZP chlubią się wybitnymi osobami zapisanymi w historii Związku, polskiej kultury i tradycji podhalańskich, jak m.in. pierwszy prezes ZP, patriota i nauczyciel – Jakub Zachemski, pisarze Władysław Orkan, Włodzimierz i Kazimierz Przerwa Tetmajer, księża Ferdynand Machay i Józef Tischner, artyści tej klasy co Wojciech Brzega i Władysław Skoczylas, lekarz Kazimierz Dłuski, generał Andrzej Galica.

Jubileusz tylmanowskiego oddziały ZP to dobra okazja do przypomnienia, że początki miejscowej szkoły, dawniej parafialnej, sięgają 1539 r. W latach 1927–1931 uczyli i kierowali jej pracą Weronika i Józef Tischnerowie. Ich syn Józio – późniejszy

ksiądz, kapelan całego ZP i profesor (co prawda urodził się w Starym Sączu bowiem jazda do szpitala starą wyboistą drogą przyspieszyła jego narodziny w domu krewnych, gdzie dziś jest tischnerowska izba pamięci) pierwsze niespełna dwa lata życia spędził w tej wsi.

Zachowała Tylmanowa we wdzięcznej pamięci, co podkreślił we wstępie do monografii Franciszka Janca „Tylmanowa” (z 2000 r.): ... **w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec... Tylmanowa stała się częścią mojej „małej ojczyzny”...Każdy człowiek powinien wiedzieć skąd wyszedł i dokąd idzie.** Wiele razy odwiedzał rodzinną wieś, mało kto pamięta o tylmanowskiej części jego życiorysu. Częściej uznawany jest za mieszkańca w latach dziecięcych nieodległej gorcezańkiej Łopusznej, leżącej też nad Dunajcem.

Dziś o tym przypomina – z inicjatywy Oddziału PTTK w Tarnowie – tablica „podhalańskiego szlaku tischnerowskiego” przy Wiejskim Ośrodku Kultury w dawniejszej szkole w Tylmanowej, obok drewnianego, zabytkowego kościoła pw. św. Mikołaja Biskupa z 1756 r. w centrum wsi. Obok konsekrowany w 2000 jest potężny, nowy kościół pw. Miłosierdzia Bożego.

Tylmanowski Oddział ZP jesienią 1989 roku założyło 14 osób pod przewodnictwem Zofii Ligas. Chłubi się dokonaniem wielu swoich członków – np. Stanisława Michałczaka – pierwszego wytwórcę galanterii skórzanej i kierpców, muzyka prowadzącego w 1974 roku Zakopanem 200-osobowa kapelę góralską na powitanie JP II; znaną w regionie kapelą Karola Młynarczyka; zespołem Regonalnym „Tylmanowianie”; zespołem regionalnym Wojciecha Boguckiego i Piotra Majerczyka; licznymi powołaniami zakonnymi i wyświęconymi księżmi oraz misjonarzami w wielu krajach. Udane są tradycyjne posiadłości „tylmanowskie skubacki”, czyli darcie pierza, oraz udział tylmanowskich instrumentalistów w „Zaduszkach muzykanckich w sąsiednim Łącku.

Mieszkańcy Tylmanowej chlubią się kilkoma wizytami Karola Wojtyły jako turysty i kardynała. W sierpniu 1972 r. na górskiej polanie na Błyszczu górującym nad Tylmanową odprawił mszę dla młodzieży oazowej Ruchu „Światło i Życie”. Dziś jest w tym miejscu ołtarz polowy i kamień pamiątkowy z popiersiem Jana Pawła II przy żółtym szlaku z Łącka na Dzwonkówkę. Corocznie w tym miejscu z udziałem ponad 2 tys. okolicznych mieszkańców odprawiana jest msza. W 1974 roku kardynał Wojtyła spotkał się także z młodzieżą przed domem parafialnym w Tylmanowej.

Dużą grupę aktywnych w wielu dziedzinach tylmanowian tworzą m.in. budowniczy nowego kościoła i udanie fotografujący okoliczne krajobrazy proboszcz i dziekan ks. Marek Mroczek; rzeźbiarz i malarz na płótnie Tomasz Ligas, rzeźbiarz Tomasz Zabrzęski; malarz na szkle Jan Jachymiak; krawiec i hafciarz strojów regionalnych Józef Gabryś; hafciarka gorsetów Katarzyna Paluch; wielopokoleniowe rodziny strażaków ochotników. Znaczące miejsce w tym dorobku społecznym i kulturowym zajmują tradycyjne obchody świąt, tradycje kulinarne, posiadłości, konkursy palm wielkanocnych, paradne banderie konne przy okazji świąt kościelnych, tygodni misyjnych i prymicji młodych księży, wesel, grupy kolędnicze i chór para-



fialny, który uświetnił obchody 25-lecia ZP w Tylmanowej podczas mszy gregoriańskiej.

Błyszcz i polana Wymiarki nad Tylmanową były 4 sierpnia 2013 r. jednym z punktów na trasie 1200-kilometrowego Karpackiego Redyku pod hasłem **Wędrówka do źródeł oscypka**. Gospodarzami spotkania był tylmanowski Oddział ZP, a inicjatorem tej niezwyklej imprezy przypominające wiekowe wołoskie tradycje pasterskie, był baca Piotr Kohut z Koniakowa w Beskidzie Śląskim, który prowadził redyk razem z pasterzami rumuńskimi. Stare tradycje przypomniał zespół „Tylmanowanie” widowiskiem plenerowym **„Na holak za nasyk u/łojców”**. Stado 300 owiec od 11 maja do 14 września 2013 r. wędrowało przez połoniny i hale pasterskie Rumunii, Ukrainy, Polski, Słowacji i Czech.

Zainteresowanie Tylmanową wśród turystów i krajoznawców wzrosło w 2016 r., gdy przypadnie 680-lecie lokowanej z woli starosądeckich klarysek w 1336 r. wsi. W minionych czasach była ich posiadłością, potem królewską podległą starostwu czorsztyńskiemu, potem wsią galicyjską zagubioną w górach nad Dunajcem. Dość wspomnieć, że w 1860 r. krajoznawca, podróżnik i pisarz – Szymon Bogusz Sęczyński zachwycał się wspaniałościami Tylmanowej. O jej położeniu, krajobrazach, bogatej przyrodzie notował: **...mocno cię uderzy pięknem...dostarcza wiele przepięknych skojarzeń dla ócz wędrownika oraz taternika**. W II Rzeczypospolitej po 1918 r. nabierała znaczenia wsi letniskowej.

Nazwa starożytnej wsi nad Dunajcem pochodzi zapewne od imienia/nazwiska Tylman – uznawanych za pierwszych zasadźców wójtów i dzierżawców tych ziem od klarysek. Parafia w Tylmanowej zaistniała już w 1350 roku, a obecne ma dwa kościoły – stary, z 1756 roku, dziś pod nadzorem konserwatorskim następcą zgorzałych kilku wcześniejszych, poddawany obecnie gruntownej konserwacji. Obok niego nowy z 2000 roku.

Położenie Tylmanowej na stokach gorczańskiego Lubania i Makowicy, i zboczach Jaworzyny i Błyszcz w Beskidzie Sądeckim swą osobliwością budzi zainteresowanie licznych turystów. Niektórzy z nich wędrują od strony Łącka, a z drugiej strony od Krościenka i szczawnickiej Dzwonkówki (żółty szlak). Mieszkańcom kilkudziesięciu tylmanowskich osiedli, na obydwu brzegach Dunajca i turystom, służą cztery mosty. Wieś rozciąga się od tzw. Zielonego Przełomu Dunajca w tylmanowskim osiedlu Królowo i Kłodne, do ujścia rzeki Ochotnica do Dunajca pod skalistą Bastą. Do cennych zabytków należy wspomniany kościół pw. Mikołaja, stary spichlerz z 1860, domy mieszkalne w z końca XIX i początków XX wieku w osiedlach Górzany i Klępy, dwór zaniedbany klasycystyczny Berskich z 1840 r.

Okolice ujścia Ochotnicy do Dunajca i osiedle Rzeka, są znane ze skutecznego powstrzymania wojsk hitlerowskich w pierwszych dniach września 1939 roku. Wieś Ochotnica Dolna uznana została w kolejnych latach okupacji za „republikę partyzancką” co przypłaciła „Krwawą Niedzielą”, czyli masakrą ludności i jej dobytku przed Bożym Narodzeniem w 1944 roku. Opodał, w osiedlu Wietrznice, jest nowoczesna klawza – spiętrzenie wód Dunajca dla potrzeb treningowych

i licznych krajowych i międzynarodowych zawodów na torze kajakerstwa górskiego.

Uroczystości jubileuszowe 26 października 2014 r. – wg scenariusza Stanisławy Noworolnik, odbyły się z udziałem 12 delegacji i sztandarów bratnich oddziałów ZP z Ochothnicy Dolnej, Łącka, Szczawnicy, Krościenka, Nowego Targu, Obidzy, Łopusznej, Żywca, Oświęcimia – prowadził Jan Ligas – jeden z założycieli Oddziału ZP w Tylmanowej. Wśród gości byli m.in. Jan Hamerski – były przewodniczący Zarządu Głównego ZP, ks. dr Stanisław Kowalik – kapelan oddziałów ZP w Diecezji Tarnowskiej, ks. Władysław Zązel – aktualny kapelan całego Związku, sekretarz gminy Ochothnica Dolna – Maria Łojas-Jurkowska, Stanisław Zabrzęski – naczelnik Ochothniczej Straży Pożarnej w Tylmanowej, liczni nauczyciele, siostry zakonne z miejscowego domu zakonu albertynek.

Tradycyjne gościńce od oddziałów ZP, pozdrowienia, wspomnienia, adresy z życzeniami pomyślności w dalszym działaniu odbierała Zofia Piszczyk, od marca 2014 r. przewodnicząca tylmanowskiego Oddziału ZP. Uroczysty poczęstunek bezalkoholowy a potem – jakby na deser – dopełniły występy zespołów młodzieżowych, chóralne śpiewanie przez kilka godzin tradycyjnych pieśni i przyspiewek zwłaszcza tylmanowskich, pienińskich, gorczańskich. Niejako z natury rzeczy, bo jest znany z upodobania do śpiewu zespołowego przy takich okazjach, przewodził ks. Władysław Zązel. Jednak tym razem z powodu kontuzji nogi po upadku z konia, nie dał się namówić na pokazanie jak się tańczy zbójnickiego. Z jego udziałem brzmiały piosenki i przyspiewki, – „**Tylmanowo nasa, ty nasa wiosecko...**”, „**Kosiorze stojom**”, „**Kosiłaby mi się**” i **Kiem na holi kozy posoł**”.

Goście zapełnili wpisami Księgę Pamiątkową, w upominku od organizatorów dostali „parzenicę” wycięta w drewnie z okolicznościowym napisem i szczegółowe, bogato ilustrowane opracowanie **25 lat Związku Podhalan w Tylmanowej ze „Sprawozdaniem z działalności Oddziału ZP w Tylmanowej za okres 25-lecia jego istnienia”** opracowanym przez Jana Ligasa.

Jak wiele podobnych obchodów tak i te nie dały się wydłużyć, ale jubilatом zgodnie życzone kolejnych lat owocnego działania.

Od redakcji

W tym roku, Związek Podhalan oddział Łącko, będzie obchodził 10 lecie swojego istnienia.



*Przedstawiciele ZP oddział  
Łącko ze sztandarem*

## Historia rodziny łąckich Chwalibogów – część XII

---

### Wakacje – Gniazdo

Pociąg wyjeżdżał o 22-giej. W zapadającym późnym czerwcowym zmroku mijiał peryferie. Radośnie śledziłem migające za oknem domy, drzewa, ogródki warzywne. Wszystko to nie miało znaczenia – dopiero jutro rano coś nowego się zacznie.

I już się zaczynało... o świcie na kolejowych serpentynach nad Grybowem, (w opowieściach mamy, inżynier który je projektował miał popełnić samobójstwo!) potem przełęcz koło Ptaszkowej i wreszcie zjazd do sądeckiej doliny. Bagaż i szybko biegnę przez peron na plac dworcowy gdzie czeka furmanka Józefa Pyrdoła, a w późniejszych latach jego syna Stefka, mojego łąckiego przyjaciela.

Ze Starego Sącza było bliżej, ale kiedy pospieszny do Krynicy już tu nie stawał trzeba było tych 31 kilometrów z Nowego, przejechać po wybojach *cysorskiego gościńca* rytmicznym ruchem zadów i kopyt Łysego i Miśki.

Most w Gołkowicach gdzie w czasie wielkiej powodzi woda zabrała bryczkę Królickich z ludźmi i końmi, Jazowsko, majestatyczna aleja kasztanowców (której już nie ma), Maszkowice, Dunajczyska, Niemiecka Wieś i wreszcie rozległa korona lipy i klonów nadwieszona nad drogą i zwiastująca zbliżanie się do domu dziadka.

Ale przedtem ogrodu. Bramka z gościńca między drzewami *bożej męki* (akacje) i dalej lekkim łukiem, między dwoma żywopłotami głogu w stronę werandy...ale tu uwaga bo jeśli jesteśmy boso a tak było zwykle, trzeba bardzo unikać stąpania na uciętą w czasie strzyżenia gałązkę – kolce!

Po lewej dom, po prawej za krzakiem jaśminu wejście do ozdobnej części ogrodu. Tam płaczący jesion i jakieś krzewy. Idąc dalej po prawej dwie wielkie czereśnie. Spędzałem na nich dużo czasu, aż do wyczerpania żółto czerwonych i bardzo słodkich owoców. Nic dziwnego że po kilku latach odnaleziono tu moją legitymację, przez której brak była w szkole cała afera. Dlatego nie włączcie na drzewo z legitymacją w tylnej kieszeni spodni.

Wydaje się że dzięki tym czereśniom nabrałem pewnego zamiłowania do wspinaczki, które się później ujawniło. Tu jest jeszcze miejsce na drugą radę sformułowaną na podstawie empirycznych doświadczeń mojego kuzyna Grzesia Chwaliboga, dotyczy ona zachowania się w czasie pobytu na drzewie ze smakowitymi jabłkami. A oto ta relacja: *„Dzień był mimo wczesnej pory bardzo ciepły. Przed wyjściem nad Dunajec trzeba było zebrać trochę jabłek. Miał na sobie tylko kąpielówki. Jednym skokiem znalazł się na pierwszej gałęzi ulubionej jabłonki. Rosła w cieniu za spichlerzem, ale tak chytrze, że jej korona była wystawiona do słońca. Wspiął się wyżej, tak, że mógł swobodnie zrywać dojrzałe jabłka. Torba, którą miał przewieszoną przez ramię szybko się zappełniała. Już schodził, gdy dostrzegł przepiękne jabłko. Sęk w tym, że znajdowało się na końcu gałęzi. Dokonał szybkiej analizy. Z dołu było nieosiągalne. Pozostawała*



Przedwojenna świetność werandy

droga napowietrzna. Trzeba było wykorzystać jeden z konarów, który rósł jakieś dwa metry nad ziemią, prawie równoległe do podłoża. Przesuwał się po nim pomalutku, acz skutecznie. Do celu pozostawało kilkadziesiąt centymetrów. Gałęzie, których się przytrzymywał stawały się coraz cieńsze. Nadeszła ta chwila, w której mógł trzymać się tylko jedną ręką – drugą już wyciągał ku jabłku. Już miał je w palcach, gdy drzewo zaczęło wystawiać rachunek za swój najpiękniejszy owoc. Prawie bezgłośnie oddzielała się od pnia głównego gałąź, nie pozostawiając złudzeń co do finału całej akcji. Nie mając czego się chwycić, przez chwilę walczył o utrzymanie równowagi po czym zanurkował w łań pokrzyw, które w tym zacienionym miejscu rosły bujnie, osiągając jak nic półtora metra wysokości. Nim się pozbierał, dorodne pokrzywy, jakby w naturalnej symbiozie z jabłką, zdążyły go dokumentnie poparzyć. W parę minut stał się jednym wielkim, swędzącym i piekącym bąblem. Przez pierwszą godzinę po tym fatalnym jabłkobranii, nie wiedział co ma ze sobą zrobić. Próbował kąpeli w Dunajcu, kremów, kompresów. Nie przynosiły ulgi. Dopiero w godzinach popołudniowych zaczął przypominać człowieka. A wieczorem miał wrażenie, że nigdy dotąd nie czuł się tak dobrze.”

Jednak otrząsnąwszy się nieco po tej dramatycznej historii idziemy dalej ścieżką wzdłuż zakręcającego głogowego żywopłotu i dochodzimy do niezadrzewionej części ogrodu – niby łąka (dobra do zabaw) przechodząca z lewej w mały warzywnik, prosto zakończona budynkiem obory – drewni i po prawej spichlerzem (dzisiaj to jedyny ostaniec z tej bajki poza okaleczonymi kikutami klonów).

Na tej łące częstym gościem była Miła czyli żywicielka rodziny – piękny okaz rasy czerwonej-górskiej, której mleko stanowiło żelazną pozycję w naszym menu. Ciekawe



czy jest jeszcze jakaś krowa w Łącku? Z tą Miłą wiąże się pewna sensacyjna historia – otóż kiedy jeszcze była cielęciem zjadła majtki którejś z moich kuzynek Pasiudziańek, co wielokrotnie było opowiadane w rodzinie.

Na prawo od spichlerza był duży warzywnik (ziemniaki, kukurydza, buraki itd.) wśród warzyw jabłonie, a wzdłuż dużej obory-stajni Królickich, szereg czterech orzechów tureckich jak je nazywano.

Właśnie rok temu wycięto ostatni. Miały spore wielozłaziste kiście, których pełno suszyło się na strychu, zjadaliśmy je z zapalem. Trzeba jeszcze wspomnieć koniecznie o papierówkach i różankach ze względu na ich smak. Poza tym oczywiście śliwy węgierki i renklody To w ogólnym zarysie cały szkic ogrodu, trzeba jednak dorzucić jeszcze tę część pomiędzy domem a ulicą Kościelną, z której prowadziła taka codzienna ścieżka do domu.

Tam stało kilka bardzo wyróżnionych jabłoni, były dla nas mniej ważne bo z zimowymi odmianami, chociaż chyba jedna to koksy – małe, czasem robaczywe ale smak nie do opisania!

Muszę jeszcze wspomnieć jedno miejsce, to w rogu ogrodu pod lipą i klonami. Trawa tam była wysuszona a powietrze brzęczało od tysięcy pszczoł i ten lipowy zapach...

Teraz wchodzimy do domu gankiem północnym, po prawej mieszkanie, po lewej kuchnia a prosto oś domu – korytarz z brązowo-czerwonymi sześciokątnymi ceramicznymi płytkami. Kiedy na zewnątrz upał tutaj bose stopy czują miły chłód, idziemy dalej, w lewo wejście do piwnicy sklepionej kamiennym stropem, po prawej dusza domu – tremo z wysokim lustrem w półmroku zaprasza do zatrzymania.... tak jakby chciało się nam przyjrzeć.... Dalej już jaśniej, po obydwu stronach drzwi do pokoi i wreszcie wchodzimy na werandę. To centrum towarzyskiego życia.

Ale zanim o werandzie to jeszcze dygresja o korytarzu. Kiedy projektowałem nasz dom, pod warszawskim lasem Kabackim, chciałem mieć taki korytarz z ceramicznymi płytkami i żeby było lustro... i jest.



*Punkt startu wyprawy*



Dwa pokolenia – Zbigniew i Grzegorz Chwalibogowie na tle werandy

„ostańców” było wielką atrakcją w czasie deszczowych dni.

Więc o werandzie. Pośród kilku podobnych sobie dzieł ciesielsko-szklarskich, jakie zachowały się w regionie, nasza łącka zajmowała miejsce nie byle jakie. Może trochę zbliżona jest jeszcze w Krościenku chyba koło apteki, może jeszcze gdzieś, ale ona była niezwykła. Decydowały o tym spore rozmiary i oczywiście proporcje – a więc masywny cokół z diagonalnym belkowaniem, lekka konstrukcja drewnianych szprosów i czarodziejskie kolory poszczególnych szybek. Dzięki temu było to miejsce bardzo radosne i barwne i dlatego tu właśnie, a nie w którymś z pokoi odbywały się rodzinne spotkania i uroczystości. Po wojnie, tu miały miejsce przyjęcia imieninowe a zwłaszcza Krystyny (ciocia Krzysia Pasiud). Wtedy oczywiście śpiewano. (Czego nie potrafi już i nie rozumie chyba pokolenie dyskotekowe).

A w naszej rodzinie nie brakowało dobrych głosów. Mam jeszcze w uszach śpiew mego ojca i wujków Mariana i Jurka Pasiudów, oraz Staszka Wojciechowskiego, kiedy pierwszym i drugim głosem ciągnęli: O Mój Rozmarynie, Rozszumiały się wierzby..., Piechota ta szara piechota, Przyszedł nam rozkaz ruszyć do boju..., Czerwony Pas..., także taką pieśń którą Galicjanie przywieźli z I wojny – „W Tyrolu gdym na warcie stał”... (w tekście tym ciągle zastanawiałem się nad słowami: *wiatr z południowej*

Czasem w lecie próbuję tu przejść boszo żeby sobie przypomnieć... Ale to nie całkiem mi się udaje.

Aldo Rossi znany architekt włoski w swoich refleksjach na temat architektury poświęcił trochę uwagi korytarzowi i jego psychicznemu oddziaływaniu (oczekiwanie, tajemnica, także chłód w upalny dzień...) rozumiem go.

Zaraz za tremo z lustrem były drzwi do amfilady dwóch pokoi. W pierwszym czy drugim z nich były jeszcze jakieś pozostałości z biblioteki dziadka. Pamiętam jeszcze wielką ilustrowaną biblię, jakieś podręczniki lekarskie, kilka powieści z przełomu XIX i XX stulecia – jedna z nich opowiadała o powstaniu rojalistów w Wandei w czasie rewolucji francuskiej. Przeglądanie tych kilku

*strony tam wiał, wiatr to ojczysty był... – Jeśli z południowej to znaczy że to Włoch?).* Próbowałem tę kwestię wyjaśnić z wujkiem Mańkiem jeszcze w latach osiemdziesiątych ale nie udało się. Pozostanie zagadką.

Ale najwięcej serca wkładali w tą partyzancką najbardziej „naszą”:

*Szumi bór, szumi las, wieje halny wiatr  
Idzie od Prehyby muska szczyty Tatr  
Idzie w bój leśna brać, idzie Szwabów prac  
Tu terkocą automaty a tam walka na granaty  
Stój Szwabie bo tu polski las...*

I potem refren:

*A kto chce rozkoszy użyć na wojence  
Niech idzie razem z nami w las  
Lepiej tutaj na wojence niż w rozterce  
Niż w udreće ten smutny spędzać czas  
My śpiewamy wesoło chociaż burza wokoło  
Nie obchodzi nas gestapo ni łapanka  
Stój Szwabie bo tu polski las...*

Nikt tego nie nagrywał (A szkoda).Ciotka Maryna musiała być tu obecna duchem. Jednak repertuar nie ograniczał się do patriotyczno-wojennej tematyki. Były także piosenki łąckie takie jak:

*Hej kosiorz łącke kosi,Hej kosić mu się nie kce  
Na słońko spoziro pot z coła ociro, Hej wysoko jest jesce...*

A także:

*Zielony mosteczek uginasie, zielony mosteczek uginasie  
Trawka na nim rosnie, nie siekasz, trawka na nim rośnie nie siekasz...  
Gdybym ja ten mostek arendował...*

Albo jeszcze inna kosiarska:

*Najlepiej rano z ranną rosą ciąć trawkę kosą...*

Były też takie lokalne jak:

*Siostry my se siostry-obie my wraz rosły  
Ale my nie obie za jednego posły...*

Albo taki wyraz smutnego losu:

*Brata mi zabili w karcmie na muzyce  
Siostra utonęła w Kamienickiej rzyce...*

I jeszcze jedna, której znam trzy zwrotki, pierwsza to porada dla kawalerów:

*Szumi las szumi las, szumi gaj zielony  
Nie bier sobie chłopce malowanej żony  
Malowana żona nie będzie robiła  
Siądzie przed lusterkiem będzie się stroiła*

Po czym dwie zwrotki jakieś takie zbójnickie?

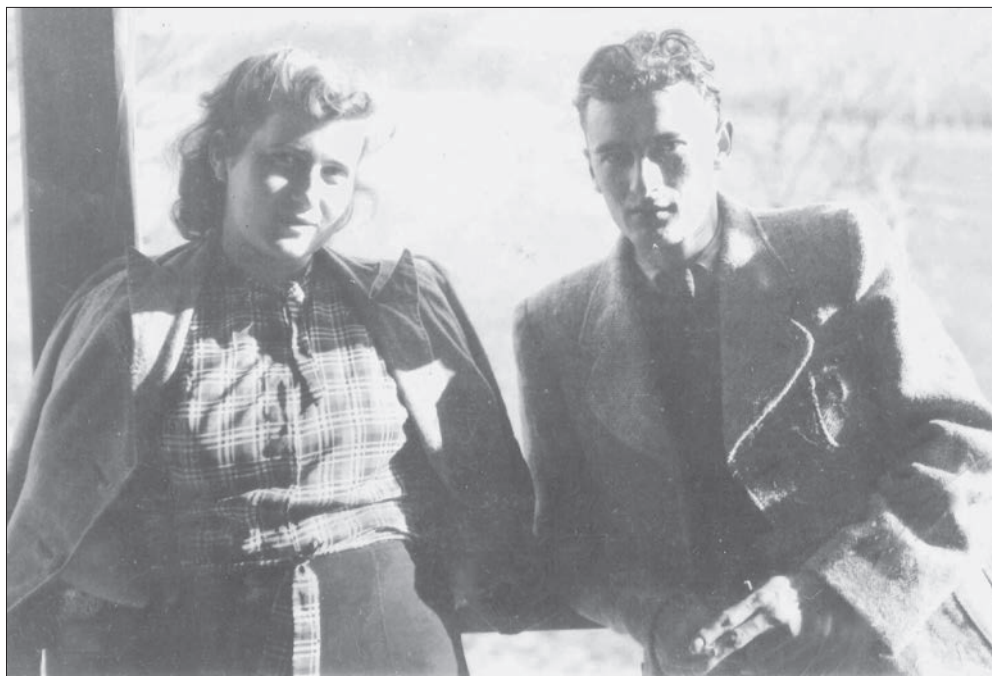
*Ni mom karabina ani rywulwera  
Moja prawa rączka bije jak cholera...*

I wreszcie:

*Jak mnie macie zabić zabijcie mnie w lesie  
Styry rywulwery nade mną powieście...*

Ale nie można też zapomnieć jak Ciocia Kryśka intonowała:

*W dzień deszczowy i ponury  
Z Cytadeli idą z góry  
Szeregami polskie dzieci  
Idą tułać się po świecie...  
Na granicy Czarnogórza*



*Krystyna i Marian Pasiudowie –gospodarze domu po wojnie*





„Śni się Marynie kłosań wieś...” – jej podpis (zdjęcie wykonane w Anglii)

*Czeka ich kompania duża  
Może uda się że powrócę znów  
I zobaczę miasto Lwów...*

Jak wiemy nie udało się, a emocje były bo nasza rodzina przed wojną żyła w oparciu o Łącko i Lwów.

Weranda ucierpiała kiedy w czasie wojny wysadzono most na Czarnej Wodzie w rynku, a podmuch powietrza naruszył geometrię szklenia. Kiedy padał deszcz tutaj graliśmy w inteligencję, warcaby, szachy. Zwłaszcza Jędrus staczał całe kampanie szachowe ze swoim Tatą.

Jeszcze pominąłem ważny dla mnie element, czyli schody na poddasze znajdujące się obok drzwi do piwnicy. Wychodziło się nimi na środek strychu (którego polepa była pokryta wysuszonymi kiściami orzechów), a stąd drewniany pomost prowadził do pokoiku z balkonem na północnym szczycie domu. Była to tak zwana „górką”. W czasie przyjazdów do Łącka tam spałem z rodzicami albo sam (w lipcu gdy jeszcze nie przyjechali). Wieczorem po kolacji, ze świeczką lub latarką w ręku przemierzałem ciemny strych nie bez pewnej emocji. Kiedyś chyba nawet bywał tam jakiś puszczyk... Chodziło więc o to, aby możliwie szybko znaleźć się w pokoiku i zamknąć za sobą drzwi na zasuwkę. Wtedy po krótkim myciu w miednicy można było wsuwać się pod koc i może trochę poczytać przy świeczce.





*Wiluś w towarzystwie...*

I jeszcze jedno, myszkując tam (oczywiście w dzień!), natrafiliśmy na jakieś popiersie schowane w kącie – to była rzeźba marszałka Józefa Piłsudskiego. Musiał się tutaj schronić przed kim? Niemcami, czerwonarmistami, wreszcie polskimi komunistami... W każdym razie na ten temat należało milczeć.

Na tej „górcie” kiedyś zimą koło Bożego Narodzenia, o mało nie zaczadziliśmy się z ojcem, który zbyt wcześnie zasunął zasuwę pieca, ale widocznie dziadek (oczywiście Henryk nie Józef!) czuwał. On interweniował jeszcze innym razem ostrzegając o zagrożeniu (możecie nie wierzyć ale tak właśnie było). Niestety ta jego interwencja się nie udała. O tym jednak będzie mowa później.

A teraz popatrzmy na ten dom z zewnątrz, z góry, tak jakby z helikoptera. Dach z brązowej dachówki o łagodnym spadku,



*Jadwiga Chwalibogowa, Maryna Chwalibóg i Krystyna Pasiud z córkami Basią i Bogusią*



Zbiórka: Jędrzek, Magda, Hanka, Maryna, Krzysztof, Wojtek, Jaga na tle spichlerza – „jedyne gościa”

w zieleni wyrosniętych drzew, wtopiony w ogród, od gościńca odgrodzony żywopłotem zdawałoby się bezpieczny i stojący tu bezterminowo. Ale historia zrobiła swoje. Siedziba doktora który zmarł lecząc ludzi, dom patriotycznych nauczycielek, gniazdo rodziny, przetrwał wprawdzie wojnę aby jeszcze przez szereg lat stanowić miejsce spotkań dla synów i wnuków doktora ale w końcu musiał paść ofiarą ludzkiej zawiści. To miejscowa władza „ludowa” uznała że trzeba aby zniknął.

W sytuacji kiedy jego prawna właścicielka, Maryna, nie chciała żyć w ustroju, który dobrze poznała rąbiąc las za Uralem, bracia pod wpływem „propozycji nie do odrzucenia” jaką był przymusowy wykup za śmieszna cenę, musieli ustąpić. A my – wnukowie i wnuczki utraciliśmy zaczarowane wakacje – nasz letni mikroświat, który chronił nas od ponurej rzeczywistości tamtych lat.

Jednak może nie całkowicie. Dla mnie ten dom i ogród ciągle istnieją. Często tam jestem, tam gdzie wybudowano to niezdarne przedszkole i urządzono skwer z mnóstwem sosenek i fontanną, tam gdzie wycięto już prawie wszystkie dawne drzewa. Tam ciągle widzę to przedwojenne zdjęcie z uśmiechniętą babcią Józią i ciotką Maryną na tle werandy, one dwie które za dwa trzy lata znajdą się w *posiolku Zimnyj* za Uralem.

I wreszcie jeszcze jedna dziwna historia to budynek urzędu gminy. Jego pierwotny projekt wykonał ten który urodził się kilkanaście metrów dalej, zapewne w jednym z pokoi starego domu – najmłodszy syn doktora, Zbyszek Chwalibóg. Próbuję sobie wyobrazić co myślał, a raczej odczuwał, szkicując ten obiekt.

Oczywiście żył złudzeniem. Marzył aby ten dom rodziny mógł stać się muzeum Łącka. I nie byłoby lepszej lokalizacji na ten cel. Dlatego usytuował Urząd Gminy tuż przy drodze. Tak pewnie, by się stało gdyby miało to miejsce o czterdzieści lat później.



Basia która liczyła gąski...

Ale wówczas walec dziejów musiał zniszczyć to miejsce. Czy stało się tak dlatego że ówczesnej władzy zależało na tym tak bardzo, bo przed wojną, był to jeden z najbardziej okazałych domów w Łącku?

A może ta władza chciała zatrzeć ślady po tych co tam żyli, bo nie pasowali do ówczesnej politycznej poprawności.

W tym momencie pisania zadałem sobie pytanie po co to robię. Kogo to może interesować? Być może kogoś z rodziny kto będzie chciał wiedzieć jak żyli przodkowie.

A może jakiś badacz życia codziennego w przeszłości wyszpera gdzieś Almanach?

Po tym ustaleniu z nowym zapałem zabieram się do dalszej pracy.

W opisie ogrodu nie może zabraknąć jednego bardzo istotnego elementu jakim była studnia.

Urządzenie które z dzisiejszej perspektywy ma charakter wybitnie zabytkowy, dawniej stanowiło wyposażenie każdego gospodarstwa. Korzystanie z niego wymagało opanowania kilku czynności, które dla młodego chłopaka nie były najłatwiejsze.

Nasza studnia nie należała wprawdzie do rekordowych pod względem głębokości i oporu stawianego przez korbę, ale jak się okaże w następującej relacji, mogła też być źródłem niecodziennych wrażeń

*„Na korbę, którą kręcąc nawijało się na walec łańcuch, na końcu którego zaczepione było wiadro. Ciągnęło go do tej studni. Koniecznie chciał spróbować. Ale starsi skutecznie odganiaли małoletnich ciekawskich. Do czasu. Wyczekał odpowiedni moment. Wiedział już, że musi najpierw spuścić puste wiadro. Wiedział też, że musi to zrobić po cichu. Pomału, kręcąc korbą, odwijał łańcuch, aż wiadro dotknęło lustra wody. Kolejnym działaniem było zatopienie wiadra. To było już trudniejsze do wykonania. Jedną ręką przytrzymał korbę, drugą majtał łańcuchem, kolebiąc wiadrem aż „złapało” wodę. Był w połowie zadania. Naparł na korbę. Ruszyła. Dopóki wiadro było zanurzone, jakoś mu szło. W chwili, w której wynurzyło się całkowicie, wyrwało mu korbę z rąk .....tyle zapamiętał. Przytomność odzyskał po ładnych paru minutach. Siedział*



*na krzesła, nieopodal studni. Na głowie kompres, z nosa sączyła mu się krew. Z oddali dochodziły do niego coraz wyraźniejsze głosy – no dobrze, że go nie zabiło! Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, korba ześlizgnęła się po czole.”*

Ta druga przygoda (mógłby to być dobry scenariusz na film instruktażowy jak nie powinno się czerpać wody!) pochodzi z wakacyjnych łąckich doświadczeń Grzegorza Chwaliboga czyli ówczesnego Grzesia.

Są również inne (tym razem raczej zabawne) sytuacje jakie miały miejsce w *naszym łąckim świecie*. Do nich należy wieczór z białą ogromną zjawą która w zapadającym zmroku poruszała się gdzieś w okolicach spichlerza budząc tym popłoch wśród dzieciarni, której ktoś dyskretnie zwrócił uwagę na to wydarzenie.

Sprawa jednak po energicznym śledztwie została rozszyfrowana przez zespół dociekliwych detektywów. Doszli oni metodą dedukcji do pewności, że zjawą ową był niewątpliwie wujek Maniek sprawnie maszerujący na szcudłach i okryty prześcieradłem.

Opisując dom i ogród, a więc budynek i przyrodę, nie można jednak pominąć fauny, która zaludniała tę przestrzeń. Była już mowa o Miłej, teraz trzeba się zająć Wilusiem.

Wiluś to dzielny zwierz rasy wilkowatej z sympatycznie oklapłymi uszami, które musiał odziedziczyć po którymś z rodziców. O jego wyczynach będziemy jeszcze wiele pisać w Almanachu (jeśli oczywiście redakcja pozwoli...) na razie trzeba odnotować jego stałą obecność w siedlisku z jednym jedynym wyjątkiem – otóż Wilusia całkowicie i definitywnie zabrakło w momencie gdy koniecznie chciano ukrócić jego żywot, w odwecie za poczynione przez niego straty, w stanie ptactwa domowego w okolicy.

W tej dziedzinie miał on zresztą konkurencję w osobie liska mieszkającego kątem w spichlerzu. Lisek ten okazał się zwierzątkiem bardzo honorowym. Otóż stosował on się ściśle do zasady, że nie tyka się drobiu Cioci Krysi, lecz chodzi się w tym celu do Królickich.

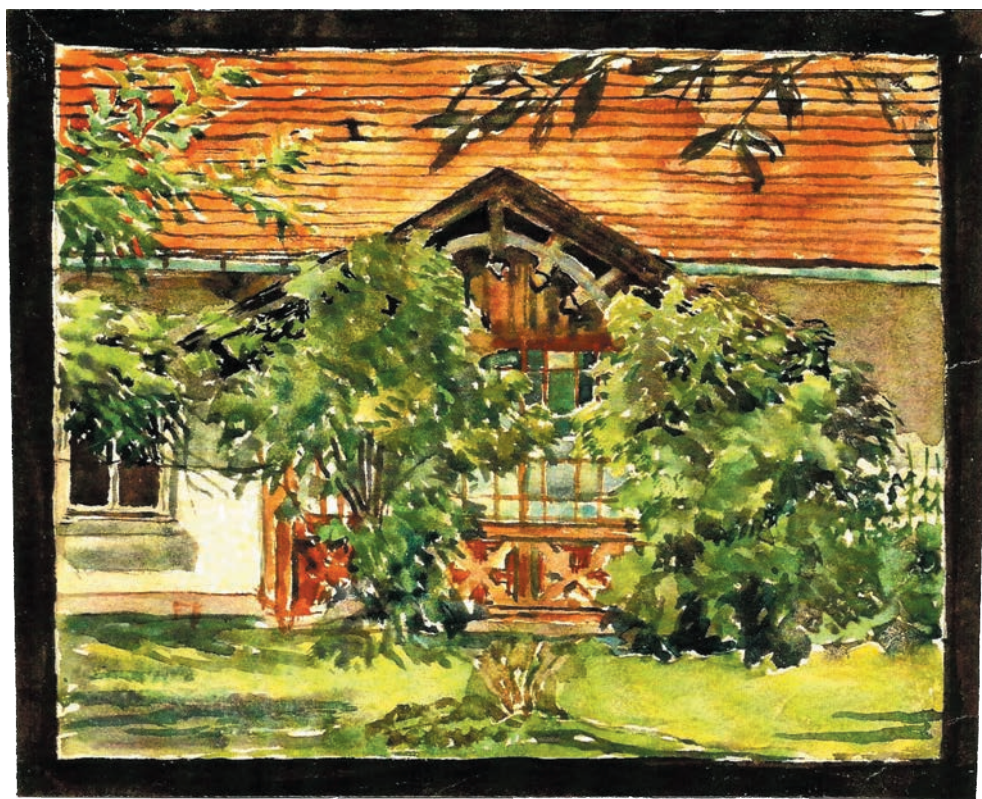
Czy byli z Wilusiem w jakiejś komitywie? Ten fakt chyba pozostanie tajemnicą...

Kiedy mówimy o drobiu to narzuca się jeszcze jeden ważny epizod jakim była głęboka miłość małej Basi Pasiudzianki do gromadki gąsek. Zaledwie trzyletnia miała jednak nadzwyczaj bystre oko. Codzienni też dokonywała przeliczeń tego stadka. Wyglądało to mniej więcej tak: pięć, osięć i tak dalej... Jednego jednak wieczoru było inaczej – pięć, osięć... a gdzie jedna? I dramat! Ale odpowiedź znała jedynie jej mama..

Basi już także nie ma pośród nas, opuściła nas w końcu zeszłego roku w dalekiej Ameryce, a my ciągle pamiętamy te jej gąski...

Zrelacjonowane wyżej i zacytowane opisy wydarzeń wymagają pewnego komentarza wyjaśniającego jak funkcjonowała Chwalibogówka w tych powojennych latach. Jej gospodarzami byli Krystyna i Marian Pasiudowie, a w okresach wakacyjnych zjeżdżały się tu rodziny trzech synów Doktora Henryka. Stąd bardzo bliskie kontakty pomiędzy Chwalibogami i Pasiudami, niezależnie od powiązań rodzinnych poprzez Jadwigę z Wojciechowskich Chwalibogową (Marian i Jurek to jej przyrodni bracia). W rezultacie dzieciarnia tych czterech rodzin obejmowała następujące osoby lub





*Wspomnienie werandy – akwreła Zbigniewa Chwaliboga*

osóbki (w porządku od najstarszego): Agnieszka, Krzysztof, Maryna i Wojtek, Hanka P., Magda, Jurek P., Jędrzek, Grześ, Basia P., Bogusia P. Dzięki temu powstawały ciekawe możliwości wspólnych zabaw. Kontakty zewnętrzne z rówieśnikami z Łącka były też istotne. Wymienię tylko kilka najlepiej zapamiętanych Stefek Pyrdoł (jak się mawiało Lubczyk), Krzysiek Krzywdziński, Zygmunt Wadowski....

*Powyższy tekst oparty jest o wspomnienia autora oraz Andrzeja i Grzegorza Chwalibogów a fotografie pochodzą ze zbiorów śp. Jadwigi Chwalibogowej, Magdaleny z Chwalibogów Kozicyńskiej, śp. Maryny z Chwalibogów (młodszej) oraz Bogusławy Czech z Pasiudów.*

Nawiązując do artykułów „Historia rodziny łąckich Chwalibogów”, przedstawiam portrety Rozalii i Wiktora Królickich wykonane w technice pasteli w 1949 roku przez Zbigniewa Chwaliboga z okazji pięćdziesiątej rocznicy ich ślubu. Portrety te zdobią ściany salonu w rodzinnym domu Królickich.

Janina Arendarczyk (z d. Królicka)



*Rozalia Królicka (27.08.1881–14.12.1958)*



*Wiktor Królicki (23.12.1871–12.02.1954)*



## Zatrzymane w kadrze



*I komunia dzieci ze Szkoły w Zabrzeży, w środku ks. Paweł Tyrawski, rok 1950*



*Uczniowie Szkoły w Zabrzeży z nauczycielką Amelią Drabik, lata 50 XX w.*



*Zarzecze, 10 maja 1941 – w prywatnym budynku Marcina Turka szkoła w Zarzeczu*





*I komunia dzieci ze szkoły w Zarzecz, w środku ks. kanonik Józef Put, po prawej ks. Józef Grzyb, z lewej kierownik szkoły Józef Danek (czasy okupacji)*



*Dzieci ze szkoły w Zarzecz. W tle szkoła w Zarzecz (czasy okupacji)*



*Dzieci ze szkoły w Zarzecz z ks. Józefem Grzybem (czasy okupacji)*

*Fotografie ze zbiorów rodzinnych Józefa Gromali*



*Budowa spółdzielczego Banku Łąckiego l. 60 XX w.*



*Zdjęcie zrobione z początku lat 70XX wieku, uroczystości państwowe.  
I rząd (z wieńcem) od lewej: Krystyna Galysa (z.d. Zasadna), Andrzej Zbozień, Alina Wolańska (po mężu Szczepaniak). II rząd od lewej: Kazimiera Lasyk (z d. Zbozień), Michał Rychlec, Zbigniew Kałużny*





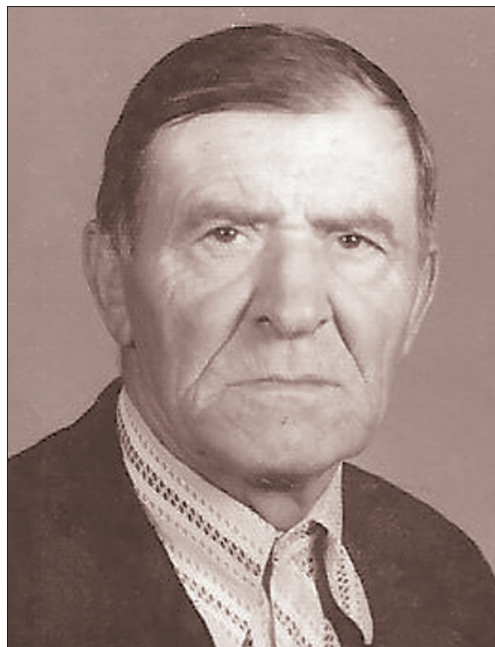
*Siostra Romana, 3.V.1969 r.*



*Zdjęcie zrobione po powodzi w 1934 roku (około 1935/6) przez  
 śp. Stanisława Boguckiego.*

*I rząd od lewej: Józefa Kłag (z d. Siekierka), śp. Rozalia Gurgul  
 (z d. Ćwikowska), śp. Maria Kłag, Wiktoria Pasiud, Jadwiga  
 Biernacka (z d. Pasiud).*

*II rząd od lewej: śp. Julia Arendarczyk, Jadwiga Pogwizd  
 (z d. Arendarczyk), Józefa Pasiud (z d. Niemiec), śp. Władysław  
 Pasiud, Zofia Sopata (po mężu Bogucka), śp. Helena  
 Siekierka (po mężu Mrówka). Fot. ze zbiorów TMZŁ*



*Ludwik Ochoda (03.03.1914–09.03.1983), uczestnik  
 kampanii wrześniowej 1939 roku, jeniec  
 w obozie jenieckim*

*Fotografie ze zbiorów TMZŁ*



*Gen. Zygmunt Berling, Łącko 20.01.1973*



*Dom Szczurkowskich na Kiczonkach, kryty strzechą z około połowy XIX w.*



*Nowy dom na Kiczonkach Franciszka Szczurkowskiego z przełomu XIX i XX w.*



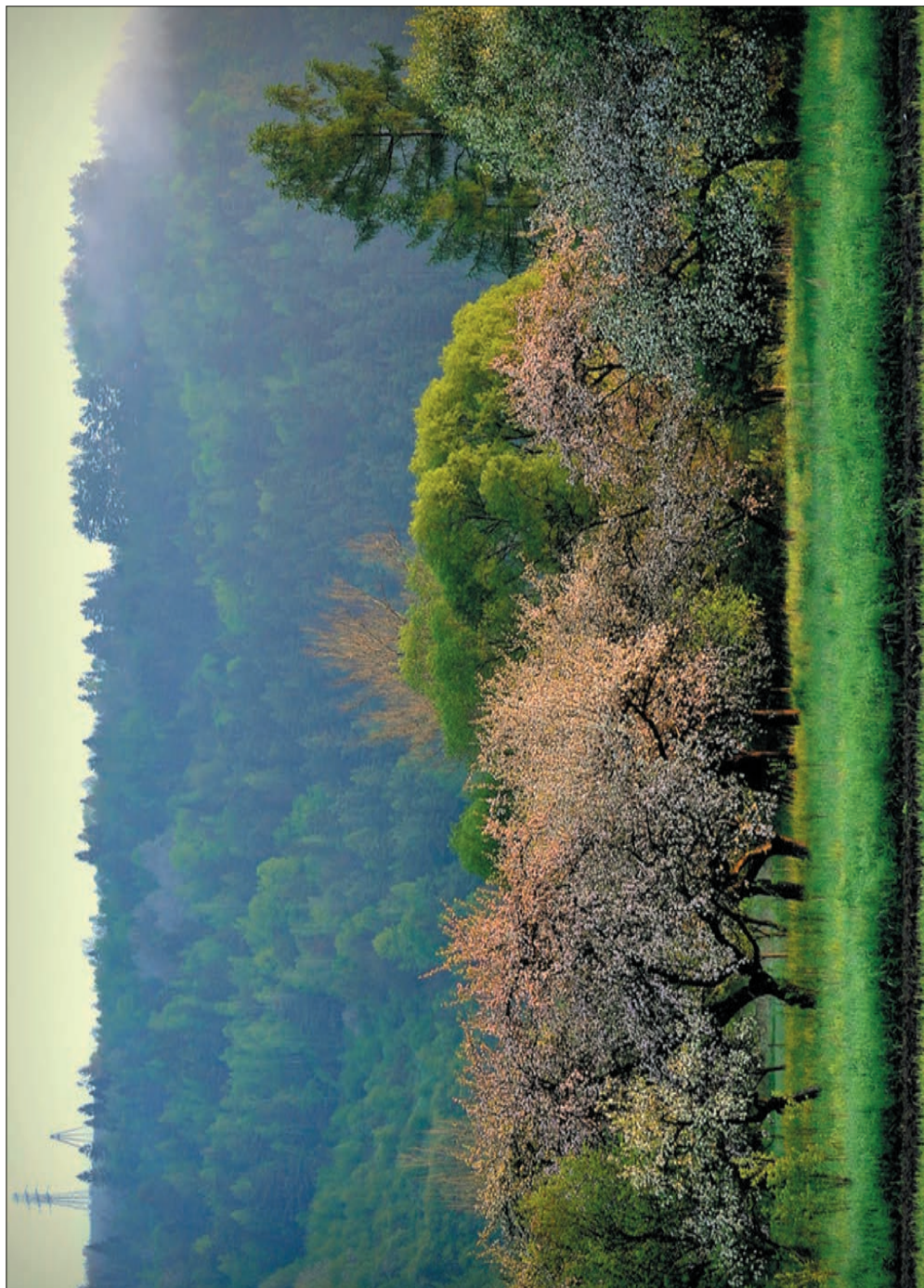


*Ten dom wystawił pradziadek Ireny Lesiakowej, Józef Szczurkowski (syn Franciszka) ożeniony z Marią Paluch w Łącku na tzw. „paluchówce”, przy Krzyżu na drodze na Kiczonki, między Dybcami a Adamczkami, w początkach XX w.*

*Fotografie ze zbiorów rodzinnych Ireny Lesiak*

*Piękno naszej ziemi*  
*Stary sad*

fot. Marcin Brzózka



W lutowe popołudnie, 2015 roku, odwiedził redakcję Almanachu Łąckiego p. Stanisław Mrówka ze Szczereża. Z ogromnym pietyzmem, jak relikwie, wyjął z koperty starą fotografię i dokument.

Na mocno już zniszczonej fotografii jest postać młodego mężczyzny w mundurze armii austriackiej, to Jan Mrówka ze Szczereża ur. w 1883 roku, zmarły w 1944 roku podczas okupacji niemieckiej. Zdjęcie to pochodzi z około 1905/6 roku, nasze przypuszczenia opieramy na fakcie iż pobór do armii austriackiej, obejmował mężczyzn od 21 roku życia, zdjęcie na kartoniku, częściowo zniszczone, nie zawiera żadnej metryczki zakładu fotograficznego w którym było zrobione. Na zdjęciu tym jest dziadek Stanisława Mrówki.

Dokument który przyniósł Stanisław Mrówka to karta identyfikacyjna Rozali Mrówki, córki Jana Mrówki, tego ze zdjęcia, ciotki Stanisława. Rozalia Mrówka ze Szczereża ur. 20.08.1919 roku, zmarła w 2009 roku. Podczas okupacji niemieckiej wywieziona na roboty do Niemiec, w okolicy Trewiru\*. Po zakończeniu II wojny światowej tereny te zostały włączone do francuskiej strefy okupacyjnej.

Rozalia Mrówka otrzymała personalną karę identyfikacyjną, wydaną przez Komendaturę Francuskiej Strefy Okupacyjnej w Niemczech.

Po podjęciu decyzji o wyjeździe do Polski, był to dokument z którym mogła swobodnie się poruszać w drodze do rodzinnej wioski.

Dokument jest stosunkowo dobrze zachowany i ma niezaprzeczalną wartość historyczną, dokumentującą losy mieszkańców naszej gminy w okresie II wojny światowej (1939–1945).

\* Trewir, miasto w zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat, położone nad rzeką Mozela. Miasto to oddalone jest o około 15 km od granicy Niemiec z Luksemburgiem.



Jan Mrówka (1883–1944)







## ***Badania archeologiczne w Maszkowicach***

---

Podczas prac archeologicznych, w 2014 roku, prowadzonych przez dr. Marcina Przybyłę i grupę archeologów z Instytutu Archeologicznego UJ dokonano kolejnych ciekawych odkryć na terenie Maszkowic.

O istnieniu grodu prehistorycznego na „Górze Zyndrama” w Maszkowicach wiadano już od początku XX w., kiedy to miejscowość odwiedził wybitny krakowski archeolog Włodzimierz Demetrykiewicz. W latach pięćdziesiątych grodzisko wizytował inny krakowski archeolog – Andrzej Żaki. Pierwsze badania wykopaliskowe podjęte zostały tutaj jednak dopiero w 1959r. i prowadzone były do 1975r. Kierowała nimi dr Maria Cabalska z Katedry Archeologii UJ. Dzięki opublikowaniu wyników prac ekspedycji w wielu artykułach w kraju i za granicą miejscowość Maszkowice stała się znana w środowisku archeologicznym.

Wyjątkowość stanowiska na „Górze Zyndrama” spowodowała, że archeolodzy po kilkudziesięciu latach zainteresowali się nią kolejny raz. Na jesień 2009 r. rozpoczął się projekt mający na celu opracowanie nowymi metodami przechowywanych w Krakowie materiałów ze starszych badań. Okazało się, że konieczne będzie przeprowadzenie dodatkowych wykopalisk na stanowisku. Zostały one zrealizowane w sierpniu 2010r. Badania te potwierdziły, że „Góra Zyndrama” zamieszkiwana była w sposób ciągły przez około 1500 do 2000 lat. Istniała tu prehistoryczna osada obronna otoczona palisadą drewnianą-ziemną. Najstarsza wioska, na badanym stanowisku, powstała około 1900–1700 r. p.n.e., a więc w okresie odpowiadającym rozkwitowi państwa faraonów w Egipcie. Po okresie rozkwitu osiedle było zamieszkałe jeszcze do ok. 200 r. przed Chrystusem. Dr Przybyła potwierdził, że poza okresem prehistorycznym nie odnaleziono na grodzisku śladów osadnictwa. Dopiero półtora tysiąca lat później założona została wieś Maszkowice (XIII w.).

Poniżej wywiad jakiego udzielił dr Marcin Przybyła – kierownik ekipy archeologów prowadzących badania w Maszkowicach.

***Z ogromną radością witamy Pana i całą ekipę archeologiczną w kolejnym sezonie wykopaliskowym prowadzonym na „Górze Zyndrama” w Maszkowicach. Jakie są założenia i cele tegorocznych badań?***

– Podobnie jak miało to miejsce w poprzednich sezonach nasze prace skoncentrowane są na wschodniej krawędzi stanowiska, gdzie znajduje się wyraźnie widoczny w terenie rodzaj tarasu. Naszym zamiarem jest odsłonięcie nieco większej przestrzeni niż zwykle, co przy plątaninie nakładających się na siebie pozostałości wielu kolejnych epizodów osadniczych będzie stanowiło spore wyzwanie, ale powinno umożliwić nam zaobserwowanie już w terenie większych struktur, takich jak domy. Planujemy również odsłonić kolejny odcinek konstrukcji kamiennej otaczającej grodzisko oraz w całości odkryć bardzo dużych rozmiarów piec z najstarszej fazy istnienia stanowiska (około 1700 przed Chr.), którego skrawek znalazł się w naszym wykopie z 2012 roku.

***W ostatnim wywiadzie /Almanach Łącki 3/2010/ powiedział Pan, że grodzisko w Maszkowicach jest jednym z kluczowych stanowisk archeologicznych dla badań nad prehistorycznym osadnictwem w Karpatach. Na czym polega wyjątkowość tego obiektu archeologicznego?***

– Ta wyjątkowość wynika z trzech przyczyn. Po pierwsze, teren grodziska nie został w znaczącym stopniu przekształcony w okresie średniowiecza i w czasach nowożytnych. Co więcej, znajdujące się tutaj pole zostało zamienione na łąkę jeszcze przed wprowadzeniem orki traktorem. W rezultacie tylko najwyższe 15-20 cm nawarstwień uległo na tym stanowisku zniszczeniu, natomiast głębiej znajdują się zupełnie nienaruszone pozostałości prehistorycznych osiedli. To sytuacja wyjątkowa, zwłaszcza w Karpatach, gdzie prawie wszystkie prehistoryczne osiedla obronne zostały bardzo naruszone, albo na skutek wznoszenia w tych samych miejscach grodów wczesnośredniowiecznych, albo już później, w wyniku intensywnych prac rolniczych i spowodowanej nimi erozji. Drugą ważną cechą jest intensywność zamieszkania „Góry Zyndrama” w prehistorii. Na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, przy krawędzi wypłaszczenia na szczycie wzgórza, przez prawie dwa tysiące lat tłoczyły się domy i budynki gospodarcze, których pozostałością jest sekwencja warstw ciemnej ziemi, popiołu oraz glinianych nasypów i podłóg, która miejscami ma aż 2 metry grubości. Najgłębsze z tych osadów, dzięki „zapieczętowaniu” młodszymi warstwami, zawierają świetnie zachowane przypodłogowe poziomy domów i elementy konstrukcyjne (podwaliny ścian, słupy konstrukcji dachów, legary podłóg). To sytuacja zupełnie wyjątkowa na ziemiach polskich, znana natomiast z podobnych stanowisk położonych w dorzeczu Dunaju i w południowej Europie.

I właśnie ewidentny związek z południem to trzecia, unikatowa cecha grodziska w Maszkowicach. Właściwie wszystkie odkrywane przez nas zabytki, zwłaszcza te z najgłębszych warstw stanowiska, pochodzą zza Karpat. Pozwala nam to przyjąć, że pierwsi mieszkańcy prehistorycznych Maszkowic przybyli prawdopodobnie z terenów dzisiejszego słowackiego Spiszu, gdzie zresztą znane jest niemal identyczne grodzisko (w miejscowości Spišský Štvrtok koło Popradu). Pokonali oni kilkadziesiąt kilometrów górskich dolin omijając Tatry Wysokie i w pierwszej umożliwiającej rozwój rolnictwa kotlinie, na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych założyli swoją ufortyfikowaną siedzibę.

***Dzięki pracom archeologicznym prowadzonym tutaj w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i od 2010 roku udało się zrekonstruować rozwój grodu na „Górze Zyndrama”. Jakie są wyniki dotychczasowych badań?***

– Wiele szczegółowych kwestii związanych z rozwojem grodu wciąż nie jest dla nas jasnych. W trakcie prowadzenia studiów nad źródłami jesteśmy również czasem zmuszeni do zweryfikowania wcześniejszych przypuszczeń. Nie mamy na przykład pewności, kiedy tak naprawdę doszło do skolonizowania Kotliny Łąckiej przez pierwszą grupę osadników. Nastąpiło to na pewno przed 1600 rokiem p.n.e., czyli jakieś 3,5 tysiąca lat (ponad sto ludzkich pokoleń!) temu, ale nie wiemy czy miało to miejsce bliżej 1650 czy 1800 roku. Pozyskane w tym roku świetnie zachowane pozostałości

spalonego drewna z najstarszych warstw (np. fragment pnia dębu z widocznymi wciąż słojami rocznych przyrostów) pozwolą nam prawdopodobnie doprecyzować tę datę. Wiemy już natomiast, że – wbrew naszym pierwszym przypuszczeniom – zakrojona na największą skalę akcja budowlana miała miejsce na terenie grodziska nie w młodszych fazach jego istnienia, lecz już na samym początku jego historii. Pierwsi osadnicy prawdopodobnie spędzić musieli kilka miesięcy w tymczasowym obozowisku przygotowując teren pod budowę osiedla. Sądząc z rozmiarów późniejszej osady a także z rozmieszczenia stref objętych zabudową i gęstości występowania reliktywów domów możemy przyjąć, że była to grupa licząca zaledwie około 100 osób.

Tak niewielka społeczność potrzebowała mniej więcej pół roku ciężkiej pracy, aby ściąć wierzchołek obecnej „Góry Zyndrama” (widoczne dziś wypłaszczenie na jej szczycie jest rezultatem tej pracy) i zrzucić wydobytą w ten sposób glinę na wschodni i północny stok wzgórza, budując w ten sposób rodzaj tarasu, wysokiego na kilka metrów. Wymagało to przemieszczenia około 5,5 tys. m<sup>3</sup> ziemi. Jednocześnie, aby uniknąć obsuwania się gliny w dół stoku należało wzmocnić jakoś powstający nasyp. W tym celu ze zboczy góry wycięto ogromną ilość płyt piaskowcowych (o szacunkowej wadze 500 ton), z których następnie wzniesiono mur oporowy otaczający gród od wschodu i północy. Pełnił on z jednej strony funkcję konstrukcyjną, podtrzymując taras, z drugiej zaś pozwolił na spionizowanie jego ściany, co uczyniło z tak powstałego założenia doskonałe urządzenie obronne. Wiele wskazuje zresztą na to, że strach przed zagrożeniem ze strony innych znanych lub nieznanymi grup ludzi od początku determinował wiele działań mieszkańców najstarszego grodu w Maszkowicach.

Już na powierzchni nasypu, w bezpośrednim sąsiedztwie muru kamiennego, wzniesione zostały niewielkie (około 6 metrów długości ścian) drewniane domy. Tuż przy nich, w gliniastym podłożu drążone były głębokie jamy, służące jako chłodne piwniczki do przechowywania żywności. Centralna część szczytu wzgórza była niezabudowana, być może zlokalizowane były tam zagrody dla bydła, którego szczątki bardzo licznie odkrywamy w nawarstwieniach kolejnych osiedli. Tak zorganizowana osada trwała przez następne kilkaset lat, do około 1400–1300 roku p.n.e., niezależnie od zakłócających jej rozwój dramatów (znane są nam ślady pożarów) i drobnych przebudów: napraw nasypu, wnoszenia nowych domów w miejscu starszych budynków. Później, z niejasnych dla nas powodów ludzie opuścili Maszkowice na około 200-300 lat. Dokładne badania pozostałości zwęglonej flory sugerują w tym czasie powrót lasu na teren grodziska.

Dopiero gdzieś pomiędzy 1100 i 1050 rokiem p.n.e., w czasach poważnych zmian społecznych i politycznych w całej Europie (na ten okres datowana jest między innymi wojna trojańska i „ciemne wieki” Grecji, a także gwałtowne upowszechnienie się ciałopalnego obrządku pogrzebowego) w Kotlinie Łąckiej pojawiła się kolejna grupa osadników. Na nowo wzmocniony i wypoziomowany został nasyp, wciąż podtrzymywany przez resztki muru pierwszej osady (już wówczas dla nowych mieszkańców prehistorycznych Maszkowic był on tak stary jak dla nas mury średniowiecznych zamków). Prawdopodobnie od około 900 roku taras został ponadto zwieńczony drewniano-glinianą ścianą chroniącą wnętrze osiedla przed intruzami. Większa była zapewne liczba mieszkańców młodszego osiedla, gdyż ślady zabudowy z tego okresu znane są

też spoza szczytowej partii wzgórza, a niezabudowany dotąd plac w środkowej części grodu został pocięty setkami jam-piwniczek. Dokładna analiza źródeł pozwoliła nam na wydzielenie czterech faz aktywności osadniczej w młodszej fazie istnienia grodu. Ostatnia z nich kończy się około 50 roku p.n.e.

***Mimo wielu odwiertów i wykopów archeologicznych dotychczas nie natrafiono na ślady osadnictwa z okresu średniowiecza, a jednak wśród mieszkańców Maszkowic legenda o Mikołaju Zyndramie jest bardzo żywa. Czy całkowicie należy wykluczyć, że od II w. p.n.e. grodzisko nie było zamieszkałe?***

– Tego nigdy nie można wykluczyć... Podczas badań nie udało się nam znaleźć żadnych relikwów trwałych konstrukcji z okresu średniowiecza. To czym dysponujemy to tylko pojedyncze fragmenty późnośredniowiecznych i nowożytnych naczyń, które mogły być wyrzucone na pole wraz z nawozem. Z zasady wsie średniowieczne – w przeciwieństwie do prehistorycznych – nie były lokalizowane na wzniesieniach, lecz w dolinach. Chodziło tutaj o łatwy dostęp do wody. W zorganizowanych strukturach państwowych znacznie mniejszą rolę odgrywała natomiast potrzeba kontroli terytorium przez lokalną wspólnotę i obrony jej terytorium przed napastnikami, co pierwotnie zapewniało właśnie umiejscowienie osady na wzniesieniu. Choć warto zauważyć, że w warunkach kryzysu centralnej władzy, jak w XIII-wiecznej południowej Francji, znane są powroty do „prehistorycznego” sposobu lokalizacji wsi. W późnośredniowiecznej Małopolsce w zasadzie jedynymi obiektami położonymi w takim miejscu mogły być siedziby rycerskie lub strażnice. Takie konstrukcje musiałyby zaś pozostawić bardzo wyraźne ślady (fundamenty, wały itp.), które z pewnością nie uszłyby naszej uwadze w trakcie badań. To, czy Mikołaj Zyndram był związany z Maszkowicami i jaki był charakter tego związku (czy w Maszkowicach bywał, czy tylko „pisał się” z Maszkowic) jest już pytaniem skierowanym do historyków. Skądinąd nie można też chyba wykluczyć, że późnośredniowieczna siedziba rycerska położona była już w samej wsi a nie ponad nią.

***Szkolna Izba Regionalna wzbogaciła się o cenne eksponaty, które pochodzą z wykopalisk w Maszkowicach, a zostały wypożyczone przez Instytut Archeologii UJ w Krakowie.***

– Chodzi o trzy naczynia wydobyte jeszcze podczas badań Marii Cabalskiej w latach 60. Reprezentują one trzy różne etapy zamieszkania grodziska. Dolna część zdobionego plastycznym ornamentem spiralnym dzbanka dotarła do Maszkowic wraz z pierwszymi osadnikami, około 1700–1600 r. p.n.e. (przynajmniej jako wzór w głowie garncarki lub garncarza). Motyw spirali to dekoracja, która jest w tym czasie szeroko rozprzestrzeniona od obszarów dzisiejszej Słowacji na północy, aż do Grecji i Turcji na południu, gdzie zdobione w ten sposób przedmioty znajdowane są w pozostałościach asyryjskich faktorii handlowych. Drugie naczynie – czarny, płytki kubek pochodzi z mniej więcej 900 roku p.n.e. – z czasów, kiedy młodsza osada została otoczona gliniano-drewnianą konstrukcją obronną. Ostatni zabytek – górna część amfory ceglano-koloru – został znaleziony w najmłodszych warstwach grodziska, datowanych przez nas na I wiek p.n.e., a więc na czasy rzymskiej dominacji w Europie.



***Zawód archeologa jest wyjątkowy pod każdym względem, a ekspedycje archeologiczne są dużym wyzwaniem. Proszę przybliżyć swój warsztat pracy oraz przedstawić dorobek naukowy.***

– Jestem pracownikiem Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym prowadzę dla studentów zajęcia dotyczące archeologii epoki brązu, teorii i historii badań archeologicznych, teorii antropologii kulturowej oraz archeobotaniki. Realizowane przeze mnie projekty badawcze dotyczą różnych aspektów studiów nad kontaktami pomiędzy społeczeństwami epoki brązu, zwłaszcza na obszarze Kotliny Karpackiej. To zainteresowanie, które zaczęło się jeszcze na etapie przygotowywania przeze mnie pracy doktorskiej, i które po raz pierwszy – wiosną 2008 roku – zaprowadziło mnie do Maszkowic. Zajmuję się również bardziej ogólnymi tematami, związanymi z rekonstrukcją dawnej gospodarki oraz z teorią i metodologią badań naukowych. Ostatnich kilka lat poświęciłem przede wszystkim na pisanie książki, która rozważa możliwość wykorzystania w archeologii różnych twierdzeń wyprowadzonych z teorii ewolucji w jej współczesnej, tzw. neodarwinowskiej postaci.

Stanowisko w Maszkowicach jest nie tylko unikatowe, ale również bardzo trudne do badania i wymagające, tak warsztatowo, jak i organizacyjnie. Podczas trwającej miesiąc kampanii cofamy się w czasie zdejmując w obrębie wykopu pozostałości grodziska, warstwa po warstwie, od najmłodszych poziomów do początków najstarszej osady. Po każdym 10 centymetrach usuniętej ziemi wykonujemy czyszczenie poziomu i dokumentację tego, co jest na nim widoczne – granic warstw, śladów konstrukcji drewnianych i kamiennych. Ponieważ w tej strefie, gdzie prowadzimy badania nawarstwienia sięgają dwóch metrów grubości, a przygotowanie dokumentacji jednego poziomu zajmuje co najmniej dwie godziny, nietrudno policzyć, że w trakcie wykopalisk poświęcamy ponad 40 godzin na samo wykonywanie rysunków! Eksploracja nawarstwień zajmuje jeszcze więcej czasu, gdyż nie tylko staramy się kopać bardzo delikatnie, tak aby nie zniszczyć i nie przegapić niczego, ale też wykonujemy pomiary opisujące dokładnie lokalizację każdego zabytku – fragmentu ceramiki, kości, kamienia czy metalu. To pozwala nam później na przeprowadzenie wielu drobiazgowych analiz, ale w terenie sprawia, że zmuszeni jesteśmy zwykle do pracy od rana do wieczora.

Także po powrocie do naszej bazy w szkole w Maszkowicach nie narzekamy na brak zajęć. Zniesione z góry zabytki muszą być umyte, zinwentaryzowane i zapakowane. Tymczasem dziennie pozyskujemy ich setki, a w kulminacyjnej fazie badań nawet około tysiąca. To również specyficzna cecha stanowiska w Maszkowicach. Skorzystam tutaj z porównania. Na opracowanym przeze mnie niedawno grodzisku z terenu Słowacji średnia ilość ceramiki prehistorycznej z jednego metra kwadratowego zbadanej powierzchni to niecałe dwie sztuki (dokładnie – 1,69). I jest to mniej więcej standard na stanowiskach położonych na obszarach górskich i silnie zniszczonych osadnictwem średniowiecznym. Na „Górze Zyndrama” w wykopie z lat 2010–2011 ten sam wskaźnik wynosił natomiast średnio 172 sztuki na metr kwadratowy! To czasem prawdziwa klęska urodzaju...

Oprócz zabytków pobieramy również próby ziemi, o objętości kilku litrów przypadającej na każdy poziom. W szkole są one rozpuszczane w wodzie i przelewane przez

sita o różnej grubości oczek. Pozwala nam to znaleźć przedmioty niemożliwe do odkrycia w trakcie pracy na stanowisku, nawet przy bardzo powolnym i starannym kopaniu. Od małych fragmentów kości i pozostałości drobnych kręgowców (kości żab, ości, łusek rybich), zatrzymujących się na grubszych sitach do prawie niewidocznych gołym okiem zwęglonych nasion dzikich roślin, takich jak jaskier lub komosa, które „odkrywamy” przeglądając pod mikroskopem osad zebrany na sicie o średnicy oczek 0,5 mm.

***Współpraca szkoły z Instytutem Archeologicznym UJ układa się bardzo dobrze. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa oraz wykład na temat wykopalisk na „Górze Zyndrama”. Na bieżąco otrzymujemy od Pana publikacje naukowe i artykuły. Obecnie wieś wzbogaciła się o tablicę informacyjną, która znajduje się przy drodze prowadzącej na grodzisko. Dzięki temu mieszkańcy Maszkowic żyją bogatą przeszłością historyczną swojej wsi.***

– Bardzo cieszymy się, że możemy zrobić coś, co cieszy się zainteresowaniem mieszkańców Maszkowic – w końcu taki jest, między innymi, sens naszej pracy. Zresztą badania nie były by możliwe bez współpracy i pomocy ze strony przedstawicieli lokalnej społeczności, od władz gminy i sołectwa począwszy. Właściciel łąki na „Górze Zyndrama”, Pan Stanisław Wnęk od początku naszej działalności w Maszkowicach nie tylko nie wzbraniał się przed pozwoleniem nam na to, żeby na nowo, po pięćdziesięciu latach „rozkopać” grodzisko, ale wręcz zachęcał nas do działania. Dzięki wsparciu Pana Dyrektora Antoniego Łazarza możliwe jest i korzystanie przez nas z pomieszczeń szkoły i organizacja wydarzeń popularyzujących wyniki naszych badań. Nie sposób wreszcie nie wspomnieć o Panu Marianie Pustułce, „dobrym duchu” kolejnych ekspedycji, zawsze gotowym do pomocy, kiedy zajdzie taka potrzeba. Wszystkim osobom sprzyjającym naszym pracom badawczym w Maszkowicach chciałbym w tym miejscu bardzo podziękować.

***Czy badania na „Górze Zyndrama” będą w przyszłości kontynuowane?***

– Najprawdopodobniej tak. Zakończymy już prace w tej strefie, na której skupiły się nasze badania od 2010 roku, ale przenieśmy się bliżej północnego wału grodziska. Kryje on kilka zagadek, które chcielibyśmy wyjaśnić. Jeżeli gdziekolwiek na stanowisku znajdują się pozostałości jakichś bardziej rozbudowanych konstrukcji obronnych młodszych niż epoka brązu, to właśnie tutaj. Ponadto podczas badań elektronicznej oporności gruntu, zrealizowanych w 2012 roku, w tej partii stanowiska zidentyfikowana została zagadkowa anomalia, która może być interpretowana jako reliktu dużej, kwadratowej konstrukcji kamiennej.

***Dziękuję za wywiad i życzę dalszych owocnych wyników badań.***

## Prace wykopaliskowe w Maszkowicach





*Fot. Antoni Łazarz*



## Wstęp

Prymicja, a także prymicje, od łacińskiego *primitiae*, *prima missa* – pierwsza msza, za Encyklopedią kościelną, t.XXII s.2, z 1898 r.

W Kościele katolickim nazwa pierwszej mszy świętej odprawianej przez nowo wyświęconego kapłana – neoprezbitera. Msza ta sprawowana jest dzień po święceniach kapłańskich, dokonanych przez biskupa. Mszę tę sprawuje się w kościele parafialnym prymicjanta. Liturgię prymicjanta sprawuje samodzielnie w asyście swojego proboszcza. Na koniec mszy prymicyjnej udzielane jest specjalne błogosławieństwo prymicyjne o randze błogosławieństwa papieskiego.

Przedłużeniem uroczystości w Kościele jest przyjęcie prymicyjne.

## Prymicje na Ziemi Łąckiej część I.

Czytelnicy Almanachu Łąckiego mogą zadawać sobie pytanie, skąd ten pomysł, dlaczego prymicje? W Almanachu Łąckim piszemy o sprawach ważnych dla mieszkańców naszego regionu, stąd w podtytule „wydawnictwo historyczno-kulturalno – społeczne”. Małopolska, w tym nasz region, ma najwięcej powołań kapłańskich. Wprawdzie z roku na rok jest tych powołań mniej, ale w diecezji tarnowskiej, Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie ma najwięcej alumnów, w 2014 roku było ich 214. W dekanacie Łąckim rokrocznie ma miejsce kilka prymicji.

Pan Tadeusz Dolański, z którym spotkałam się 10 stycznia tego roku, w Szkole Podstawowej w Kicznii, na przedstawieniu pt. „Aniołowie z góralami idą do stajenki”, uświadomił mi, że nie tylko jest coraz mniej powołań, ale zmieniają się także zwyczaje związane z prymicjami, że warto o nich napisać. Pan Tadeusz Dolański wie co mówi, w najbliższej rodzinie, przez ostatnie trzydzieści lat, miał trzy razy prymicje: swojego najmłodszego brata Kazimierza, oraz dwóch synów, Andrzeja i Mateusza. Postanowiłam opisać prymicje o których opowiedział mi Tadeusz Dolański, dokumentując je zdjęciami z rodzinnych albumów, także innych rodzin, które mają w swojej rodzinnej historii prymicje, oraz przybliżyć Czytelnikom Almanachu Łąckiego sylwetki Kazimierza, Andrzeja i Mateusza Dolańskich. W tym numerze sylwetka **o. Szczepana – Kazimierza Dolańskiego**.

O ile msza prymicyjna ma stałą liturgię, to przygotowania i oprawa od dziesiątków lat jest charakterystyczna dla danego regionu. Taką charakterystyczną, specyficzną oprawę ma ten zwyczaj na Ziemi Łąckiej. W prymicjach bierze udział nie tylko rodzina, przyjaciele i koledzy prymicjanta, ale cała społeczność miejscowości, z której pochodzi prymicjant. Prymicje to duże święto całej parafii, okazja do świętowania i zabawy. W ten sposób świętuje neoprezbiter swoje kapłaństwo. Zaraz po święceniach

kapłańskich, w sobotę, nowo wyświęcony ksiądz wraca do rodzinnej miejscowości. Od granicy wsi aż do Kościoła towarzyszy Prymicjantowi banderia konna, dawniej składająca się z ponad 100 koni, ostatnimi laty coraz skromniejsza, nie ma bowiem koni w gospodarstwach, żeby zachować zwyczaj wypożycza się konie ze stadnin, a także dzieci i młodzież na przystrojonych rowerach. Na prymicjach w 2013 roku w Kiczni, u syna Tadeusza Dolańskiego, banderia składała się ledwie z 16, wypożyczonych ze stadniny koni. Na okoliczność tej prymicji pięknie odnowił wóz, którym prymicjant z rodzicami przejechał z rodzinnego domu do kościoła w Kiczni, i potem na prymicyjne przyjęcie.

Droga między domem rodzinnym prymicjanta a świątynią jest przystrojona kolorowymi wstążkami, prymicjanta wita brama triumfalno-powitalna z napisem „Witamy Księdza Prymicjanta”.

Przed wyjściem z domu, neoprezbiter otrzymuje błogosławieństwo rodziców, zostaje ubrany w komżę, następnie jest otoczony wieńcem ze świeżych liści dębu, który niesie młodzież i dzieci w strojach regionalnych, i w uroczystym orszaku udaje się do Kościoła. Mszę prymicyjną odprawia się w Kościele parafialnym prymicjanta, zazwyczaj w koncelebrazie swojego proboszcza. Na koniec mszy udzielane jest błogosławieństwo prymicyjne.

Przyjście prymicyjne odbywa się bezpośrednio po mszy prymicyjnej i trwa czasami aż do północy, swoim rozmachem przebija nie jedno wesele, z tą różnicą, że nie podaje się alkoholu. Podczas przyjęcia prymicyjnego w 2013 roku syna, Tadeusza Dolańskiego, Mateusza, przewinęło się ponad 550 osób, zorganizowano je w remizie OSP w Łącku. W przygotowaniu przyjęcia prymicyjnego pomaga cała miejscowość/wieś/, jedni oferują swoją pracę w kuchni inni dostarczają produkty i artykuły spożywcze. Jeszcze kilkanaście lat temu przyjęcie prymicyjne organizowane było w domu rodzinnym prymicjanta, komercjalizacja dosięgnęła i tę sferę życia, już nie tylko wesela, przyjęcia komunijne ale także i przyjęcia prymicyjne organizowane są w dużych salach „Domów weselnych”, restauracjach, remizach strażackich, nie robi się „świniobicia” by przygotować wędliny i potrawy, bo wszystko można dostać w sklepach. Na przyjęciu przygrywa orkiestra i wszyscy świętują razem z prymicjantem jego kapłaństwo.

Pierwsze prymicje, w rodzinie Tadeusza Dolańskiego, miały miejsce w 1983 roku. W dniu 31 maja 1983 roku, wyświęcony na kapłana, zostaje najmłodszy brat Tadeusza Dolańskiego, Kazimierz.

**Kazimierz Dolański** urodził się 4 czerwca 1956 roku, gdy miał 6 miesięcy, umiera ojciec Andrzej Dolański. Na 1,5 hektarowym gospodarstwie zostaje matka, Zofia z Trelów, z siedmiorgiem dzieci. Część obowiązków w gospodarstwie spada na najstarsze rodzeństwo Kazimierza. Dzieci wychowywane były przez matkę w duchu głębokiej religijności, obowiązkowości, przestrzeganiu zasad zarówno w życiu rodzinnym jak i kontaktach z innymi ludźmi. Kazimierz pomagał w gospodarstwie od najmłodszych lat. Do Szkoły Podstawowej chodził w Łącku, po jej zakończeniu, rozpoczął naukę w Technikum Budowlanym w Starym Sączu. Będąc uczniem 3 klasy technikum, wstępuje do Liturgicznej Służby Ołtarza w Starym Sączu, tu zaczyna budzić się i kształto-

wać powołanie do stanu kapłańskiego. Tecznikiem Budowlane kończy w 1976 roku, zdobywa dyplom technika budowlanego i podejmuje życiową decyzję wstąpienia do Zakonu Ojców Bernardynów.

2 września 1976 roku zgłosił się do nowicjatu Klasztoru Ojców Bernardynów w Leżajsku, by odbyć okres próbny. W Leżajsku zakłada habit zakonny i składa pierwsze śluby zakonne, przyjmuje imię zakonne Szczepan. Po okresie nowicjatu, rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Kalwarii Zebrzydowskiej, w 1981 roku składa śluby wieczyste, kończy studia i w 1983 r po zostaje wyświęcony na kapłana. W 1984 roku na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej uzyskuje stopień magistra teologii. Pierwszą placówką, po ukończeniu studiów, o. Szczepana, jest przydział do Klasztoru Ojców Brenardynów w Leżajsku. Zostaje katechetą, spowiednikiem, a następnie wicemagistrem nowicjatu. Wyuczony zawód technika budowlanego, oraz energia jaką okazuje w swoich działaniach, powodują, że władze zakonne powierzają mu 1986 roku, obowiązki wikaergo – ekonoma. Ojciec Szczepan, z całą energią i zaangażowaniem zabrał się za budowę kościoła w Przychojcu, mieszkańcy tej wioski mieli problemy w korzystaniu z posługi duszpasterskiej, kościół na miejscu, miał im ułatwić nie tylko korzystanie z posługi duszpasterskiej ale także katechizacji dzieci i ludzi starszych. Dzięki góralskiemu uporowi i energii załatwia wszystkie pozwolenia na budowę kościoła, kaplicy z punktem katechetycznym 22 maja 1987 roku. Szybko gromadzi materiały i rozpoczyna budowę, która zostaje ukończona w roku następnym. W dziele tym niezwykle ofiarnie i dużym poświęceniem wspierała o. Szczepana miejscowa społeczność. Po zakończeniu budowy kościoła w Przychojcu, zaczyna myśleć o kolejnej budowie, tym razem chce wybudować „Dom Pielgrzyma” przy Klasztorze. Z ogromną energią przystępuje do przygotowania dokumentacji i materiałów na budowę. Ten zapał przyhamowany został przez przeniesienie w 1989 roku do Klasztoru Ojców Brenardynów w Radecznicy, na stanowisko przełożonego. Tu działalność o. Szczepana skierowana jest na rewindykację majątku klasztornego, budynków i lasu, zagrabionego przez PRL. Klasztor odzyskuje swój majątek. Część odzyskanych budynków przekazuje Wojewódzkiemu Szpitalowi w Lublinie, z przeznaczeniem dla chorych psychicznie. Za tę darowiznę Ojcowie Brenardyni otrzymują działkę w Lublinie pod budowę kościoła i klasztoru. Ojca Szczepana nie załamywały niepowodzenia i smutne doświadczenia, chociażby pożar, który wybuchł w sanktuarium św. Antoniego, w Radecznicy, 30 lipca 1995 roku. Ojciec Szczepan przygotował to sanktuarium na rocznicę 800lecia urodzin św. Antoniego. Z góralskim uporem, zacisnął zęby i postanowił odremontować spaloną i zniszczoną część kościoła. W ciągu roku, wraz z całą wspólnotą parafialną, przeprowadził kapitalny remont fresków, organów, ołtarza i innych zniszczeń. Tej odbudowie poświęcił najwięcej swojego czasu, serca i zdrowia. Nie długo cieszył się odnowionym kościołem, dostał przeniesienie na nową placówkę, znowu do Leżajska na stanowisko wikaergo-ekonomy. W Leżajsku odżyły chęci, by zrealizować wcześniejsze plany z poprzedniego pobytu.

Zabiera się szybko do pracy i w szybkim tempie załatwia sprawy związane z projektem i zezwoleniem na budowę kościoła w Maleniskach. Po uzyskaniu zezwolenia

przystępuje natychmiast do budowy, w ciągu trzech miesięcy kościół zostaje oddany do użytku, oczywiście ogromną rolę i udział w tym przedsięwzięciu miała miejscowa społeczność. Ojciec Szczepan długo nie odpoczywa, lecz przystępuje do realizacji kolejnego projektu, a mianowicie „Domu Pielgrzyma”. Ojciec Szczepan jest uparty, nie zrażają go trudności, wydeptyje w szybkim tempie wszystkie pozwolenia, uzgodnienia i projekt nowej budowy. W tym samym czasie organizuje zakup i dostawy materiałów budowlanych i jeszcze przed zimą 1998/1999 rozpoczyna prace budowlane, przez wylanie fundamentów. Wczesną wiosną 1999 roku rozpoczęto prace murarskie, w czerwcu tego samego roku dwupiętrowy budynek o kubaturze 6500 m<sup>3</sup>, miał już dach. Uroczyste otwarcie „Domu Pielgrzyma” miało miejsce 2 kwietnia 2002 roku. Ojciec Szczepan zaczął budowę, ale dokończył już jego następca, bowiem w roku 1999 zostaje przeniesiony, jako gwardian-proboszcz, do parafii św. Jana z Dukli w Częstochowie. Przystępuje do budowy, niezwykle architektonicznie, w postaci piramidy, kościoła pod wezwaniem św. Jana z Dukli. Ojciec Szczepan ma przydomek „budowniczy kościołów”, z jego inicjatywy, zabiegów, uporu powstały cztery. W tej parafii spędza 6 lat, do roku 2005.

W latach 2005–2008 był gwardianem-proboszczem w Przeworsku, a od roku 2008 do 2014 pełni funkcję gwardiana, proboszcza i ekonoma w parafii Jelna.

W 2014 roku zostaje przeniesiony do Zakonu Ojców Bernardynów w Rzeszowie, jest spowiednikiem i kaznodzieją w Bazylice Wniebowzięcia Marii Panny OO. Bernardynów, oraz asystentem Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.



*Po prymicjach*



*Banderia*





*W drodze do kościoła*



*Święcenia kapłańskie*



*Z mamą Zofią*



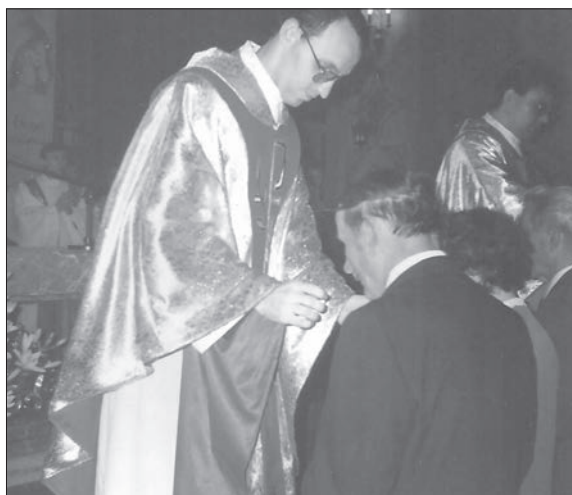
Od redakcji

W numerze 23 Almanachu Łąckiego (grudzień 2015) przedstawimy sylwetkę ks. Andrzeja Dolańskiego, a także zdjęcia z prymicji: ks. Grzegorza Franczyka, ks. Rafała Zborowskiego, ks. Tomasza i ks. Krzysztofa Cwenar oraz ks. Pawła Słabaszewskiego. Zachęcamy do pisania wspomnień księży, którzy pochodzą z naszego regionu, szczególnie zależy nam na opisach i zdjęciach z prymicji.

**Prymicje ks. dr. Stanisława Kowalika** – prymicje w dn. 04.06.1995, obecnie proboszcz w Łososinie Górnej, kapelan Związku Podhalan oddział w Łącku.



*Ks. Stanisław Kowalik z rodzicami i rodziną przed Domem Parafialnym w Łącku, przyjęcie prymicyjne*



*Msza prymicyjna*



*Agnieszka Królicka (po mężu Klag) i Kaziu Arendarczyk będą witać ks. Prymicjanta*



*Wieńce niesione przez młodzież w strojach regionalnych*



*Zgodnie z tradycją w bryczce z rodzicami*





*Banderia*



*Przed Domem Parafialnym w Łącku z młodzieżą z zespołu regionalnego „Górale Łąccy”*



*Występy zespołu regionalnego podczas przyjęcia prymicyjnego*

*Fotografie z albumu rodziny Kowalików*



**Prymicie ks. dr. Piotra Nowaka** – prymicje w dn. 30.05.1998, obecnie ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.



*Ks. Piotr Nowak w obecności proboszcza parafii w Łącku ks. prałata Józefa Trzópka*



*Msza prymicyjna w kościele parafialnym w Łącku*



*Życzenia od dzieci, młodzieży, kolegów i rodziny*



*W drodze do kościoła, obok ks. Piotra nieżyjąca już mama Helena*



*Po mszy prymicyjnej*



*Święcenia kapłańskie*

*Fotografie z albumu rodzinnego ks. dr. Piotra Nowaka*

## *Prymicje księdza Henryka Majkrzaka w Łącku Wspomnienia po latach*

---

W jaki sposób spisuje się wspomnienia o wydarzeniach sprzed wielu lat? Przez kilka dni myślę o moich prymicjach w Łącku. Przypomina się coraz więcej szczegółów, które zapisuję. W ten sposób powstaje tekst, który macie Państwo przed sobą.

16 czerwiec 1986 roku. Piękna uroczystość w naszym kościele parafialnym w Stadnikach, który przylega do gmachów Wyższego Seminarium Misyjnego Księża Najświętszego Serca Jezusowego. Jego Eksceleńcja ksiądz biskup Józef Rozwadowski, emerytowany ordynariusz z Łodzi, udziela nam święceń kapłańskich. Od tej pory noszę dumny tytuł: „ksiądz neoprezbiter”. W tym momencie jeszcze nie wiem, że kapłaństwo pozwoli mi spotkać dziesiątki tysięcy ludzi w wielu krajach świata, od Stanów Zjednoczonych i Kanady, poprzez państwa Europy, aż po Kazachstan. To, co ludzie powierzają kapłanowi w najbardziej osobistych rozmowach, tego czasami nie przekazują nawet swoim najbliższym. To dla nich uczyłem się kilku języków obcych, dla nich spędzałem setki godzin nad kazaniami i homiliami, dla nich spędzałem wiele godzin w konfesjonale. W samych Włoszech spowiadałem ludzi, zamieszkujących tereny od gór Dolomitów, aż po wyspę Pantellerię, która leży blisko Afryki. Niektórzy pamiętają o mnie. Marco z Rzymu od dwudziestu lat przysyła mi esemesami swoje życzenia świąteczne. Odpowiadam mu zazwyczaj przy pomocy uprzejmych słów: „Carissimo e fedelissimo Marco...” (Najdroższy i najwierniejszy Marku...).

Przed prymicjami przeprowadza się niezbędne remonty w domu. Kochany ojciec trochę na to narzeka. Tłumaczę mu, że to głównie on będzie chodził po wyremontowanych schodach. Uśmiecha się. Ludzie chętnie pomagają. Nikt z rodziny nie podejmuje się jednak koordynowania wysiłków związanych z prymicjami. Muszę podjąć się tego zadania. Niektórzy pracują społecznie inni liczą na zarobek. Jak odróżnić jednych od drugich? Często słyszę to słynne polskie: „ależ proszę księdza, nic się nie należy”. Po prymicjach okazuje się jednak, że coś należało się za grę na trąbce i za ubieranie otoczenia wstążkami.

W czasie święceń kapłańskich młodzi neoprezbiterzy po raz pierwszy koncelebrować Mszę świętą z biskupem. Msza święta prymicyjna jest więc pierwszą Mszą świętą neoprezbitera w rodzinnej parafii, lecz nie jest to pierwsza Eucharystia w życiu młodego kapłana. Zbliży się czas prymicji. Tadeusz Gurgul przyjeżdża po mnie do Stadnik eleganckim samochodem. Towarzyszy mu matka Rozalia. Zatrzymujemy się w Maszkowicach. Serdeczne powitanie ze strony mieszkańców wioski. Trochę onieśmielony jadę w bryczce przez Łącko. Tłumy ludzi ciekawie zerkają na mnie. Pamiętam o zaleceniu starożytnego filozofa Sokratesa: jeżeli z natury jesteś nieśmiałym człowiekiem, to występuj publicznie jak najczęściej.

Przez chwilę modłę się w kościele parafialnym, a następnie jadę bryczką na cmentarz, aby pomodlić się nad grobem mamy Anny, która zmarła w 1978 roku. Wszyscy ją dobrze wspominali, i to jest chyba najlepsza nagroda na tym ziemskim łożu padole. W bryczce oprócz mnie siedzi moja ciocia Michalina, ksiądz prałat Józef Trzópek i ksiądz Leszek Kozioł. W rodzinnym domu siostra Maria wita mnie chlebem i solą.

Następnego dnia błogosławię domowników i wsiam do bryczki z tatą, siostrą i cicią. Otacza mnie krąg dziewcząt z wieńcem. Banderia konna liczy 86 jeźdźców i koni. Część z nich ubrana jest w góralskie stroje, a część w stroje krakowskie. Tworzą niezwykle barwny orszak. Podjeżdżamy pod kościół. Ksiądz Prałat wychodzi na powitanie. W czasie Mszy świętej towarzyszą mi dwaj diakoni. Używam kielicha, który przed swoją śmiercią przysłała mi ciocia ze Stanów Zjednoczonych. Kielich ten ofiaruję mojej parafii. Jeden z kapłanów zazwyczaj dyskretnie pełni rolę manuduktora. Gdyby prymicjant pomylił się, to podpowie, co należy czynić. Tutaj przypomina mi się zabawna historia jaka miała miejsce wiele lat po moich święceniach. Jeden z proboszczów chciał godnie przywitać w parafii księdza gościa. Tonem eksperta odpowiedziałem mu, żeby w kościele nie mówił: „Witam księdza kanonika, prałata lub doktora”, gdyż wierni przyzwyczajeni są do tych tytułów. Zamiast tego, należy użyć terminu nieznanego ludzom: „Dzisiaj mamy zaszczyt gościć w naszej parafii samego księdza *manuduktora*”. Wierni nie rozumieją jaki to dostojnik kościelny przyjechał do nich i usłyszycie szmer podziwu. Śmieje się do łez z mojego pomysłu.

Ksiądz manuduktor pełni pożyteczną rolę. W czasie prymicji dochodzą do głosu wielkie emocje i łatwo jest pogubić się. Grozi to nie tylko prymicjantowi, lecz także innym kapłanom. Wiele lat po święceniach kapłańskich, uczestniczyłem w prymicjach w pobliżu Rzeszowa. Po skończonej uroczystości w kościele rozpoczęliśmy spożywanie rosółu. W pewnym momencie ksiądz proboszcz powiedział głośno: „Złożmy wyznanie wiary”. Poczuliśmy się nieco dziwnie, jednak wstaliśmy od rosółu i złożyliśmy wyznanie wiary, aby nie podrywać jego autorytetu. Być może pierwszy raz prowadził uroczystość prymicyjną i sam pogubił się w tym wszystkim.

Na początku Eucharystii wygłaszam dłuższy wstęp i przyjmuję życzenia i kwiaty od dorosłych i dzieci. Kazanie prymicyjne wygłasza ksiądz Stanisław Mieszczak – obecnie wykładowca papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie. Po raz pierwszy udzielam Komunii świętej mojej cici – Michalinie Opoce, która mnie wychowała i troszczyła się o to, aby leczono mnie z dziecięcej choroby w kolejnych szpitalach i sanatoriach. Pod koniec Mszy świętej składa się podziękowania i udziela indywidualnego błogosławieństwa kapłańskiego. Podchodzę do cici Michaliny i całuję ją w rękę. Niosę monstrancję z Najświętszym Sakramentem w procesji wokół kościoła. W gronie kapłanów spożywam obiad na plebanii. Z powodu upału konie stają się niecierpliwie, dlatego muszę wyjść w trakcie obiadu. Banderia konna i dziewczęta z wieńcem znowu towarzyszą mi w drodze do mojego rodzinnego domu w Czerńcu. Moi sąsiedzi – Zofia i Adam Klag, oddają do dyspozycji moich gości pomieszczenia swojego nowego domu, do którego nie zdążyli się jeszcze wprowadzić. Ubiad jemy w domu Klagów oraz w moim domu. Pogoda dopisuje, więc występy odbywają się



na scenie w naszym ogrodzie. Kątem oka spostrzegam cień zazdrości w oku księdza Franciszka. Pewnie jego prymicje były mniej wspaniałe.

Następnego dnia idę w sutannie do kościoła, aby sprawować Eucharystię. Mój sąsiad Andrzej Zbozień patrzy na mnie nieco rozczarowanym wzrokiem. Pewnie spodziewał się, że od dnia prymicji, codziennie będę podjeżdżał bryczką pod kościół w Łącku. Z kolei ksiądz Adam jest nieco wzburzony: to ja ofiarnie pracuję w Łącku na parafii, a on kilka dni po prymicjach wyjeżdża na dalsze studia do Rzymu! Pewnie nie rozumie tego, ile trzeba włożyć wysiłku w studia z filozofii w języku obcym.

Upłynęło już wiele lat od moich prymicji. Miło jest przejść się przez kościół parafialny w Łącku. Tu i ówdzie słyszę sympatyczny szept: „Ale się postarzał, ale posiwił, a kuleje jeszcze bardziej niż w dniu prymicji!”. I jak tu nie kochać ludzi? Życie nasze jest trudną sztuką utracania. W pewnym momencie kończą się przyjemności małżeńskie, wcześniej czy później lekarz pogrozi nam palcem: ostrożnie z jedzeniem, bo zagraża nadwaga, podwyższony cholesterol i nadciśnienie. W końcu pozostaje ostatnia przyjemność, która wiąże się z budującą rozmową, z poczuciem humoru i dobrym dowcipem. Tej właśnie przyjemności życzę wiernym z łąckiej parafii. Życzę satysfakcji wynikającej z angażowania się w sprawy parafii, gminy i naszej Ojczyzny. Życzę otwartości na wyższe wartości i na sprawy innych. Nawet wykształconym ludziom zagraża brak takiego otwarcia się. Kiedy święty Paweł mówił w Atenach do filozofów o nieznanym Bogu, słuchali go chętnie. Kiedy jednak wspomniał im o zmartwychwstaniu Chrystusa, to wyśmiali go i odeszli. Życzę moim rodakom nieustannego zmartwychwstawania do prawdy, dobra i piękna.

Kraków, Wielkanoc 2015 roku.



*Życzenia od ministrantów*



*W dorożce w otoczeniu  
wieńca na mszę prymi-  
cyjną*



*Banderia*



*Przyjęcie prymicyjne  
w ogrodzie*

„Pieśń na zakończenie roku szkolnego”<sup>\*</sup> – „Uływa szybko życie”

Są piosenki i pieśni reprezentatywne dla danej epoki, pokolenia, lub takie, które byt mają krótki, sezonowy, są też takie, które weszły na stałe do narodowego repertuaru. Są pieśni, które śpiewa się przez całe dekady i pokolenia, nie pamiętając o autorze i kompozytorze, którzy gdzieś po drodze zostają zagubieni.

Pieśń śpiewaną do dnia dzisiejszego, zawierającą refleksję nad szybko mijającym życiem i czasem, jest pieśń napisana przez ks. Franciszka Leśniaka „Uływa szybko życie”. Pieśń została napisana na zakończenie roku szkolnego, dla młodzieży Gimnazjum w Starym Sączu, opuszczającej mury szkolne na wakacje, i na stałe. Za kompozyta uważa się Stefana Surzyńskiego, poznańskiego kompozytora i muzyka.

Ks. Franciszek Leśniak, posługiwał się także nazwiskiem Jan Borgiasz, urodził się w Zawoi, koło Suchej Beskidzkiej, w 1846 roku. W latach 1871–1873 w Starym Sączu, był katechetą i dyrektorem Żeńskiej Szkoły przy Klasztorze Klarysek. Od 1873 do 1878 był katachetą w Staniątkach, zaś w latach 1878–1888 proboszczem w Zbylitkowej Górze. Od 1888 roku kanonikiem i dziekanem dekanatu miejskiego, penitencjarzem i teologiem w tarnowskiej kapitule katedralnej. W latach 1889–1915 pełnił funkcję profesora sztuki kościelnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Ks. Franciszek Leśniak był inicjatorem przebudowy i renowacji katedry tarnowskiej, a od 1905 roku kustoszem Muzeum Diecezjalnego. W latach 1888 – 1915 był proboszczem parafii katedralnej w Tarnowie. Był także autorem wielu artykułów z zakresu sztuki, historii, głoszenia kazań i katechetyki, oraz współautorem monografii „Dzieje miasta Tarnowa”, wydanej w 1911 roku. Ks. Franciszek Leśniak zmarł w Tarnowie w 1915 roku.

W Tarnowie opublikował w 1910 roku tekst pieśni „Na koniec roku szkolnego”, w drugiej edycji „Echa Polskiego, czyli Największego Zbioru Pieśni polskich, obyczajowych i okolicznościowych pieśni patriotycznych, narodowych i historycznych”, z nutami Stefana Surzyńskiego, wydanej nakładem Zygmunta Jelenia.

Na przełomie XIX i XX wieku pieśń była bardzo popularna. Początkowo śpiewana była tylko w Galicji, zaborze austriackim, przy okazji wszystkich nadarzających się okazjach towarzyskich. Szybko zyskała sławę w zaborze pruskim i rosyjskim. Z czasem pieśń tę śpiewano zarówno w harcerstwie jak i Legionach, śpiewana jest do dzisiaj jako piosenka towarzysko-biesiadna. Powstało wiele wersji tej pieśni, krążą one po Polsce, wciąż jest żywa. Szczególnie upodobali sobie tę pieśń Polacy mieszkający za granicą. Współcześnie znana i śpiewana pod tytułem: „Uływa szybko życie”.

W 2015 roku mija 105 rocznica opublikowania po raz pierwszy tej pieśni.

## UPLÝWA SZYBKÓ ŻYCIE

Upływa szybko życie,  
Jak potok płynie czas.  
Za rok, za dzień, za chwilę  
Razem nie będzie nas.

I nasze młode lata  
Popłyną w siną dal,  
A w sercu pozostanie  
Tesknota smutek żal.

Więc póki młode lata,  
Póki wiosenne sny.  
Niech nam przynajmniej teraz  
Nie płyną z oczu łzy.

Choć pamięć o nas zginie,  
Już nie za długi czas,  
Niech piosnka w dal popłynie,  
Póki jesteśmy wraz.

Nadejdzie czas rozstania,  
Gdzieś u rozstajnych dróg,  
Idącym w świat z otuchą,  
Niech błogosławi Bóg.

A jeśli losów koło  
Złączy zerwaną nić,  
Będziemy znów pospołu  
Śpiewać i marzyć, śnić!

### Upływa szybko życie



\* O tym by napisać historię tej popularnej pieśni, namówił mnie Tomasz Kowalik, autor wielu tekstów, które na przestrzeni ostatnich lat ukazały się w Almanachu Łąckim.



**Oto jest czas**

Jak ręka konających  
Jak ptak  
Pośrodku  
Błękitny chłopiec  
Maleńki korzeń szans  
W oddali szumiąca łąka  
Las falujących traw  
Gdzie jest twój dom  
No gdzie

**Jest droga**

Jak czas wypukła  
U szczytu Twej nadziei  
Skryta jak płomień  
Pod sprzączką paska  
Jak czas zamknięta  
Jak woda  
Nieprzystępna  
Jak życie  
Zielona  
Zaprasza

Skończył się western wyświetlany w objazdowym kinie, które rozłożyło się w wojskowym namiocie na łąckim rynku. Ludzie długo ociągali się, zanim powoli zaczęli zbierać się z miejsc. Ktoś uchylił płachtę, która służyła za wejście do sali kinowej i powiało nagle świeżym, lipcowym powietrzem. Na zewnątrz baraku była już noc, sobotnia, leniwa noc. Jutro nikt nie szedł do roboty w polu, więc teraz, po obejrzanym filmie, można było pójść zapalić ognisko, napić się okowity, odsunąć powrót do realnego świata z krainy marzeń: nierealnych, odległych, niegroźnych. Po kwadransie namiot opustoszał i zanim kinooperator wyłączył projektor, z jasnego okranu zaczęły schodzić dwie męskie postacie.

– Rusz się staruszk. Idziemy na spacer. – Powiedziała jedna z nich. Był to lekko siwawy, ale w ruchach wciąż młodzieńczy pięćdziesięciolatek.

– O tej porze? – Odezwał się zaraz drugi, zaspany głosem. – Myślałem, że chociaż poczekamy do rana.

– Słuchaj mnie, Sam, to doskonała pora: czas dybuków, sennych marzeń, westchnień, tęsknot.

Taka, jakiej mi potrzeba. – Odezwał się ten pierwszy, Ben, który już stał przy wyjściu i rozglądał się po rynku. – Pamiętaj, że może zrobimy o tym kiedyś film, a taki spacer to darmowe źródło inspiracji.

– Daj mi spokój z tą darmowością. Przejechaliśmy kawał świata razem, to pójde już z tobą na ten spacer, stary przyjacielu. Tylko żebyśmy się wyspali na jutro!

– Oj, ty stary łamago, jeszcze się wyśpisz w tym swoim wygodnym królewskim łożu! Pomyśl lepiej, kiedy znów będziesz miał okazję powędrować po rodzinnych stronach?

– Może gdy znów nakręcisz jakiś western?

– Wiesz, że już mam dość tych strzelań, pogoni, bijatyk. Chciałbym zrobić coś innego, swojego... Coś o tym miejscu, o minionym czasie, o ludziach zdmuchniętych przez powiew historii...

– No to ruszajmy, Ben. Natchnienie czeka poupychane w uśpione zakamarki naszego miasteczka z dzieciństwa.

Zmęczeni filmowcy najpierw porozciągali wygniecione ciała, bo spędzili upchnięci między napisy końcowe długi czas. Potem zaciągnęli się świeżym powietrzem, które orzeźwiło ich jak łyk wody z górskiego strumyka. Noc była cudowna, szumiąca mięsistymi liśćmi, ciepła od rozgrzanej ziemi. Pulchna tą polską żyznością, o której tak szybko się zapomina na gorących plażach Zachodniego Wybrzeża. O jedenastej w nocy wciąż było słycać śpiewy, po wzgórzach paliły się ogniska, unosił się zapach pól, łąk, zapach życia. Ben rozejrzał się po rynku, starając się przywołać wspomnienia. „Jak tu niewiele się zmieniło!” – Pomyślał.

– O, to był mój dom. – Zatrzymali się przy jednym z niewysokich domów, które okalały rynek.

– Babcia miała w nim sklep, pomagałem jej podawać paczki z cukrem, solą, tymoniem. – Zamknął oczy, wciągnął powietrze wydostające się przez uchylone do sieni drzwi. – Wyczuwam jeszcze ten zapach, jeszcze tkwi w tych ścianach, przesiąknął drewno, jest tu, mimo, że nas już nie ma.

– Wchodzimy do środka? – Zapytał Sam, wciąż jakby w półśnie albo w półrzeczywistości.

– Nie, nie będę ludzi straszyl – Zawahał się Ben. Wyszeptał do przyjaciela: – Wiesz, mnie samemu jest wystarczająco smutno, a im pewnie wystarczająco straszno w tym żydowskim domu bez duchów.

– Czekałeś latami, żeby tu wrócić.

– Wróciłem i to mi wystarczy.

Obeszli dom, zajrzeli na podwórze. Stała tam altana, oświetlona delikatnym światłem księżycy. Siedziała w niej kobieca postać. Benowi wydała się znajoma. Powoli podszedł bliżej i zajrzał do środka, by przyrzeć się jej twarzy.

– Hanna, to ty? – Ben starał się stłumić okrzyk zdziwienia. – Co ty tu robisz? Tyle lat! Gdzie się podziewałaś, co się z tobą działo?

– To ty, Benjamin? Skąd ty tutaj? – Hanna aż podskoczyła z wrażenia. Zerknęła na postać skradającą się za Benem. – A to kto? Czy możliwe, że i Samuel z tobą to przyjechał?

– Tak, to my! – Ben był oszołomiony. – Słuchaj! Wpadliśmy z Samem na świetny pomysł: robimy te filmy i robimy, one jeżdżą po świecie, do Polski też, do naszego Łącka nawet docierają, a my jak te leniwce pod palmami leżymy i tęsknimy. Mówię do Sama, słuchaj, dlaczego nie zabierzemy się w drogę wraz z nimi? Zapakowaliśmy się więc do taśmy filmowej i jesteśmy. A ty? Opowiadaj!

– Ach, ja przyjeżdżam tu już od dawna. Piszę list, wchodzę do koperty, przyjaciółka list wysyła, on sobie tu leci i po paru dniach dociera do moich gospodarzy. Oni wyciągają dolary, a ja się wysypuję z pomiędzy nich. Posiedzę parę dni i wracam, gdy oni wysyłają podziękowania.

– Toż to genialny pomysł! I ja na niego nie wpadłem! – Roześmiał się Ben. – Tyle lat mi zajęło kombinowanie, jak tu się bezpiecznie wybrac w podróż, w odwiedzin, a ty mi mówisz, że tak po prostu wskakujesz do koperty.

– Zawsze byłem bystrzejsza od ciebie!

– Ja za to byłem odważniejszy! – Ach, jak mu brakowało tej jej zadziorności, tego droczenia się, nieważnych, młodzieńczych kłótni. – Dlatego teraz mieszkam sobie w Hollywood i chadzam na kolacje z gwiazdami.

– No, pomyślałby kto, że jesteś szczęśliwy. – Hanna zorientowała się, że nic a nic ten jej Benek się nie zmienił.

– Bo jestem! – Wykrzyknął Ben, zupełnie nie urażony.

– To po co tu wracasz?

– Z sentymentu. Nie pożegnałem się z tymi stronami i nie daje mi to spokoju.

Wyjechałem tak jak stałem. W jednym garniturze, w jednym kapeluszu. To chciałem się wrócić i pożegnać te ulice i domy.

– Przecież wiedziałeś, że już nic nie jest takie, jakie zostawiłeś dwadzieścia lat temu.

– Popatrz! Coś jednak jest takie samo! Ciebie spotkałem. – Ben usiadł obok niej i wziął jej dłoń w swoją rękę. Pasowały do siebie, jak dawniej.

– Mój cień spotkałeś. Mnie możesz spotkać setki kilometrów stąd. – Zajrzała w te jego ciemne oczy. Głębokie, mroczne jak przeszłość, która ich łączyła i dzieliła.

– A i tak jestem tylko resztką świata, z którym nie zdążyłeś się pożegnać.

– Wiesz, dobre chociaż i to. Naprawdę.

– Może masz rację. – Zamyśliła się. – Albo już zaraziłeś się tym idiotycznym amerykańskim optymizmem.

– Najdroższa Hanna... – Czuł jak wraca ocean wspomnień: uczuć, słów, smaków, zapachów i przelewa się przez niego. Przestraszył się, że utonie w nim. – Kochana i co ty tu robisz w tej altance, w nocy?

– Nic. Wdycham zapachy, patrzę na życie, które tu się kotłuje. Zaglądam ludziom przez okna. Zbieram pomysły. Piszę książkę, tam, daleko, o tym, co tutaj.

– No co ty! I kto to będzie czytał?

– Może na przykład ty? I potem zrobisz z tego film.

– Byłoby pięknie. Co myślisz Sam? Zrobimy film?

– Of course! – Sam jakby na chwilę przebudził się ze swego półsnu. – Jasne, Ben.





Parafialny Klub Seniora „Michał”, powstał w 2008 roku z inicjatywy ks. Krzysztofa Orła.

We wrześniu 2008 roku, w niedzielnych ogłoszeniach parafialnych, ks. Krzysztof podał informacje, że parafia pragnie pomóc *mile i po bożemu*, przeżyć wolny czas emerytów, rencistów i ludzi samotnych, by mogli spotkać się i choć na chwilę zapomnieć o swoich problemach, chorobach i wieku.

Na pierwsze spotkanie przyszło około 70 osób. W budynku plebanii, zostało wygospodarowane pomieszczenie na spotkania członków Klubu. We współpracy z Urzędem Gminy, pozyskano fundusze na umeblowanie, wyposażenie w sprzęt do rehabilitacji, telewizor, radio. Ksiądz proboszcz przekazał książki z biblioteki parafialnej.

Klub Seniora był czynny od poniedziałku do piątku, przez cztery godziny. Co miesiąc odbywały się spotkania biblijne z księdzem, na których czytano i rozważano fragmenty Pisma Świętego. Największą jednak atrakcją, dla seniorów, były pielgrzymki – wycieczki autokarowe, które przez pierwsze dwa lata były finansowane z funduszy unijnych, całkowicie darmowe. Zainteresowanie było ogromne, dwa autokary wypełnione były chętnymi, nie starczało miejsc dla wszystkich.

Dzięki tym wycieczkom seniorzy zwiedzili Oświęcim, odwiedzili Opactwo Cystersów w Mogile, Księży Sercanów w Stadnikach, gdzie obejrzeni Misterium Męki Pańskiej, wystawione przez teatralną grupę kleryków, w Starej Wsi, w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMB NP, obejrzeni spektakl o błogosławionej Siostrze Celestynie Faron.

Zwiedzili seniorzy także Sanktuaria Maryjne Małopolski w Tuchowie, Bochni, Okulicach, miasto rodzinne Św. Jana Pawła II – Wadowice, oraz Sanktuarium Matki Bożej z Lourdes w Porąbce Uszewskiej. Wszędzie oprowadzał ich ksiądz lub zakonnik.

W latach 2009–2013, opiekunem Klubu Seniora „Michał”, był ks. Jacek Kmiecik. W dalszym ciągu odbywały się comiesięczne spotkania i rozważania biblijne.

W tym czasie członkowie klubu byli na pielgrzymkach w Sanktuarium M.B. Ludźmierskiej/dwukrotnie/, w Sanktuarium M.B.Saletyńskiej w Dębowcu, w Litmanowej na Słowacji, dwukrotnie w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Łagiewnikach u Św. Faustyny i Centrum Jana Pawła II, w Sanktuarium M.B. Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem, w Opactwie Cystersów w Mogile. W Dukli zwiedzili seniorzy Klasztor Ojców Bernardynów i kościół pw. św. Jana z Dukli, w Komańczy, klasztor Sióstr Nazaretanek, gdzie więziony był Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński, oraz w kopalni soli w Wieliczce. Dużo radości przyniósł także seniorom wyjazd do Nowego Sącza na recital Michała Bajora, który miał miejsce w MCK Sokół.

Od 2014 roku opiekunem Klubu Seniora „Michał” jest ks. Konrad Kupiec. W tym czasie seniorzy uczestniczyli w pielgrzymce do Łagiewnik i Klasztoru Benedyktynów w Tyńcu, gdzie spotkali się z ojcem Leonem Knabitem.

W listopadzie 2014 roku, Klub Seniora otrzymał nową, obszerną siedzibę w Domu Parafialnym. Wspólnie z ks. Konradem członkowie klubu urządzili nowe lokum, które składa się z dwóch pomieszczeń. Emerytowana nauczycielka – bibliotekarka, uporządkowała bibliotekę i urządziła pięknie czytelnię. W dalszym ciągu na comiesięczne czytanie i rozważania biblijne przychodzą prawie wszyscy członkowie, którzy dociekliwie i śmiało zadają pytania i oczekują na precyzyjne odpowiedzi i objaśnienia kwestii, które ich bardzo interesują. Podczas spotkań w klubie, wyświetlane są także filmy o tematyce religijnej. W okresie Świąt Bożego Narodzenia seniorzy spotykają się na opłatku ze wszystkimi księżmi z parafii i wspólnie śpiewają kolędy i pastorałki. Dzięki członkostwu w Klubie Seniora „Michał”, seniorzy mieli okazję zobaczyć, zwiedzić wiele miejsc, przeżyć wspaniałe chwile. Ważne jest, że seniorzy mają swoje miejsce, możliwość spotkania się, porozmawiania o swoich problemach, podzielenia się swoimi doświadczeniami, swoimi smutkami i radościami.

Członkowie Klubu Seniora starają się, w ramach swoich możliwości, uczestniczyć aktywnie i wspomagać różne imprezy charytatywne i religijne. Na „Świętojańskie Dni Młodych” członkinie klubu piekły ciasto, wspierały tę imprezę, na tyle na ile mogły, finansowo, dla organizatorów „Szlachetnej paczki” piekły ciasto, organizowały składki pieniężne dla potrzebujących, na Święto Bożego Ciała przygotowywały Oltarz.

Najważniejszą rzeczą jest to, że nie czują się wykluczeni, niepotrzebni, że mają miejsce na spotkania i wiele radości w jesieni życia.



*Członkowie Klubu Seniora*



*Tuchów/Bochnia,  
25.05.2009*



*Tuchów/Bochnia,  
25.05.2009*



*Tuchów/Bochnia,  
25.05.2009*





*Ludzimirz, 19.09.2009*



*Zakopane, 19.09.2009*



## *Bocian na ognie jaskółkę przynosi*

---

Skrzydlaty „obywatel Polski” na i nad szlakami[...]  
Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służą...  
Tęskno mi Panie...

„Moja piosnka” – Cyprian K. Norwid

Bocian biały, nieodłączny symbol wiosny, szczęścia, znak bogactwa polskiej przyrody i naturalnego rodzimego krajobrazu, w Polsce jest objęty ochroną gatunkową. W wielu krajach od starożytności bociany są symbolem macierzyństwa i szczęścia rodzinnego, codziennej pomyślności, o czym świadczy bocianie gniazdo na domu. Od wieków ludzie uznawali ptaki za znaki dobra i zła, były symbolem słońca, wiatru, przemijania, duszy ludzkiej, inteligencji, szczęścia, nieśmiertelności, płodności, czystości, wolności, szaleństwa. Z lotu ptaka odczytywano wolę bogów.

### **Biało-czarno-czerwona perła przyrody**

W naszym kraju bociany białe są bohaterami opowieści ludowych, przysłów, wyróżniają się w literaturze, poezji, malarstwie. Obecność bocianów w naszej kulturze potwierdzają liczne przysłowia: Gdzie bocian na gnieździe, tam piorun nie uderzy; Koza wrzосу, bocian żaby, a żaba błota szuka; Na jednej łące wół trawy patrzy, a bocian żaby; Gdy na święty Józef bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie (19 marca); Na Zwiastowanie bocian w gnieździe stanie (25 marca); Na święty Wojciech zniesie jajko bociek (23 kwietnia); Jak przylecą żurawie, bierz się do grochu prawie; Jak przylecą bociany, pierwszy zagon zasiany; Lato, jesień, zima, niech was w gnieździe bocian trzyma i niech wiosnę rozpoczyna;



Często w wielu regionach kraju bocian nazywany jest Wojtek. Charakterystyczne kolory jego „pierzastej szaty” to biel grzbietu i piersi, czerń piór skrzydeł, czerwien dzioba i kończyn. Nie tylko dla czytelników „Na Szlaku” bocian powinien

mieć specjalne znaczenie i budzić przyjazne skojarzenia. Naszym szlakiem turystycznym – jak kraj długi i szeroki – towarzyszą te ptaki na łąkach i polach, w locie i spoczynku na gniazdach. Często jednak nie zwracamy na nie uwagi, nawet jeśli w niektórych okolicach i gniazd i bocianów jest mnóstwo.

Najbardziej zagrażają bocianom po wczesnym przylocie opóźnione wiosenne opady śniegu, długotrwałe deszczowe, podobnie jak dni upalnego lata, porażenia prądem i zawleczone do gniazda – krępujące nogi ptaków – plastikowe sznurki do wiązania snopków zbóż. W wielu miejscowościach nad bocianimi gniazdami zainstalowano kamery do ciągłego ich podglądania za pośrednictwem Internetu – od przylotu i zajęcia gniazda, przez składanie jaj i wysiadywanie, po pierwsze wloty na gnieździe i loty w jego pobliżu.

W starogreckiej Tesalii zabicie bociana karano tak samo surowo, jak zabicie człowieka. Od czasów starożytnych – niemal we wszystkich krajach łatwo zauważyć te piękne ptaki podczas wysiadywania jaj i sezonowych przelotów. Bocian biały jest symbolem wędrowki, innymi słowy, „turystą” choć nie wykluczone, że także „krajoznamcą”. Zawsze trafia do starego gniazda dokąd prowadzi go instynktownie wybierane szlaki. Może nawet po łacinie powinien nazywać się *Ciconia ciconia viator* – bocian biały wędrowiec...

## Bociany na turystycznych szlakach

Przedwiosnie i wiosna to pora przylotu bocianów na stare siedliska. Tak się składa, że od wielu lat są oczekiwane i wracają tam, gdzie rok, kilka czy kilkanaście lat wcześniej założyły gniazdo. Jest takich gniazd wiele tysięcy, czasem nawet mają po kilkadziesiąt lat, a bociany po przylocie i tak je rozbudowują, naprawiają, wyściełają trawą przed złożeniem jaj i ich wysiadywaniem. „Współlokatorami” są wróble, mazurki, szpaki, kawki. Takie i dziesiątki innych ciekawostek, oraz atrakcyjne szlaki bocianie powinien znać każdy, kto chce zdobyć odznakę PTTK „Turysta Przyrodnik”. Można też zostać Opiekunem Przyrody PTTK, jeśli wiedza o przyrodzie i ochotnicze dbanie o nią to będzie stała opieka np. nad pomnikiem przyrody, ale także gniazdem bocianim w najbliższej okolicy miejsca zamieszkania.



Bocian biały jest jednym około 430 gatunków ptaków żyjących w naszym kraju. Podglądanie ich to dla turystów-przyrodników atrakcyjne zajęcie w czasie wycieczek. Bocian biały jest swoistym „termometrem” czystości środowiska, dobrostanu lub za-

grożenia tego gatunku, bogactwa ekosystemu i różnorodności biologicznej. Ptaki na szlakach turystycznych ze swej natury są trudno dostępne, płochliwe a więc niełatwe do obserwowania, zajmują specyficzne siedliska. Liczba amatorów obserwowania ptaków wielu krajach jest ogromna, także w Polsce – coraz większa. Pomocne w takich wyprawach „na ptaki” są wspomniane wcześniej wiele razy organizacje przyrodnicze, z którymi trzeba nawiązać kontakt.

Najprościej za pośrednictwem ich stron internetowych – np. Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (OTOP) – [www.otop.org.pl](http://www.otop.org.pl), Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody (PTOP) „Salamandra” [www.salamandra.org.pl](http://www.salamandra.org.pl), PTO „Salamandra”, Internetowy Magazyn Przyrodniczy [www.salamandra.org.pl/magazyn](http://www.salamandra.org.pl/magazyn). Każda z nich organizuje ogólnopolskie i regionalne doroczne akcje liczenia ptaków oraz wycieczki przyrodnicze „na ptaki”. Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „pro Natura” z Wrocławia prowadzi Program „Ochrona bociana białego i jego siedlisk”, który polega m. in. na obserwowaniu i ochronie gniazd, naprawianiu ich, mocowaniu platform pod gniazda na słupach energetycznych (ochrona przed porażeniem), szkolenie i współpraca w terenie z pracownikami zakładów energetycznych.

### Skrzydlaty „obywatel Polak”

Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian” z Siedlec, skupia około 200 wolontariuszy i ornitologów, gromadzi informacje o ptakach Niziny Mazowieckiej, także organizuje wycieczki przyrodnicze „na ptaki”. Niektóre organizacje mają prywatne rezerwy ochronne, np. PTO „pro Natura” ma ptasią ostoję „Wierzbinka” (10 ha) w Dolinie Baryczy. Co roku kilkadziesiąt bocianów białych nie odlatuje na zimowiska do krajów Azji i Afryki. Koniecznej pomocy udzielają ośrodki rehabilitacji ptaków – ofiarom zderzeń z liniami wysokiego napięcia czy klusowników. Jednym z nich jest „Ptasi Azył” – Ośrodek Rehabilitacji Ptaków Chronionych. Jest od 1998 r. przy Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie. W 2010 r. **ponad 60 bocianów zimowało w Ośrodku Rehabilitacji Zwierząt Chronionych w Przemysłu**. Zimującym bocianom pomaga także wielu leśników tworząc podobne schroniska.

W czasie powtarzanej co 10 lat we wszystkich krajach europejskich Akcji Liczenia Bocianów Białych w 2004 r. stwierdzono w Polsce obecność 52,5 tys. par tych ptaków. Co sprzyjało określeniu, że „co czwarty na świecie bocian jest Polakiem”, a na 100 km<sup>2</sup> przypadało 16,8 par. Zarazem stwierdzono na podstawie liczenia gniazd i lęgów 110930 odchowanych u nas piskląt. Europejskie Dni Ptaków po raz pierwszy obchodzono w 1993 r. W Polsce co roku bierze w nich udział ponad 2 tys. obserwatorów i ochotników ochrony ptaków. Corocznie 31 maja jest Dniem Bociana.

Podczas wycieczek od wiosny do jesieni łatwo zauważyć, że bocian biały nie zakłada gniazda byle jak i byle gdzie, bez rozpoznania po swojemu terenu, na którym może żerować, a więc wychować potomstwo. W 2004 r. najwięcej, aż 59,3 tys. gniazd było na słupach energetycznych (nie wszystkie zajęte), na dachach budynków – 18,7 tys., ponad 17 tys. na drzewach, a tylko 4,4 tys., na kominach. Najbogatsze

– z ogólnej liczby 58036 tys. – w kolonie i skupiska gniazd bocianich, czyli „zabocianione”, były w 2004 r. tereny woj. warmińsko-mazurskiego – 10231, podlaskiego – 9101, mazowieckiego – 8284, woj. lubelskiego – 6893 gniazda.

Na stronach [www.bociany](http://www.bociany) jest wiele adresów i możliwości podglądania gniazd i ptaków przez całą dobę ich życia od początku marca do odlotu w sierpniu. Turyści przyrodnicy i krajoznawcy powinni być wśród nich. Jednym z takich „bocianich adresów” jest gniazdo nad Urzędem Gminy w **Przygodzicach**, w sąsiedztwie stawów i rozlewisk we wschodniej części Parku Krajobrazowego „Dolina Baryczy”. W 2011 r. z tego gniazda wyleciało 5 młodych bocianów, co potwierdza, że w okolicy są żerowiska obfitujące w pokarm.

Bociany często korzystają z ułatwień, wracają do naprawionych gniazd, zajmują mocowane przez energetyków i ornitologów platformy, koła od wozów. Najwięcej gniazd jest na słupach energetycznych, dachach zabudowań, kominach, często na pniach rozgałęzionych starych drzew. Na **Podhalu, Prawie, Spiszu**, we wsiach położonych w dolinach **Gorców i Beskidów**, nietrudno znaleźć ponad 100 starych i nowszych gniazd. W **Witowie** czy **Chochołowie** warto podziwiać nie tylko zabytkowe chałupy, ale nowe i stare i gniazda bocianie. **Podobnie jest w Koniówce, Podczerwonym, Jabłonce, Piekielniku, Chyżnem, w Lipnicy Małej i Wielkiej, Czarnym Dunajcu**, gdzie na rozległych torfowiskach, polach uprawnych i łąkach bociany mają swoje żerowiska.



## **Bocianie wsie, szlaki i muzea**

W kilku regionach Polski liczba gniazd zajętych przez bociany jest tak duża, że stanowi osobliwość przyrodniczą i krajoznawczą. Dla turystów i przyrodników wytyczono kilkanaście „szlaków bocianich”, czyli trasy ułatwiające uprawienie atrakcyjnej turystyki przyrodniczej i obserwowania tych pięknych ptaków. Godne polecenia jako najciekawsze są: **Podlaski Szlak Bociani** – wytyczony jako pierwszy w Polsce szlak rowerowy i pieszy (około 250 km). Łączy Puszcę Białowieską, Augustowską, Suwalski Park Krajobrazowy, parki narodowe Białowieski, Narwiański, Biebrzański, Wigierski, podmokłe doliny i rozlewiska rzek w granicach i otulinach tych parków.

Warto przemierzyć **Warmińsko-Mazurski Szlak Bociani** – biegnie na północnym skraju Polski przy granicy z rosyjskim Okręgiem Kaliningradzkim – przez: **Żywkowo, Toprzynę, Lejdy, Szczurówko, Sępopól, Lwowiec, Duje** do **Bruźnicy**. W woj. warmińsko-mazurskim atrakcją turystyki przyrodniczej są 4 kolonie gniazd bocianich liczące po 20-40 i więcej gniazd na niewielkim terenie. Tylko we wsi **Żywkowo**, w pow. Górowo Iławeckie, od wielu lat są 42 gniazda. Jest to jedno z największych w Polsce skupisk gniazd bociana białego, w tylko w Gospodarstwie Rolnym Polskiego Towarzy-



stwa Ochrony Ptaków są 24 gniazda, oraz Terenowa Stacja Badawcza realizuje wieloletni Program Ochrony Siedlisk i Żerowisk Bociana Białego. Z wieży obserwacyjnej w sąsiedztwie budynków gospodarczych można zajrzeć do gniazd z odległości 3-5 m.

W gminie Sępól, woj. warmińsko-mazurskie, atrakcją dla turystów przyrodników jest wodny szlak rzeki Łyny i szlak rowerowy, zaś we wsi **Lwowiec**, pow. Bartoszyce, niezwykłym zjawiskiem jest kilkadziesiąt gniazd bocianich na szczytowych ścianach gotyckiego kościoła, więc nazywany jest „bocianim kościołem”. W gminie Górowo Iławeckie we wspomnianej wsi Toprzyny atrakcją przyrodniczą i krajoznawczą jest 30 bocianich gniazd na domach mieszkalnych i budynkach gospodarczych.

Pierwsza i jedyna w Polsce jest od 2001 r. **Europejska Wieś Bociania Pentowo**, nad Narwią koło Tykocina, woj. podlaskie. Na terenie jednego gospodarstwa 33 gniazda zasiedlają pary bocianów, które wyprowadzają co roku około 30-40 młodych. Wykarmieniu młodych sprzyja obfitość pokarmu na polach uprawnych, łąkach i rozlewiskach Narwi. Bociania Wieś jest jedną z głównych atrakcji turystyki przyrodniczej na Podlasiu.

Na zachodnim krańcu Polski, nad Odrą w gminie Cybinka, woj. lubuskie, jest **Bociania Wieś Kłopot**, gdzie dzięki kilkadziesiąt gniazdom bociana białego tytuł w 1998 r. nadała Liga Ochrony Przyrody w Zielonej Górze, a w starej szkole urządzono **Muzeum Bociana Białego w Kłopotcie** (Kłopot 24).

Od dawna gniazda bocianie są elementem krajobrazu **Podhala**. Kilkanaście z nich od wielu lat trwa na słupach linii telefonicznych wzdłuż bardzo ruchliwej drogi Nowy Targ – Krościenko nad Dunajcem. Wiele lat temu, np. na łąkach wsi Łopuszna, opodal dworku Tetmajerów, zazwyczaj w sierpniu, odbywał się wielki zlot bocianów przed długą wędrówką do ciepłych krajów. W tym czasie zdarza się, że kilkadziesiąt lub nawet kilkaset bocianów krąży nad Beskidem Wyspowym, Gorcami, Pieninami, Zamagórzem Spiskim. Tradycyjnie takie skupiska bocianów nazywano sejmikami lub zlotowiskami przed liczącą ponad 10 tys. km podróżą na ciepłe zimowiska azjatyckie i afrykańskie.

Od redakcji

W gminie Łącko też są, od niepamiętnych czasów, bocianie gniazda. W Łącku, tuż przy głównej, wojewódzkiej drodze, naprzeciwko budynku Urzędu Gminy Łącko, jest gniazdo bocianie. Co roku para bocianów odchowuje swoje młode. Swoje żerowiska mają w dolinie Dunajca, oraz okolicznych łąkach. Wiosną wypatrujemy „naszych” bocianów z niecierpliwością, mają bowiem do przebycia długą drogę z Afryki do Łącka, a po drodze czekają niebezpieczeństwa, w tym to najbardziej okrutne, polowanie na te ptaki, jako „sport” narodowy w Libanie. Strzela się w tym państwie do wędrownych ptaków, które wracają z Afryki do Europy, pomimo zakazu wydanego w 1994 roku, ale nikt go nie respektuje. Poluje się nie tylko na bociany ale także na jaskółki, myszolowy i wiele innych rzadkich gatunków. Na jednym polowaniu, biorą w nich udział nawet dzieci, zabija się od 30 do 300 bocianów. Ze względu na drastyczne i dramatyczne dla bocianów zdjęcia z polowań na te ptaki, nie zamieszczamy ich w tym artykule.

## *Uwaga, barszcz Sosnowskiego jest groźny Przyjemne i bezpieczne wakacje nad Dunajcem*

---

Pod koniec lat 50. radziecki Instytut Uprawy Roślin w Leningradzie obdarował Akademię Medyczną we Wrocławiu nasionami egzotycznej rośliny – barszczu Sosnowskiego. Zaliczana jest do baldaszkowatych, a jeden krzew może owocować kilkoma tysiącami nasion. Miały służyć do jej uprawiania w celu uzyskania surowca do produkcji składników lekarstw. Niestety, szybko okazało się, że barszcz jest groźny dla środowiska – jako roślina obca wśród gatunków rodzimych – i dla ludzi. Niestety,



zamierzano też uprawiać barszcz jako roślinę do produkcji kiszonek dla bydła. Zadanie to zaczął wcielać w życie Zakład Roślin Pastewnych Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Krakowie.

Przydatność barszczu Sosnowskiego miała się sprawdzać w wielu polskich pegeerach. W 1975 r. oficjalnie zalecano uprawę barszczu w Bieszczadach i na podhalańskim Spiszu, na Pomorzu, Dolnym Śląsku, Kujawach. Czyli wszędzie tam, gdzie państwowe gospodarstwa rolne chciały pomnożyć produkcję rośliny przeznaczonej na pasze dla hodowanych zwierząt. Szybko okazało się, że ta roślina ma groźne właściwości, a zetknięcie z nią wywoływało bolesne skutki. Powodowała rozległe oparzenia skóry ludzi, a nawet zwierząt mimo sierści pokrywającej ich ciało. Na dodatek

barszcz w niekontrolowany sposób rozmnażał się na coraz bardziej rozległym obszarze, a nawet jako roślina ozdobna trafiła do wielu ogródków przydomowych.

Nasiona barszczu Sosnowskiego znalazły bardzo dobre warunki m. in. w dolinie Sanu, Wiśłoka, Popradu, oraz Dunajca, Niedziczanki i Białki na Podhalu. O groźnych właściwościach barszczu Sosnowskiego nie mieli pojęcia lekarze w przychodniach i ośrodkach zdrowia, gdy zgłaszali się do nich poparzeni. Jeszcze mniej wiedzy o zagrożeniu mieli turyści przebywający w uzdrowiskach, wychowawcy kolonii i obozów dziecięcych i młodzieżowych w miejscowościach letniskowych, gdzie barszcze były lokalną atrakcją w czasie zabaw i wycieczek. Dotkliwie poparzenia zdarzały się nagminnie w pow. nowotarskim i nowosądecki.

Barszcz Sosnowskiego to jedna i kilkadziesiąt odmian tej grupy pospolitych roślin. Jej nazwa pochodzi od nazwiska Dmitrija Sosnowskiego, rosyjskiego (polskiego pochodzenia?) botanika, w XIX w. badacza roślinności na Kaukazie. Barszcz jest szczególnie groźny dla człowieka i zwierząt w upalne letnie dni. O tej porze roku pod wpływem promieniowania słonecznego i przy 25 – 30 stopniach C – roślina ta wytwarza niebezpieczne substancje – alkaloidy, przede wszystkim furokumarynę, który wy-



wołuje silniejsze oparzenia niż zwyczajna pokrzywa. Na skórze człowieka występują groźne oparzenia, wypełnione płynem pęcherze, a nawet rozległe, trudno gojące się rany. W upalne dni barszcz wydziela olejki eteryczne, które mogą nie tylko u alergików powodować zatrucia, zawroty głowy i wymioty.

Mało kto wiedział, że zwalczanie groźnej rośliny trzeba zaczynać w porze

jej kwitnienia i owocowania. Przede wszystkim należy obcinać wielkie tzw. baldachy, czyli kiście z tysiącami owoców, które nie powinny znaleźć się w glebie jako nasiona. Po kilkunastu latach władze sanitarne i ośrodki doradztwa rolniczego zaleciły zastosowanie tzw. ostrej chemii do zwalczania chwastów, co przedtem było niemożliwe gdyż barszcz zaliczano do roślin pastewnych.

Alarm ogłosił dla całego kraju Główny Inspektor Sanitarny, który zalecił lekarzom i stacjom sanepidu przeprowadzanie sezonowych akcji informacyjnych i popularyzacji prostych sposobów zapobiegania skutkom dotkliwych poparzeń, np. przez zmywaniem podrażnionej skóry po prostu ciepłą wodą z mydłem. Do zwalczania barszczu Sosnowskiego włączyły się także ośrodki doradztwa rolniczego. Wojewodowie podkarpacki i małopolski dopiero w 1996 r. nakazali systematyczne zwalczanie tej rośliny uznanej za szkodliwy chwast. Podobne ostrzeżenia ogłosiły wojewódzkie inspektoraty Ochrony Roślin i Nasiennictwa w woj. podkarpackim, małopolskim, dolnośląskim, pokorskim, kujawsko-pomorskim i w wielu innych regionach. Podobne zalecenia ogłosiły rejonowe Dyrekcje Gospodarki Wodnej. Wydano ilustrowane ulotki z opisami groźnych właściwości barszczu Sosnowskiego. Problem okazał się trudny, choćby dlatego, że mało kto zwraca uwagę na ostrze ostrzegawcze ulotki podczas urlopu czy wędrowki turystycznej, a zetknąć się z barszczem bardzo łatwo, np. na biwaku nad rzeką, przy szlaku turystycznym lub polnej ścieżce.

Do zwalczania barszczu Sosnowskiego włączyły się parki narodowe – Bieszczadzki, Babiogórski, Pieniński. Na ich terenie znalazły się niepożądane obce rośliny.

Konieczne było niszczenie tysięcy nasion przez spalanie. W wielu miejscach stosowano ostre środki chemiczne do zwalczania chwastów. Dorodne okazy można obejrzeć w pokazowych ogródkach roślin górskich, skalniakach i podczas wycieczek edukacyjnych. Do takich spotkań przygotowane są m. in. parki narodowe Bieszczadzki, Babogórski i Pieniński. Dopiero w latach 2007–2008 możliwe było wykorzystanie na pokrycie kosztów zwalczania tego chwastu tzw. środków pomocowych. W kilku miejscowościach na Podhalu, Podkarpaciu i Pogórzu Sudeckim do zwalczania barszczu zabrały się ochotnicze straże pożarne, m. in. w Łącku, czy Tylmanowej, ale z miernym skutkiem. Co łatwo sprawdzić spacerując nad brzegiem Dunajca...

Barszcz Sosnowskiego – dorasta do 3-4 metrów wysokości, a jej rozmiary budzą zaciekawienie każdego, kto nie przeczuwa kłopotów z nią związanych. W ciągu kilkunastu lat ta roślina została uznana za niebezpieczną i jedna z najbardziej – z powodu swej żywotności – dokuczliwych dla człowieka. Niestety, to zagrożenie nie jest uświadamiane nawet wśród rolników, bowiem najczęściej możemy się z nią zetknąć nieświadomie na terenach uznanych za rekreacyjne. Na brzegach rzek i potoków górskich, gdzie wiele osób dorosłych i dzieci w upalne letnie dni wakacji i urlopów – zwłaszcza od czerwca do sierpnia – chętnie korzysta z chłodnej wody. Na „spotkanie” z barszczem narażają się np. wędkarze, poszukujący dojścia ustronnych miejsc na brzegach rzek i potoków do zarzucania wędek i udanych połowów, oraz biwakujący na brzegach rzek kajakarze.

W zwalczaniu tej rośliny stosowano wiele sposobów, ale nawet powtarzane co kilka lat zabiegi agrotechniczne i stosowanie chemicznych środków chwastobójczych okazały się mało skuteczne. Nie pomogła głęboka orka, co 2-3 lata wapnowanie gleby, wycinanie pędów, suszenie ich i spalanie. W wielu miejscach liczba roślin zmalała, ale do pełni sukcesu daleko. Pozostawiona w glebie choćby niewielka część korzenia skutkowała odrodzeniem rośliny. W wielu gminach wycinano sezonie wegetacyjnym po kilka tysięcy tych wielkich roślin, a po wysuszeniu spalano.. Niestety, nawet kilkanaście nasion, które mogą trwać w glebie kilkanaście lat, sprzyja odnowieniu rośliny i zagrożenia. Nie można lekceważyć barszczu Sosnowskiego także dlatego, że roślina obficie owocuje dopiero po trzech latach.

Mało skuteczne doraźne zwalczanie barszczu Sosnowskiego trwało aż do 1995 r. bowiem nie zaliczano go chwastów niebezpiecznych dla ludzi i zwierząt, lecz za roślinę uprawną. Ponad 30 lat temu, występowanie tej rośliny – zwłaszcza w południowych regionach Polski – obserwowano na powierzchniach od kilkunastu do kilkuset metrów kwadratowych. Czasami łany tej ogromnej rośliny zajmowały nawet kilka – jak w gminie Łapsze Niżne na polach spiskiego Kacwina – i przypominały jakieś specjalne uprawy o ważnym znaczeniu gospodarczym. Stało się tak dzięki doświadczałnej uprawie barszczu na kacwińskich polach. Zwalczaniem barszczu Sosnowskiego zajęły się nie tylko wspomniane parki narodowe, służby rolne i administracja sanitarna kraju, ale również specjalistyczne placówki naukowe wielu uczelni i instytuty badające uprawy roślin użytkowych w gospodarce i hodowli zwierząt. Formalnie obowiązuje prawny zakaz hodowania i rozmnażania tej rośliny. Ale jak świadczy zasięg jej wystę-



powania we wszystkich regionach Polski – daje sobie radę i rozsiewa się w naturalny sposób.

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu opracowało nawet specjalny „Powiatowy program usuwania barszczu Sosnowskiego na terenie powiatu nowosądeckiego na lata 2006–2010”. Znalazło się w nim fizyczne zwalczanie tej rośliny jak i szeroka informacja o zagrożeniach od niej. Odpowiednie informacje dostali sołtysi, m. in. o występowaniu barszczu u sposobach zwalczania i rozprzestrzeniania się barszczu. Akcja objęła także informacje dla szkół, jednostki OSP, gminne zakłady komunalne, organizatorów turystyki i wypoczynku młodzieży. Program wdrażany jest od 2006 r. a do 2008 r. objęto nim gminy Łącko, Podegrodzie, Chełmiec. W gminie Łącko i Podegrodzie w zwalczaniu barszczu bardzo aktywni byli druhowie z tamtejszych straży pożarnych. Zniszczono ponad 4 tys. roślin.

Podobne działania podjęły gminy pow. tatrzańskiego i nowotarskiego, m. in. w gminie Czorsztyń wiele krzewów barszczu Sosnowskiego znaleziono wzdłuż koryta Dunajca. W porozumieniu między gminą a Pienińskim Parkiem Narodowym, urząd kupił środki chemiczne, a barszcz zwalczali od 1994 r. pracownicy parku na jego terenie a w 1996. w otulinie. Oceniono, że zwalczanie było bardzo skuteczne, tj. nie znaleziono rośliny kwitnącej. Jednak do sukcesu daleko, bowiem pojawiają się nowe skupiska barszczu Sosnowskiego, nawet na odcinku około 20 km nurtu Dunajca, np. w Tylmanowej-Kłodnem i Wietrznicach opodal toru kajakowego. Świadczy to o roznoszeniu nasion przez wody tej rzeki. W 2003 r. znaleziono 1778, a tylko 53 w roku 2007.

W wielu okolicach na Podkarpaciu czy Podhalu, na Pomorzu Zachodnim i Podlasiu, na polach i łąkach, w wilgotnych dolinach potoków nietrudno znaleźć dorodne okazy barszczu Sosnowskiego. To są dowody, że jej zwalczanie w ciągu minionych kilkudziesięciu lat – ze względu na zagrożenie ludzi, zwierząt i rodzimych gatunków roślin – jest dalekie od pełnego sukcesu. Takie są skutki dawnej „polityki rolnej” i odgórnego polecenia uprawiania rośliny, której przydatność do pierwotnie zamierzonego celu okazała się groźna w skutkach.

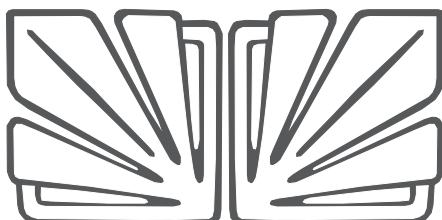
Zbliża się pora wczasów, urlopów, wypoczynku wakacyjnego, turystyki wodnej i rekreacji, także nad nurtem Dunajca. A więc uwaga – barszcz Sosnowskiego jest swoiście piękny, ale omijajmy go z daleka aby uniknąć przykrości i niechcianych pa miętek nie tylko z Łącka i okolic.

Od redakcji

Gmina Łącko włączyła się do projektu „Środowidko bez Barszczu Sosnowskiego” wraz z innymi gminami i powiatami Małopolski. W I etapie tego projektu, w okresie od 2 do 29 czerwca 2014 roku odbyło się 29 szkoleń dla mieszkańców gmin, które biorą w tym projekcie udział. Szkolenia te dotyczyły m.inn. środowiskowych aspektów identyfikacji, występowania, szkodliwości i zwalczanie tej rośliny. Spotkania odbyły się w gminach 12 powiatów województwa małopolskiego: brzeskim, dąbrowskim, krakowskim, limanowskim, myślenickim, nowosądeckim, olkuskim, tarnowskim, tatrzańskim, wadowickim i wielickim. W szkoleniach brali udział mieszkańcy, właściciele

działek, które zostały opanowane przez barszcz, oraz przedstawiciele gminnych samorządów. W projekcie łącznie wzięło udział 715 osób, w tym około 260 uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. W I etapie zrobiono również inwentaryzację i monitoring występowania roślin barszczu Sosnowskiego na terenie 30 gmin województwa małopolskiego o łącznej powierzchni 134 ha. Zostały także przeprowadzone czynności zwalczające tę roślinę w poszczególnych gminach, zarówno preparatem herbicydowym Chicara 25 WSG, jak i też zastosowano zabiegi mechanicznego usuwania tej rośliny. Drugi etap projektu rozpoczął się 15 września 2014 roku. W dalszym ciągu prowadzono zabiegi mechanicznego i chemicznego usuwania barszczu Sosnowskiego, szczególnie dorosłych osobników jak i dopiero kiełkujących. Fundusze na ten projekt, będą mogły być wydatkowane na przedsięwzięcia wdrażane do 2016 roku, pochodzą z Norwegii, która w tym zakresie blisko współpracuje z Unią Europejską, w ramach Porozumienia o Europejskim Obszarze Gospodarczym (Porozumienie EOG). W okresie 2009 – 2014, wsparcie jakiego udzieliła Norwegia wyniosło 1,7 miliarda euro. Środki te przeznaczone zostały dla organizacji pozarządowych, instytucji badawczych i akademickich oraz sektora publicznego i prywatnego w 12 nowopryjętych państwach członkowskich UE oraz Grecji, Portugalii i Hiszpanii.

Opr. na podstawie informacji Urzędu Gminy Łącko.



## Wybory samorządowe 16.11.2014 roku

---

W bezpośrednich wyborach samorządowych na wójta Gminy Łącko, wybory wygrał Jan Dziedzina z Woli Kosnowej. **Jan Dziedzina** będzie sprawował ten urząd przez kolejne 4 lata.

Wybory na radnych, do Rady Gminy Łącko wygrali:

- |                                |   |
|--------------------------------|---|
| 1. Tomasz Gromala              | Zabrzeź                                 |
| 2. Teresa Janczura             | Łącko                                   |
| 3. Edward Jurkowski            | Czerniec                                |
| 4. Jan Klimek                  | Jazowsko (z-ca przewod. Rady Gminy)     |
| 5. Małgorzata Kozik            | Brzyna                                  |
| 6. Tadeusz Kurzeja             | Zagorzyn                                |
| 7. Elżbieta Majerska           | Maszkowice                              |
| 8. Jan Mąka                    | Wola Kosnowa                            |
| 9. Jan Mrówka                  | Łącko                                   |
| 10. Lucyna Pulit               | Czarny Potok                            |
| 11. Maria Słowik               | Obidza (z-ca przewod. Rady Gminy)       |
| 12. Stanisław Stec             | Kicznia                                 |
| 13. Zdzisław Warzecha          | Jazowsko                                |
| 14. Bernadetta Wąchała-Gawełek | Łącko (Przewodnicząca Rady Gminy Łącko) |
| 15. Eugeniusz Zbozień          | Kadcza                                  |

W lutym i marcu 2015 roku odbyły się wybory sołtyśców. Wyboru dokonuje się podczas zebrania mieszkańców danej miejscowości – sołectwa.

Sołtyśsi w gminie Łącko:

- |                       |                |
|-----------------------|----------------|
| 1. Roman Bodziony     | Czarny Potok   |
| 2. Michał Rdzawski    | Czerniec       |
| 3. Jan Dąbrowski      | Kicznia        |
| 4. Józef Janczura     | Łącko          |
| 5. Jacek Ząbek        | Maszkowice     |
| 6. Józef Bober        | Szczereź       |
| 7. Władysław Kłag     | Wola Kosnowa   |
| 8. Karol Wysopal      | Wola Piskulina |
| 9. Stanisław Gałysa   | Zabrzeź        |
| 10. Tadeusz Kurzeja   | Zagorzyn       |
| 11. Józef Tokarz      | Zarzecze       |
| 12. Wincenty Tokarz   | Jazowsko       |
| 13. Eugeniusz Lizoń   | Brzyna         |
| 14. Jan Kotas         | Kadcza         |
| 15. Krzysztof Kawecki | Obidza         |
| 16. Edward Słowik     | Łazy Brzyńskie |

I Sesja Rady Gminy nowej kadencji, 26.01.2014 r.







*Fot. Marek Rychlec*

## ***Wybory samorządowe, 16.11.2014 roku w Powiecie Nowosądeckim***

---

Wybory samorządowe do Rady Powiatu Nowosądeckiego wygrali reprezentaci Prawa i Sprawiedliwości, którzy zdobyli 19 mandatów w 29 osobowej Radzie Powiatu. Na I sesji Rady Powiatu, nowej kadencji, radni po złożeniu ślubowania, wybrali Starostę Nowosądeckiego. Starosą Nowosądeckim został, nominowany przez PiS, Marek Pławiak, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej w Żbikowicach, gmina Łososina Dolna.

W skład Rady Powiatu weszli następujący radni:

1. Marta Adamczyk
2. Krzysztof Bodziony
3. Józef Broński
4. Stanisław Dąbrowski
5. Marian Dobosz
6. Wiktor Durlak
7. Andrzej Gancarz
8. Józef Głód
9. Jan Gomółka – w-ce przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego
10. Franciszek Kantor
11. Mieczysław Kielbasa
12. Antoni Koszyk
13. Marian Kuczaj
14. Marek Kwiatkowski
15. Józef Leśniak
16. Zofia Nika
17. Włodzimierz Oleksy
18. Zygmunt Paruch – przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego
19. Wiesław Pióro
20. Marek Pławiak
21. Ryszard Poradowski
22. Antoni Poręba
23. Roman Potoniec
24. Marian Ryba
25. Joanna Stawiarska
26. Stanisław Sułkowski
27. Zenon Szewczyk
28. Józef Świgut – w-ce przewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego
29. Tadeusz Zaremba

## *Ubezpieczenia w zaborze austriackim i pierwszych latach II RP*

W 21 numerze Almnachu Łąckiego (str 155–157), w Archiwaliach, zamieściliśmy dokumenty Izby Skarbowej we Lwowie, które upoważniały do pobierania pensji wdowiej i sieroczej. W tym materiale postaram się pokrótce przedstawić jak wyglądały ubezpieczenia społeczne na terenie zaboru austriackiego, oraz pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, w II RP.

Ubezpieczenia społeczne w monarchii austro-węgierskiej były wzorowane na pruskich rozwiązaniach. W Prusach za formalną datę powstania ubezpieczeń społecznych uważa się datę 17 listopada 1881 roku, odczytano w tym dniu orędzie cesarza Wilhelma I, o utworzeniu ubezpieczeń społecznych. Orędzie to odczytał w Reichstagu kanclerz Otto von Bismarck. W tym czasie ubezpieczenia społeczne były najlepiej rozbudowane w zaborze pruskim, a to za sprawą uchwalenia tzw.ustaw bismarkowskich, które wprowadzały świadczenia gwarantowane przez państwo na wypadek choroby, wypadków przy pracy, oraz ubezpieczenia emerytalnego związanego z ryzykiem inwalidztwa, starości i śmierci.

Od lat sześćdziesiątych XIX wieku, ziemie polskie w zaborze austriackim miały dość dużą autonomię i znacznie spolszczoną administrację, co przyczyniło się do stosunkowo dużego dorobku w zakresie administracji ubezpieczeniowej.

W zakresie ubezpieczenia od wypadków wzorowano się na ubezpieczeniu bardzo podobnym do pruskiego (w Prusach uchwalono ustawę w 1884 roku), tyle tylko, że realizowane było przez samorządne zakłady tetyrotialne, obejmujące poszczególne kraje autonomiczne w tym i Galicję.

Zakład Ubezpieczenia Robotników od Wypadków dla Galicji i Bukowiny powołano we Lwowie, w 1889 roku, miał on szeroką autonomię, polskich urzędników i polski język urzędowy i uważany jest za pierwszą polską instytucję ubezpieczeniową. Instytucja ta dała wiele rozwiązań dla przyszłego polskiego systemu ubezpieczeniowego, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Oprócz ubezpieczenia od wypadków funkcjonowały w zaborze austriackim ubezpieczenia chorobowe, które wykonywane były poprzez kasy chorych. Ubezpieczenia emerytalne wykonywane były przez Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych we Lwowie. Na terenie zaboru austriackiego funkcjonowały także ubezpieczenia dodatkowe górników, tzw. ubezpieczenia brackie, albo pensyjne: Bractwo Górnicze w Krakowie oraz Kasy Brackie w Borysławiu i Czechowicach. Z całą pewnością można powiedzieć, że w tamtym okresie naszych dziejów, system ubezpieczeń społecznych w zaborze austriackim działał dobrze. Oczywiście najlepiej był rozwinięty w zaborze pruskim, zaś w zaborze rosyjskim prawie nie istniał.

Tak bardzo zróżnicowany system ubezpieczeń społecznych w dzielnicach pod zaborami, nie ułatwiał zbudowanie jednolitego systemu ubezpieczeń na całym terytorium.

Podjęto jednakże takie prace po 5 listopada 1916 roku, pod auspicjami Tymczasowej Rady Stanu.

Te pierwsze prace dotyczyły ubezpieczenia na wypadek choroby. Od 1917 pracami zajmowała się Komisja do Spraw Kas Chorych, którą powołał Departament Pracy przy Tymczasowej Radzie Stanu. Komisja do Spraw Kas Chorych przygotowała projekt ustawy o obowiązkowym ubezpieczeniu chorych w Polsce, po odzyskaniu przez nią niepodległości. Ustawa ta zakładała objęcie ubezpieczeniem wszystkich pracowników, którzy utrzymywali się z pracy zarobkowej.

Prace nad ubezpieczeniem chorobowym były kontynuowane przez Ministerstwo Opieki Społecznej i Ochrony Pracy, które powołała Rada Regencyjna. Ministerstwo przygotowało projekt ustawy o ubezpieczeniach na wypadek choroby i niezdolności do pracy, spowodowaną przez chorobę. Projekty nie zostały zrealizowane, nie weszły nigdy w życie, ale stały się podstawą do dalszej dyskusji i prac nad ubezpieczeniami. Jak na tamte czasy były to rozwiązania bardzo nowoczesne i nowatorskie, oparte bowiem były na założeniu, iż oparcie będą miały na szerokim samorządzie ubezpieczonych oraz terytorialnych i samowystarczalnych kasach chorych. Postulat ujęcia w jednolite prawo całych ubezpieczeń społecznych, by były przejrzyste i tańsze, oraz łatwiejsze w obsłudze administracyjnej, wysunął Edward Lipiński\*.

Po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 roku, już 11 stycznia 1919 roku dekretem Naczelnika Państwa, ustanowiono ubezpieczenia obowiązkowe na wypadek choroby. Niestety nie wszedł ten dekret praktycznie w życie, utworzono tylko jedną Kasę Chorych w Sosnowcu.

19 maja 1920 roku uchwalono ustawę o obowiązkowym ubezpieczeniu na wypadek choroby, odzwierciedlała ona główne rozwiązania dekretu z 11 stycznia 1911 roku. Ustawa ta oparta była na zasadzie powszechności, terytorialności, przymusu oraz samorządności.

Ustalono także składki na ubezpieczenie chorobowe, które były płatne zarówno przez pracodawcę w 3/5 jak i pracownika w 2/5. Ustalono, że składka będzie stanowiła 6,5% zarobku. Ustanowiono także zasiłek chorobowy, który wynosił 60%, gdy chory, ubezpieczony, przebywał w domu i 40%, gdy był leczony i przebywał w szpitalu. Zasiłek chorobowy był wypłacany przez 26 tygodni, gdy choroba była spowodowana wypadkiem przy pracy, bez żadnych ograniczeń, do całkowitego wyzdrowienia.

Ustawa ta zakładała również wypłacanie zasiłku pracownicy, która urodziła dziecko, dostawała 100% pensji, przez 8 tygodni. Ustawa ta jak i przyjęcie uregulowań dotyczących 8 godzinnego dnia pracy, jest jednym z największych osiągnięć w II Rzeczypospolitej.

Oprac. na podstawie

„Stulecie polskich instytucji ubezpieczenia społecznego, *Studia i Materiały z Historii Ubezpieczeń Społecznych*”, 1989, Por. W. Szubert

„Pierwsze polskie instytucje ubezpieczeń społecznych: zarys historii i ustroju”, Warszawa 2007, por. D. Jakubiec



\* Edward Lipiński ur.18.10.1888r zm.13.07.1986, ekonomista, działacz społeczny, uczestnik opozycji w PRL. Zajmował się teorią koniunktur, opisał teorię równowag częściowych. W 1928 roku założył Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, którym kierował do 1939 roku.

W kolejnym numerze o Kasach Chorych w II Rzeczypospolitej.



## *Ziemia Łącka w okresie II Rzeczypospolitej*

---

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, mieszkańcy Łącka i okolicznych wiosek przystąpili do organizowania życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Ogołoceni z dobytku i zapasów w spiżarniach, które musieli oddawać na rzecz wojska, lecz pełni nadziei i optymizmu oczekiwali powrotu ocalałych z wojny swoich bliskich. Nie nastąpiło to jednak szybko ponieważ wiele osób z naszego regionu brało udział w wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919, lub dostało się do niewoli. W związku z tym ich powrót przedłużył się aż do roku 1921.

W styczniu 1918 r. w wiecu w Starym Sączu, zorganizowanym przez członków PSL-„Piast”, wzięło udział kilku działaczy z Łącka. Byli to: Jan Maurer, zastępca naczelnika gminy, Franciszek Zbozień, kierownik szkoły w Obidzy, Stanisław Spoata i dr. Stanisław Ćwikowski z Czerńca. Uchwalili jednogłośnie, aby podać do wiadomości parlamentarnego Klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego i Koła Polskiego, rezolucję następującej treści: „Programem pokojowym ludności wiejskiej jest połączenie wszystkich części Polski i wszystkich jej obszarów w jedno państwo niepodległe”. W dniu 26 stycznia 1919 roku, odbyły się w nowo powstałej II Rzeczypospolitej, pierwsze wybory do sejmu ustawodawczego. W wyniku głosowania, znaczną przewagę uzyskali w sejmie kandydaci z organizacji reprezentujących wieś.

**Z listy nr 2 PSL „Piast” z okręgu 40, wybrany został dr Stanisław Ćwikowski (1877–1960).** Ponad 80% mieszkańców gminy opowiedziało się za programem partii chłopskiej.

W pierwszej połowie roku 1919 mieszkańcy Łącka i okolic mocno przejęci doniesieniami o krwawych walkach w rejonie Lwowa, postanowili zawiązać komitet pod przewodnictwem dyrektora szkoły Stanisława Wilkowicza, w celu niesienia pomocy mieszkańcom zachodniej Ukrainy, dotkniętych wojną. Zebrano wtedy sporo zboża oraz pieniądze, które wysłano do Lwowa.

Posel Ziemi Łąckiej, dr Stanisław Ćwikowski, pochodził z rodziny o silnych tradycjach ruchu chłopskiego. Jego syn Antoni, był aktywnym członkiem Związku Stronnictwa Chłopskiego – organizacji założonej w 1893 roku przez Jana i Stanisława Potoczaków. Stanisław Ćwikowski ukończył studia prawnicze we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Od samego początku zaangażował się mocno w prace sejmu. Pełnił także funkcję sekretarza w zarządzie Klubu Parlamentarnego PSL „Piast” i był aktywnym członkiem Komisji Prawniczej. W lutym 1920 roku złożył w sejmie wniosek w sprawie ustawy o tymczasowych ulgach i odroczeniu służby wojskowej dla synów rolników, gdyż w czasie wojny wiele gospodarstw podupadło z tytułu braku męskiej siły roboczej. Przy sekretariacie oddziału PSL „Piast” w Nowym Sączu istniało biuro bezpłatnych porad prawnych, których udzielał poseł dr S. Ćwikowski. Rolę sekretarza sprawował przez kilka jego siostrzeniec, Władysław Kurzeja, prawnik rodem z Kiczni.

W lipcu 1919 r. powstało w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (MTR), w wyniku połączenia Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego z Towarzystwem Kółek Rolniczych. W skład MTR wchodziły Okręgowe Towarzystwa Rolnicze. Niższy szczebel stanowiły oddziały powiatowe. Siedzibą władz Centralnych był Kraków. Organizacja reprezentowała interesy rolnictwa Małopolski, szerzyła wiedzę rolniczą, organizowała kursy rolniczo-hodowlane, handlowe, odczyty, wystawy i konkursy o tematyce rolniczej. W roku 1920 MTR powołano do życia Małopolski Związek Młodzieży. Organem prasowym tej organizacji było czasopismo „Młoda Polska”. W latach następnych zaczęto organizować koła we wsiach na terenie Małopolski. Pierwszy Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży Ludowej (KML) na Sądeczyźnie odbył się 1 czerwca 1925 roku pod patronatem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu, któremu w tym czasie przewodniczył Narcyz Potoczek z Rdziostowa (syn Stanisława). Kołom Młodzieży, nielicznym jeszcze w tym okresie, w nowosądeckim okręgu, patronował jego brat Błażej. W pierwszych latach działalności organizacje ściśle współpracowały z PSL „Piast”.

W gminie Łącko pierwsze koło założono dnia 13 stycznia 1929 r. w Czarnym Potoku. Według protokołu założycielskiego przystąpiło do niego 20 chłopców i 10 dziewcząt.

Pierwszym prezesem został Franciszek Błaszczuk, a rolę sekretarza powierzono Stanisławowi Górskiemu. Należy jeszcze podkreślić, że koło w Czarnym Potoku, o silnych korzeniach ruchu ludowego, mimo sanacyjnych szykan, przetrwało w bogatej działalności do II wojny światowej.

Po przewrocie majowym w 1926 r. oraz rozłamie w PSL „Piast” (secesja posła Bojki), poparcie dla partii chłopskich na terenie Łącka zaczęło słabnąć. Do obozu Jakuba Bojki przeszło w 1928 r. z Sądeckiej organizacji PSL „Piast” kilku wykształconych działaczy, m.in. dr Stanisław Ćwikowski oraz Jan Plechta z Łącka. Część mieszkańców opowiedziała się zdecydowanie za rządem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poparcie dla sanacji znacznie jeszcze wzrosło po objęciu stanowiska kierownika szkoły przez Stanisława Gronusia, który przybył do Łącka we wrześniu 1927 r. Stanisław Gronus był Legionistą, walczył podczas I wojny światowej u boku Marszałka Piłsudskiego. W 1928 roku założył w Łącku oddział Związku Strzeleckiego. Wspólnie z proboszczem Józefem Putem prowadził szeroką agitację na rzecz powstałego na początku 1928 r. koła parafialnego-Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. W styczniu 1928 r., w Domu Ludowym, odbyło się zebranie, które miało na celu określenie stanowiska tutejszej ludności wobec zbliżających się wyborów.

Głosowanie w marcu, wyraźnie pokazało, że mieszkańcy Łącka, Czerńca i Maszkowic, opowiedzieli się za listą nr 1 BBWR, czyli rządem Marszałka Piłsudskiego. Poparcia dla PSL „Piast”, lista nr 25, udzielili w dalszym ciągu mieszkańcy Czarnego Potoku, Zagorzyna, Kiczni, Woli Kosnowej i Piskulinej oraz Szczereża. Partię PSL „Wyzwolenie”, lista nr 3, zdecydowanie poparli mieszkańcy Zarzecza, gdzie znanymi działaczami byli Jan Turek i Wincenty Pyrdoł.

Niezwykłym wydarzeniem dla mieszkańców Łącka był przyjazd na Ziemię Sądecką Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego w lipcu 1929 r. Prezydent

Mościcki zwiedził dwa wzorowe gospodarstwa rolne w Maszkowicach oraz fabrykę mebli giętych Wilhelma Adera w Jazowsku. Prezydent przejeżdżając przez Łącko do Maszkowic witany był radośnie przez mieszkańców i dzieci ze wszystkich szkół z terenu gminy, które wraz z nauczycielami, przybyły z tej okazji na łącki rynek.

Jedną z aktywnych organizacji w okresie międzywojennym było także, założone w 1909 roku, koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. Organizacja ta czyniła starania o podniesienie oświaty, prowadziła czytelnię (miała ponad 700 woluminów), organizowała odczyty, akademie z okazji różnych uroczystości patriotycznych. Do najbardziej zaangażowanych społecznie osób należeli w większości nauczyciele, m.in. Stanisław Gronuś, Józefa Chwalibogowa, Jan Ćwikowski oraz Stanisław Dybiec (z „Karczmy” przy ul. ks.Piaskowego).

Koło TSL ściśle współpracowało z kołem parafialnym BBWR. W grudniu 1931 r. z inicjatywy naczelnika gminy Jana Sopaty, oraz kierownika szkoły Stanisława Gronusia, założono na terenie Łącka Koło Związku Rezerwistów i byłych wojskowych. Organizacja skupiała byłych żołnierzy (legionistów) z terenu gminy, którzy brali udział w I wojnie światowej. Kilka razy w roku organizowano spotkania m.in. z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego, w kolejną rocznicę Konstytucji 3 Maja, oraz w rocznicę odzyskania niepodległości.

## **Organizacje młodzieżowe po roku 1930**

Powstałe w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (MTR) po wyborach 1928r., zaczęło opowiadać się za sanacją, toteż Koła Młodzieży zakładane z ramienia tej organizacji przybrały w swej ideologii, wyraźny kierunek prorządowy.

Zmienił się również profil miesięcznika „Młoda Polska”. W listopadzie 1931 roku, z inicjatywy Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, oraz miejscowego Kółka Rolniczego, założono koło w Czerńcu. Grupę założycielską inspirował Jan Leśniak, pracownik gminy a członkami zostali: Zofia Faron, Antoni Faron, Stanisław Sopata, Justyna i Jadwiga Ćwikowskie, Antoni Klag, Katarzyna Klagówna, Stanisław Ochoda, Katarzyna Ochodówna, Antoni Kurnyta, Piotr Zbozień oraz Tadeusz Olech. Koło w Czerńcu ściśle współpracowało z Ochotniczą Strażą Pożarną urządzając wspólnie festyny i opłatki. Z każdym rokiem powiększało liczbę swoich członków. W Łącku utworzono Koło w grudniu 1932 r. i początkowo liczyło ono 20 osób. Pierwszymi członkami byli m.in.: Maria Chwalibóg, Stanisław Baziak, Tadeusz Olech, Antoni Marek, Tomasz Pyrdoł, Maria Pyrdoł, Helena Smajkiewicz. W następnych latach powstały Koła w Maszkowicach, Szczereżu, Zabrzeży oraz Zarzeczcu. Młodzież zrzeszona w tej organizacji popierała sanacyjny rząd Marszałka Piłsudskiego. Organizacyjnie podlegały Zarządowi Okręgowemu w Nowym Sączu. Głównym ich zadaniem było szerzenie oświaty rolniczej wśród młodzieży wiejskiej. Organizowano kursy przysposobienia rolniczego, gotowania, wystawy płodów rolnych, prowadzono prenumeratę czasopism rolniczych jak: „Zagroda wzorowa”, „Plon” i „Przysposobienie rolnicze”. Poza główną działalnością rolniczą prowadzono także działalność kulturalną przez zorganizowanie sekcji teatralnej, która miała na celu propagowanie miejscowego folkloru oraz wysta-



wianie sztuk dramatycznych. W latach 1933–1938 Koła Młodzieży Ludowej w Łącku i Czerńcu były najaktywniej działającymi w powiecie. Dowodem tego są bardzo liczne artykuły w sanacyjnym tygodniku sądeckim „Głos Podhala”. Maria Chwalibożanka, niezwykle oddana pracy społecznej, publikowała artykuły w prasie, dokształcała także starszą młodzież, nie zrzeszoną w KML, w czytaniu i pisaniu, organizowała wycieczki i kursy robótek ręcznych dla dziewcząt. Dzięki jej bezinteresownej działalności wielu młodych mieszkańców z terenu Łącka i okolic poszerzyło znacznie swoje horyzonty edukacyjno-kulturalne.

W roku 1933 powstała na terenie Łącka jeszcze jedna organizacja młodzieżowa (ideowa), o charakterze prorządowym. Był to „Legion Młodych” – Związek Pracy dla Państwa. Funkcję zwierzchnika, na szczeblu centralnym, pełnił Komendant Główny. Przyjęcie na członka poprzedzał kurs kandydacki. Kandydat musiał odznaczać się w swoim środowisku nieskazitelną opinią i wzorową postawą obywatelską. Na terenie powiatu Nowy Sącz organizacja powstała w grudniu 1931 r. Pierwszym komendantem obwodu był legionista Jan Dagnan. Od roku 1932 funkcję komendanta powiatowego sprawował Franciszek Ćwikowski z Czerńca. W Łącku w „Legionie Młodych” przewodniczył Stanisław Kosik (student), a sprawami ideologicznymi zajmowała się Maria Chwalibożanka. Do organizacji wstępowała przeważnie młodzież ucząca się w gimnazjach. Zebrania odbywały się w domu Józefy Chwalibogowej.



1933r.

### Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA MŁODZIEŻY LUDOWEJ W CZERNCU POWIAT NOWY-SĄCZ.

Jak dzień 19 marca 1933, dzień Imienia Marszałka Piłsudskiego, został przez Koło Mł. Lud. uczczony w odpowiedni sposób przez urządzenie wspólnej akademii i przedstawienia ze Związkiem Strzeleckim z Łącka i Kolarni Mł. Lud. z Łącka, Zarzeczka Szczereża w Domu Ludowym w Łącku, tak i dzień święta Narodowego 3 Maja 1933 Koło Młodzieży święciło uroczystości. Rano Koło Mł. Lud. (koleżanki w strojach narodowych) wzięło udział w pochodzie i we wszystkich zorganizowanych uroczystościach.

Wieczorem o godz. 8, z inicjatywy Koła T. S. L. z Łącka Koło Mł. Lud. odegrało 3 akt. sztukę p. t. „Zemsta Cygana” reżyserji kol. J. Leśniaka w domu Lud. w Łącku. Jakkolwiek sztuka ta, była grana przez Koło po raz drugi (bo pierwszy raz była grana ub. roku) — napotykała się z wieloma trudnościami — to jednak obszerna sala T. S. L. była napelniona gośćmi, a pomimo krótkiego czasu (bo tylko 3 próby) wypadła bardzo dobrze i gościom podobała się bardzo. Charakterystyczą osób również była dobra, którą przeprowadził kol. J. Pyrdol prezes Koła Mł. Lud. z Łącka i kol. J. Leśniak.

Z czystego zysku na dar Narodowy 3 Maja złożono 3.05 zł. oraz tytułem subwencji na bibliotekę koła T. S. L., z której to biblioteki Koło Młodzieży korzysta kwotą 18 zł. Resztę przeznaczono na cele miejscowego Koła.

J. Leśniak.

### KOŁO MŁODZIEŻY LUDOWEJ W WOLI ŻELICHOWSKIEJ, POW. DĄBROWA. K. TARNOWA.

Rocznice Konstytucji 3-go maja obchodziliśmy w tym roku — jak było przewidziane — nader uroczystie. O godz. 8 rano zebraliśmy się wszyscy w szkole. Koło Młodzieży w strojach ludowych, Ochot. Straż Pożarna pod dowództwem emerygowanego komendanta pana Papińska w mundurach strażackich, oraz młodzież szkolna. Wszyscy ustawiliśmy się najpierw pod szkołą, następnie ruszyliśmy zgodnie w szeregach na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie powróć do szkoły odbył się w takim samym porządku, gdzie nauczycielka kol. Tymkiewiczówna zapowiedziała dalszy ciąg programu na godz. 2 popoł., to też po odśpiewaniu „Witaj majowa jutrenko”, rozeszliśmy się do domów.

Na wieść o mającej się odbyć dalszej uroczystości, już od południa zaczęły napływać liczne rzesze publiczności nawet

z okolicznych wsi. Zjawił się również miejscowy zespół orkiestry, pod batutą p. Józefa Zarzyckiego, i tak punktualnie o 2-ej uszykowaliśmy pochod z muzyką, pod pomnik poległych w wojnie światowej, postawiony w roku 1928 staraniem Koła Młodzieży, gdzie po wstępnej przemówieniu przez kierowniczkę szkoły p. Tymkiewiczównę na temat tejże uroczystości, wśród poważnego nastroju kilkuset publiczności, nastąpiły odczyty, przemówienia i deklamacje, przeplatane często muzyką i pieśniami ludowymi. Po wyczerpaniu programu, odśpiewano Hymn Narodowy, poczem nastąpiła defilada Straży Pożarnej.

Po uroczystości poszliśmy wszyscy na wspólną czysto ludową zabawę, na którą zezwolił naczelnik gminy Jan Dziura pierwszy prezes Koła Młodzieży, który od dawna słusznie stoi na stanowisku, że tradycje ludowe nie powinny nigdy zanikać, nie powinno się ich utrudniać, lecz nawet je wskrzeszać i kult ich popierać.

7 maja urządziliśmy przedstawienie p. t. „Kościńska kuracja” i „Chrapanie z rozkazu”. Czysty aczkolwiek mały dochód przeznaczony został na ufundowanie sztandaru Koła Młodzieży, którego poświęcenie miałyby się odbyć gdzieś w jesieni. Obecnie z powodu rozpoczęcia się robót w polu, musimy w pracy trochę sfołgować, jednak zaraz po żniwach wno wimy ją na nowo jeszcze silniej; mając wiecznie na ustach słowa naszego hymnu:

„Zaniesiem do szerokiach mas —  
Naukę, pracę, pieśńi ton  
Potęgą, krwią, miłością wraz  
Z posiewu wnet zbierzemy plon”.

Felicja Mosłówna  
sekretarka Koła.

### KOMUNIKAT.

Wiceprezes Zarządu Głównego i redaktor „Młodej Wsi” kol. T. Bernaś, chory poważnie od dłuższego czasu, zmuszony był wyjechać z Warszawy. Wiele listów, tyjących się Zw. Mł. Lud. było przesyłanych pod jego adresem. Prosimy wszystkie pisma odnoszące się do Związku i redakcji „Młodej Wsi” wysyłać pod adresem: Zarząd Główny Z. Mł. L. Warszawa — ul. Wiejska 19 m. 2.

### 3 MAJ W CHELMIE.

Koło Młodzieży Ludowej w Chełmie O. Z. M. Kraków urządziło w dniu 3-go maja 1933 uroczystość trzeciomaową. O godz. 4 po południu w pięknie udekorowanej świetlicy Koła zebrała się prawie cała ludność miejscowa, sala mogła tylko połowę zmieścić.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez członków „Witaj Majowa Jutrenko”. Po odśpiewaniu wyszedł na mównicę p. Remer, który w podniosłych słowach mówił o miłości Ojczyzny i znaczeniu Konstytucji, kończąc okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, oraz armji Polskiej. Zebrani z entuzjazmem trzykrotnie okrzyk powtórzyli.

Po przemówieniu odśpiewano Rotę Kołopnickiej. Następnie członkowie wygłaszali deklamacje przeplatane śpiewami chóru Kołowego, zakończone inscenizacją pieśni Legionowej p. t. „Maciek generałem”.

Na zakończenie zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”. Uroczystość wywarła na zebranych podniosłe wrażenie. Kołowiec.



Kurs dla instruktorów pszczelarskich Z. Mł. Lud. pow. gorlickiego, urządzony w Glinniku-Marjampolskim.



31 maja 1933r.

# Z ŻYCIA ZIELONEJ GROMADY

## Województwo Krakowskie

### KURS SPOŁECZNO-OŚWIATOWY W KRAKOWIE.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego zorganizowało od dnia 4 do 10 maja br. kurs społeczno-oświatowy w Krakowie dla nauczycieli i nauczycielek szkół powszechnych, pracujących w Małopolskim Związku Młodzieży Ludowej. Tematy na kursie były następujące: Podstawy ideowe Związku Młodzieży Ludowej (kol. Dr. Sondel); Podstawy psychologiczne w pracy społeczno-oświatowej (Dr. Ludwik Goldscheider); Świetlica, jako ośrodek pracy wychowawczej i organizowanie pracy kulturalnej w świetlicy kol. Kierownik Uniwersytetu w Szczech Józef Chudy (organizowanie gier i zabaw w świetlicy), kol. K. Szybińska (Podstawy socjologiczne w pracy oświatowej, oraz wieś i kultura wsi), Dyr. Kazimierz Maj (Formy i metody współczesnej pracy społeczno-oświatowej), J. Zdebski (Zabytki etnograficzne, jako wartości dla pracy społeczno-oświatowej) z wycieczką do Muzeum Etnograficznego na Wawelu — p. Jerzy Langmann; (Pieśń ludowa i jej znaczenie w pracy oświatowej) kol. J. Stożek (Formy i metody współczesnej pracy społeczno-gospodarczej), Antoni Górszczyk (Uniwersytety niedzielne), Józef Izdebski (Organizowanie chorów ludowych w świetlicy) z uwzględnieniem zajęć praktycznych, Władysław Wójtowicz (Organizowanie zespołów teatralnych z uwzględnieniem inscenizacji pieśni i recytacji pieśni chóralnych), Kowicki (Organizowanie pracy oświatowej w świetlicy), kol. Józef Chudy (Bibliotekarz i czytelnik w świetlicy), Dyr. Franciszek Urbańczyk (Dokształcanie i samokształcanie w świetlicy), Dyr. Maj (Organizowanie pracy społeczno-obywatelskiej i wychowanie obywatelsko państwowe w świetlicy); kol. prof. Marzec (Przysposobienie rolnicze, pojęte jako akcja społeczna w świetlicy (p. Rudolf Kotarz); Organizowanie pracy przez Zarząd powiatowe i Zarządy Kół Związku Młodzieży Ludowej (kol. inż. Sondel).

Na bardzo pożytecznym tym kursie liczącym około 40 uczestników miał także wykłady p. Kurator Nowicki na tematy: 1) Podstawy ideowe pracy społeczno-oświatowej. 2) Nauczyciel jako pracownik oświatowy w środowisku wiejskiem. 3) Uniwersytety ludowe.

Zebrani brali udział w b. żywych dyskusjach — kierownik kursu, sekretarz MZML prof. Marzec w podsumowaniu

wyników kursu słusznie zaznaczył, że uczestnicy mieli na nim sposobność zapoznać się z najnowszymi metodami prac w środowiskach wiejskich i pogłębieniu zasobu swoich wiadomości dla Pr. lownika Prac Związku Młodzieży Ludowej nieodwołanych. Wycieczka do Uniwersytetu Ludowego w Szczech unaościła uczestnikom wartość idei internatowego Uniwersytetu Ludowego, wspólne narady i dyskusje z wyróżnili zasadę, plan i podział prac ideowo-organizacyjnych.

Wspólna Wieczornica zakończono ten niesłychanie miły, wzorowy i pożyteczny kurs.

### CO SLYCHAĆ W BOLECHOWICACH (KOŁO KRAKOWA).

Nie mam wcale zamiaru opowiadać o naszej biedzie, bo jej jest wszędzie pod dostatkiem, no i dzisiaj ma każdy dość swoich kłopotów, więc poco ma słuchać jeszcze czyich. To też mam na myśli coś innego mianowicie, coś o życiu organizacyjnym w naszej wiosce.

Niedawno, bo dziesięć miesięcy temu, a u nas nikt nieznał innej organizacji jak tylko S. M. P. (Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej) dziś już tak młodym, jak i starszym nie trzeba mówić co to jest Związek Młodzieży Ludowej, bo 50 członków czynnych i 14 honorowych to jest dostateczna reklama naszego Związku.

Oto krótka historia naszego związku. Było to z początkiem sierpnia ub. roku w prywatnym mieszkaniu zebrano się siedmiu chłopców tutejszej wioski z kol.

Wojłaszkim na czele, (obecnie prezes koła) i radzono nad założeniem jakiegoś związku. Jeden z obecnych podsunął myśl, aby w tej sprawie udać się do p. Kierownika. Zgoda, trzech delegatów, pięć minut drogi i siedzimy wygodnie w pokoju p. Kierownika, który nas przyjął bardzo uprzejmie. Po wstępnym słowie przechodzimy do rzeczy. Związek Młodzieży Lud. W najbliższą niedzielę zebranie organizacyjne. Członków założycieli mało, bo tylko 11-tu (w sumie mało) ale chętnych. Na ustach wszystkich pracować. W przeciągu 10 miesięcy szeregi nasze zwiększyły się do 50 członków czynnych i 14 honorowych. Podzieleni jesteśmy na 5 sekcji a to: kulturalno-oświatowa, teatralna, chórowa, sportowa i sekcja przysposobienia rolniczego. Najczynniejszą sekcją to sekcja teatralna. Mamy już poza sobą pięć sztuk i jaśnelka. Najlepszą sztuką u nas był „Skapiec”. Sekcja kulturalno - oświatowa Uroczystość ku uczczeniu rocznicy powstania Niepodległej Polski, wspaniała uroczystość Imienin Marszałka Piłsudskiego, obchód 3 Maja i na każde zebranie przygotowany referat. Sekcja chórowa; Na warsztacie pieśni legionowe i ludowe. Sekcja sportowa: Piłka nożna i siatkówka. Zebrania mamy co niedzielę z następującym porządkiem dziennym. Śpiew, odczytanie protokołu z ostatniego zebrania, referat, dyskusja, wolne wnioski, śpiew.

Z Bogiem, ale dla Ojczyzny i ludu.

Marek Józef.



Koło Młodzieży Ludowej Czerniec  
Zdjęcie sztuki p. t. „Zemsta Cygana”



sześć w dla najbiedniejszych w gminie, a tych jest u nas bardzo dużo; trzeba sporządzić konygnacyę (spis) istotnie potrzebujących, i wnosić podania do starostwa o przydział maki i tłuszczów, by one o to się starało.

Ważną również jest sprawa poboru koni; wiadomo jest spóźniona i roboty dopiero się zaczyna; radziłbym, by gminy sporządziły spis koni, pobranych do wojska, a do obrobienia roli koniecznych (Ilość morgów ziemi, ilość koni, ur karty) i odpowiednie podania wnieść do starostwa; podania lepiej wnieść nie każdy z osobna, ale zbiorowo przez gminę.

*Josef Roman.*

## Przestańcie księżulkowie, bo się źle bawicie.

Łącko, w Nowosandeckiem. Nasz ks. proboszcz oprócz innych wypróbowanych sposobów agitacji wygłosił w okresie wyborczym całą serję kazań politycznych. Nie wątpił więc, że podczas głosowania zwyciężyli ksierykali. Przykrem było jego rozczarowanie, bo na przeszedł 2.000 głosujących w parafii, tylko 200 padło na listę księży. Reszta zaś na Piastowską. Bogoryczny samikł na czas dłuższy. Aż oto w niedzielę, w połowie marca, spadły znów z ambeny gromy, wśród których nie wahał się ks. kanonik wymienić po nazwisku swych przeciwników politycznych. Gwałcił się szczególnie na wójtów, którzy stanęli po stronie listy P. S. L. Być może, że do tego wybuchu przyczyniła się ta okoliczność, że właśnie w tym czasie otrzymał wyrok sądowy, skazujący go na 10 dni aresztu z zamianą na grzywnę za obrazę przedstawiciela P. S. L. w sali wyborczej. Ludność ma już dość tych urągów w kościele, do którego chodzi po to, by się spokojnie i w skupieniu pomodlić, a nie, by słuchać mów politycznych. — Wielką bolączką naszą jest sprawa regulacji rzeki, płynącej przez sam środek Łącka, która w czasie wylewu zatapia domy, ogrody i pola. Rozpoczęta przed wojną regulacja wzięta się zółtym krękiem, a w czasie wojny zupełnie utknęła, chociaż można było za austrjackie pieniądze robotę ukończyć. Doczekalibyśmy się też przedsięwzięcia planu regulacyjnego Łącka i wyrzucenia ze środka rynku wstrętnej spalanej dworskiej karczmy, o której restaurację tyle wyników robił na czasów austrjackich tyd-karczmara. Może pp. posłowie naszego okręgu nie odmówią nam w tem swej pomocy. — Kasa Ratfaisena w Łącko i okolice właściciele subskrybowali dotąd z górą 300.000 K na polską pożyczkę państwową. Wiele czynności jest w tym tem kasyer p. St. Sopata.

*Jeden z wiad.*

## Z ziemi tarnobrzesckiej.

Skowierzyn, 1 kwietnia.

W ostatnią niedzielę, dnia 30 marca b. r., odbyło się w naszej gminie ogólne zgromadzenie ludowe, na którym uchwalono rezolucyę, wyrażającą gorące uznanie posłom ludowym z pod nazwą „Piasta”, za wniesienie w Sejmie projektu reformy rolnej, której przeprowadzenia ludność stanowczo się domaga. Reforma rolna szczególnie znaczenie mieć będzie dla naszego powiatu, gdzie obrzydła większość niemi jest w rękach kilku szaleńców obszarników, a cała reszta ludu są tej ziemi pozbawiona. Mało u nas jest włościan, gospodarzy, posiadających po kilka lub kilkanaście morgów ziemi; obrzydła większość, to bezimiłośni chałupnicy. To też gód niemi w naszym powiecie jest straszny. Przed wojną, gdy były zarobki w Prusach,

Wesławii i Ameryce, trzy czwarte ludności wyjeżdżało z powiatu za granicę kraju, tam nasz chłop, bezrolny chałupnik o głodzie i chłódzie ciął grosz do grosza, by w domu zakupić kawałek ziemi. Niestety, tej ziemi nie było do sprzedaży, bo obszarnik trzymał silnie ziemię w swych rękach, a jeżeli wypuszczał jakiś kawałek, to sprzedawał żydowi handlarzowi, który zaś, jak pijawka, obrzymie smuzy za ziemię od chłopu polskiego. Chłop krwawił się, płacił, cena ziemi rosta i rósł niezaspokojony głód tej ziemi. Dziś żydwi handlarze, posiadający ziemię, wydzierżawiają ją chłopom za połowę zbiorów, lub sprzedają w cenie 10 do 12 tysięcy koron za 1 morg ziemi. Sejm powinien zapobiedz temu paskarstwu ziemi, i uchwalić przymusowe wykupno ziemi także od żydów-handlarzy.

Hasło reformy rolnej podnieśli pierwsi Piastowcy; w czasie kiedy zdawało się, że to hasło nie będzie miało powodzenia, bo jeszcze w czasie, gdy Austrya silną była — a w Austryi rządził obszarnik. I dziś posłowie ludowi Piastowcy, w pierwszym sejmie konstytucyjnym Polski wierni swym zasadom w pracy dla dobra ludu, wnieśli pierwszy projekt reformy rolnej, projekt rozumny i sprawiedliwy. W walce o przeprowadzenie reformy rolnej w sejmie, posłowie Piastowcy cały lud polski mieć będą za sobą.

Dziwnem jest zachowanie się posłów z naszego okręgu w sprawie reformy rolnej, szczególnie p. Dąbala. P. Dąbał obiecywał na wiecach przedwyborczych chłopom po 50 morgów ziemi. Obecnie p. Dąbał, zamiast pracować nad przeprowadzeniem reformy rolnej, stawia głupie wnioski o przyłączenie niemieckich kolonii w Afryce do Polski, chyba po to tylko, by p. Dąbał mógł tam w Afryce być „majorem“ i formować z marzynyw pułki strzelców ziemi afrykańskiej, na wzór tego, jaki utworzył w ziemi sandomierskiej. A może p. Dąbalaowi śal p. Stapińskiego, z którym się teraz łączy? Wszak majątek p. Stapińskiego, Klimkówka, nabyty z rytek wojennych, pierwszy uległby rozparcelowaniu! To też u nas, w Tarnobrzesciem, politycy Dąbalaowi rozpuszczają pogłoski, że reforma rolna nie przejdzie i straszą tem zgnaną i niemi pragnącą ludność, siając niepokój i zamieszanie. Winę zaś za utrącenie reformy rolnej przypisują posłowi Witosowi i — Thugutowcom! Dalej chyba już gimpota i bezcelność iść nie może! Ludność jednak spostrzegła już, na jak błędne drogi ją wprowadzono.

*Jan Rychel, w Skowierzynie.*

## Z ziemi sądeckiej.

(Powiatowy zjazd delegatów Kółek rolniczych. — Polska pożyczka państwowa. — Rocznice przysięgi. — Pożegnanie komendanta powiatu. — Apropozycyja).

Wśród walk wyborczych nastąpiło na jeden dzień zawieszenie broni. Zjechał się do inteligentniejsi włościanie z całego powiatu do sali ratuszowej w Nowym Sączu, by tam omówić sprawę Kółek rolniczych. Referował dr Szczerbiński. Po nim przemawiali mowcy z powiatu o tem, co ich boli, a więc: Graczyński w sprawie żużli, odzieży, trafik i cukru, Rola, z Podola, żądał kursów kupieckich w powiecie, Macłuszek nawoływał o pomoc dla Lwowa i Śląska, Marek Sulowicz dopominał się żużli, Ozór Jan popierał idee Kółek rolniczych, prof. Wzorek o składnicach, Mędlarski i Bejzler o organizacyi, ks. Szczygiel o rzetelność w handlu, Szepetak, z Przeworska, o nieciągłości wojny, Osajka o fiutach, a w końcu o wiarę w lepszą przyszłość. Na zakończenie p. N. Potoczek nadał słowa mądrzejsze niż



nie pomogły, bo nasze stronnictwo przeprowadziło aż trzech kandydatów, podczas gdy stronnictwa kładły tylko jednego. Znaczna większość oddała w nas głosy stronnictwa piastowego, wierząc, że tylko piastowie z pod znaku „Piasta” najlepiej będą bronić praw ludu. I nie zawiedliśmy się. Przy zatwierdzeniu innych ważnych spraw pamiętaliśmy też, zarówno w powiecie, jak i w gminach, że najspokojniejszą i najłatwiejszą ustawę dla gmin, aby wywieść śmieci, pozostało po strupieszkiej Austrii. Pamiętaliśmy też o pisarzach i sekretarzach gminnych, gdyż oni znajdują się w krytycznym położeniu.

*Józef Ząbek.*

**Widulka, w Kolbuszewkiem.** Wielkie niezadowolenie wywołał w naszej wsi sposób przeprowadzenia wyborów. Gdy w dniu 26 stycznia przyszli wyborcy i wybrzeźnicy do lokali wyborczych, by oddać głosy, okazało się, że polowa ludu nie była wpisana na listę wyborczą. Zaczęła się wrzawa i kłótnie między niezapisanymi a komisją. Wójt Jan Sitarz składał winę na radnych, radni na wójta. Ludność zwraca się do Sejmu polskiego z prośbą, by wydał jak najprędzej ustawę, na podstawie której można by usunąć jak najspokojniej takich wójtów, jak wójt w naszej wsi i zarządzić nowe wybory gminne.

*Józef Reguła.*

**Z ziemi gorlickiej.** Można w każdym powiecie tak się stać: ujawniał przed wyborami bandytyzm agitacyjny, jak w powiecie gorlickim. Kandydaci socjalistyczni i stapińscy, oraz ich agitatorowie, okazali się mistrzami w tym kierunku. Obiecując oml ludności natychmiastowy podział gruntów ówskich, lasów, oraz gruntów księży. Wiece ich rozlegały się hasłami: przez z wojskiem, przez z podatkami przez z wszelkimi urzędami! Rzeczne najgorsze szeszczarstwa pod adresem piosła Witosia i Piastowców. Ludność poszła w znacznej części na lep tych ezumnych obiecane; nawet poważni gospodarze dali się omamili tym agitatorom bez ezi i sumienia. Ale na nic się nie zdała ta nagenka, gdyż śaden ze stapińskich nie został wybrany posłem, so socjalistów zaś tylko jeden. Bogu dzięki, lud w powiatach nowosądeckim i grybowskiem okazał się rozsądniejszym i nie dał się omamili warcholom stapińskimi i socjalistycznym. Jest też nadzieja, że i włościanie i włościanki powiatu gorlickiego przejrzą i staną znova pod sztandarem „Piasta”, stronnictwa czysto chłopskiego, którego przywódcą jest chłop Wincenty Witos i które najlepiej, jak się to okazało w Sejmie, broni interesów chłopu polskiego. Cieszą tym Piastowcom w powiecie gorlickim, którzy wytrwali!

*Stacy Piastowicz.*

**ładowniki w Brzeskiem.** Musimy tutaj zaprotestować przeciwko faktowi, że nie byliśmy umieszczeni na liście głosujących. Czyja to sprawa? Przecież my przedwzrostkiem przelewaliśmy krew w rowach strzeleckich, a nie pisarze gminni, którzy często krzywdzili nasze rodziny. Dla czego śadnego nazwiska żydowskiego nie brakło na liście wyborców a tylko epuzszone nazwiska nas, Piastowców.

*Biernat Piotr, Okas Jan, Sala Józef, Golonka Stanisław, Chudy Franciszek.*

## Z ruchu organizacyjnego.

**Brudnik, w Grybowskiem.** W niedzielę dnia 23 lutego odbyło się w szkole po sumie wielkie zebranie ludowców a całej parafii. Kierownik szkoły, p. Żmuda, referował plekąją sprawę zgłaszania się do wojska polskiego dla obrony zagrożonych granic Ojczyzny, subskrybowania pożyczki polskiej, oraz sprawę zagospodarowania i wzmocnienia państwa.

Nauczyciel, p. Chwastek, emawiał sprawę wypłaty zasiłków, sprovizacyję dla bezrolnych, organizacyję inwalidów i organij zasyę ludową w wiejskich gminach.

*J. Żmuda.*

**Siołkowa, w Grybowskiem.** Dnia 28 lutego odbył się u nas poufne zebranie pod przewodnictwem p. Kazimie rza Kielbasy. Sekretarza Rady pow. w Grybowie, p. Rysle wicz, omówił w krótkich słowach pracę posłów ludowyci w Warszawie i wyjaśnił konieczność zawiązania organizacy ludowej. Wybrano tedy komitet gminny ludowy, w któryz prezesem wybrane Jans Petryła, zast. przew. Jędrzeja Pe tryła, skarbnikiem Jakóba Obrzuta, sekretarzem niżej pod pisanego. Delegatami do powiatowej Rady ludowej został wybrani pp.: Jan Petryła, Antoni Obrzut i Wincenty Du daik. Po wyborze zarządu prawie wszyscy obecni w liczbi 200 zapisali się na członków P. S. L. z pod znaku „Piasta”

*Jan Świeguł.*

## Godne naśladowania.

**Łącko, w Nowosądeckiem.** W miasteczku naszym zawiązał się pod przewodnictwem miejscowego kierowniki szkoły, p. St. Wilkowieza, komitet niesienia pomocy mieszkań com Lwowa. Przeprowadzona w okolicznych gminach zbiórka oraz koncert sympatycznych muzyków, pp. Cetnerów, przynio sły 7 cetnarów zboża, oraz około 800 K w gotówce. Pp. Ce tnerem, oraz szlachetnym ofiarodawcom i wszystkim, którzy się tą sprawą zajęli, przesyłamy serdeczne podziękowanie Dnia 27 lutego urządził u nas ks. kapelan Miodoński wiei agitacyjny w sprawie polskiej pożyczki państwowej. Prosimy e nadesłać do tutejszego urzędu pocztowego odpowiednich druków, bo brak ich uniemożliwia subskrybowę pożyczki.

*Piastowicz.*

**Rzędzin w Tarnowskiem.** Gmina Rzędzin zebrała dla biednych głodnych Lwowa 414 kg żyta, 12 kg chleba, 9 kg grechu i 5 kg kiełbasy, ponadto w gotówce 699 K 40 h. Zbiorem zajmowali się pp. Franciszek Gawin, Ignacy Starzyk, Andrzej Bobka, Józef Zakoma, Józef Mazur, Stanisław Kielbasa, Jakób Januś, Jan Gluczak, Jan Gajna, Józef Mostek, Jan Mierza, Józef Olejarski, Jan Zakoma, Józef Januś, Jan Kocół, Franciszek Starosika, Adolf Szczekliki, Jadwiga Starosika, Katarzyna Zychowa, A. Cygan. Za komitet:

*Fr. Gawin, S. Starzyk.*

## Życie gospodarcze i umysłowe wsi.

**Przeworak.** Dnia 18 lutego uchwalił w Przeworsku komitet, złożony z 11 osób, pod przewodnictwem ks. Bul chowskiego, zależyć składnicę towarową dla Kółek rolniczych w Przeworsku. Zwrócono się w tym celu do Kółek rolni czych, duchowieństwa, nauczycielstwa i osób, zajmujących się pracą nad podniesieniem handlu z prośbą o jednanie członków i zbieranie funduszów, potrzebnych do założenia składnicy. Wysokość udziału uchwalono na 100 K. Po ze braniu odpowiedniej ilości udziałów, komitet zwoła ogólne zebranie członków składnicy i poprosi referenta Zarządu głównego Kółek rolniczych o objaśnienie statutu i udzielenie rad i wskazówek, potrzebnych przy założeniu składnicy.

*Piotr Kluź.*

**Dankowice, w Białskiem.** Dzięki staraniom młodzieży w naszej gminie utworzone zostało Kółko materskie, które często dawalo przedstawienia. Z dochodów z tych przedsta wień sponrządzono porządną scenę, resztę przesłano do To warzystwa Szkoły Ludowej. Dnia 26 lutego odbyło się znout

## XV konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2015

---

W Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, 4 marca 2015 roku, odbyła się XV edycja konkursu pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”.

Konkurs organizowany jest przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej i bierze w nim udział młodzież z gimnazjów w Jazowsku, Łącku i Zagorzynie oraz uczniowie pierwszych klas Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku. Każda ze szkół reprezentowana jest przez trzech uczniów.

Konkurs polega na rozwiązaniu testu, który składa się 50 pytań, uczniowie mają na to jedną godzinę zegarową. W tegorocznym konkursie pytania testowe dotyczyły dwóch dziedzin:

1. historia Ziemi Łąckiej od 1770 roku do 1918
2. warunki geograficzne Ziemi Łąckiej: klimat, gleby, położenie.

Jury w składzie: Jadwiga Jastrzębska (przewodnicząca), Janina Arendarczyk, Rozalia Duda, Rozalia Kulasik (członkinie jury), po sprawdzeniu wszystkich testów, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

I miejsce:	Krzysztof Duda	Gimnazjum w Zagorzynie
II miejsce:	Kamil Gromala	Gimnazjum w Zagorzynie
III miejsce:	Marek Grela	Gimnazjum w Łącku
IV miejsce:	Patrycja Jawor	Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku
V miejsce:	Agnieszka Kurzeja	Gimnazjum w Zagorzynie

Wyóżnienia:

Mirosław Kawecki	Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku
Monika Bulanda	Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku
Anna Bieryt	Gimnazjum w Jazowsku
Anita Dybiec	Gimnazjum w Łącku
Mariusz Tokarczyk	Gimnazjum w Jazowsku
Adrianna Majerska	Gimnazjum w Łącku
Sara Obrzud	Gimnazjum w Jazowsku

Nagrodę specjalną dla najmłodszego uczestnika konkursu, ufundowaną przez wójta Gminy Łącko, Jana Dziędzinę, otrzymała Anita Dybiec z Gimnazjum w Łącku.

Nagrodę specjalną dla najstarszego uczestnika konkursu, ufundowaną przez dr. Ryszarda Jastrzębskiego, otrzymał Mirosław Kawecki z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku.

Uczniowie przybyli wraz ze swoimi opiekunami, którzy przygotowali ich do konkursu:

mgr Joanna Wnęk	Gimnazjum w Jazowsku
mgr Aleksandra Mrówka	Gimnazjum w Łącku

mgr Zdzisław Warzecha  
mgr Magdalena Jagieła  
mgr Katarzyna Moryto

Gimnazjum w Zagorzynie  
Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku  
Zespół Szkół im. św. Kingi w Łącku

21 lutego 2001 roku odbył się pierwszy konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”, po piętnastu latach, wśród zaproszonych gości miło było powitać prof. Juliana Dybca, byłego wykładowcę, pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, który opiniował i sprawdzał pytania przygotowywane na konkurs, i mgr. Franciszka Młynarczyka, byłego wójta gminy Łącko, który był jurorem w I edycji konkursu.

Nagrody w konkursie, których jak zawsze było sporo i każdy uczestnik oprócz dyplomu je otrzymał, ufundowali:

Maria Kurzeja Świątek: piękne wydawnictwo „101 Sądęczan” Jerzego Leśniaka, otrzymał zdobywca I miejsca w konkursie. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, Wójt gminy Łącko Jan Dziedzina, dr. Ryszard Jastrzębski, Gminna Biblioteka w Łącku, Rada Gminy w Łącku, Antoni Baran ufundowali książki, słowniki i albumy, które na pewno będą miłą i ciekawą pamiątką.

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i uczniowie Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku, serdecznie i ciepło przyjęli wszystkich uczestników konkursu oraz zaproszonych gości. Podczas wręczania nagród, na ludową nutę przygrywał Zespół „Fiyrluki”. Konkurs zakończył się posiłkiem przygotowanym i podanym przez uczniów Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku, młodzi gastronomicy spisali się na 5+!



*Laureaci XV konkursu*





*Jury, zaproszeni goście, opiekunowie i dyrekcja Zespołu Szkół im. Św. Kingi*



*Wręczanie podziękowań i upominków opiekunom*





*Zespół Fyrluki*



*Prof. Julian Dybiec wręcza nagrody Krzysztofowi Duda za I miejsce w konkursie*

Szanowny Panie,

Przepraszam, że piszę po angielsku, ale moja znajomość polskiego nie jest najlepsza. Jestem bardzo wdzięczny za opisanie historii mojego dziadka wujecznego, Jana Bulandy.

To niezwykle ważne, abyśmy nigdy nie zapomnieli o Nim i o innych, którzy zmarli na skutek nazistowskiego okrucieństwa. Z Pańskiego artykułu poznałem trochę nowych informacji o moim krewnym, do artykułu dołączono też wyczerpującą listę jego publikacji.

Chciałbym dodać trochę nowych informacji dotyczących Jego śmierci oraz Jego rodziny. Posiadam również trochę więcej zdjęć, które prześlę później do Galerii Zdjęć.

Wprawdzie Jan Bulanda urodził się na Wolakach, ale rodzina jego ojca pochodziła ze Zbludzy. Do dzisiaj w okolicach Kamienicy mieszkają Bulandowie, krewni mojego ojca. Natomiast rodzina Jego matki, Wąchałowie, pochodziła z Wolaków, przysiółka, w którym się urodził.

Oprócz Mari, mojej babci, która wyemigrowała w 1910 r. do Chicago poślubiwszy Antoniego Wójcika z Zawodzia Łąckiego, również Regina wyemigrowała do Chicago i wyszła za Józefa Potaczka oraz Józefa Labuza/Łabuza. Katarzyna wyemigrowała do Pensylwanii i poślubiła Wleźnia, ale ostatecznie wróciła do Polski i ma rodzinę w Zagorzynie i na Wolakach.

Jan Bulanda miał także siostrę Annę, która wyszła za Majdę i ma rodzinę w okolicach Łącka oraz siostrę Zofię, która zmarła wkrótce po wyjeździe do Chicago. Miał też jeszcze brata i siostrę, którzy zmarli za młodu. Tak więc Jego siostry mają wielu potomków w USA i w okolicach Łącka. Żoną Jana Bulandy była Anna Dawid. Nie mieli dzieci.

Moja rodzina przez lata szukała informacji dotyczących okoliczności śmierci Jana Bulandy i w końcu w 2011 r. otrzymaliśmy odpowiedź z Amerykańskiego Muzeum Holokaustu oraz z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Od tych organizacji otrzymałem ok. 32 dokumenty i następujące pismo, które zawiera szczegółowe dane o Jego losie. Mam nadzieję, że będą to informacje przydatne, a jeżeli będzie uważał Pan za potrzebne, to z przyjemnością postaram się dostarczyć ich więcej.

Proszę zauważyć, że informacje dotyczące przyczyn śmierci często były zafałszowane, wskazywały na zły stan zdrowia lub ogólnie problemy zdrowotne, podczas gdy często faktycznie powodem śmierci były tortury lub morderstwo.

Oto informacja, jaką otrzymałem w 2011 r.:

Szanowny Panie,

Dziękujemy za Pańską cierpliwość przez czas szukania oczekiwanych przez Pana informacji dotyczących Jana Bulandy. Przeszukaliśmy zbiory Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej (International Tracing Service, ITS), prowadzony przez Amerykańskie Muzeum Holokaustu. Zgodnie z zapisami (dołączonymi do tego e-maila) Jan Bulanda przybył do Auschwitz 5 kwietnia 1941 r. Otrzymał numer więźnia 11531 (dokument 493978\_1). Zgodnie z dokumentem 3432621\_1, kopią zaświadczenia stworzoną przez władze obozu koncentracyjnego w Neuengamme, Jan Bulanda zmarł 1 października 1941 w Hamburgu z powodu „osłabienia pracy serca i krążenia połączonego z zapaleniem nerek.”

Dokument 3416458\_1 jest kopią rejestru sporządzonego przez władze KL Neuengamme, wyliczającego nazwiska zmarłych więźniów, których ciała były „nieodebrane”.

Nazwisko Jana Bulandy pojawia się po lewej stronie rejestru obok Jego numeru więziennego w Neuengamme – 4826.

Według dokumentu 3420412\_0\_1 Jan Bulanda zmarł 1 października 1941 r. i został pochowany 3 grudnia 1941 r. na cmentarzu Ohlsdorf w Hamburgu, „kwatery Bi 69, rząd 42, grób nr 16”.

Dokumenty od 82135341\_1 do 82136360\_0\_1 są kopiami zapisów Wydziału Historycznego International Tracing Service (ITS).

Dokumenty 82135341\_1 oraz 82136360\_0\_1 zostały przekazane do ITS przez Hansa Schwarza, Sekretarza Generalnego Międzynarodowego Komitetu Obozu w Neuengamme.

Listy te stworzone zostały po wojnie i odnotowują nazwisko Jana Bulandy, narodowość, datę urodzenia, numer więźnia oraz przyczynę, czas i datę śmierci w Neuengamme. Tam, gdzie jest to istotne załączyłem archiwalne okładki oraz nagłówki list oraz strony, na których Jan Bulanda zostaje wspomniany.

Poszukiwania dotyczące tej sprawy są już kompletne. Jeżeli ma Pan dodatkowe pytania związane z terminologią niemiecką zawartą w dokumentach, proszę sprawdzić pod adresem <http://itsrequest.ushmm.org/its/Glossary.pdf>, najdzie tam Pan słownictwo dotyczące tego tematu. Jeżeli zechce Pan pogłębić swoje poszukiwania, to pomocą mogą służyć następujące organizacje:

- Die KZ-Gedenkstätte Neuengamme – Miejsce Pamięci w Neuengamme KZ-Gedenkstätte Neuengamme, Jean-Dolidier-Weg 75, 21039 Hamburg, tel. 0 40-4 28 13 15 00, faks: 0 40-4 28 13 15 01, e-mail: [info@kz-gedenkstaette-neuengamme.de](mailto:info@kz-gedenkstaette-neuengamme.de);
- Biuro informacji o byłych więźniach obozu Auschwitz-Birkenau, formularz do wypełnienia on-line: [http://en.auschwitz.org.pl/m/index.php?option=com\\_content&task=view&itemid=31&id=530](http://en.auschwitz.org.pl/m/index.php?option=com_content&task=view&itemid=31&id=530);
- Polskie Archiwa Państwowe – poprzez stronę <http://www.archiwa.gov.pl/lang-pl.html>;

- *Polskie Archiwa Państwowe w Krakowie, Oddział w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 56a, 33-300 Nowy Sącz, tel/fax: 18 442 06 59, e-mail: nowysacz@archiwum.krakow.pl*

*Z wyrazami szacunku – Jo-Ellyn Decker,  
Holocaust Survivors and Victims Resource Center  
United States Holocaust Memorial Museum  
100 Raoul Wallenberger Place  
S.W. Washington, D.C. 20024  
[www.ushmm.org/resourcecenter](http://www.ushmm.org/resourcecenter)*

Przetłumaczył z angielskiego Wiesław Protko

\* \* \*

Do siedziby Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, przysłała p. Zofia Kurzeja (spod Jeżowej w Łącku), i przyniosła ze sobą dwie strony gazety z 2005 roku, która wychodzi w Jaworznie. Gazetę tę dostała od swojej siostry Marii, która mieszka w Jaworznie, i opisała w niej swoją historię z okresu okupacji niemieckiej. Historia jest na tyle ciekawa i dotyczy „codziennego” życia w czasach dla Polski i Polaków tragicznych, że bez wahania postanowiła redakcja Almanachu Łąckiego zamieścić tę historię, tym bardziej, że bezpośrednio dotyczy ludzi z naszego regionu.

Zamieszczamy obok to wspomnienie w takiej formie, w jakiej otrzymaliśmy.

Redakcja Almnachu Łąckiego zaprasza do przesyłania ciekawych historii, zapisków, pamiętników, artykułów.



# Był taki ksiądz...

**Łącko, niewielka miejscowość położona niedaleko Nowego Sącza słynie ze święta „Kwitnącej jabłoni”. Dla mnie jest to miejsce urodzenia, gdzie wśród pięknych krajobrazów i niezwykłych ludzi przyszło mi dorastać.**

Wspominając niezapomnianych ludzi, sięgam pamięcią do osoby szczególnie bliskiej mojemu sercu, sereu sieroty.

Ksiądz Stanisław Tabor - katecheta w latach niemieckiej okupacji, miał przed sobą trudne wyzwania: wojna, głód, bieda, ciężki los wielu sierot, którym przyszło żyć w tych trudnych czasach nie był młodem księdzu obojętny.

A jednak miał uśmiech na twarzy. Czym mógł się cieszyć? Z czego czerpać radość?

Chwile, kiedy dzieci były grzeczne, zdrowe, dobrze odpowiadały na lekcji religii, cieszyły go drobniaki życia codziennego, cieszyło życie, praca z dziećmi, dla dzieci.

Pamiętam lekcję, na której za dobre odpowiedzi nasz kochany ksiądz podarował zwycięzcom „konkursu” nagrody: korale i piłkę.

Zart polegał na tym, że chłopiec otrzymał korale a dziewczynka piłkę. Po skończonych zajęciach nasz dobrodziej powiedział: „No, Józek, dość już się nachodziłeś w tych koralach i chyba ci się znudziły, więc oddaj je Krysi a ona da ci piłkę”. Chłopiec bardzo się ucieszył, bo prezentowanie się przy klasie w takiej ozdobie nie było mu po myśli, za to my śmiaaliśmy się z tego długo.

Wspominam ganek przy „wikarówce” obrosnięty wspinałymi winogronem i wielki kosz pełen słodkich tych owoców, który ksiądz przyniósł, byśmy jedli do woli. Był to dla nas rarytas bo przecież głód dawał się we znaki niejednemu z nas.

Szczególne zdarzenie utkwiło mi w pamięci. Miałam 9 lat, kiedy zmarła moja mama, zostawiając pięcioro rodzeństwa, najmłodsze w wieku 2 lat.

Czas smutku, żałoby i zbliżający się dzień I Komunii Świętej. Mimo, że wychowaniem moim zajęła się chrześna matka, do Komunii miałam przystąpić w po-



Jazowsko

żyzionym stroju krakowskim, a o sukience, uroczystym śniadanku czy prezentach, jak to teraz bywa, mogłam tylko pomarzyć.

Dzień przed uroczystością komuniijną wraz z koleżanką, która również, tak jak ja była sierotą, zostałyśmy wezwane do księdza. Byłyśmy bardzo zaskoczone, po co nas wzywano, skoro egzaminy miałyśmy zaliczone. Z mocno bijącym sercem pobiegłyśmy na „wikarówkę”, gdzie na łóżku leżały dwie białe, śliczne sukienki komunijne. Były one prezentem dla nas od księdza Stanisława. Jak to się stało, że sukienki ide-

alnie na nas pasowały?

Otóż tydzień wcześniej pobliska krakowca zawołała nas do miary mówiąc podstępnie, że szyje zamówione sukienki dla takich samych dziewczynek jak my - chciała przymierzyć, czy dobrze są skrojone.

To była bardzo wzruszająca niespodzianka, tym bardziej, że ksiądz powiedział tak: „Miałem sobie kupić nową sutannę, bo stara jest już podarta, ale starą jeszcze połatam, a Ty nie masz mamy, a Ty taty, więc tak postanowiłem”.

Chciałam pocałować księdza w rękę lecz cofnął ją mówiąc, byśmy kiedyś paciorek zmówili za Niego i za cały naród.

Ponad 50 lat mijałam w Jazorznie, z dala od rodzinnej miejscowości lecz często wspominam tamte dni i ła kręci się w oku.

Ksiądz Stanisław Tabor przeniesiony do Nowego Sącza sprawował posługę kapłańską jako proboszcz do końca swoich dni.

Wspomnienia Ireny Marii Ciolezyk nazwisko rodowe Kasprzycka.



*Sąddecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego*  
w Nowym Sączu

33-300 Nowy Sącz, ul. Franciszkańska 11, tel./fax 18 443-87-52; tel. 18 443-83-02

www.sbp.nowysacz.pl e-mail: sekretariat@sbp.nowysacz.pl

Bank Zachodni WBK S.A. 2 O/Nowy Sącz 79 1500 1559 1215 5000 8301 0000

NIP 734-27-12-836

REGON 491985828

GIOZ-412-10/2015 r.

Nowy Sącz, Dn. 14.01.2015 r.

**Towarzystwo Miłośników  
Ziem Łąckiej  
Łącko 512  
33-390 Łącko**

Sąddecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu,  
serdecznie dziękuje za przekazanie do naszych zbiorów, następujących wydawnictw:

**Almanach Łącki, nr 21, R.2014, 2 egz.**

Ofiarowane pozycje wzbogaca regionalne zbiory Sąddeckiej Biblioteki Publicznej  
i będą służyły naszym czytelnikom.

Z wyrazami szacunku

**Kierownik Działu**  
Z up. J. Lelniak  
**mgr Teresa Kmak**

Temat **Podziękowanie**  
Od Biblioteka Łukowica <biblioteka.lukowica@gmail.com>  
Do <tmzl@elacko.pl>  
Data 2014-11-07 13:02



Szanowna Redakcjo Almanachu Łackiego

W imieniu własnym i czytelników naszej Biblioteki, pragnę serdecznie podziękować za dostarczone nam "Almanachy Łackie" oraz książki z jakże cennymi archiwalnymi zdjęciami społeczności Łackiej.

Jako długoletni pracownik naszej biblioteki tym bardziej sobie cenię w/w. pozycje, które zasilają nasz skrupulatnie uzupełniany księgozbiór regionalny.

Cieszymy się z każdej wydanej przez Was pozycji i serdecznie gratulujemy tak twórczych inicjatyw w Waszym Towarzystwie Ziemi Łackiej.

Z bibliotekarskim pozdrowieniem:

--

Grażyna Biskup

Gminna Biblioteka Publiczna w Łukowicy

Roundcube Webmail :: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie [http://elacko.pl/roundcube/?\\_task=mail&\\_action=print&\\_uid=6659...](http://elacko.pl/roundcube/?_task=mail&_action=print&_uid=6659...)

Temat **Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie**  
Od Elżbieta Romanowska <elzbieta.romanowska@rajska.info>  
Do <tmzl@elacko.pl>  
Data 2014-10-24 18:26



Szanowni Państwo,

W imieniu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, składam serdeczne podziękowanie za przesłanie do zbiorów Oddziału Informacji Regionalnej publikacji Andrzeja Urbańca "Słowniczek gwary ludowej z okolic Łacka". Tytuł ten będzie cennym uzupełnieniem naszej regionalnej kolekcji książek, serdecznie pozdrawiam Elżbieta Romanowska (koordynator Oddziału Informacji Regionalnej WBP)

Roundcube Webmail :: Podziękowanie z Ossolineum - Almanach... [http://elacko.pl/roundcube/?\\_task=mail&\\_action=print&\\_uid=7923...](http://elacko.pl/roundcube/?_task=mail&_action=print&_uid=7923...)

Temat **Podziękowanie z Ossolineum - Almanach...**  
Od Dział Nowych Druków Ciągłych <czasopisma@znio.pl>  
Do <tmzl@elacko.pl>  
Data 2014-12-29 14:58



Szanowni Państwo  
Serdecznie dziękujemy za przesyłanie nam kolejnych, wydanych w 2014 roku egzemplarzy wydawnictwa "Almanach Ziemi Łackiej".

Otrzymane numery z prawdziwą przyjemnością włączamy do zbiorów Ossolineum.

Z poważaniem

Elżbieta Hajduk

Dział Nowych Druków Ciągłych

Zakład Narodowy im. Ossolińskich

ul. Sołtysowska 24

51-168 Wrocław

tel. +48 71 326-14-92

## *Kalendarium*

- 17.11.2014 W wyborach samorządowych o stanowisko wójta w gminie Łącko, Jan Dziedzina wygrał z Januszem Klagiem i został wójtem gminy Łącko.
- 28.11.2014 Inauguracyjna Sesja Rady Gminy Łącko, ślubowanie radnych i wójta. Wybór przewodniczących i członków komisji Rady Gminy.
- 02.12.2014 Ukazał się nowy, 21 numer Almnachu Łąckiego.
- 05.12.2014 W GOK w Łącku miało miejsce spotkanie autorskie z Bronkiem z Obidzy Kozińskim.
- 16.12.2014 Odbył się III Gminny Konkurs Plastyczny na „Najpiękniejszą Kartkę Bożonarodzeniową”, w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Zabrzeży.
- 18.12.2014 Wigilia zorganizowana przez GOPS w Łącku dla samotnych i ubogich.
- 20.12.2014 Pogrzeb śp. Zygmunta Wadowskiego, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej i członka Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 06.01.2015 W kościele parafialnym w Łącku, odbył się Koncert Kolęd i Pastorałek, w wykonaniu Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto z Łącka i chóru parafialnego „Zew Gór”.
- 09.01.2015 W GOK w Łącku odbył się XXV Gminny Przegląd Grup Kolędniczych, wzięły w nim udział 3 dziecięce grupy kolędnicze i 1 młodzieżowa.
- 10.01.2015 Jasełka „Aniołowie z góralami idą do stajenki”, przedstawienie w Szkole Podstawowej w Kiczni.
- 15-17.01.2015 Odbył się Międzynarodowy Festiwal Kolęd i Pastorałek. Kapela Góralska „FIYRLOKI” zdobyła na tym festiwalu II miejsce. Opiekunem kapeli jest Leszek Moryto.
- 16-25.01.2015 Na największych targach rolno-spożywczych w Europie, w Berlinie, na terenie Messe Berlin, swoje produkty wystawiała „Tłocznia Maurer”, Krzysztofa Maurera z Zarzecza.
- 29.01.2015 Odbyło się spotkanie opłatkowe członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 29.01.2015 Miało miejsce spotkanie informacyjno-szkoleniowe z zakresu prowadzenia gospodarki pasterskiej na obszarze Karpat, realizowane w ramach projektu Karpaty Łączą, zorganizowane przez Związek Podhalan o/Łącko.
- 30.01.2015 W Kościele Parafialnym w Łącku, miała miejsce msza św. w intencji zdrowia, pomyślności i Bożej Opatrzności dla wszystkich członków Towarzystwa.



- 02.02.2015 W Łącku miała miejsce konferencja sadownicza „Przedwiośnie sadownicze Brzezna 2015”, którą zorganizował Zakład Doświadczalny Instytutu Ogrodnictwa w Brzeznej.
- 04-08.02. 2015 W „Góralskim Karnawale” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Chłopcy Łącowionie” z Łącka, zdobyli wyróżnienie w konkursie tańca zbójniczego, otrzymali dyplom i nagrodę pieniężną. Do tańca przygrywała Kapela Błażeja Pogwizda.
- 10.02.2015 W Krakowie, z rąk Wojewody Małopolskiego, Jerzego Milera, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, odebrał promesę w wysokości 1,4 mln zł, na odbudowę zniszczonej przez powódź infrastruktury drogowej w gminie Łącko
- 10.02.2015 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku odbył się zorganizowany przez Zarząd Oddziału Gminnego OSP w Łącku, coroczny Turniej Piłki Halowej Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych o Puchar Wójta Gminy Łącko.
- 12.02.2015 W sali GOK w Łącku odbył się Gminny Konkurs Poezji Regionalnej i Gadek Ludowych. W konkursie wzięło udział 28 uczestników ze szkół podstawowych i gimnazjów gminy Łącko.
- 14.02.2015 W Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku, odbył się Otwarty Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta Gminy Łącko
- 27.02.2015 I nagrodę w konkursie „Start w biznes z Urzędem Pracy”, który był integralną częścią VII Gali Przedsiębiorczości Sądecki Lider Biznesu, która odbyła się w Tęgoborzy, zdobył Paweł Aleksander z Łazów Brzyńskich, który założył firmę „Piano Desing”.
- 04.03.2015 W Zespole szkół im. św. Kingi w Łącku, odbył się jubileuszowy XV konkurs pn.”Łącko – moja mała ojczyzna” 2015, organizowany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 07.03.2015 W karczmie „Synor” w Kościelisku, miały miejsce Warsztaty Kulinarne z Karolem Okrasą oraz zagranicznymi dyplomatami. W warsztatach uczestniczyła firma Krzysztofa Maurera „Tłocznia Maurer” z Zabrzeży oraz 30 ambasadorów z małżonkami. Spotkanie zostało zorganizowane przez protokół dyplomatyczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych.
- 11.03.2015 W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kadczy, odbył się I Integracyjny Turniej Warcabowy. W turnieju wzięło udział 15 uczniów ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Nowym Sączu oraz 14 uczniów ze szkoły w Kadczy.
- 15.03.2015 W Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, odbyła się akcja oddawania krwi pod hasłem „Uratuj choć jedno życie”
- 19.03.2015 W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Czarnym Potoku odbyła się XI edycja Gminnego Konkursu Recytatorskiego dla klas IV-VI.

W tym roku uczestnicy konkursu recytowali utwory ks. Jana Twardowskiego. Przewodniczącą jury w tym konkursie, od 11 lat, jest Jadwiga Jastrzębska, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. TMZŁ przygotowało też nagrody dla uczestników konkursu.

- 26.03.2015 Miał miejsce Gminny Konkurs Palm i Pisanek Wielkanocnych. W konkursie wzięli udział uczniowie ze Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych Gminy Łącko.
- 28-29.03.2015 XVIII Mistrzostwa Polski Cheerleaders – Hala Widowiskowo-Sportowa w Łącku.
- 06.04.2015 Zmarł w Warszawie Józef Horowitz, urodzony w 1918 r. w Łącku. Był członkiem TMZŁ od jego założenia, tj. od 1987 r.
- 24.04.2015 III Gminny Konkurs Matematyczny dla uczniów klas I-III, w Szkole Podstawowej w Kiczni.
- 03.05.2015 Obchody Konstytucji 3 Maja, pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku, wiązanek kwiatów złożyły władze samorządowe, organizacje pozarządowe.
- 07.05.2015 XV Gminny Konkurs Ortograficzny dla uczniów klas IV -VI w Szkole Podstawowej im. Ks.Kard. Stefana Wyszyńskiego w Kadczy.
- 10.05.2015 Wybory na Prezydenta RP, w gminie Łącko Komisje wyborcze zorganizowano w tych samych lokalach, w których odbyło się głosowanie w Wyborach Samorządowych w listopadzie 2014 roku.
- 16.05.2015 Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, promocja 22 numeru Almanchu Łąckiego, otwarcie wystawy fotograficznej.
- 16-17.05.2015 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku.

Zespół redakcyjny opracowania historycznego prosi, aby udostępnić mu  
– celem wykorzystania w przygotowywanej publikacji –

**FOTOGRAFIE KOLONISTÓW  
z Zagorzyna i Łącka**

i ich potomków, w szczególności pochodzących z rodzin:

**Weber, Ludwe, Kronenberger, Schmidt, Scheidel,**

**Zahn, Maurer, Hilger,**

urodzonych przed 1850 rokiem.

Fotografie prosimy przekazywać pani Jadwidze Jastrzębskiej,  
kontakt: TMZŁ 33-390 Łącko 512 (blok, I klatka schodowa), tel. 502 520 123).

Materiały – po ich zeskanowaniu – zostaną bezzwłocznie zwrócone.

Dziękujemy za okazaną pomoc.

Janusz Hetmańczyk, szef zespołu reakcyjnego

1. Od redakcji	str. 3
2. Notatka o Janie Pawle II	str. 5
3. Bolesław Faron – Profesor. O Janie Rostockim opowieść biograficzna	str. 6
4. Maria Kurzeja Świątek – Jan Ćwikowski	str. 46
5. Monika Stachoń – My będziemy trzymać wieczną straż! Bronisław Basta – niezłomny żołnierz w walce o Polskę	str. 56
6. Wincenty Tokarz – Białe plamy historii	str. 80
7. Maria Kownacka – Julia „od świni”. (Kartka z życia)	str. 82
8. Rozalia Kulasik – Józef Gromala	str. 90
9. Tomasz Kowalik – Jubileusz w Tyłmanowej	str. 97
10. Krzysztof Chwalibów – Historia rodziny łąckich Chwalibogów cz. XII	str. 102
11. Obrazy	str. 114
12. Zatrzymane w kadrze	str. 116
13. Marcin Brzózka – Piękno naszej ziemi	str. 122
14. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	str. 123
15. Teresa Matusiewicz-Łazarz – Badania archeologiczne w Maszkowicach	str. 125
16. Jadwiga Jastrzębska – Prymicja – prima missa	str. 133
17. ks. Henryk Majkrzak – Prymicje księdza Henryka Majkrzaka w Łącku.	str. 143
18. Jadwiga Jastrzębska – „Pieśń na zakończenie roku szkolnego” – „Upływa szybko życie”	str. 147
19. Katarzyna Duda – Poezja	str. 149
20. Magdallena Puławska – Koniec	str. 150
21. Krystyna Faron – Parafialny Klub Seniora „Michał”	str. 153
22. Tomasz Kowalik – Bocian na ogonie jaskółkę przynosi	str. 157
23. Tomasz Kowalik – Uwaga, barszcz Sosnowskiego jest groźny	str. 162
24. Redakcja – Wybory samorządowe 16.11.2014 roku	str. 167
25. Redakcja – Wybory samorządowe, 16.11.2014 roku w Powiecie Nowosądeckim	str. 170
26. Jadwiga Jastrzębska – Ubezpieczenia w zaborze austriackim i pierwszych latach II RP	str. 171
27. Maria Kurzeja-Świątek – Ziemia Łącka w okresie II Rzeczypospolitej	str. 174
28. Rozalia Duda – XV konkurs pn. „Łącko – moja mała ojczyzna” 2015	str. 182
29. Listy, polemiki, sprostowania	str. 186
30. Kalendarium	str. 192
31. Spis treści	str. 196